



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 75







# XIII zjazd delegatów Zw. Legionistów dokonał dzieła zespolenia szeregów legionowych

**Płk. Adam Koc naczelnym komendantem nowej organizacji**

(Iskra) W dniu 24 b. m. odbył się XIII-ty Walny Zjazd delegatów Związku Legionistów Polskich, poświęcony w pierwszym rzędzie uchwaleniu nowego statutu, który zjednoczy ma w nowej organizacji cały obóz legionowy, dotychczas działający w ramach zarów- no Związku Legionistów jak i Kół Puł- kowych. Toteż zasadnicze znaczenie Zjazdu ujawniło się tak w jego liczeb- ności, jak i w podniosłym nastroju, w

którym legionści przystąpili do wspólnych obrad w obecności: Naczelnego Wodza gen. Rydz-Śmigłego, dotychcza- sowego prezesa Kół Pułkowych i płk. Walerego Ślawka, prezesa Związku Le- gionistów, goszcząc na swym zjeździe prezesa rady ministrów gen. Sławoj- Skłodowskiego.

Gospodarzem Zjazdu był Okręg Sto- leczny, który technicznie Zjazd przygo- tował, a salę obrad w Resursie Obywa-

telskiej pięknie udekorował godłami państwowymi i emblematami legio- nowymi według projektu artysty rzeźbiar- za Rzeckiego. Nad stołem przedzija- nym widniało popiersie Marszałka Jó- zefa Piłsudskiego, którego pamięć na wstępie obrad na wniosek prezesa Zw. Legionistów płk. Ślawka delegaci ucz- cili powstaniem z miejsc i dłuższą chwi- lą skupionej ciszy.

Następnie płk. Ślawek zaproponował

na przewodniczącego Zjazdu gen. Knol- la-Kownackiego, który skończył do przy- dymu powołał na zastępców wicemar- szalka Kwaśniewskiego i płk. Jura-Go- rzechowskiego, a jako sekretarzy płk. dypl. Myszkowskiego i sekretarza ge- neralnego mgr. Henisza.

Skończył przewodniczący gen. Knoll- Kownacki udzielił głosu przesyłow- Związku płk. Ślawkowi, który wygłosił następujące przemówienie:

## 12 lat pracy na stanowisku prezesa Związku

**Mowa sprawozdawcza prezesa płk. Walerego Ślawka**

Dzisiejszy Zjazd ma uchwalić no- wy statut dostosowany do zmienio- nego charakteru Związku. Nastąpi potem powołanie nowych władz.

Przez 12 lat — z małą przerwą — byłem prezesem Związku, mam więc obowiązek na zakończenie przedstawić na jakie tory starałem się Legionistów ustawić. Nie będę omawiał ani spraw organizacyj- nych, ani rzeczy politycznych, co się odnosiło do koleżeńskich pomocy. Znacze te rzeczy z corocznymi spra- wozdań, znać również i z tych niedomagań, które trochę napelnia- ły pracę zarządu głównego i wszyst- kich oddziałów Związku. Ograniczę się do przedstawienia tych rzeczy najważniejszych, które — jak uwa- żałem — my Legionści po wyjściu z wojska mieliśmy obowiązek wnieść do ogólnego dorobku Narodu.

Życie nasze i nasza praca przypa- dły na okres, kiedy w dziejach Pol- ski zjawiał się Genjusz, który budził siły i wytyczał kierunek wszystkie- mu, co Polsce przynosiło. Jego myśli obejmowały taki zakres, że tylko częściowo i nie od razu mogli- my je przyswajać. Ale były one dla nas drogowskazem, a oprócz tego były tym nurtem i prądem głównym, do którego praca nasza musiała się dostosowywać, i to zarówno w prak- tycznym działaniu, jak i w założe- niach podstawowych.

Jeśli skierujemy myśl w dawną przeszłość Polski, to spostrzeżemy, że triumfy oręża polskiego były wielkie tylko dzięki napęciom pol- skiej brawury i bohaterstwu nie- licznym oddziałów. Spostrzeżemy da- lej, że zła organizacja Rzeczypospo- litej unicestwiła próby uruchomie- nia sił, jakimi dysponował naród, a także była przyczyną niewykorzy- stania i zmarnowania tego co da- wały zwycięstwa.

Opamiętanie przychodzi, ale do- piero w dobie rozbiorów.

Po przez cały wiek XIX-ty i aż do wyzwolenia Polski — ci, co o wy- zwolenie walkę podejmowali, z jed- nej strony usiłowali pobudzić w na- rodzie i w jego dolnych warstwach uczucie obywatelskie, z drugiej zaś — sprzymierzały się ze wszystkimi ruchami rewolucyjnymi, jakie przez świat się przelewały, albowiem one potęgę zaborców kruszyć mogły.

Z biegiem czasu i na nas kolej przyszła. Po trzech czy czterech po- koleniach przejęliśmy wskazanie, aby na drodze rewolucji burzyć si- ły państw zaborczych i w tym zame- cie szukać wyzwolenia własnego na- rodu. Byliśmy z gatunku najgorę- tszych, toteż wcześniej niż inni na- szego pokolenia, zgłosiliśmy się do służby. Ale jakżeż dotkliwie czuli- my niewspółmierność sił liczebnych naszej garstki z temi, jakimi zabor- cy wokół nas rozporządzali, jak tra- giczna była dla nas świadomość, że naród, który mógłby nasze szeregi wielokrotnie powiększyć, ulega wpływowi polityków, truciźnie be- zwładny sągach. A truciźna ta po- mniejszała siły narodu w chwili, gdy się jego losy ważyły.

Przez lat wiele i wiele kolejnych etapów pracowałem pod zwierz- chnictwem Józefa Piłsudskiego. W

dwóch kierunkach szły zawsze Je- go usiłowania: jeden — to pogłębić wartość tych grup, które już pracu- ją — drugi to szukać możliwości do- tarcia do nowych środowisk, aby siły walczących pomnożyć.

Pomnę rzeczy dawniejsze, a przy- toczę fakty większości nam tu ze- branym znane. Przejście od Orga- nizacji Bojowej P. P. S. do Związku Walki Czynnej było wyjściem poza szeregi i tylko organizacji robotni- czej o socjalistycznej ideologii, było szukaniem także i w innych środo- wiskach ludzi, którzyby do walki zbrojnej o Polskę razem z nami go- towi byli stanąć. Następnie usilowa- nia zbliżenia z Drużynami Strzelec- kimi, zorganizowanie polskiego Skarbu Wojskowego, utworzenie Komisji Skonfederowanych Stron- nictw Niepodległościowych — wszy- stko to zmierzało ku temu, by nowe środowiska z ruchem zespolić i siły walczących pomnożyć.

To szukanie dróg, które dały pań- stwu oparcie o cały naród, wystę- puje w działaniu Komendanta z większą jeszcze wyrazistością od chwili odzyskania Niepodległości. Niezwłocznie po powrocie z Ma- gdeburga, Komendant rozpoczął roz- mowy ze wszystkimi partiami, na- wet z Narodową Demokracją i da- żył do utworzenia rządu konsolida- cji narodowej. Politycy jednak zbyt byli zapatrzeni w interesy swoich partii, aby się wnieść do zrozu- mienia wielkości przeżywanego za- rządu. A wpływ ich na naród był po- nadszły. To, co było politycznie czynne i jakoś organi- zowane, ich wpływem całkowicie ulegało.

Komendant wiedział, że trzeba szukać dróg do duszy, do uczuć na- rodu nie przez nich, nie przez dila- tacje polityczne. Ale drogi te były zatarasowane przez organizacje par- tyjne, a wkrótce i przez odpowied- nie dopasowaną konstytucję. Prze- szkoda stała się praca Rzeczypos- politej, a tych Komendant nie chce podważać. Wie, że bez powagi pra- wa nie można stworzyć dobrej or- ganizacji państwa. Odrzuca więc metody działania rewolucyjnego, ja- kimi posługiwaliśmy się dla podko- pywania i burzenia potęg obcych. Aby ponad zaporę stworzoną przez partię polityczną, do społeczeństwa dotrzeć, aby dla nowej treści, nara- stających w nowych warunkach, drogę ugotować do duszy narodu — potrzeba czasu i potrzeba pracy.

Do tej pracy zostałem w 1923 r. przez Komendanta przydzielony. W 1924 r. zostałem prezesem Związku Legionistów. Związek był wpraw- dzie organizacją słabą, ale rozu- miałem, że w tej gromadzie najwię- cej znajdę takich, którzy państwu, a nie partii gotowi będą służyć i któ- rzy dadzą swój wysiłek, aby Ko- mendant z jego odosobnienia w Su- lejówku wrócił do kierowania Pań- stwem. Wiemy jak długo trwały i jak wielkie były zabiegi Komenda- ta, aby Polskę ratować, ale prawa nie naruszyć. Nie udało się, — prze- wrót majowy stał się koniecznością, ale też wiemy, że czas trwania walki i zakres przemian, jakie objęte zo- stały, były ograniczone z woli same-

go Komendanta. Nastąpił zwrot na drogę działania w ramach prawa.

Praca nad zmianą złego prawa i zbudowaniem nowego ustroju miała się odbywać w izbach usta- wodawczych i to stopniowo w mia- rę, jak w świadomości narodu doj- rzewać będzie zrozumienie koniecz- ności tych przemian. Wiemy jaka treść od chwili odzyskania Niepo- dległości promieniowała na społe- czeństwo z naszych sejmów. Spory partyjne wszystkich przeciw sobie judziały, a dobro państwa, dobro ca- łości poszło gdzieś w szary kąt za- pomnienia. Zatrącała się również świadomość, iż na kłamstwie nie- realnej obietnicy nie można trwa- ły norm życia budować.

My Legionści, mieliśmy w naszej przeszłości prawdę walki, którą da- liśmy z własnej dobrej woli, i praw- dę naszej służby na rzecz Polski na rzecz wyzwolenia Państwa. Toteż ja, jako prezes Związku, rozumia- łem, że te wartości musimy rzucić na szalę wpływów, aby je przeciw- stawić temu, co promieniowało z Sejmu i urabiało psychikę społe- czeństwa w kierunku tak rozkłado- wym. Przyszedł, Koledzy, że co do metod pracy nie zawsześmy byli zgodni. Jakżeż silnie przejawiała się w nas chęć potępienia nie tylko partii i ich działaczy, ale i tej ogro- mnej większości społeczeństwa, któ- ra ich wpływom ulegała. W jakżeż wielkim stopniu chęć zamknięcia się w naszym własnym gronie zasłania- ła nam rozumienie, że przyszłość Polski dopiero wtedy będzie miała mocne podstawy, gdy znajdzie opar- cie o cały naród, o wszystkie siły i wartości moralne zdrowe, jakie w nim tkwią. Wydobycie tych moral- nych zdrowych sił musi być celem. W praktyce życia jest to trudne i nie jest do osiągnięcia w stopniu dostatecznym, dopóki społeczeń- stwo tego miernika nie uzna za głó- wny za ważniejszy od innych.

Gdy się otwarły możliwości wej- ścia do izb ustawodawczych, stara- łem się, o ile to tylko w mojej mo- cy, wprowadzić tam względnie du- żą ilość uczestników naszych walk z szeregu, bądź Legionów, bądź P. O. W., chodziło o to, by głos służby na rzecz państwa tak się zmierzyl z wrzawą swarów partyjnych, by się pokusił o przewagę.

Słyszałem wiele uwag krytycz- nych na temat naszej pracy w sejm- mach. Zestawiam jednak wyniki, a będziemy widzieli, że coś zostało dokonane i coś się zmieniło. Przed- tem społeczeństwo słyszało tylko kłótnie partyjne, widziało chwytły spryckarskie i rozumiało, że widać taką jest zwykła praca polityczna izb ustawodawczych. Nie zachwy- cało się tem, ale myślało, że to tak już być musi. Słyszało ciągle obiet- nice i jeszcze w nie wierzyło. Dzia- łać zaczyna rozumieć, że w tej pra- cy może być troska o państwo i za- czynają patrzeć nie na treść obietnic, ale na podpis.

Wstrząśnięcie zgonem Komenda- ta przeżyło głęboki niepokój o fu- tur. Może silniej, niż kiedykolwiek, zespoliło się z losami państwa. By- ło już inne, niż w czasie bojów le- gionowych, czy wyprawy kijow-

skiej. Powszechne wołanie opinii o mocny rząd było wyrazem prze- miany, jaka nastąpiła. To zespa- ła się społeczeństwa z państwem, jakie w ciągu lat ostatnich się po- głębiało, pozwoliło na gruntowną reformę ustroju państwa i na po- stawienie zasady, nie jako zwrotu retorycznego, ale jako podstawy us- trojowej, niż państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich oby- wateli. Wiemy, jaką wagę przywią- zywał Komendant do konstytucji. Jak pragnął, by prawo podstawowe, na którym będzie się mógł oprzeć porządek rzeczy w państwie, było dobre. Konstytucję akceptował i podpisał swój polski. Na tem pra- wie i na obyczajach, o których wie- le mówił, musi być zbudowana do- bra organizacja Rzeczypospolitej. Od jej sprawności zależeć będzie nasza siła i nasza przyszłość. Na dobru prawie i na liczbie tych, którzy jak my w swojej służbie go- towi będą stawiać życie, opierać się będzie zawsze los państwa.

Jeśli mówię o pracach, które daleko wybiegały poza zakres dła- nia Związku Legionistów, to dla- tego, że udział Legionistów był w nich niemały, a Związek dał im pełne poparcie.

Przechodzę do spraw samego Związku. W miarę czasu coraz wię- cej b. legionistów przechodził z woj- ska do życia cywilnego. Rodzą się nowe zadania. Powstały Kola Puł- kowe, jako zespoły na innych zasa- dach zbudowane, niż był Związek. Stworzyła się dwójność, a wraz z nią pewien zamęt wśród naszych kolegów. W początkach roku ze- szłego na zarządzie głównym a w sierpniu w Krakowie na Radzie Na- czelnej postawiłem kwestję, że ten stan uważam za zły. Myślałem o zlikwidowaniu dwójności, ale formy, w jakiej należy to uczynić nie mia- łem przepracowanej. W jesieni po- rozumiałem się z p. gen. Rydz-Śmi- głym jako prezesem Kół Pułko- wych. Komisja ta opracowała sta- tut wspólnej połączonej organiza- cji. Statut ten akceptowany przez p. gen. Rydz-Śmigłego i przyjęty przez zarząd główny Związku Le- gionistów został przekazany komi- sji statutowej obecnego Zjazdu. Re- ferent komisji przedstawił go Zjaz- dowi bardziej szczegółowo. Propo- nuje, aby Zjazd ten statut uchwalił i w ten sposób zapoczątkował no- wy okres w życiu b. legionistów. Wybrane zostaną następnie nowe władze Związku. Ja zaś, kończąc swoją rolę, pragnę podziękować Wam Koledzy za tyloletnią współ- pracę.

Przemówienie płk. Ślawka przyjęło gorącymi oklaskami.

★

Na mównicy stanął Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły, powitany przez ze- branych powstaniem z miejsc i długo- Niemilnącymi oklaskami, które zrywa- ły się raz po raz w czasie jego prze- mówienia, gdy zwracał się bezpośrednio do swych starych żołnierzy z wezwane- niem, by w zwartym orydku stanęli do pracy dla Polski, jej mocy i przyszłości. (Mowę gen. Rydz-Śmigłego podaliśmy w numerze wczorajszym).

## Doroczne zjazdy legionistów odbywać się będą stale w Krakowie

Nowy statut Związku Legionistów Polskich ustala w par. 43 m. in., że tradycyjne ogólne zjazdy legio- nistów organizowane będą — nie jak dotąd w różnych miejscowościach kraju — lecz stale w sierpniu każde- go roku w Krakowie.

Dotychczasowe zjazdy legio- nistów odbyły się w 1922 r. — zjazd założycielski Związku Legionistów Polskich w Krakowie, w 1923 r. —

w Lwowie, w 1934 r. — w Lublinie, w 1925 r. — w Warszawie, w 1926 r. — w Kielcach, w 1927 r. — w Kali- szu, w 1928 r. — w Wilnie, w 1929 r. — w Nowym Sączu, w 1930 r. — w Radomiu, w 1931 r. — w Tarnowie, w 1932 r. — w Gdyni, w 1933 r. — w Warszawie, w 1934 r. zjazd wy- znaczony do Krakowa nie odbył się spowodu ciężkiej powodzi i w 1935 r. — w Warszawie.

## Uchwalenie statutu i wybór naczelnych władz organizacji legionowych

Po krótkim sprawozdaniu Komisji Weryfikacyjnej, złożonej przez dyr. Wasungę, stwierdzającym, że w Zjeździe bierze udział 252 delegatów ze wszyst- kich Okręgów Związku i 24 represen- tantów Kół Pułkowych — przystąpio- no do głównego zadania Zjazdu, uchwa- lenie nowego statutu, którego zasady przedstawił płk. Stanisław Orski. Nowy statut przewiduje zachowanie w ramach jednej organizacji tak oddziałów i o- kręgów związkowych, jak i kół pułko- wych, określa wzajemną współpracę o- raz pozostawia znaczną samodzielność w spełnianiu rozróżnianych ściśle za- dań. Natomiast władze naczelne, są jed- nolitnie dla całej organizacji.

Naczelne Związku stoi Komendant na- czelny, wybrany przez Zjazd, Komenda Naczelną składa się z 20-tu członków, z których 10-ciu powołuje Komendant Naczelną, a 10-ciu wybiera Zjazd na przeciąg 2-ech lat.

Nowy statut został w przeddzień

Zjazdu uchwalony przez Komisję Sta- tutową, złożoną z 16-tu prezesów okrę- gów Związku Legionistów i tyluż de- legatów Kół Pułkowych i uzyskał aproba- tę gen. Rydz-Śmigłego.

Zjazd przyjął statut przez aklamację bez dyskusji. Imieniem Kół Pułkowych oświadczył gen. Kruśzewski, że Kola Pułkowe zgłaszają swój akces do Związ- ku Legionistów. Burzliwe oklaski całej sali i odpiewanie „Pierwszej Brygady” podkreśliły wagę tego momentu. Na- stępnie już na podstawie nowego statutu dokonano wyboru Komendanta Naczel- nego, którym na wniosek płk. Ślawka wśród hucznych oklasków został wy- brany płk. Adam Koc.

Nowy Komendant Naczelną stanął na trybunie i w następujących słowach za- apelował do legionistów:

— Panie Generale i Naczelnym Wodzu! Obywateli!

Dziękuję za wybór. Rozumiem prze- ten wybór, że jestem powołany do pra-

cy twardej i nieustępliwej. Mam poczucie odpowiedzialności. Wszelkich sił dołożę, żeby was nie zawieść, żebyśmy Wodzowi naszemu wierną służbę przy- nieśli.

Następnie na podstawie statutowych uprawnień płk. Koc powołał jako pier- wszego zastępcę Komendanta Naczel- nego gen. Jana Kruśzewskiego, a do Ko- mendy Naczelnej: gen. Olszyna-Wil- cyskiego, gen. Tadeusza Malinowskie- go, gen. Kazimierza Schallę, gen. dypl. Tadeusza Pelczyńskiego, płk. dypl. Zy- gmunta Wende, płk. dypl. min. Juliusza Ułrycha, płk. dypl. Filipkowskiego, płk. Groszka, ppłk. dypl. Janusza Albrech- ta.

Na wniosek Komisji Małki, złożonej z przedstawicieli Związku Legionistów i Kół Pułkowych, przedstawiony przez gen. Kruśzewskiego, wybrał Zjazd do Komendy Naczelnej: gen. dr. Zarze- kiego Ferdynanda, w-marszałka Schäl- ła Tadeusza, płk. Dąbkowskiego Stefa-

na, płk. dr. Stefanowskiego Antoniego, płk. dypl. Świdzińskiego Bolesława, płk. Orskiego Stanisława, mjr. dr. Polakie- wicza Karola, p. Brzko-Osińskiego Michała, sen. Małskiego Władysława i mgr. Henisza Emila.

Do Komisji Rewizyjnej: gen. Górec- kiego Romana, prezydenta Starzyń- skiego Stefana, wiceministra Świł- skiego Ferdynanda, ppłk. Jakubowski- go Tadeusza, mjr. dr. Benedykta Stefa- na, dyr. Węglewskiego Stanisława i kpt. Abrahama Adolfa.

Do Sądu Koleżeńkiego: gen. dr. Krzemińskiego Jakóba, gen. Dąbkow- skiego Mieczysława, prezesa dr. He- czyskiego Bronisława, gen. Galicę An- drzeja, wiceprezydenta dr. Graba-Łe- ckiego, płk. Maresza Teofila, ppłk. Koni- łowicza Tadeusza, inż. Torunia Leopold, dyr. Jarockiego Piotra, dyr. Gili- skiego Józefa i Bartosika Władysława.

(Dokończenie na str. 4-ej)

## XIII Zjazd Delegatów Związku Legionistów

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Po krótkiej przerwie, a przed przy- stąpieniem do obrad nad sprawozda- niem Związku Legionistów, zabrał po- nownie głos gen. Rydz-Śmigły, żegnając się z legionistami. (Przemówienie poda- jemy osobno).

Przewodniczący Zjazdu gen. Knoll- Kownacki zwrócił się do opuszczają- cego salę Zjazdu gen. Śmigłego z nastę- pującym meldunkiem:

— Panie Generale. W imieniu Walne- go Zjazdu wyrażam największą wdzię- czność Panu Generalowi, że wziął tak czynny udział w naszym zebraniu, a je- dnocześnie radość, że widzimy w Jego osobie idealnego przewodniczącego i naszego Wodza. Niech żyje gen. Śmigły (zebra- ni trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk).

W odpowiedzi gen. Rydz-Śmigły po-

żegnał delegatów mówiąc: „Życzę wam dalszej dobrej atmosfery i żołnierskiego ujęcia tych wszystkich spraw, o których jeszcze będziecie mówili”. (Okłaski).

Sprawozdanie Zarządu Związku i wniosek komisji rewizyjnej o absoluto- rium zostały przyjęte przez aklamację, przyczem przewodniczący imieniem Zjazdu wśród gorących oklasków obec- nych wyraził podziękowanie i wdzię- czność płk. Ślawkowi za 12-letnią pracę na stanowisku prezesa Związku.

Na tem obrady Zjazdu zostały zakoń- czone. Zjazd wystąpił depesze holdowniczą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz depesze do p. Marszałkowej Piłsud- skiej i gen. Kazimierza Sosnkowskiego.



# „CZY CHCECIE W SPOSÓB ZORGANIZOWANY PRACOWAĆ DLA POLSKI?”

Pytanie to gen. Rydz-Śmigły skierował na niedzielnym Zjeździe do legionistów i rozciął nim wszelkie wątpliwości oraz domysły na temat dalszych przeznaczeń wiernej brygady żołnierzy Józefa Piłsudskiego. Rozciął dwa zasadnicze problemy, wyrosłe w życiu polskim wraz ze zgonem Marszałka: woli kierowniczej losami Rzeczypospolitej i dalszej roli piłsudczyków.

Tym ostatnim Wódz Naczelny przyniósł kartę mobilizacyjną. „Trzeba zacząć surowe życie”, bez „pożądliwości” dla słabostek, dla „osobistych fantazji, a tem bardziej osobistych perspektyw”. Ponieważ bez dyscypliny, płynącej z pragnienia dźwignięcia Polski na wyższy szczebel mocy i rozwoju, nie można osiągnąć tego celu, a on właśnie wyraża sens naczelny polskiej racji stanu. Jeśli legionści mają dawać przykład pracy dla tego celu, winni też stworzyć najpełniejszy wzór cnoty zespolenia się w jedności dążeń i woli kierowniczej. Trzeba ciągnąć Polskę ku górze, ciągnąć ze wszystkich sił, „chociażby w krzyżach trzeszczało”. Ten imperatyw maksymalnego wysiłku ma odpowiednik w postulatcie: „musisz stanąć w szeregu obok nas, jak brat, albo nie

jesteś bratem”. Żadnych warunków i zastrzeżeń. „Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możliwości wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, — jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania”.

Oto treść karty mobilizacyjnej. Cechuje ją surowość niezwykle stanowcza, nawet w stosunkach żołnierskich, ale też w niezwykłym wystawiona ona została momencie i w imię niecodziennych konieczności.

Wręczając zaś ją starym żołnierzom czyż Naczelny Wódz nie stwierdził w sposób najwymowniejszy, że obejmuje kierownictwo pracą „podciągnięcia wyżej” Polski; że przejął wraz z dziedzictwem po Marszałku także ciężar odpowiedzialności za Rzeczypospolitą przed historią; że wziął na swe barki brzemie obowiązku, o którym wprawdzie mówi konstytucja, lecz który odczuć i podźwignąć może tylko wielki duch, zapatrzoną w przyszłość Ojczyznę i szukający w tej przyszłości znamion potęgi swego narodu. Gen. Śmigły nadał tej decyzji akcenty niecodziennej stanowczości, zapowiadając legionistom: „Ani na chwilę nie odstąpię na centymetr

od linii, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatii”. Ta deklaracja, zakreśla skalę woli, pełniącej czujną straż nad losem Polski i jest — w jej trudnej sytuacji dzisiejszej — dokumentem niezwykle doniosłego znaczenia.

Jeżeli bo kiedy w dziejach Polska chyliła się ku niedoli i upadkowi, zawsze działo się to, gdy woli kierowniczej nie dostawało naszemu bójnemu, lecz niesfornemu temperamentowi narodowemu. I zawsze zjawienie się tej woli na widowni dziejowej manifestowało się pomnikami zwycięstw wiekopomnych i sukcesów politycznych, słowem akcesorjami mocy, rozkwitu i wielkości.

A cóż stwierdza gen. Śmigły, konfrontując naród z otaczającą go rzeczywistością? „Spójrzcie — mówi on — na naszą granicę wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem, co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą... Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorgan-

izowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów. Porównanie to niedobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorzkość”.

Naczelny Wódz mówi o woli „kierowanej”, a zatem o woli zbiorowej społeczności. Lecz czyż nie trzeba, byśmy się posunęli o krok dalej i postawili zagadnienie woli kierowniczej. Jest przecież banalną prawdą, że — przynajmniej w naszym narodzie, a w rzeczywistości wszędzie pod słońcem — wola zbiorowa nie kształtuje się bez impulsu ze strony woli kierowniczej; że gdzie niema kierownictwa, niema organizacji. Pozostaje też prawdą niewątpliwą, że u nas zawsze łatwiej było o wykonawców niż o kierowników, że byliśmy słabi słabością kierownictwa i to tyleż w pracy wojennej, co w politycznej, gospodarczej i kulturalnej, słowem we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego i państwowego.

Stąd nacisk jaki kładziemy na doniosłość objawiania się w tak zdecydowanej formie woli kierowniczej w narodzie i ocena tego momentu jako przełomowego w okresie dzielącym nas od dnia 12 maja

1935 roku. Z tą chwilą budzi się ufność, że będzie zrealizowany postulat wyzwolenia z mas polskich woli zbiorowej i dyscypliny współdziałania. Oczywiście — rozumiemy to wszyscy — dyscypliny specyficznie polskiej, t. j. nie tej bezdusznej, którą tu i owdzie w świecie narzucał, lecz płynącej z żywego poczucia honoru w naszym narodzie i stającą się celem tego honoru, z chwilą, gdy naród wchodzi w zrozumienie nie wzności i pożytku celów, do realizacji których jest zwywany. W tem zrozumieniu dyscyplina nigdy nie może — jak to się wydaje niektórym — stawać w kolizji z głęboką treścią demokracji. Przeciwnie jest ona właśnie sprzymierzeńcem jej celów, ponieważ zbiorowość zawsze zyskuje na harmonii wysiłków i stosunków społecznych, a traci na anarchii.

Cele wysiłku żądanego obecnie przez rzeczywistość, zostały wyraźnie wskazane: zamykają się one w pojęciu wzmoczonej pracy na rzecz obrony państwa. Mówimy wyraźnie o celach a nie o celu, by uchylić wszelkie nieporozumienia co do istoty zagadnienia. Gen. Rydz-Śmigły wyraźnie zastrzegł się przeciw „jednostronnemu” pojmowaniu i

zweźnieniu tego zagadnienia, które jest zarazem programem. Wskazuje on, iż w programie tym znajduje się „droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych”, a także „droga „wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie”. Oczywiście nie można sensownie mówić o programie wzmocnienia sił obronnych narodu, nie obejmując całokształtu jego życia i nie usuwając ze wszystkich jego dziedzin elementów hamujących rozwój. Platforma tego programu jest właśnie platformą najwzschodniejszego rozwoju, najmniej skażonego przez tendencje bądź natury socjalnej, bądź politycznej, bądź kulturalnej. Skażenia te muszą właśnie występować przy każdej innej platformie programowej rządzenia. Na tej mieszczą się wszystkie klasy społeczne i kierunki myśli politycznej, które — rzecz naturalna — staną na niej, podporządkowując się interesom narodu i państwa jako całości.

Niepodobna też wątpić, iż na pytanie Naczelnego Wodza: „Czy chcecie obywateli w sposób zorganizowany pracować dla Polski?” — cały naród, wraz z legionistami, odpowie twierdząco: tak!

W. S.

GAZETA POLSKA Sobota, 23 maja 1936 r.

## XIII walny zjazd Zw. Legionistów

Wyznaczony na niedzielę, dn. 24-go b. m. do Warszawy XIII walny zjazd delegatów Związku Legionistów Polskich poprzedzi w sobotę dn. 23-go b. m. zebranie rady naczelnej Związku, które pod przewodnictwem prezesa płk. Walerego Ślawka rozpocznie się o godz. 11-ej przed poł. w lokalu przy ul. Małtejskiej 5. Na posiedzeniu tem rozpatrzone będą sprawy, które nazajutrz staną się przedmiotem obrad zjazdu delegatów Związku. W dniu 29-ym ub. m. ogłoszony został komunikat, że wyłoniona w dn. 21-go listopada 1935 r. z ramienia gen. Śmigłego Rydza, jako prezesa Legionowych Kół Pułkowych oraz zarządu głównego Związku Legionistów Polskich komisja w osobach gen. dr. Sławoja-Składkowskiego, gen. Kruszkowskiego, ppłk. dypl. Albrechta, posła Starzaka, płk. Orskiego, pos. Brzęk-Osińskiego i mgr. Henisza, przygotowała projekt statutu, mający na celu połączenie Legionowych Kół Pułkowych i Związku Legionistów Polskich.

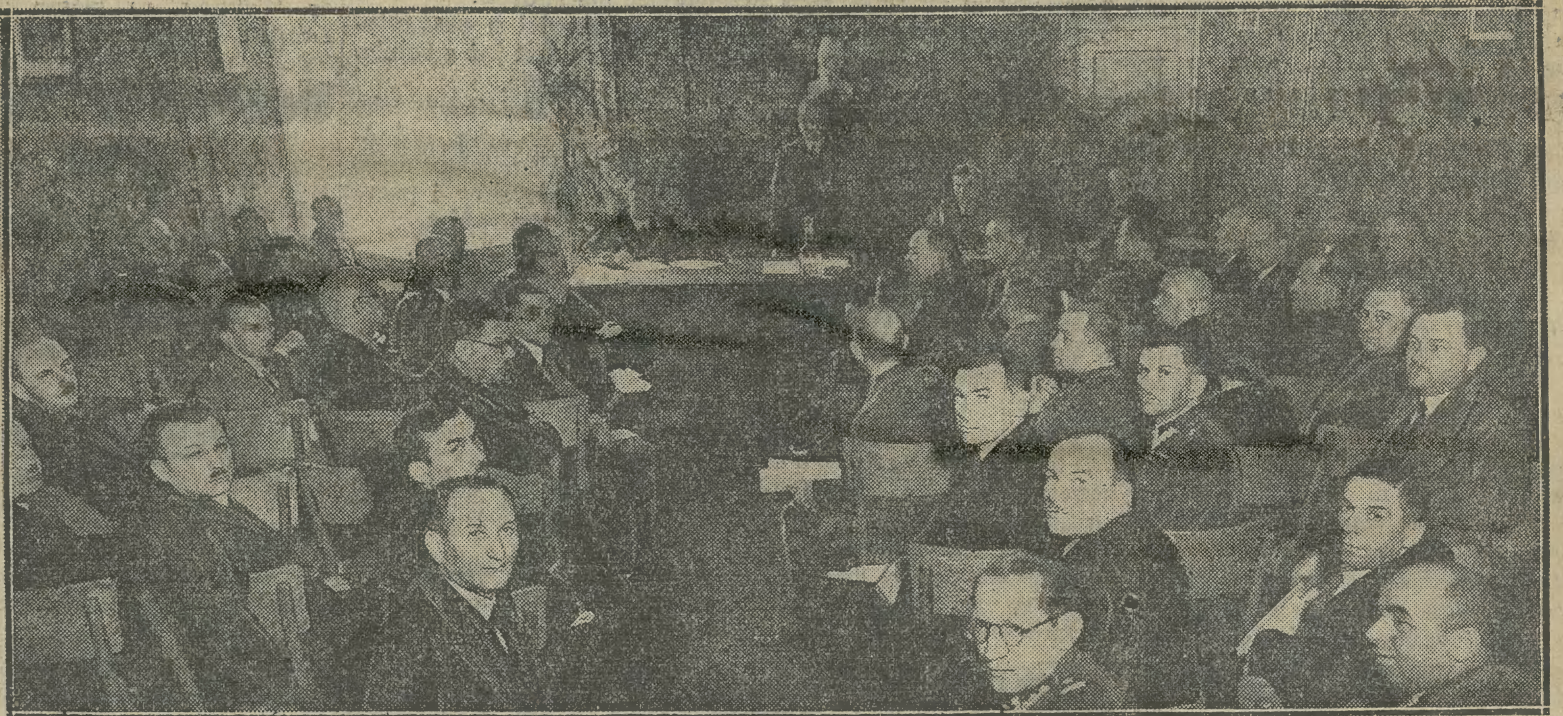
Celem przyjęcia projektu nowego statutu zwołany został XIII walny zjazd delegatów Związku, w którym — jak się dowiadujemy — weźmie udział 314 delegatów z 16 okręgów Związku.

W niedzielę, dn. 24-go b. m. rano odbędą się posiedzenia komisji statutowej i komisji weryfikacyjnej, poczem około godz. 11-ej rano otwarte zostaną obrady plenarne.

Przypomnieć przy tej sposobności należy, że zjazdy delegatów Związku, odbywające się co dwa lata, mają charakter odmienny od corocznych Zjazdów Legionowych, odbywanych w Rocznicę Sierpniową. O ile Zjazdy Sierpniowe, które mają być odłate stale zwoływane do Krakowa, są manifestacjami koleżeńsko-tradycyjnymi, o tyle zjazdy walne delegatów Związku mają charakter zebrań organizacyjnych. (Iskra).

GAZETA POLSKA Niedziela, 24 maja 1936 r.

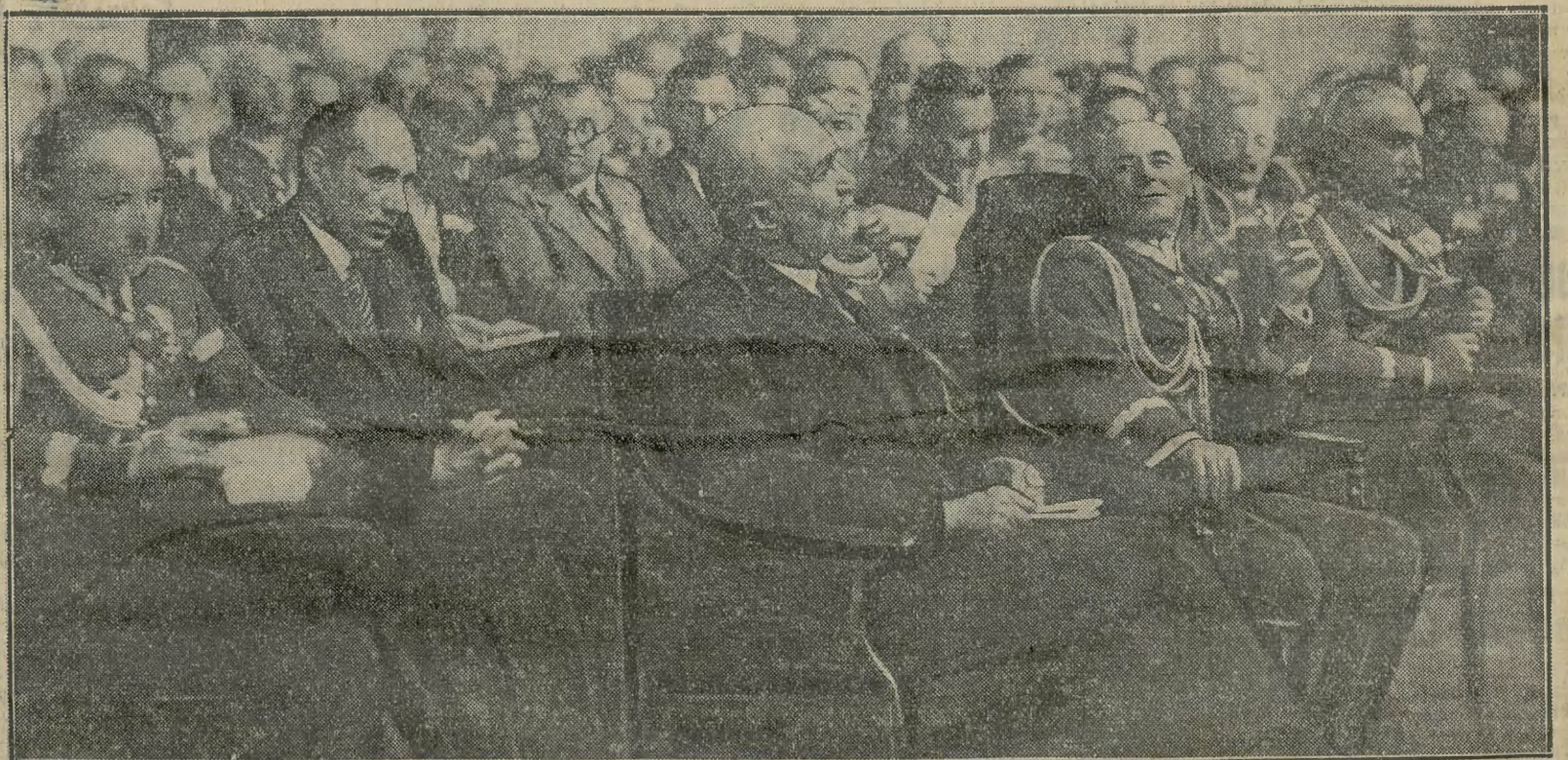
PRZED WALNYM ZJAZDEM ZWIĄZKU LEGJONISTÓW



Wczoraj pod przewodnictwem prezesa płk. W. Ślawka toczyły się obrady rady naczelnej Związku Legionistów. Zebranie poświęcone było ustalaniu porządku obrad dzisiejszego XIII walnego zjazdu delegatów Związku Legionistów Polskich.

GAZETA POLSKA Poniedziałek, 25 maja 1936 r.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW ZW. LEGJONISTÓW POLSKICH



Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. E. Śmigły-Rydz na walnym zjeździe legionistów. Obok siedzą: premier gen. Sławoj-Składkowski i prezes płk. W. Ślawek. W pierwszym rzędzie — gen. Skwarczyński i wicemarszałek Sejmu płk. B. Miedziński.



# Walny Zjazd Delegatów Zw. Legionistów Polskich

Połączenie Związku Legionistów i Kół Pułkowych — Płk. Adam Koc — Komendantem Naczelnym Związku



Gen. Smigły - Rydz przemawia na zjeździe legionistów.

Dn. 23-go b. m. w przeddzień XIII walnego zjazdu delegatów Związku Legionistów Polskich odbyło się pod przewodnictwem płk. Sławka posiedzenie rady naczelnej Związku z udziałem komendantów Legionowych Kół Pułkowych.

Rada naczelna uznała jednomyślnie konieczność połączenia Związku i Kół Pułkowych.

Po posiedzeniu rady naczelnej odbyło się posiedzenie komisji statutowej, złożonej z prezesów okręgów Związku Legionistów i komendantów Kół Pułkowych. Po dyskusji komisja statutowa jednomyślnie uchwaliła projekt nowego statutu, łączącego Związek Legionistów i Kół Pułkowe w jedną wspólną organizację.

## Inauguracja walnego Zjazdu

Wczoraj odbył się XIIIty walny zjazd delegatów Związku Legionistów Polskich, poświęcony w pierwszym rzędzie uchwaleniu nowego statutu, który zjednoczyć ma w jednej organizacji cały obóz legionowy, działający dotychczas w ramach Związku Legionistów i Kół Pułkowych. To zasadnicze znaczenie Zjazdu ujawniło się zarówno w jego liczebności, jak i w nastroju, w którym legionisi przystąpili do wspólnych obrad w obecności: Naczelnego Wodza gen. Śmigłego - Rydza, dotychczasowego prezesa Kół Pułkowych i płk. Walerego Sławka, prezesa Związku Legionistów. Obecny był również prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski.

Gospodarzem Zjazdu był okręg stołeczny, który technicznie Zjazd przygotował. Sala obrad w Resursie Obywatelskiej została pięknie udekorowana godłami państwowymi i emblematami legionowymi według projektu artysty rzeźbiarza Rzedkiego. Nad stołem prezydyjnym widniało popiersie Marszałka J. Piłsudskiego, którego pamięć na wstępie obrad, na wniosek prezesa płk. Sławka, delegaci uczcili powstaniem z miejsc i dłuższą chwilą skupienia ciszy.

Następnie płk. Sławek zaproponował na przewodniczącego Zjazdu gen. Knoll - Kownacki, który z kolei do prezydium powołał na zastępców: wicemarszałka Kwaśniewskiego i płk. Jura-Gorzechowskiego, a jako sekretarzy: płk. dypl. Myszkowskiego i mgr. Henisza.

Z kolei przewodniczący gen. Knoll - Kownacki udzielił głosu przesowi Związku płk. Sławkowi, który wygłosił dłuższe przemówienie. (Przemówienie, nie to podamy jutro).

Na mównicę stanął Wódz Naczelny gen. Edward Śmigły-Rydz, powi-

tany przez zebranych powstaniem z miejsc i długo niemilkącymi oklaskami. (Mówę gen. Śmigłego - Rydza podajemy osobno).

Po krótkim sprawozdaniu komisji weryfikacyjnej, złożonej przez dyr. Wasunga, przystąpiono do uchwalenia nowego statutu, którego zasady przedstawił płk. Stanisław Orski. Nowy statut przewiduje zachowanie w ramach jednej organizacji zarówno oddziałów i okręgów związkowych, jak i kół pułkowych, określa wzajemną współpracę oraz pozostawia znaczną samodzielność w spełnianiu rozgraniczonych ściśle zadań. Natomiast władze naczelne są jednolite dla całej organizacji.

Na czele Związku stoi Komendant Naczelny, wybrany przez Zjazd. Komenda Naczelna składa się z 20-tu członków, z których 10-ciu powołuje Komendant Naczelny, a 10-ciu wybiera Zjazd na przeciąg 2-ech lat.

Nowy statut uzyskał aprobatę gen. Śmigłego - Rydza.

## Wybory Komendy Naczelnej

Zjazd przyjął statut przez akklamację, bez dyskusji. Imieniem Kół Pułkowych oświadczył gen. Kruszewski, że Kół Pułkowe zgłaszają swój akces do Związku Legionistów, Burzliwe oklaski całej sali i odpiewanie „Pierwszej Bry-

gady” podkreśliły wagę tego momentu. Następnie, już na podstawie nowego statutu, dokonano wyboru Komendanta Naczelnego, którym na wniosek płk. Sławka, wśród hucznych oklasków, został wybrany płk. Adam Koc. Nowy Komendant Naczelny stanął na trybunie i w następujących słowach zaapelował do legionistów:

— Panie Generale i Naczelny Wodzu! Obywatele!

Dziękuję za wybór. Rozumiem przez ten wybór, że jestem powołany do pracy twardej i nieustępliwej. Mam poczucie odpowiedzialności. Wszelkich sił dołożę, żeby was nie zawieść, żebyśmy Wodzowi naszemu wierną służbę przynieśli.

Następnie na podstawie statutowych uprawnień płk. Koc powołał jako pierwszego zastępcę Komendanta Naczelnego gen. Jana Kruszewskiego, a do Komendy Naczelnej: gen. Olszynie-Wilczyńskiego, gen. Tadeusza Malinowskiego, gen. Kazimierza Schall'ego, płk. Tadeusza Pęczńskiego, płk. dypl. Zygmunta Wende, płk. dypl. min. Juliusza Ulrycha, płk. dypl. Filipkowskiego, płk. Grossek'a, płk. dypl. Janusza Albrechta.

Na wniosek Komisji Matki złożonej z przedstawicieli Związku Legionistów i Kół Pułkowych, przedstawiony przez gen. Kruszewskiego, wybrał Zjazd do Komendy Naczelnej: gen. dr.

Ferdynanda Zarzyckiego, wicemarszałka Tadeusza Schätzla, płk. Stefana Dąbkowskiego, płk. dr. Antoniego Stefanowskiego, płk. dypl. Bolesława Świdzińskiego, płk. Stanisława Orskiego, mjr. dr. Karola Polakiewicza, p. sła Michała Brzęk-Osińskiego, sen. Władysława Malskiego i mgr. Emila Henisza.

Do Komisji Rewizyjnej: gen. Romana Góreckiego, prezyd. Stefana Staryńskiego, wicemin. Ferdynanda Switalskiego, ppłk. Tadeusza Jakubowskiego, mjr. dr. Stefana Benedykta, dyr. Stanisława Węglewskiego i kpt. Adolfa Abrama.

Do Sądu Koleżeńskiego: gen. dr. Jakóba Krzemieńskiego, gen. Mieczysława Dąbkowskiego, prezesa dr. Bronisława Helczyńskiego, gen. Andrzeja Galicę, wiceprez. dr. Graba-Lęckiego, płk. Teofila Maresza, ppłk. Tadeusza Kornilowicza, inż. Leopolda Torunia, dyr. Piotra Jarockiego, dyr. Józefa Glińskiego i Władysława Bartosika.

Po krótkiej przerwie, a przed przystąpieniem do obrad nad sprawozdaniem Związku Legionistów, zabrał po nownie głos gen. Śmigły-Rydz i zagnając się z legionistami rzekł:

„...Trzeba zacząć surowe życie...”

„Proszę Kolegów, muszę jeszcze kil-

ka słów powiedzieć, przedewszystkiem dlatego, że nie mogę być na dalszym ciągu zebrania. Poza tem chciałbym jeszcze raz podkreślić jedną rzecz, o której już mówiłem w swoim początkowym przemówieniu.

Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszym życiu legionowym. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz. Albo macie zaufanie do kierownictwa i, jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnięcia Polski, albo nie (głosy: Chcemy). Jeśli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępować wasze do tego stosować. Bo powiadam wam, koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że chwila jest ważna, zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę, żeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc niema miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przysprężki.

Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wiercie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linii, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linię dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić



Płk. Adam Koc — Komendant Naczelny Zw. Legionistów.

waszej sympatii (głosy: „Nie, nie”, Oklaski). Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogii, bo demagogia jest szkodliwa, demagogia to nie nasza broń, bo w demagogii zawsze nas wszyscy przelicują, (Oklaski) i żadnych fanaberji ani fantazji.

Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajecie się, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało: jeśli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórko lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztatik lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni jej nie kochają, ten może odejść od nas (Oklaski). Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztatów, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazji, a tembardziej osobistych perspektyw pracować w wspólnym kierunku, to nie ma sensu, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej prze-wodzą (głosy: „Nie!” — Oklaski).

## Pożegnanie gen. Śmigłego-Rydz

Przewodniczący Zjazdu gen. Knoll - Kownacki zwrócił się do opuszczającej sale Zjazdu gen. Śmigłego z następującym meldunkiem:

— Panie Generale! W imieniu Walnego Zjazdu wyrażam największą wdzięczność Panu Generalowi, że wziął tak czynny udział w naszym zebraniu, a jednocześnie radość, że widzimy w Jego osobie ideowe przewodnictwo i naszego Wodza. Niech żyje gen. Śmigły! (Zebrani trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk).

W odpowiedzi gen. Śmigły - Rydz pożegnał delegatów mówiąc:

„Życzę wam dalszej dobrej atmosfery i żołnierskiego ujęcia tych wszystkich spraw, o których jeszcze będziecie mówili”.

(Oklaski).

## Zakończenie obrad

Sprawozdanie Zarządu Związku i wniosek komisji rewizyjnej o absoltorium zostały przyjęte przez akklamację, przyczem przewodniczący imieniem zjazdu wśród gorących oklasków obecnych wyraził podziękowanie i wdzięczność płk. Sławkowi za 12-letnią pracę na stanowisku prezesa Związku.

Zjazd wysłał depeszę holdowniczą do P. Prezydenta Rzplitej oraz depesze do Pani Marszałkowej Piłsudskiej i gen. Sosnkowskiego. (Iskra)

# NAJWIĘKSZE CELE

Przemówienie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. E. Śmigłego-Rydz

litykować, to już ja będę politykował. (Owacyjne oklaski).

A więc, gdyby się jedną z tych organizacji zniósł, mielibyśmy uszczelkę, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacji w jedną. Pozostawienie zaś — tak jak było — dwóch organizacji zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizji. Zostawić więc tak, jak było — nie można. Trzeba było więc wynaleźć jakiś sposób, któryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy Kół Legionowych i Związku Legionistów, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarć i kolizje, o których wspominałem. Być może, że można było ten statut jeszcze lepiej przemyśleć i uardzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę, że pozwoli pracować i to mnie wystarcza. Dochodziło do mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o ścieraniu się zapatrywań, zwalczających się nawiązanie, a atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam, i zbyt dobrze pamiętam nasze spory — powiedzmy — na temat konia, spowodu siodła i innych rzeczy, gdy uchodząły w grę najpoważniejsze słowa i grały temperamenty. I równocześnie pamiętam dobrze, jak w kilka godzin po takim starciu przeciwnicy szli obok siebie ramię przy ramieniu przeciw śmierci, umiając odróżnić rzeczy ważne od rzeczy nieważnych.

A czy dziś jest czas na zwadę o między wtedy, kiedy całe pole zagrożone? Czy dziś jest czas dopatrywać się niedociągnięć w statucie, dopatrywać się jakichś drobnych szczytlin wtedy, kiedy są ogromne wyrwy w rzeczach ważniejszych, aniżeli statut i gdy już nie chodzi o to, aby zapchać jakąś tę wyrwy, ale żeby stworzyć duże nowe pozytywne wartości. (Oklaski).

A więc, jak powiadam, ja się tem nie przejmowałem. Sformułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dać dziś odpowiedź:

czy chcecie obywateli w sposób zorganizowany pracować dla Polski? (oklaski, wszyscy wstają).

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam do was: spojrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą. W tem porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, o statystykach takich, czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to niedobre nam smakuje. Ono ma bolesną gorzkość! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu nawet po dniu najtwardszej przepracowania? (głosy: Tak). Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegośkolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolitej kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reperowania jakichś zbankrutowanych hasel politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba? Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba, to jest rzecz sama przez się zrozumiała. Ale to jeszcze nie wystarczy, to nie może być tym najwyższym celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa musimy zmierzać.

A więc co? Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski (oklaski). Hasło to nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony, nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysłał swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o

finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakby potężnym łańcuchem, który jest jedynym końcem przytwierdzonego do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chyliło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! (Oklaski). Aby Polskę podciągnąć wyżej! Nie na podstawie statutu, nie na podstawie zachcianek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli. I tutaj niema pozbłażliwości, nie można robić jakichś przypadek, czy wybierać sobie uprząć, naprzekład jeden chciałby mieć bałabulską uprząć, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprząży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć: musisz stanąć tu w szeregu obok nas, jak brat, albo nie jesteś bratem. (Oklaski).

Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możliwości wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianiu zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji.

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka milionów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dlonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Oczywiście, czy Państwu, jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich zależnie od sytuacji przyjacielskie słowo, albo twarde rozkaz, nie znający żadnych względów ni pardonów. (Oklaski).







## Zjazd legionistów obwołał gen. Rydza Śmigłego wodzem

Pułk. Koc komendantem Zw. Legionistów, K. Sławek nie wszedł do władz Związku.

Warszawa, 24 maja (PAT). Dziś 24 bm. odbył się 13-ty walny zjazd delegatów Zw. Legionistów Polskich, poświęcony w pierwszym rzędzie uchwaleniu nowego statutu, który

zjednoczyć ma w jednej nowej organizacji cały obóz legionowy,

dotychczas działający w ramach zarówno Związku Legionistów jak i Kół Pułkowych. To też zasadnicze znaczenie zjazdu ujął w jego liczebności, jak i nastroju, w którym legionści przystąpili do wspólnych obrad w obecności naczelnego wodza generała Rydza-Śmigłego, dotychczasowego prezesa Kół Pułkowych i pułk. Walerego Sławka, prezesa Związku Legionistów,

### Trzeba będzie zacząć życie surowe.

Generał Śmigły w pierwszym obszerniejszym przemówieniu poruszył donioslejsze momenty natury politycznej. Ze względu na szczupłość miejsca przemówienie to podamy w dniu jutrzejszym.

W drugiej mowie gen. Rydza-Śmigły podkreślając jeszcze raz doniosłość chwili oświadczył, że ani na chwilę nie odstąpi od tej linii, którą uważa za dobrą, choćby nawet to miało go pozbawić sympatii legionistów. Trzeba będzie zacząć życie surowe.

„Jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztatów — mówił gen. Rydza-Śmigły do legionistów — jeśli nie potraficie karnie bez zastrzeżeń z wyrzeczeniem się osobistych fantazji a tembardziej osobistych perspektyw pracować w wspólnym kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: Jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą (głosy: nie — okłaski).

stów, goszcząc na swym zjeździe prezesa rady ministrów gen. Sławoj-Składkowskiego. Obrady toczyły się w Resursie Obywatelskiej.

Płk. Sławek zaproponował na przewodniczącego zjazdu gen. Knolla-Kownackiego, który skolei do przyjdum powołał na zastępców wicemarsz. Kwaśniewskiego i płk. Jura-Gorzechowskiego, a jako sekretarzy płk. dyplomowanego Myszkowskiego i sekretarza generalnego mgr. Henisza. Skolei przewodniczący gen. Knoll-Kownacki udzielił głosu prezesowi związku płk. Sławkowi, który wygłosił obszernie przemówienie.

Na mównicy stanął gen. Rydza-Śmigły, powitany przez zebranych powstaniem z miejsc i długoniemilknącymi okłaskami.

Nowy statut został w przeddzień zjazdu uchwalony przez komisję statutową, złożoną z 16 prezesów okręgow Związku Legionistów i tytuł delegatów Kół Pułkowych i uzyskał aprobatę gen. Rydza-Śmigłego. Zjazd przyjął statut przez aklamację bez dyskusji. Imieniem Kół Pułkowych oświadczył gen. Kruszkowski, że Kola Pułkowe zgłaszają swój akces do Związku Legionistów. Na podstawie nowego statutu dokonano wyboru komendanta naczelnego, którym na wniosek płk. Sławka wśród hucznych okłasków został wybrany płk. Adam Koc.

Przewodniczący zjazdu gen. Knoll-Kownacki zwrócił się do opuszczającego salę zjazdu gen. Śmigłego z następującym meldunkiem:

Panie generale w imieniu walnego zjazdu wyrażam największą wdzięczność panu generałowi, że wziął tak czynny udział w naszym zebraniu, a jednocześnie radość, że widzimy w jego osobie ideowe przewodnictwo i naszego wodza. Niech żyje generał Śmigły (zebrani trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk).

W odpowiedzi gen. Rydza-Śmigły pożegnał delegatów, mówiąc: życzę wam dalszej dobrej atmosfery i żołnierskiego ujęcia tych wszystkich spraw, o których jeszcze będziemy mówili.

Sprawozdanie zarządu związku i wniosek komisji rewizyjnej o absolutorium zostały przyjęte przez aklamację, przyczem przewodniczący imieniem zjazdu wśród gorących okłasków obecnych wyraził podziękowanie i wdzięczność płk. Sławkowi za dwunastoletnią pracę na stanowisku prezesa związku.

Na tem obrady zjazdu zostały zakończone. Zjazd wysłał depeszę hołdowniczą do P. Prezydenta Rzplitej oraz depeszę do pani marsz. Piłsudskiej i gen. Kazimierza Sosnkowskiego,

## Polityczna mowa gen. Rydza Śmigłego.

Na XIII Walnym Zjeździe Zw. Legionistów, na którym Kola pułkowe połączone ze Zw. Legionistów w jedną organizację, gen. Rydza-Śmigły wygłosił mowę, z której przytaczamy najważniejsze ustępy.

Po stwierdzeniu, że organizacja legionowa, skupiająca legionistów jest potrzebna, że jednak musi być stworzona jedna organizacja w ramach której, będą odrębnie istnieć Zw. Legionistów i Kola pułkowe, gen. Rydza-Śmigły oświadczył: Kola pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele zwracające się bezpośrednio ku wojsku. Zw. Legionistów ma cele o wiele szersze i dalej idące. Zajmował się i trzeba żeby się zajmował nadal pracą społeczno-polityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo nie chcę, by

### wojskowi politykowali

kw. Łącznie więc kolonje włoskie w Aryce. Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował.

## tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli.

W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reperowania jakichś zbankrutowanych hasel politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba?

Otóż uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym.

### jest hasło obrony Polski.

Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem,

## to świadczyłoby to tragicznie o Polsce.

Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni, i wy musicie się starać o to,

A teraz sformułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dziś dać odpowiedź: czy chcecie, Obywatele, w sposób zorganizowany pracować dla Polski? Spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem co jest u nas, a tem co za zachodnią i wschodnią granicą. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na którą napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to nie dobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędziło z powiek snu nawet po dniu najtwardszej pracy? Jak można organizować Państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu cokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma

nich znaleźć, zależnie od sytuacji, przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów ni pardonu.

Chwila jest ważna.

Zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę ażeby

### ten wysiłek był zorganizowany

a więc niema miejsca, jak powiedziałem, na żadne przyprzążki. Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wiercie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linii, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia, jako linję dobrą, nawet gdyby miało mnie to pozbawić waszej sympatii.

który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało. Aby Polskę pociągnąć wyżej. Nie na podstawie statutu, nie na podstawie zachcianek, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej, twardej woli.

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając 30 kilka milionów obywateli,

aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie i siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu — jak kto woli. A wy musicie dla

Czwartek 21 Maja 1936 r.

Sroda 27 Maja 1936 r.

## Pierwsze oświadczenie publiczne

premiera Sławoja-Składkowskiego

Przemówienie p. premiera gen. dr. Felicjana Sławoja - Składkowskiego, wygłoszone na walnym zjeździe „Kola Piątków“ w dniu 17 b. m.

Koledzy!

Przyszędłem tu zameldować wam, że z rozkazu pana Prezydenta i gen. Rydza - Śmigłego zostałem premierem. Przyszędłem również tutaj, ażeby pokrzepić się waszą obecnością, żeby zaczerpnąć ducha Komendanta, który napewno wśród nas w naszych obradach bierze udział (zebrani wstają). Przyszędłem zaczerpnąć ducha Komendanta dlatego, że idę do walki.

Przypomnijmy sobie, koledzy, jak to było dawniej z walką.

Jeżeli ktoś z nas szedł na patrol, to wtedy koledzy mu pomagali; jeżeli bagnet siedział źle na łufie, to koledzy pożyczali mu swego bagnetu, jeżeli miał pustą ładownicę,

to każdy dorzucił mu po łódce naboju do ładownicy, jeżeli manierka dzwoniła jak dzwon, bo była pusta, to dawali mu kawy lub chociażby wody, — ażeby coś miał na patrolu.

Ala nie to było najważniejsze. Najważniejszym było to, że idący na patrol czuł za sobą oparcie swoich kolegów. Byli za nim koledzy z jego sitwy, była za nim jego sekcja, był za nim jego pluton.

Dzisiaj, koledzy, z rozkazu Śmigłego idę na patrol. Przyrzekam wam, że nie pójdę w czasie patrolowania od chałupy do chałupy szukać jajek i sera. Będę tym, który będzie patrolował, aby ochraniać wasze siły.

Ja zato, koledzy, chcę od was, bym miał tę pewność, że kiedy usłyszycie, że ja walczę tam na przedzie, abyście mnie wsparli, abyście mi pomogli, abym czuł również, że nie jestem sam, że Wy mnie rozumiecie, że Wy mi dajecie możność, jeżeli nie zwycięstwa, to wytrzymać w walce.

Tych nieprzyjaciół napewno będę przed sobą miał. To jest bezrobocie, to jest brak zgody wśród nas, to chęć krytykowania wszystkich, to cały szereg rzeczy, które trzeba będzie zwalczyć.

Proszę was, koledzy, bardzo o pomoc w tej walce. Jeżeli nie pomożecie mi, to byłbym głupi, gdybym myślał, że zwyciężę.

Jeżeli pomożecie mi, to wtedy możliwe jest, że zbudzi się Polska taka, jaką Komendant kazał nam widzieć w dniu 6 sierpnia. (PAT.)

## Związek Legionistów

W niedzielę zakończył się zjazd delegatów Związku Legionistów łącznie z delegatami kół pułkowych. Zjazd dokonał dość gruntownej reorganizacji wewnętrznej zrzeszenia, nadając mu charakter bardziej wojskowy. Kierownictwo objął już w roli komendanta naczelnego — nie prezesa — pułk. A. Koc, do niedawna prezes Banku Polskiego. P. W. Sławek, dotychczasowy długoletni prezes Związku, nie kandydował na stanowisko komendanta naczelnego; przeciwnie, sam zaproponował kandydaturę p. A. Koca.

W toku zjazdu przemawiał dwukrotnie gen. E. Rydza - Śmigły, uznany bezspornie za wodza legionistów przez wszystkich uczestników Zjazdu. Końcowe przemówienie gen. Rydza - Śmigłego dajemy dosłownie według tekstu „Gazety Polskiej“:

„Proszę kolegów, muszę jeszcze kilka słów powiedzieć przedewszystkiem dlatego, że nie mogę być na dalszym ciągu zebrania. Poza tem chciałbym jeszcze raz podkreślić jedną rzecz, o której już mówiłem w swoim początkowym przemówieniu.

Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszym życiu legionowym. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz. Albo macie zaufanie do kierownictwa i, jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnięcia Polski, albo nie (głosy: Chcemy). Jeśli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępowanie wasze do tego stosować. Bo powiedziałam wam, koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że chwila jest ważna, zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę, a-

żeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc niema miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przyprzążki.

Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wiercie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linii, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia, jako linję dobrą, nawet gdyby mn'e to miało pozbawiać waszej sympatii (głosy: „Nie, nie“. Okłaski). Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogji, bo demagogja jest szkodliwa, demagogja to nie nasza broń, bo w demagogji zawsze nas wszyscy przelicytują. (Okłaski) i żadnych fanaberji ani fantazji.

Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajecie się, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało: jeśli ktoś uważa, że ma swoje

własne podwórko lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztatik lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni jej nie kochają, ten może odejść od nas. (Okłaski). Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztatów, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazji, a tembardziej osobistych perspektyw pracować we wspomnianym przede mną kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą (głosy: „Nie“ — okłaski).

Zjazd zgotował gen. Rydzowskiemu owację.

„GŁOS NARODU“ z dn. 27-go maja 1936.

## Zmiana ordynacji wyborczej?

Po mowie gen. Rydza Śmigłego.

Warszawa, 26. 5. (Telef.). Mowa generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego, wygłoszona na zjeździe legionistów w niedzielę 24 bm. jest w dalszym ciągu przedmiotem rozważań i licznych komentarzy w kołach politycznych. Jak donosi agencja „Press“, niektóre kola polityczne utrzymują, że już pierwsze dni czerwca przyniosą wydarzenia, które pozwolą zorientować się bliżej w nowych zamiarach i celach politycznych, kół kierujących nawa państwową. Dziś w każdym razie widocznym jest fakt, że czynniki decydujące odrzucają t. zw. linję podziału, kulturowanego do niedawna przez wpływową grupę obozu prorządowego. Porzucenie linii podziału umożliwiło ma powołanie do pracy nad zaspokojeniem potrzeb państwa i przygotowaniem jego obrony także tych, którzy dotychczas bez względu na swe zdolności odsuwani byli od pracy państwowej i politycznej.

Jak się zdaje, w najbliższym czasie oczekiwac należy wyraźnych w tej mierze posunięć. Jednym z ogniw na drodze przygotowania przemian ma być zmiana ordynacji wybor-

czej w tym kierunku, aby izby ustawodawcze stały się istotnie przedstawicielstwem społeczeństwa.

— 0-0-0 —



Dziś specjalne dodatki: KURIER OGRODNICZO - HODOWLANY, KURIER TECHNICZNY, KURIER SPORTOWY  
oraz DODATEK POWIEŚCIOWY

Nal. poczt. opł. gotówką.

We Francji 1 Fr. 20 c.

PRINTED  
IN POLAND.

W Niemczech 25 fen.

Wydanie szóste

Cena numeru  
w Krakowie: **25 gr.**  
w kraju:

**ILUSTROWANY**

PRENUMERATA WYNOŚI:  
W Krakowie bez odosłania zł. 5.—  
W Krakowie z odosłaniem zł. 5.50  
W kraju . . . . . zł. 5.50

# KURIER CODZIENNY

|                                                                                                                                                                                                             |                                                        |                                                                         |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------|
| Rekopisów nie zwraca się. — Listy należy adresować do Redakcji, a nie do współpracowników. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.                                                                        | <b>Założyciel i Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski</b> | Sekretariat Redakcji przyjmuje w dniu powszednim od godz. 10—2 popoł.   |
| Telefony: Centrala dzienna (od g. 8—22) 150.60.<br>Numery nocne: Redakcja (od g. 22—1) 150.61. 150.62.<br>150.63. 150.64. (od g. 1—3) 150.67.<br>Ekspedycja (od g. 22—3) 150.65. Portier (cała noc) 150.66. | <b>Kraków, Wielopole L. 1.</b>                         | Konto P. K. O. <b>400.200</b><br>Konto żyrowe: Bank Gosp. Kraj., Kraków |

Rok XXVII.                      Kraków, wtorek 26 maja 1936.                      Nr. 145.

## Wielka mowa gen. inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego.

Nie dawne tytuły do sławy, lecz praca dają prawo  
do przewodzenia w Polsce.

Warszawa, 24 maja (A). W niedzielę 24 b. m. odbył się w Warszawie XIII walny zjazd delegatów Zw. Legionistów polskich, poświęcony w pierwszym rzędzie uchwaleniu nowego statutu, który zjednoczyć ma w nowej jednej organizacji cały obóz legjo-

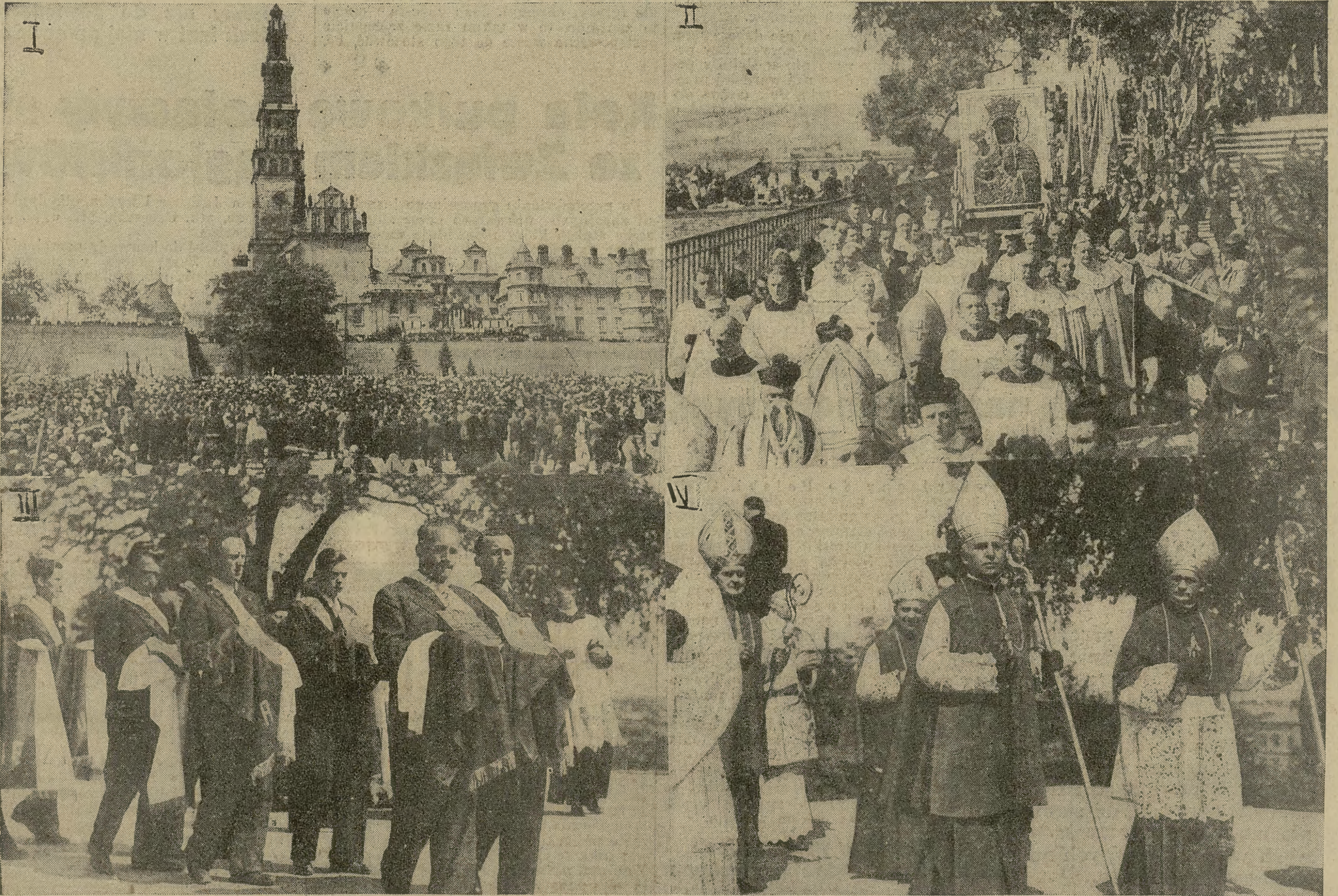
nowy, działający dotychczas w ramach zarówno Zw. Legionistów, jak i kół pułkowych. Obrady odbywały się w obecności naczelnego wodza gen. Rydza-Śmigłego, dotychczasowego prezesa kół pułkowych, płk. Walerego Ślawka, prezesa Zw. Legionistów,

oraz jako gość obecny był prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składowski. Obrady odbywały się w sali Resursy Obywatelskiej. Przewodniczył gen. Knoll-Kownacki. Pierwszy przemówił płk. Ślawek, prezes

Zw. Leg., podnosząc, że dwoistość organizacji legionowej, jaka powstała przez utworzenie kół pułkowych była złą. To też w porozumieniu z gen. Rydzem-Śmigłym utworzono komisję, która wypracowała statut wspólnej organizacji. Statut ten został

### Młodzież Akademicka składa ślubowanie na Jasnej Górze.

(Patrz artykuł na stronie 3-ciej).



1. Ogólny widok placu przed klasztorem, wypełnionego 100-tysięczną rzeszą pątników. W głębi na watach cudowny obraz Matki Boskiej, wyniesiony po raz czwarty od założenia klasztoru jasnogórskiego. — 2) Procesja z cudownym obrazem niesionym przez młodzież akademicką oraz OO. Paulinów. Na czele procesji kroczy ks. prymas Polski August Hlond. — 3) Delegaci młodzieży akademickiej niosą wotarynografy. — 4) Moment Mszy św. celebrowanej przed wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na watach przez prymasa Polski ks. bisk. Augusta Hlonda w asystencji ks. bisk. polowego Gawliny, ks. bisk. Szlagowskiego, dożywotniego opiekuna młodzieży akademickiej, ks. bisk. częstochowskiego Kubiny, ks. bisk. kieleckiego Łozińskiego oraz gen. OO. Paulinów O. Piusa Przeździeckiego.



zaakceptowany przez gen. Rydza-Śmigłego i przyjęty przez Zarząd gł. Związku Leg. Na mównicy stanął wódz naczelny gen. Rydza-Śmigły, powitany przez zebranych powstaniem z miejsc i długo niemiłkającymi oklaskami, które zrywały się raz po raz

## Mowa gen. Rydza-Śmigłego.

„Koledzy!

Napewno mówiliście i dyskutowaliście wczoraj dość długo i napewno jeszcze będzie się długo mówiło. Dlatego pozwólcie i mnie wtrącić do waszych rozmów swoje „trzy grosze”. Nie będę mówił długo, będę mówił krótko i chcę używać jak najprostszych słów, słów niewielkich, nie dlatego, bym nie przywiązywał wagi do tego co powiem, by nie było to dla mnie ważne i nie dlatego, abym nie zdawał sobie sprawy z tego, że dusze wasze są wrażliwe na wielkie słowa i nie dlatego, abym sądził, że treść dnia dzisiejszego — czasów, które przeżywamy, nie potrafi napędzić wielkich słów. Przeciwnie — dlatego nie będę używał wielkich słów, że sama treść wystarczy, gdyż jest dość wielka. I napewno

**treści tej nie stanowią takie, czy inne statuty.**

Zupełnie szczerze wam powiadam: nie przejmuję się statutem, nie o to chodzi.

Moje zapatrywania na kwestję statutową są następujące: po pierwsze nie ulega wątpliwości, że organizacja legionowa, skupiająca legionistów, jest potrzebna. — Dlaczego? — to wyniknie z moich późniejszych wywodów. Po drugie nie ulega wątpliwości, iż z wyjątkiem niewielkiej ilości osób, w Związku Legionistów i w kołach pułkowych są przecież ci sami ludzie. — Wreszcie trzeci moment: jest rzeczą niemożliwą zlać zupełnie, bez reszty obydwie organizacje w jedną, tak, aby jedna z nich zniknęła, żeby istniała tylko jedna, dlatego, że wobec innego charakteru i innych celów, jakie sobie stawiają koła pułkowe i Zw. Legionistów, każda z tych organizacji ma swój odrębny charakter i nie mogą się ze sobą mieszać.

Mówiąc krótko, koła pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele zwracające się bezpośrednio ku wojsku, Zw. Legionistów ma cele o wiele szersze i dalej idące. Zajmował się i trzeba żeby się zajmował nadal pracą społeczno-polityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo

**nie chcę, żeby wojskowi politykowali.**

Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował (owacyjnie oklaski).

A więc gdyby się jedną z tych organizacji zniósł, mielibyśmy uszczerbek, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacji w jedną. Pozostawienie zaś — tak, jak było, — dwóch organizacji zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj. Zostawić więc tak, jak było, nie można. Trzeba było więc wynaleźć jakiś sposób, któryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy kół legionowych i Zw. Legionistów, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarcia i kolizje. Być może, że można było ten statut jeszcze lepiej przemysłać i uradzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę, że pozwoli i to mi wystarczy. Dochodziły mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o ścieraniu się zapatrywań, o atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam.

**Jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski**

(oklaski). Hasło to nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwięzły, nawet nie wystarczy to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające — że gdzieś w zapadłej wsi jakiś człowiek przesyła swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerszej.

Jestem głęboko przekonany, że w tym programie znajduje się wszystko, że znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba.

Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jak gdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przy-

w czasie jego przemówienia, gdy zwracał się bezpośrednio do swych starych żołnierzy z wezwaniem, by w zwartym ordynku stanęli do pracy dla Polski, jej mocy i przyszłości.

Czy dziś jest czas na zwadę o miód wiedeński, kiedy całe pole jest zagrożone? (oklaski). A więc jak powiadam, ja się tem nie przejmowałem. Sformułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dziś dać odpowiedź: czy chcecie, Obywateli, w sposób zorganizowany pracować dla Polski? (Oklaski, wszyscy wstają).

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: Spójrz-



Na zdjęciu sala w czasie obrad zjazdu.

cie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie

**krótkie porównanie między tem co jest u nas, a tem co za zachodnią i wschodnią granicą.**

W tem porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, o statystykach takich czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to nie dobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorzkość! Czy porównanie to nigdy wam nie spędziło z powiek snu nawet po dniu najtwardszej pracy? (głosy: tak). Jak można organizować Państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolitej kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reperowania jakichś zbankrutowanych hasel politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba?

Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba. Ale to jeszcze nie wystarczy. To nie może być celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa, musimy zmierzać.

Uważam, że

twierdzony do Polski. Chodzi o to, żeby jak najwięcej dłoni chwyciło za łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramie i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało (oklaski). Aby Polskę pociągnąć wyżej. Nie na podstawie statutu, nie na podstawie zachcianek, ale na podstawie głęboko przemysłanej żołnierskiej, twardej woli. I tutaj niema pobłażliwości, nie można robić jakichś przyprządek, czy wybierać sobie uprząż, np. jeden chciałby mieć bałabulską uprząż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprząży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć: musisz stanąć tu w szeregu obok nas, jak brat, albo nie jesteś bratem (oklaski).

Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możliwości wybierania sobie, co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania.

**Surowość w wymaganiach i stawianiu zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów naszej dzisiejszej polskiej sytuacji.**

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdziwie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając 30 kilka milionów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale

**obok was muszą stanąć inni, i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu — jak kto woli.**

A wy musicie znaleźć dla nich, zależnie od sytuacji, przyjacielskie słowo, albo

powiadam wam koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że

**chwila jest ważna**

zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje.

**Chcę, żeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc niema miejsca, jak powiedziałem, na żadne przyprzązki. Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wierzę mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linii, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linię dobrą, nawet gdyby miało mnie to pozbawić waszej sympatii.**

(Głosy: Nie! Nie! — Oklaski). Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje.

**Żadnej demagogii, bo demagogia jest szkodliwa, demagogia, to nie nasza broń,**

bo w demagogii zawsze nas wszyscy przeleciują (Oklaski) i żadnych faneberij, ani fantazji. Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajecie się, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało:

**jeśli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórko lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztatik lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni jej nie kochają, ten może odejść od nas.**

(Oklaski).

Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztatików, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazji, a tem bardziej osobistych perspektyw pracować we wspomnianym przezemnie kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć:

**jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz w Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewiodzą“.**

## Koła pułkowe połączyły się ze Związkiem Legionistów.

Po przemówieniu generalnego inspektora sił zbrojnych uchwalono przez aklamację nowy statut, który przewiduje zachowanie w ramach jednej organizacji tak oddziałów i okręgów związkowych, jak i kół pułkowych, który określa wzajemną współpracę oraz pozostawia znaczną samodzielność w spełnianiu rozgraniczonych ścieśnionych zadań. Natomiast władze naczelne są jednolite dla całej organizacji. Na czele związku stoi komendant naczelny, wybrany przez zjazd, komenda naczelna składa się z 20 członków, z których 10-ciu powołuje komendant naczelny, a 10 wybiera zjazd na przeciąg 2-ch lat.

Komendantem naczelnym wybrany został płk. Adam Koc, który powołał na podstawie uprawnień statutowych jako pierwszego zastępcę komendanta naczelnego gen. Jana Kruszkowskiego, a do komendy naczelnej: gen. Olszynie-Wilczyńskiego, gen. Tadeusza Malinowskiego, gen. Kazimierza Schallęgo, płk. Tadeusza Pełczyńskiego, płk. dypl. Zygmunta Wendę, płk.

dypl. min. Juliusza Ulrycha, płk. dypl. Filipowskiego, płk. Groszka, płk. dypl. Janusza Albrechta.

Zjazd wybrał do Komendy naczelnej: gen. Ferdynanda Zarzyckiego, wicemarsz. Tadeusza Schätzla, płk. Stefana Dąbkowskiego, płk. dra Antoniego Stefanowskiego, płk. dypl. Bolesława Świdzińskiego, płk. Stanisława Orskiego, mjr. dra Karola Polakiewicza, p. Michała Brzek-Osińskiego, gen. Władysława Malskiego i mgra Emila Henisza. Do komisji rewizyjnej wybrano: gen. Romana Góreckiego, prez. Stefana Starzyńskiego, wicemin. Ferdynanda Światłowskiego, ppłk. Tadeusza Jakubowskiego, mjr. dra Sfetana Benedykta, dyr. Stanisława Węglewskiego i kpt. Adolfa Abrama. Do sądu koleżeńkiego weszli: gen. dr Jakób Krzemiński, gen. Mieczysław Dąbkowski, prezes dr Bronisław Helezyński, gen. Andrzej Galica, wiceprez. dr Graba-Lęcki, płk. Teofil Maresz, ppłk. Tadeusz Kornilowicz, inż. Leopold Toruń, dyr. Piotr Jarocki, dyr. Józef Gliński i Wład. Bartosik.

## Uroczystości harcerskie we Lwowie.

Ze Lwowa donosi (C): W niedzielę przedpołudniem odbyły się we Lwowie dalsze uroczystości harcerskie, na których czoło wysunął się zjazd dawnych harcerzy z lat 1910—1918. Uroczystości zorganizowało lwowskie Skupienie Zarzewiaków.

Po nabożeństwie w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie, odprawionem o godz. 8-ej rano przez ks. biskupa Baziaka ruszyły barwne drużyny harcerskie do miasta, gdzie odbyła się defilada pod pomnikiem Mickiewicza. Na czele pochodu kroczyła grupa Zarzewiaków, w której znajdowało się wiele osób cywilnych i wojskowych, zajmujących w państwie wybitne stanowiska. Za nią szli kadeci, dalej wycieczka Ślązaczek, witana gromkimi oklaskami, a wreszcie cała lwowska chorągiew harcerska męska i żeńska oraz liczne zastępy zuchów. Pod

pomnikiem Mickiewicza ustawili się Zazewiaci, naczelne władze harcerskie z woj. Grazińskim na czele, ks. biskup Baziak oraz reprezentanci władz. Maszerujące drużyny były przez publiczność gorąco oklaskiwane. Po defiladzie odbyło się na Pl. Kapitulnym odsłonięcie tablicy wmurowanej w ścianie kamienicy Drexlerów. Przemówienie wygłosił prof. Eugeniusz Romer, kreśląc dzieje ruchu niepodległości w latach 1908—1911 i dzieje Związku armii polskiej w drużynach strzeleckich.

Napis na odsłoniętej tablicy głosi, iż w domu tym w r. 1908—1911 znajdowała się siedziba tajnych stowarzyszeń „Polskiego Związku Wojskowego i Polskiej Armii”. Uroczystość zakończyła się odegraniem przez orkiestrę wojskową hymnu państwowego i Pierwszej Brygady. Następnie odbyły się obrady w ratuszu.



Dziś specjalne dodatki: „KURYER FILMOWY” i „KURYER SPORTOWY”.

Nal. poczt. opt. gotówką.

We Francji 1 Fr. 20 c.

PRINTED  
IN POLAND.

W Niemczech 25 fen.

Wydanie szóste

Cena numeru  
w Krakowie: **25 gr.**  
w kraju:

**ILUSTROWANY**

PRENUMERATA WYNOŚI:  
W Krakowie bez odnoszenia zł. 5.—  
W Krakowie z odnoszeniem zł. 5.50  
W kraju . . . . . zł. 5.50

# KURYER CODZIENNY

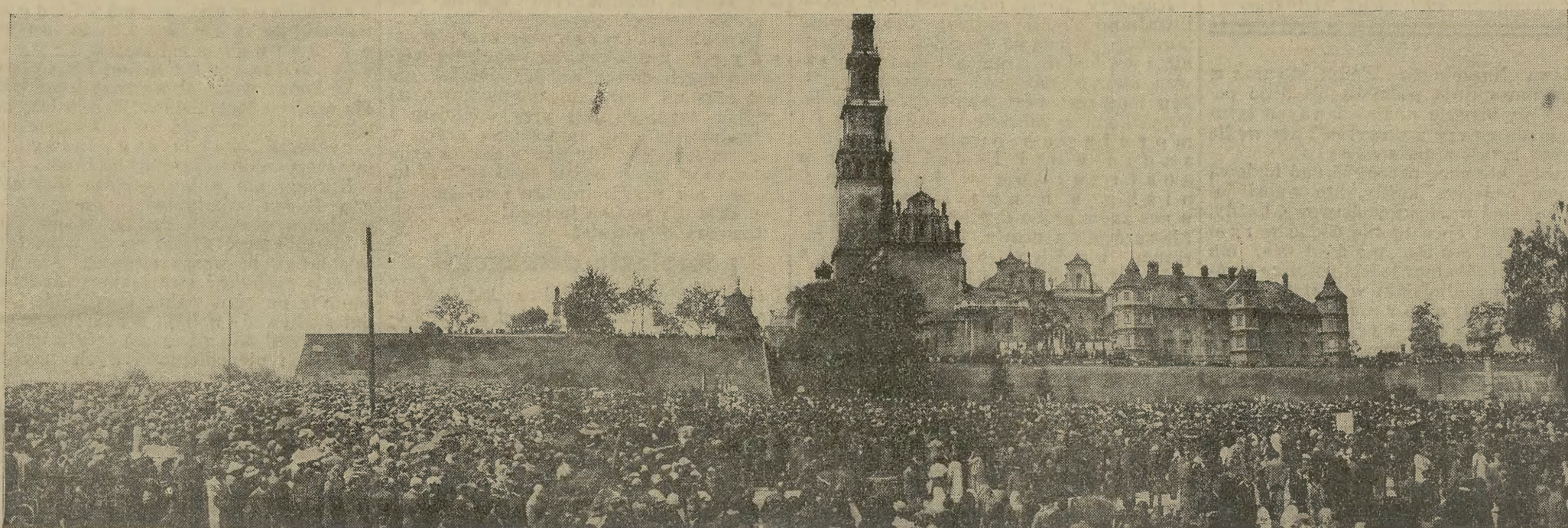
|                                                                                                                                                                                                             |                                                        |                                                                         |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------|
| Reklamsów nie zwraca się. — Listy należy adresować do Redakcji, a nie do współpracowników. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.                                                                        | <b>Założyciel i Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski</b> | Sekretariat Redakcji przyjmuje w dniu powszednie od godz. 10—2 popoł.   |
| Telefony: Centrala dzienna (od g. 8—22) 150.60.<br>Numery nocne: Redakcja (od g. 22—1) 150-61. 150-62.<br>150-63. 150-64. (od g. 1—3) 150-67.<br>Ekspedycja (od g. 22—3) 150-65. Portier (cała noc) 150-66. | <b>Kraków, Wielopole L. 1.</b>                         | Konto P. K. O. <b>400.200</b><br>Konto żyrowe: Bank Gosp. Kraj., Kraków |

Rok XXVII.

Kraków, środa 27 maja 1936.

Nr. 146.

## Ślubowanie młodzieży akademickiej na Jasnej Górze.



Pod wałami klasztoru Jasnogórskiego u stóp cudownego obrazu Patronki Młodzieży Polskiej, stutysięczna rzesza pątników jest świadkiem ślubowań młodzieży akademickiej, przybyłej z wszystkich środowisk akademickich w liczbie dwudziestu tysięcy.

Ag. fot. „Światowid”.

# Nowy etap w życiu państwa.

## Naczelny Wódz wzywa do zjednoczenia całego Narodu!

Kraków, 26 maja.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Śmigły-Rydz wygłosił w czasie obrad Walnego Zjazdu delegatów Związku Legionistów dwie mowy, których doniosłość polityczna nie może ulegać żadnej wątpliwości — nie tylko ze względu na autorytet osobisty mowcy, ale także ze względu na jasno sprecyzowany program, jaki Generalny Inspektor Sił Zbrojnych rozwinął.

Od pierwszej chwili bowiem, gdy gen. Śmigły-Rydz otrzymał nominację na Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, (przyczem Pan Prezydent Rzeczypospolitej, ogłaszając jego nominację, wyraził powołanie się na wolę Marszałka Piłsudskiego) — uważały najszerze warstwy tego generała, desygnowanego na naczelnego wodza, równocześnie za

**spadkobiercę Wodza Narodu także i w dziedzinie politycznego kierownictwa państwa.**

Przez cały rok, który nas dzieli od zgonu Marsz. Piłsudskiego, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych nie objawiał swoich zapatrywań i poglądów w sprawach politycznych. Mowy jego, które przy różnych okazjach wygłaszał, ograniczały się do spraw obronności państwa. Niemniej jednak wszyscy wierzyli w jego autorytet i wszyscy byli przekonani, że prędzej czy później będzie musiała nadejść chwila, w której przyszedłby naczelnemu Wódcze rzucić swe słowo na szalę wypadków.

Ogłoszony niedawno dekret o organizacji najwyższych władz wojskowych,

przyniósł nam poza określeniem zakresu działania generalnego inspektora sił zbrojnych, także podkreślenie jego roli,



Generalny Inspektor sił zbr. gen. Rydz-Śmigły wygłasza przemówienie podczas zjazdu Związku Legionistów Polskich w Warszawie w ub. niedzielę. Na pierwszym planie siedzą: prezes Związku Legionistów płk. Stawek oraz premier gen. Sławoj-Składkowski.

jako czynnika politycznego!

I niedługo po ogłoszeniu tego dekretu, gdy w miejsce rządu premiera Kościłkowskiego przyszedł gabinet gen. Sławoj-Składkowskiego — powszechnie uważano go za „męża zaufania gen. Rydza-Śmi-

głego”, zjawiał się generalny inspektor sił zbrojnych na pierwszej radzie gabinetowej i wygłosił przemówienie, apelu-

jąc do rządu, by podjął pracę konsolidacyjną!

Wymowa polityczna tego faktu była całkiem wyraźna, a została jeszcze bardziej uwypuklona w znanym przemówieniu gen. premiera Sławoj-Składkowskiego na kole Piątków, gdzie premier wy-

raził oświadczyć, iż „z rozkazu Pana Prezydenta Rzplitej i generalnego inspektora sił zbrojnych” objął rząd, a dalej, nazywając się dowódcą patrolu, powiedział, że „pod rozkazami Śmigłego idzie na patrol”.

Toteż dwie mowy gen. Rydza-Śmigłego, jakie usłyszeliśmy w niedzielę, są aktem politycznym i to aktem politycznym pierwszej szorodnej wagi — zwłaszcza jeżeli wnikiemy głębiej w treść rzucanych przez gen. Śmigłego haseł.

## Naczelny Wódz przemówił do całego Narodu.

Oto stwierdzić przedewszystkiem należy, że mowy gen. Rydza-Śmigłego były mowami skierowanymi nie do Legionistów, ale do całego społeczeństwa. To Naczelny Wódz mówił do Narodu.

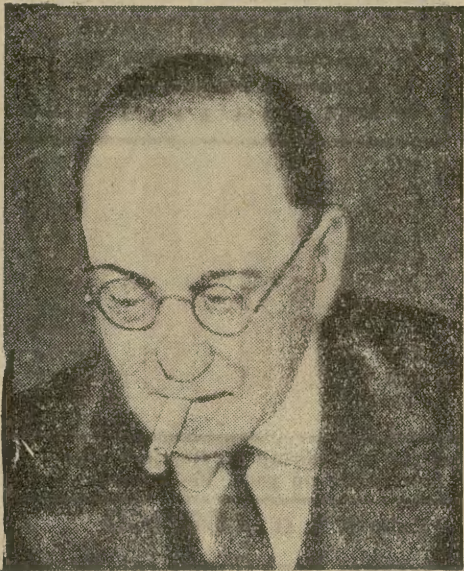
W tym charakterze gen. Rydz-Śmigły mówił po raz pierwszy i to mówił nie o rzeczach mniej lub więcej ważnych, ale mówił o rzeczach, stanowiących rdzeń budowy państwa, jego obrony, jego ustroju i urzędzeń!

Mowa ma tak mocne akcenty polityczne, stanowi tak silne wezwanie pod adresem wszystkich warstw i wszystkich ugrupowań społeczeństwa, że spotka się z bardzo silnym oddźwiękiem w kraju — a w każdym razie stanowić ona będzie

**nowy etap w naszej polityce wewnętrznej.**



## Dookoła sprawy z kulami dum-dum.



Oto fotografia Lawrence'a vel kapitana Melzera, vel kapitana Lopeza, któremu zarzuca się, że sfalszował dokumenty, na podstawie których Włosi oskarżyli Anglików o dostarczanie Abisynczykom kul dum-dum. — Faktem jest, że Henryk Lawrence w chwili, gdy wiadomość o sfalszowaniu dokumentów dotyczących kul dum-dum przedostała się na tamy prasy — zniknął i policja na daremnie go do tej pory poszukuje.

Mowa Naczelnego Wodza stwarza w kraju nową linię podziału. Ta linia podziału nie będzie wedle „dawnych tytułów do sławy czy zaszczytów“, ale wedle nowych tytułów do pracy!

Każdy, kto chce pracować nad budową nowego państwa, każdy, kto wnosi jakieś rzetelne wartości państwowe, każdy, kto ma siłę i chce tę siłę oddać w rzetelną służbę państwa, ma tytuł do współodpowiedzialności za państwo i do współdziału w kształtowaniu jego losów. Do pracy i współodpowiedzialności Naczelnego Wodza wzywa więc całe społeczeństwo!

Linia podziału: tu obóz legionowy — a tam społeczeństwo, została raz na zawsze zamazana, a na jej miejsce utworzona nowa linia podziału, która przeważająca część społeczeństwa, pragnącego pracować dla państwa, obarcza współodpowiedzialnością i współpracą!

Konsolidacja obozu legionowego, której dokonał gen. Rydz-Śmigły, jest zarazem

### próbą nowego skonsolidowania społeczeństwa na nowych podstawach.

W tym charakterze jest zapewne zapowiedzią nowych posunięć w polityce wewnętrznej.

Naczelnego Wodza mówiącego o potrzebie nowej konsolidacji wewnętrznej, wysunął także program dla tej nowej konsolidacji.

Na jakiej podstawie ma nastąpić zespolenie sił całego społeczeństwa?

Czy na platformie jakiegoś programu gospodarczego?

Czy na platformie tych, czy innych hasel politycznych?

Naczelnego Wodza widzi jedną tylko platformę konsolidacji społeczeństwa. Jest nią hasło obrony Polski! Hasło pojmowane nie ciasno i jednostronnie, ale możliwie szeroko i wszechstronnie.

Jest to hasło mobilizacji wszystkich twórczych sił społeczeństwa, zarówno moralnych, jak i materialnych w wysiłku obrony państwa.

## szeroką perspektywę dla programowych posunięć w naszej polityce gospodarczej i społecznej,

dokonać się mających z punktu widzenia potrzeb obronności kraju.

Naczelnego Wodza podkreśla osobliwość i ważność chwili obecnej. Dokonywanie porównań z tem, co się dzieje ze zachodnią i wschodnią granicą i dostrzega pewną niewspółmierność naszych wysiłków i naszego przygotowania — przede wszystkim w zakresie mobilizacji sił moralnych narodu. Organizacja woli ludzkiej tam zestrzelona w jedno ognisko, a u nas? Dokonywanie się u nas znów próba licytowania i demagogii zarówno z prawa, jak i z lewa, zarazem próba otwierania własnych kramików!

W tych sprawach głos gen. Rydz-Śmigłego brzmi bardzo stanowczo i ostro. Chwila bieżąca narzuca konieczność autodyscypliny.

Spółeczeństwo, które chce zachować demokrację i w tym ciężkim okresie dziejów, narzucającym konieczność bezwzględego skupienia i zespolenia sił,

### musi okazać auto-dyscyplinę!

Jeśli zamiłowane jest we wolnościach, musi wolności tych strzec przez wyrzeczenie się nadużywania wolności, przez bezwzględną auto-

Jest to hasło, a zarazem program, a „w tym programie znajdzie się wszystko“ — jak mówi gen. Rydz-Śmigły — znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba.

I tu także odnajdujemy

dyscyplinę! Tylko ona może uchronić społeczeństwo przed brutalnością rządów totalitarnych z lewa, czy z prawa, których społeczeństwo nie chce.

Dziś nie jest czas na otwieranie własnych kramików, na tworzenie własnych przybudówek, czy przyprządek, nie jest czas na pracę „piękno-duchów“, na „wybór tego, co jest przyjemniejsze i wygodniejsze“, ale na wspólną pracę w jednym szeregu. Gdy minie chwila dziejowa, znów każdy będzie mógł wybrać to, co jest mu przyjemniejsze i wygodniejsze. Dziś nie jest na to pora!

Oznacza to również

### potępienie demagogii

i to wszelkiej demagogii z którejkolwiek strony demagogia ta występowała! Broń tę gen. Rydz-Śmigły uznał za broń niebezpieczną i zatrutą, której wszyscy mogą paść ofiarą, ale której nikt zwyciężyć nie może.

Jestem waszym wodzem i musicie mnie słuchać! — oto sens jego słów. „Ani na centymetr nie odstepuję od linii, którą uważam za dobrą, nawet, gdyby to miało mnie pozabawić waszej sympatii“ — oświadczył jasno i prosto gen. Śmigły.

Alle przywódca nietylko legionistów — nietylko „swoich“ — bo tę linię podziału naczelnego Wodza wyraźnie przekreślił — lecz przywódca całego społeczeństwa polskiego!

Na słonecznej plaży Morza Czarnego czerwiec w „Domu Polskim“

**W WARNIE za zł. 375.-**

Zapisy tylko w „Orbisie“ do 27 maja włącznie.

### obszernie komentowana jest w kołach politycznych.

Koła polityczne stolicy podkreślają przede wszystkim zupełnie nową interpretację „elitaryzmu“ — pojęcia, stworzonego przez płk. Sławka — dalej fakt, że generalny inspektor sił zbrojnych sprecyzował swoje stanowisko co do doktryny „naród“ i „państwo“.

Wogóle przebieg zjazdu i mowa gen. Śmigłego — mówią w Warszawie — jest jak gdyby przekreśleniem ery BBWR, wraz z jego koncepcjami i teoriami. Znałazło to swój wyraz także w wyborach do władz Związku Legionistów, gdzie na miejsce dotychczasowego prezesa Sławka, wszedł płk. Koc, będący bliskim współpracownikiem gen. Rydz-Śmigłego na polu społecznym. Poza tym z t. zw. grupy „pułkowników“ nikt nie wszedł w skład zarządu, a z drugiej strony obdarzonego godnościami p. Polakiewicza i Malskiego, będących przeciwnikami płk. Walerego Sławka.

To też Zjazd ten ma nietylko ogólnopolityczne znaczenie, ale także swą wymowę dla układu sił wewnątrz obozu legionowego.

Łoby się, ukazując uradowane lwowskie gęby, wymachujące chustkami od nosa na powitanie „morowego“ krajana.

Równocześnie jednak należy stwierdzić, że mimo swą ilość i wagę, Lwowanie, do niedawnych czasów chodziło luzem po Warszawie, rozplywając się w milionowej rzeszy mieszkańców stolicy. Nie posiadali ani stowarzyszenia, ani klubu, ani nawet cukierki, gdzieby mogła się zejść gęba i porozmawiać o dalekim mieście swej młodości, nie

W dzisiejszej chwili — „chwila jest ważna“ — niema czasu na spory w rodaju

### „naród“ czy „państwo“,

niema miejsca na doktrynerskie podchodzenie do tego zagadnienia.

Nazwijcie to jak chcecie, ojezyczna, państwem — wszak to obojętne, jeżeli macie na myśli Polskę, jeżeli dbacie o Rzeczpospolitą — oto treść wywodów gen. Śmigłego. W czyją stronę te słowa są skierowane — jest jasne. Programowy spór, jaki toczył się między t. zw. prawicą opozycyjną a blokiem rządowym, w głównej mierze obracał się dookoła dyskusji teoretycznych o państwie i narodzie.

Jest to więc wezwanie — skierowane do opozycji prawicowej z oświadczeniem, że pod hasłem obrony narodowej — wszyscy się muszą skonsolidować!

W końcu padły słowa przestrogi także dla samych legionistów. Treścią ich, jak gdyby interpretacją starofrancuskiego przysłowia „Noblesse oblige“ — szlachectwo obarcza obowiązkiem.

Nikomus nie wolno — oto sens słów gen. Rydz-Śmigłego — ogrzewać się w słońcu własnych zasług. Walczyliście o niepodległość Polski — to wasz tytuł szlachecki, to wasza chwała. Ale jeśli chcecie zachować swe klejnoty herbowe, zdobyte na polu walki, musicie je i nadal zdobywać w boju o państwo w czasie pokoju! Nie z samego tytułu udziału w bojach niepodległościowych możecie być elita. Bo

### nie dawne tytuły do sławy, lecz praca dają prawo do przewodzenia w Polsce!

Przestroga ta — jakże wymowna — ma na celu właściwe postawienie tak głośnej sprawy „elitaryzmu“, a w gruncie rzeczy przesuwając pojęcie elity na zupełnie inną, niż dotychczas płaszczyznę.

Niemniej ważnym jest oświadczenie gen. Inspektora, że nie chce on, by wojskowych w służbie czynnej wciągać do pracy społeczno-politycznej, że

### nie chce, by wojskowi politykowali.

„Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował“.

Zwłaszcza na tem tle namnożyły się wątpliwości i niejasności. Wszak mamy

w armii wielu wojskowych, na różnych szczeblach i stanowiskach, którzy brali czynny udział w walce niepodległościowej. Niesprecyzowanie pojęcia „elity“ stworzyło pogląd, że ci wojskowi we wszystkich sprawach mogą zabierać głos i mają coś do powiedzenia.

Niewątpliwie przyczyniło się do tego masowe przenoszenie oficerów czynnej służby na różne stanowiska administracyjno-polityczne we wszystkich dykasteriach i rangach. Dalsza ewolucja, idąca w tym kierunku, byłaby dla spójności i całości armii niewątpliwie niepożądana, gdyż mogłaby wciągnąć wojsko w wir walk politycznych.

Dlatego też temu przeciwwstawił się jasno i otwarcie — przyszły naczelnego Wodza generalny inspektor sił zbrojnych. Fakt noszenia mundurów wojskowych, bez względu na inne przynajmniej osobiste — sam przez się wyklucza możliwość czynnego angażowania się w pracę polityczną.

Jak widzimy, mowa Naczelnego Wodza jest mową polityczną najwyższego kalibru, bo przemawia tu najwyższy autorytet w państwie. Autorytet ten wkroczył i objął odpowiedzialność za losy w państwie!

Sytuacja polityczna w kraju doznała ogromnego wyjaśnienia, stała się przejrzystszą i jaśniejszą.

Uczyniony został duży krok w kierunku konsolidacji społeczeństwa i państwa.

Zjazd legionowy i mowa gen. Rydz-Śmigłego

lub zgola obcozemienicy, jak literat Osser-

HENRYK ZBIERCHOWSKI

**Lwowanie w Warszawie**  
RYS. A. KEYMKO

Hejże na Warszawę! — krzyknęły jeszcze przed laty, skoro tylko „wybuchła Polska“ różne lwowskie chytraki, zorientowawszy się odrazu, że to Rzym, że nie Krym i że co Wistę, to nie Peltę. Odjeżdżali z łezką w oku po pożegnalnej popitce, wycalowali się wpród z obydwoma lwami przed Magistratem, którym przysięgli uroczystość, że „jak się odkują, to znów narukują“.

Ci pierwsi, dobrowolni wychodzący do stolicy, to byli „specyfjndrzy“, „cwaniaki“, „morusy“: przyjechali w najszcześliwszej chwili, odrazu dostali się do żłobu, dzięki wrodzonym zdolnościom i kresowemu temperamentowi połapali wcale tłuste kąski, zaaklimatyzowali się świetnie na suchych i jałowych piaskach mazowieckich, hołdując systemowi racjonalnego i codziennego podlewania, doszli szybko do zaszczytów, posad i „wędzonki“ (czytaj po lwowsku: forsy).

Nauczycieli się „patrzyć uszami i słuchać o- zyma“, więc dlatego puszczali mimo uszu paskudne narzekania autochtonów na „naje- zard na stolicę centusio i tajojków“ i na złe maniery galileuszów.

Po tej pierwszej transzy „odkuwaczy szczę- ścia“ nastąpiła druga „transza głowaczy i fachimarów“. Do zabkującej dopiero admini-

stracji powoływano raz po raz do stolicy lwowskich fachowców, zwłaszcza do najtrudniejszych działów administracji, gdzie nie wystarczały „domowe wykształcenie“, cztery klasy loterii państwowej lub akademja ku czci marszałka Focha“.

Do tych dwóch doszła w ostatnich wrzesniu latach najliczniejsza trzecia „transza ewakuacyjna“, zainicjowana przez wielkie biuro spedycyjne pod firmą „Syrena“, które z zadziwiającą sprawnością i pośpiechem „wy- siadało“ do Warszawy już nie pojedynczych ludzi, ale całe urzędy, instytucje, spółki, wy-



Pożegnanie ze Lwowem.

działu i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, pozostawiając wycisnietemu, jak cytryna Lwowowi na pocieszenie „Wysoki Za-



Dziś specjalne dodatki: „KURYER LEKARSKI“, „KURYER KOBIECY“ i „KURYER SPORTOWY“.

Nal. poczt. opł. gotówką.

We Francji 1 Fr. 20 c.

PRINTED  
IN POLAND.

W Niemczech 25 fen.

Wydanie szóste

Cena numeru  
w Krakowie: **25 gr.**  
w kraju:

**ILUSTROWANY**

# KURYER CODZIENNY

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie bez odnośnienia zł. 5.—  
W Krakowie z odnośnieniem zł. 5.50  
W kraju . . . . . zł. 5.50

**Założyciel i Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski**

Sekretarjat Redakcji przyjmuje w dniu  
powszednim od godz. 10—2 popoł.

**Kraków, Wielopole L. 1.**

Konto P. K. O. **400.200**

Konto żyrowe: Bank Gosp. Kraj., Kraków

**ODDZIAŁY:**

WARSZAWA, Krak. Przedmieście 9, tel. 551-90, 551-91, 551-92.  
GDYNIA, ul. Świętojańska 44, telefon 12-79.  
BYDGOSZCZ, ul. Dworcowa 20, telefon 18-19.  
TORUŃ, ul. Przedzamcze 20, tel. 1223 (dom F. Buzy).  
ŁÓDŹ, ul. Zawadzka 1, tel. admin. 167-08, tel. redakcji 179-48.

LWÓW, ul. Kopernika 9, telefon redakcji 249-58,  
telefon administracji 241-08.  
SOSNOWIEC, ul. Piłsudskiego 8, tel. 11-99.  
KATOWICE, ul. Marjacka 13, tel. 306-53 i 325-25.

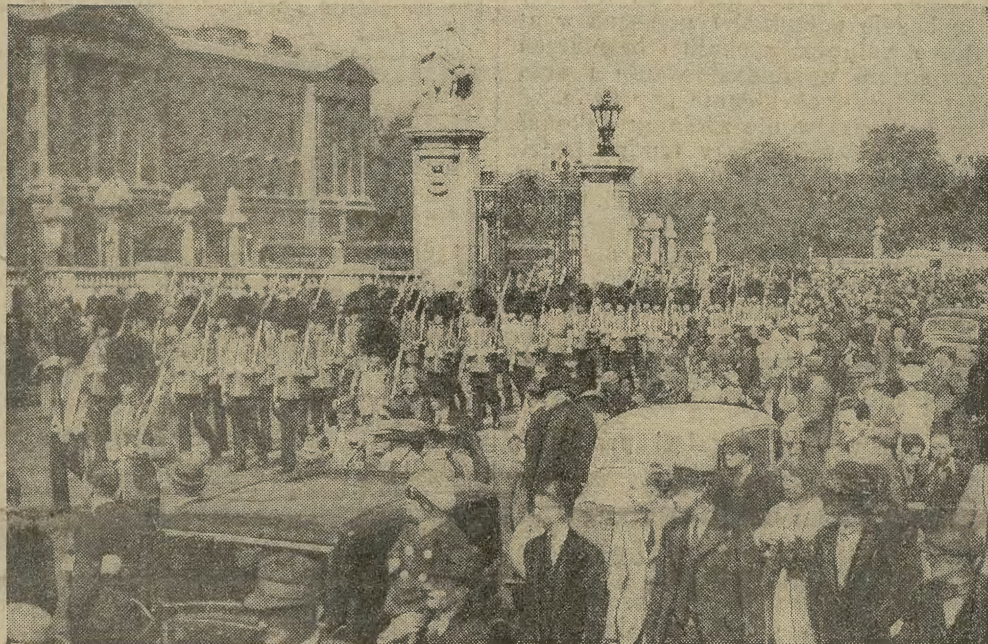
POZNAN, św. Marcina 48, telefon 17-22  
WILNO, Wileńska 26, tel. 14-82 i 466.  
NOWY SĄCZ, Jagiellońska 29, tel. 94.  
ZAKOPANE, Krupówki, telefon 327.

**Rok XXVII.**

**Kraków, czwartek 28 maja 1936.**

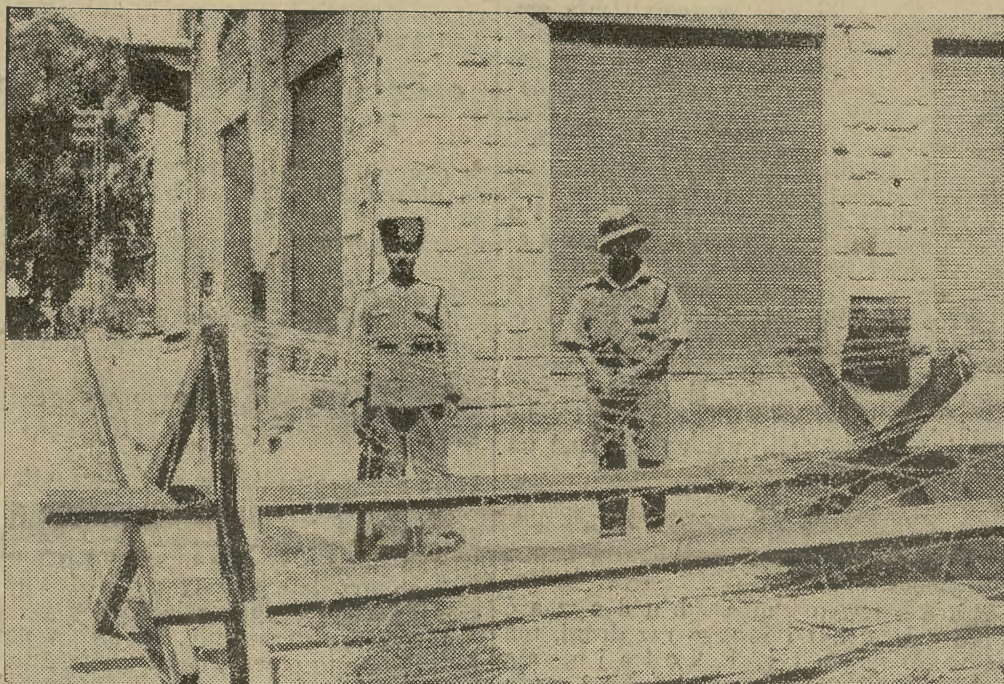
**Nr. 147.**

**Uroczysta zmiana warty przed rezydencją króla  
Edwarda VIII.**



Z okazji święta lotniczego w Londynie przed pałacem Buckingham — rezydencja króla Edwarda VIII w Londynie, odbyła się uroczysta zmiana warty, której przyglądały się tłumy publiczności.

**Zasieki na ulicach Jerozolimy.**



W związku z ciągle powtarzającymi się zamieszkami w Jerozolimie w wielu punktach miasta ustawiono zasieki z drutów kolczastych.

## Gospodarczy program obrony narodowej.

**Jak należy urzeczywistnić wezwanie gen. Rydza-Śmigłego?**

Z mowy gen. Śmigłego Rydza: „nie wystarczy to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś w zapadłej wsi jakiś człowiek przesyła swoje ciężko zarabione grosze czy złotówki, na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie (obrony państwa) znajduje się wszystko, że znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych...“

Kraków, 27 maja.

Gen. Rydz-Śmigły wysunął obronę kraju, jako hasło i jako program. W programie tym ma mieścić się wszystko i to zarówno droga wyjścia z naszych stosunków wewnętrznych, jak i „droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych“.

Tęsamem wyznaczona została nowa linja i

**nowy kurs w naszej polityce  
gospodarczej.**

Jest to kurs polityki gospodarczej rozpatrywanej z punktu widzenia wymogów i celów obronności kraju. Polityka gospodarcza utrzymuje wyraźną i jasną orientację. Ma ona być tak prowadzona, by dała krajowi maksimum obronności, maksimum bezpieczeństwa i zdolności oporu.

Stwarza to dla naszej polityki gospo-

darczej nowe ramy, które rząd będzie musiał wypełnić żywą treścią. Treść ta jeszcze dziś nie jest ustalona w konkret-



Gen. Edward Rydz-Śmigły, gen. inspektor sił zbrojnych.

nym szczegółowym programie. Niemniej dyrektywa tego programu rysuje się już przed nami dość jasno.

Jest to dyrektywa

**podnoszenia naszego  
potencjału przemysłowego**

w długodystansowej akcji uprzemysłowienia kraju.

Jest to dyrektywa modernizacji urządzeń technicznych i elektryfikacji kraju.

Jest to dyrektywa motoryzacji kraju na zasadzie szerokiego programu drogowego.

Jest to program aktywnej walki z bezrobociem i wysunięcie zagadnienia dostarczania pracy dla młodego pokolenia, które ma być zaszerogowane w nowych warsztatach pracy.

Jest to program stwarzania

**nie przez etatyzm,  
ale przez inicjatywę prywatną,**

tj. przez inicjatywę obywateli.

Nie jesteśmy doktrynami i nie chcemy sprawy traktować doktrynersko. Wszelkie doktrynerstwo jest szkodliwe, a więc także i doktrynerstwo liberalne.

Chodzi nam tylko o kierunek, o akcent w realizacji przyszłego programu obronności. Program ten zadecyduje o wielu rzeczach, może przesądzić los

kapitału wytwórczego dla nowego szybko mnożącego się przyrostu ludności w zwiększonym wysiłku wytwórczym.

To są cele piękne, ale dość ogólne. Jakimi drogami, jakimi metodami wciągać je w życie, w jakim tempie, w jakiej kolejności?

Kto ma stwarzać te nowe warsztaty pracy, państwo czy inicjatywa prywatna? Czy kapitalizacja ma być przymusowa, czy dobrowolna? Czy iść dalej na drodze etatyzmu, wzgl. wziąć tu rozpęd daleko większy, czy też przyciągnąć do współpracy najszersze warstwy społeczne? Czy dobrojenie gospodarcze fraktywować długo-dystansowo, czy krótko-dystansowo?

Gen. Rydz-Śmigły podkreślał potrzebę pociągnięcia do czynnej współpracy całego społeczeństwa nad realizacją programu obrony i

**całe społeczeństwo winno  
wziąć na siebie trud realizacji  
tego programu**

i współodpowiedzialność za jego powodzenie. Nietylko elita, nietylko biurokracja, nietylko urzędy. A to przesądza już o kierunku realizacji programu obrony.

Jeśli całe społeczeństwo, a nie tylko biurokracja ma wziąć na siebie trud i współodpowiedzialność — to oznacza to, że nowe warsztaty będą tworzone

naszego ustroju gospodarczego. Jeśli w tym programie obronności zwycięży doktrynerstwo etatyzmu, los prywatnego gospodarstwa w Polsce będzie przesądzony na dziesiątki lat, a gospodarstwo to będzie pochłonięte przez molocho biurokracji.

Nie chcemy, by w Polsce zwyciężyła teza o konieczności utworzenia jeszcze



jednego obozu wojennego na wzór obozu pruskiego. Niedawno cytowaliśmy\*, że w samych Niemczech z kół wojskowych podnosi się dziś sprzeciw przeciwko nadmiernemu wiązaniu gospodarstwa w autarkicznej gospodarce wojenno-obozowej, że uważa się to za osłabienie sił wytwórczych i ekspansji gospodarczej, które może zemścić się srogo na wypadek, gdyby wojna wybuchła nie za rok lub dwa, lecz za lat kilka.

Sila obronna i sila gospodarcza kraju tworzy się w powolnym i stałym wysiłku, a nie w krótkotrwałych i efektywnych akcjach zakrojonych na miarę przekraczającą siły narodu, które wyczerpują nadmiernie kraj w jednorazowym wysiłku.

Gospodarka obozu wojennego zamknięta hermetycznie na zewnątrz murami autarkii, zakładająca politycznie totalizm — to nadmierna eksploatacja gospodarstwa dla krótkodystansowych rezultatów, która uniemożliwia trwałą i wszechstronny rozwój gospodarstwa. Socjalizm wojenny stosowany być może z powodzeniem tylko w czasie wojny, ale stosowany przedwcześnie

### w czasie pokoju musi spauperyzować kraj.

Wyścig zbrojeń może potrwać lata, a chodzi o to, by utrzymać się w odpowiedniej formie przez szereg lat — a nie wyczerpać się w jednorazowym nadmiernym wysiłku ponad możliwości kraju.

Upaństwowienie przemysłu, angażowanie się przed czasem w socjalizm wojennym, tj. angażowanie się w momencie, zanim to jest istotnie potrzebne dla celów prowadzenia wojny, może długodystansowo osłabić gospodarstwo, obciążyć je ponad miarę i cofnąć stan uprzedysponowania i stan jego ogólnej technizacji.

Stoimy na stanowisku, że wysiłek uprzedysponowania kraju i modernizacji jego urządzeń technicznych winien spocząć na barkach inicjatywy prywatnej, dla której też należy stworzyć odpowiednie warunki pracy i rozwoju. Natomiast wysiłek motoryzacji kraju, tj. głównie wysiłek zaopatrzenia kraju w drogi i inne środki komunikacji, winien spocząć na barkach państwa.

### Podział pracy

winien być taki:

Państwo ma budować drogi, drogi i jeszcze raz drogi, ma budować mosty i koleje, ma regulować rzeki, ma pokryć kraj gęstą siecią komunikacyjną, umożliwiającą żywą wymianę wewnętrzną, ma wreszcie zaopatrzyć kraj w urządzenia użyteczności publicznej.

Natomiast inicjatywa prywatna ma budować, rozbudowywać i modernizować fabryki.

Jeśli państwo będzie budowało fabryki,

\* Patrz artykuł pt.: „Dobrobie gospodarcze na krótki — czy na długi dystans”. Nr. 114 z 25 kwietnia 1936.

Roman Burzyński.

## Pan wojewoda nie przyjechał!

Grodno, w maju.

Spóźniłem się do Grodna, szlachetnego grodu nadniemeńskiego o cały jeden dzień. Któż mógł jednak przypuszczać, iż małe, dalekie Grodno stać będzie aż na dwudniowy program uroczystości. Ze zjadą się zdaleka delegaci, działacze społeczni, a miasto całe przybrane będzie odświętnie flagami; że zaproszonych będzie mnóstwo dygnitarzy i wreszcie, że ta 25-ta rocznica zgonu wielkiej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej przemieni się na dostojne Święto Grodna i ziem północno-wschodnich Rzplitej. Gdybym to przewidział, dalibóg, siedziałbym w Grodnie już od tygodnia. Jest tu na co patrzeć, jest co podziwiać. O wielu rzeczach da się myśleć, jest czym żyć.

Oto moje pierwsze spostrzeżenie grodzieńskie. Jest czym żyć. Naprzekór tym wszystkim, którzy twierdzą, że „prowinca” zaledwie wegetuje, śpi w nudzie i beznadziejności. „Zobite deskami od świata” miasteczko, „prowinjonalizm” wykpiwany niemilosiernie przy każdej okazji — oto terminy, które bezwarunkowo wykreślić musimy z naszych pojęć, jeśli pragniemy zrozumieć, iż życie najodleglejszych miast kresowych jest również życiem całego kraju i całego społeczeństwa.

Może w paru słowach historia Grodna. Ja-

## Uroczystości ku czci Nieznanego Żołnierza w Bukareszcie



W Bukareszcie odbyły się uroczystości ku czci Nieznanego Żołnierza. Na ilustracji widzimy matki żołnierzy poległych w czasie wojny w chwili składania ofiar złożonych z ulubionych potraw przed grobem Nieznanego Żołnierza.

nie będziemy mieli ani fabryk należycie wyposażonych i sprawnych, ani dróg. — Jest największym

### oskarżeniem pod adresem naszego etatyzmu,

że państwo budowało fabryki (np. maszyn do pisania), a dróg nie budowało, że pozwoliło na zniszczenie naszego systemu drogowego, którego ważność z punktu widzenia obronności kraju chyba dowodzić nie potrzeba.

Jeśli państwo budować będzie drogi, jeśli zaopatrzy kraj w urządzenia uży-

teczności publicznej, jeśli równocześnie stworzy odpowiednie ramy dla podjęcia inicjatywy przemysłowej, jeśli inicjatywę tę będzie pobudzać i zachęcać w atmosferze wolności, spokoju i bezpieczeństwa, poziom uprzedysponowania i urządzeń technicznych ulegnie poprawie.

Zapewne cudów nie zdołamy dokonać, przez poszczególne fazy trudno będzie przeskoczyć, ale wszak nikt nie chce budować mostów wiszących w powietrzu.

Społeczeństwu potrzebny jest program aktywizacji na długi dystans, a nie aktywizacji krótko-oddechowej. potrzebna jest łączność ze światem, a

## nie ciasne i duszne podwórko autarkiczne,

które oznacza postęp w pauperyzacji.

Zarysy tego programu aktywizacji długodystansowej ustaliła już częściowo wielka narada gospodarcza — a na tych łamach przedstawiliśmy go niedawno w szeregu konkretnych zaleceń.

Jeżeli rząd zrozumie, że każda nowa fabryka — to nowa wielka wartość twórcza i odpowiednio do tego traktować będzie wysiłek każdej jednostki, czy każdej grupy, otoczy ten wysiłek życzliwością i opieką, da mu zachętę i bodziec, to będzie można zmobilizować na ten cel o wiele więcej kapitału, niż przypuszczamy.

Już w rozmowach z przemysłowcami

dałoby się w każdej gałęzi przemysłu wypracować

### konkretny program inwestycji przemysłowych,

którym rząd zapewniłby poparcie.

Wiele dałoby się także uzyskać przez bezpośrednią aktywną współpracę najszerszych rzesz społeczeństwa — powiedzmy przez psychiczną mobilizację społeczeństwa — dla celów uprzedysponowania kraju.

Możnaby wytworzyć taką atmosferę, by zachęcić te warstwy, które dziś o-

## Kraków miastem zjazdów legionowych

Tak postanawia nowy statut Zw. Legionistów.

Warszawa, 25 maja (A). Nowy statut Związku Legionistów polskich ustala w par. 43 m. in., że tradycyjne ogólne zjazdy Legionistów będą organizowane, nie, jak dotąd, w różnych miejscowościach kraju, lecz stale w sierpniu każdego roku w Krakowie.

Dotychczasowe zjazdy Legionistów odbyły się w 1922 — zjazd założycielski Zw. Legionistów polskich w Krakowie, w 1923 — we Lwowie, w 1924 — w Lublinie, w 1925 — w Warszawie, w 1926 — w Kielcach, w 1927 w Kaliszu, w 1928 — w Wilnie, w 1929 — w Nowym Sączu, w 1930 — w Radomiu, w 1931 — w Tarnowie, w 1932 — w Gdyni, w 1933 — w Warszawie, w 1934 — zjazd wyznaczony do Krakowa nie odbył się z powodu klęski powodzi i w 1935 — w Warszawie.

### Dalsze przepisy statutu.

Warszawa, 25 maja. (PAT). Przyjęty w dniu 24 b. m. na walnym zjeździe delegatów nowy statut związku legionistów polskich ustala m. in. że siedzibą związku jest Warszawa, a działalność jego obejmuje cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej. Działalność związku rozciąga się nadto na obszar Gdańska oraz na skupienia Polaków zagranicą.

Statut głosi dalej, że związek legionistów polskich ma za cel główny organizować wszystkich byłych żołnierzy, byłych Legionistów polskich z lat 1914—1918 do wspólnej pracy nad rozbudową i utrwaleniem potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Celem związku jest ponadto: a) krzewienie i utrzymanie tradycji legionowych, zwłaszcza wśród pułków wojska polskiego, noszących nazwy pułków legionowych, b) udzielanie pomocy materialnej członkom i ich rodzinom, c) opieka nad inwalidami, d) opieka nad matkami, wdowami i sierotami po poległych, e) opieka nad grobami poległych w służbie dla ojczyzny.

W poczcie członków zwyczajnych związku mogą być przyjęci żołnierze byłych Legionistów polskich, którzy mogą udowodnić odpowiednimi dokumentami, między 5 sierpnia 1914, a 12 lipca 1917, przynajmniej przez 6 miesięcy pełnili służbę w formacjach i frontowych zakładach były Legionistów polskich, albo wskutek od-

niesionych ran, nabytych w służbie chorób lub dostania się do niewoli służyli w formacjach i frontowych zakładach Legionów Polskich krócej niż 6 miesięcy. W poczcie członków zwyczajnych związku mogą być przyjęci nadto żołnierze byłego „Polskiego Korpusu Posiłkowego” i byłej „Polskiej Siły Zbrojnej”, z uwzględnieniem warunków, wymienionych w statucie.

W drodze wyjątku mogą być przyjęte w poczcie członków zwyczajnych na mocy jednomyślnej uchwały komendy głównej związku osoby, nie mające warunków powyżej określonych. Członkami honorowymi związku mogą zostać obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, szczególnie zasłużeni.

Związek Legionistów polskich stanowi jednolitą całość i nie może być podzielony na organizacje niezależne lub posiadające odrębną osobowość prawną, dla sprawniejszego spełniania zadań i realizacji celów, określonych statutem, związek dzieli się na okręgi, okręgi zaś dzielą się na oddziały związku.

Wszyscy członkowie zwyczajni związku legionistów polskich są organizowani w ramach związku w autonomiczne koła pułkowe. Do kół pułkowych mogą należeć w charakterze członków tych kół także nie będący członkami związku żołnierze i byli żołnierze pułków wojska polskiego, noszących nazwy pułków legionowych.

Władze Związku Legionistów dzielą się na naczelne, centralne i terytorjalne. Władzami naczelnymi Związku są: komendant naczelny Związku Legionistów polskich oraz trzech jego zastępcy, komenda naczelna Związku Legionistów polskich i walny zjazd delegatów. Władzami centralnymi Związku są: komendanci i komendy kół pułkowych, główna komisja rewizyjna, główny sąd koleżeński i komisje specjalne centralne.

Dla wyrażenia więzi ideowej z tradycją byłych Legionistów polskich prezes Związku Legionistów polskich nosi tytuł komendanta naczelnego Związku Legionistów polskich, a zarząd główny Związku tytuł komendy naczelnego Związku Legionistów polskich. Komendant naczelny Związku wybierany jest przez walny zjazd delegatów. Komenda naczelna składa się z 20-tu członków, z których połowę wybiera walny zjazd delegatów, połowę zaś mianuje komendant naczelny Związku.

szczędności swe składają w P. K. O., w kasach itp. do tworzenia spółek kapitałowych dla uruchomienia poszczególnych warsztatów przemysłowych.

Trzeba wytworzyć atmosferę dla zdrowego założycielstwa, dla zdrowej „grynderki” z tem, że założycielstwo byłoby obowiązkiem obywatelskim.

Możnaby potworzyć

### obywatelskie komitety inicjatywy przemysłowej,

któreby prowadziły odpowiednią akcję pobudzenia i organizowania założycielstwa przemysłowego na podstawie publicznej subskrypcji akcji przemysłowych dla odpowiednich konkretnych zadań twórczości przemysłowej.

Inicjatywa i praca nad uprzedysponowaniem kraju muszą spocząć na barkach całego społeczeństwa, a nie tylko biurokracji etatystycznej.

Jeśli tylko ta ostatnia podjąć się miała tej pracy, staniemy wobec wzmożonego nacisku fiskalizmu, wzmożonej pauperizacji i wzmożonego procesu nierentowności i upadłości. Etatyzm wybuduje wówczas szereg fabryk państwowych za cenę zniszczenia wielu innych prywatnych, a rezultaty okażą się minusowe.

Tylko powolny a stały, świadomie zorganizowany i zdyscyplinowany, ale wolny i twórczy wysiłek ogółu obywateli może przyspieszyć uprzedysponowanie kraju i podnieść poziom jego urządzeń technicznych.

Na zarysy takiego długodystansowego programu aktywizacji i na konsekwentne wcielanie go w życie kraj czeka już oddawna... F. Z.

## 340.— zł. NA SPŁATY MIESIĄC Wypoczynku W WARNIE, DUBROVNIKU, CRIKVENICY

Zwiedzanie Wiednia, Budapesztu, Wenecji, Splitu, Belgradu, Bukaresztu, Istanbulu.

FRANCOPOL, Mazowiecka 9

LWÓW, Chorażczyzna 18. — KRAKÓW, św. Jana 1. — ŁÓDŹ, Piotrkowska 124. — POZNAN, św. Marcina 58



### PODZIĘKOWANIE.

W. Panu dr. Józefowi Szymanowiczowi, prof. szpitala w Łazarzu w Krakowie, składam z głębi serca podziękowanie za szczęśliwe przeprowadzenie ciężkiej operacji, a wszystkim Pp. doktorom — za gorliwą i sumienną opiekę w chorobie. 288g

Olkusz, 25. V. 1936. Emilia Mroczkowska.

łnego ze szkieletów tkwi... groź żelazny. Historia dość makabryczna, tłumacząca genezę powiedzonka „wbijanie gwoździ w głowę”.

Jeden ze Zjazdów Historyków Polskich zwrócił na wykopaliska Zamku Grodzieńskiego uwagę rządu i P. A. L-u, polecając je opisać i staraniom. Ludzie tu pracujący spodziewają się zadziwić świat tem, co tkwi niewątpliwie jeszcze głębiej. Wyczuwają, że dokopią się ufortyfikowań Grodna z czasów Normanów i Wareg-Rusów i z czasów Witolda liwskiego. Są to badania niewątpliwie wartościowe i warte poparcia. Cóż... kiedy brak na nie funduszy. Tak. Pieniądz okazuje się bardzo potrzebnym dodatkiem nie tylko do budowania przyszłości, ale i do poznania przeszłości.

Przyszłość miasta ląknie tej gotówki w sporze... normalny nam wszystkim. Epidemiczny. Miasto ma dobrego gospodarza, Małopolanina, p. Wiktora Miskę. Naprawia miasto już od kilku lat, rezydując na fotelu prezydenta miasta. Uporządkował finanse, dał hasło do rozpoczęcia robót kanalizacyjnych. Pracuje przy tych robotach dziś na ulicach Grodna 800 bezrobotnych. Główne ulice posiadają piękne zieleńce, powiększono kosztem wielu tysięcy złotych park miejski, a u stóp Zamku, nad brzegiem Niemna, rozpoczęto budowę bulwaru, jakiego poza Grodnem nie ma. Na krańcach miasta założono nowoczesną zieleńcę o szerokich ulicach. Powstaje tam podwójna aleja, nazwana aleją 11-go Listopada, ulice Słowackiego, Reymonta.

Trzy i pół hektara wewnątrz miasta zajmują koszary wojskowe. Koszary są własnością miasta, użytkuje je armia. Grodno oczywiście nie ma zamiaru eksmitować sympatycznego okatora, niemniej jednakże... chętnieby koszary sprzedało wojskowi. Podobno od lat





# KURJER PORANNY

WYCHODZI CODZIEN ZRANA W DNI POWSZEDNIE, NIEDZIELE I ŚWIĘTA

**Cena w całej Polsce 20 groszy**

Adres: Marszałkowska 148. Adres dla depesz: „Kurjer Poranny”, Warszawa. Telefon: Redakcja 540-36. Sekretariat 526-77. Młodzieżowscy 637-49. Administracja: Zarząd 214-43. Dyr. Admin. 513-78. Dział ogłoszeń. Prenumeraty i Drukarnia 542-30. Chemigrafia 293-03.

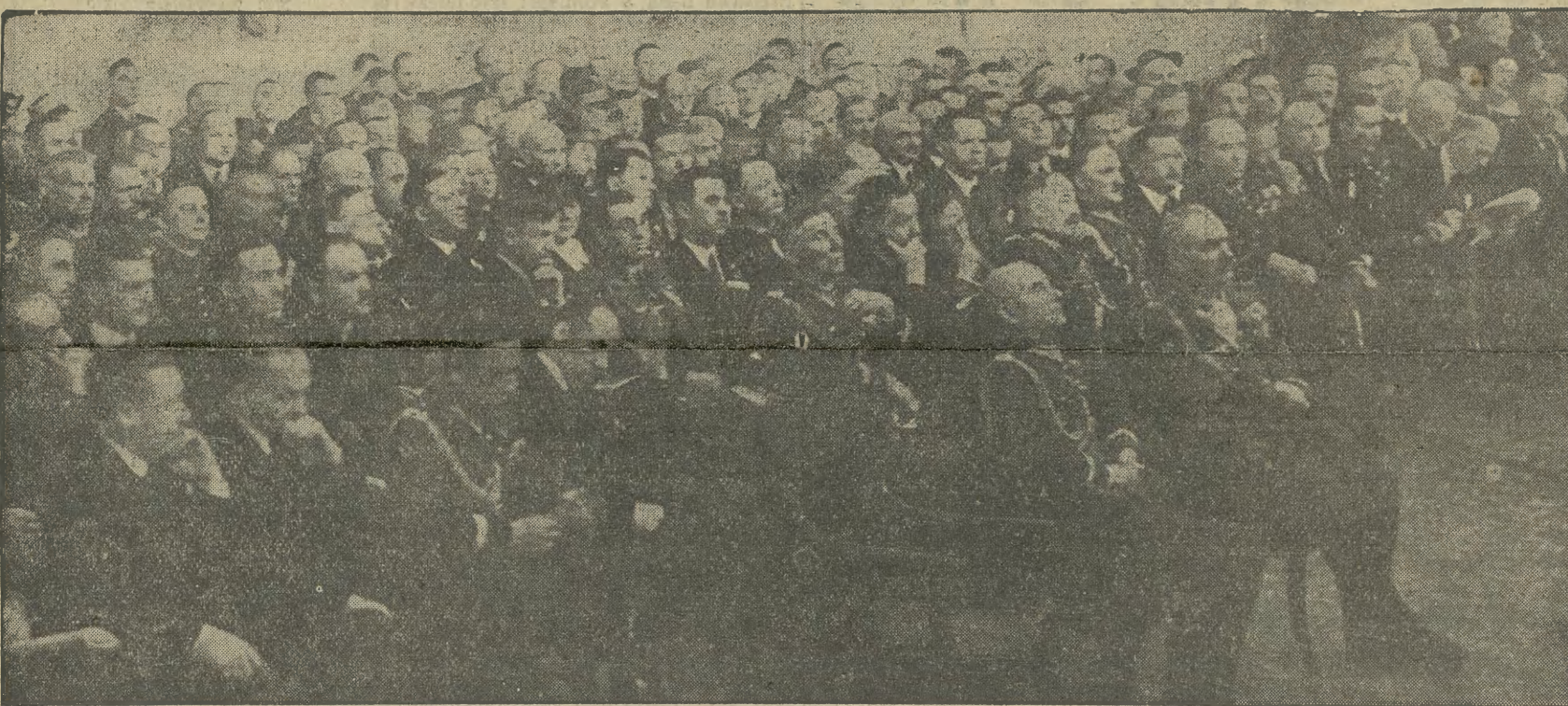
**Przyszły rząd Francji opracowuje  
doniosłe ustawy**

**Ślubowanie młodzieży w Częstochowie**

## Obrady Walnego Zjazdu Związku Legionistów



Naczelnny Wódz, gen. Rydz-Śmigły przemawia na plenum. Siedzi prezydium zjazdu (od lewej): plk. Myszkowski, wicemarszałek Kwaśniewski, gen. Knoll-Kownacki, plk. Jur-Gorzechowski i Henisz.



Uczestnicy zjazdu delegatów Zw. Legionistów w czasie obrad plenum.

## NACZELNY WÓDZ NA MECZU PIŁKARSKIM



Mecz Chelsea — Polska zaszczylił swą obecnością Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Rydz-Śmigły, którego widzimy w łożu honorowej (pierwszy z lewej) w ubraniu cywilnym. Obok siedzi ambasador W. Brytanji w Warszawie — Kennard.

## 6-kl. Prywatna Szkoła Powszechna

**J. ANDERS-PUHACZEWSKIEJ**

ul. Nowy Świat 49, I p., (przy Wareckiej) tel. 693-42.

Lokal duży — słoneczny — boisko na miejscu. Zapisy od godz. 9—14-ej

**Poszukuje się pamiętajmy o tem,  
2-ch rutynowanych  
bankowców**

w wieku do lat 40, mających za sobą co najmniej 10-letnią praktykę, szczególnie obznajmionych z działem dewizowym i towarowym oraz posiadających znajomość języka niemieckiego i angielskiego. Wymagane poważne referencje. Zgłoszenia pod „Bankowce” 2<sup>o</sup> Kurjer Poranny, Marszałkowska 148.

że dzięki naszej komunikacji powietrznej taniej, bezpieczniej i wygodniej odbywać możemy dalekie podróże w ciągu kilkudziesięciu minut.

# Hasłem naszym: **o b r o n a P o l s k i !**

# Metoda realizacji: **zorganizowana wola Narodu!**

## Naczelnny Wódz gen. Rydz-Śmigły wskazuje zadania stojące przed Polską

W toku wczorajszych obrad XIII Zjazdu Delegatów Związku Legionistów, Wódz Naczelnny gen. Rydz-Śmigły przemówił do Legionistów. Mowa o tak wielkiej doniosłości Polska nie słyszała dawno — od czasu, gdy przestał przemawiać publicznie Marszałek Piłsudski. Mowa ta jest wielkim czynem obywatelskim — treść polityczna tego czynu jest niezwykle poważna i głęboka. Będzie ona zasadniczym wkładem w nasze życie narodowe — da mu niewątpliwie impuls nowy, ożywczy, harmonizujący i wzniosły, a więc twórczy. Wyrwie to życie z chaosu narosłych sprzeczności i przywróci mu świadomość naczelnnej racji istnienia.

Oto co powiedział gen. Rydz-Śmigły:

Koledzy! Naprawdę mówiliście i dyskuto-

waliście wczoraj dość długo i naprawdę jeszcze dziś będzie się długo mówiło. Dlatego pozwólcie i mnie wtrącić do waszych rozmów swoje „trzy grosze”. Nie będę mówił długo. Będę mówił krótko i chcę używać jaknajprostszyszych słów, słów niewielkich nie dlatego, bym nie przywiązywał wagi do tego, co powiem, by nie było to dla mnie ważne i nie dlatego, abym nie zdawał sobie sprawy z tego, że dusze wasze są wrażliwe na wielkie słowa i nie dlatego, ażebym sądził, że treść dnia dzisiejszego — czasów, które przeżywamy, nie potrafi napędzić wielkich słów. Przeciwnie — dlatego nie będę używał wielkich słów, że sama treść wystarczy, gdyż jest dość wielka. I napewno treści tej nie stanowią takie, czy inne statuty. Zupelnie szczerze wam powiadam: nie przejmuję się statutem, nie o to chodzi. Moje zapatrywania na kwestie statutowe są następujące: po-

organizacja legionowa, skupiająca legionistów jest potrzebna. Dlaczego? — to wyniknie z moich późniejszych wywodów. Podrugie nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem niewielkiej ilości osób, w Związku Legionistów i w Kołach Pułkowych są przeciwie ci sami ludzie. Wreszcie trzeci moment: jest rzeczą niemożliwą zlać zupełnie, bez reszty obydwie organizacje w jedną tak, aby jedna z nich zniknęła, żeby istniała tylko jedna, dlatego, że wobec innego charakteru i innych celów, jakie sobie stawiają Koła Pułkowe i Związek Legionistów, każda z tych organizacji ma swój odrębny charakter i nie mogą się ze sobą mieszać. Mówiąc krótko, Koła Pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele, zwracające się bezpośrednio ku wojsku. Związek Legionistów ma cele o wiele szersze, dalej idące. Zajmował się i trzeba żeby się zajmował nadal pracą społeczno-pol-

ityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo nie chcę żeby wojskowi politykowali. Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował. (owacyjne oklaski).

A więc, gdyby się jedną z tych organizacji zniósł, mielibyśmy uszczerbek, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacji w jedną. Pozostawienie zaś — tak jak było — dwóch organizacji zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj. Zostawić więc tak, jak było — niemożna. Trzeba było więc wynaleźć jakiś sposób, któryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy Kół Legionowych i Związku Legionistów, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarć i kolizje, o których wspominałem. Być może, że można było ten statut jeszcze lepiej

przemysleć i uradzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę, że pozwoli pracować i to mnie wystarcza.

Dochodziły do mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o ścieraniu się zapatrywań, zwalczających się nawzajem, o atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam, i zbyt dobrze pamiętam nasze spory — powiedzmy — na temat konia, spowodu siodła i innych rzeczy, gdy wchodziły w grę najważniejsze słowa i grały temperamenty. I równocześnie pamiętam dobrze, jak w kilka godzin po takim starciu przeciwnicy szli obok siebie, ramie przy ramieniu przeciw śmierci, umiając odróżnić rzeczy ważne od rzeczy nieważnych.

A czy dziś jest czas na zwadę o miedzę wtedy, kiedy całe pole zagrożone? Czy dziś jest czas dopatrywać się niedociągnięć w statucie, dopatrywać się jakichś drobnych szczylin wtedy, kiedy są ogromne wyrwy, w rzeczach ważniejszych, aniżeli statut i gdy już nie chodzi o to, aby zapchać jakoś te wyrwy, ale żeby stworzyć duże, nowe, pozytywne wartości (oklaski).

A więc, jak powiadam, ja się tem nie przejmowałem.

Stormuję krótko pytanie, na które musimy sobie dać dziś odpowiedź, czy chcecie obywatele w sposób zorganizowany pracować dla Polski? (oklaski, wszyscy wstają).

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego

(Dokończenie na str. 2-ej)



## Naczelnny Wódz gen. Rydz-Śmigły wskazuje zadania stojące przed Polską

(Dokończenie ze str. 1-ej)

go zwracam się do was: spojrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem, co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą. W tem porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, o statystykach takich, czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na którą napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to niedobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu, nawet po dniu najtwardszej przepracowania? (głosy: tak). Jak można zorganizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolitej, kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reperowania jakichś zbankrutowanych, haśle politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba? Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba, to jest rzecz sama przez się zrozumiała. Ale to jeszcze nie wystarczy, to nie może być tym najwyższym celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa musimy zmierzać.

A więc co? Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło **obrony Polski** (oklaski). Hasło to nie należy pojmywać w sposób jednostronny i zwężony; nawet nie wystarczy, to co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysłał swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajduje, że się znajduje droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że się znajduje ta droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem potwierdzonym do Polski. Chodzi o to, ażeby jaknajwięcej dłoń chwyciła za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! (oklaski). Aby Polskę podciągnąć wyżej! Nie na podstawie zachłanek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli. I tutaj niema pobjawliwości, nie można robić jakichś przyprządek, czy wybierać sobie uprząż, na przykład jeden chciałby mieć bałaguską uprząż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprząży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć: musimy stanąć tu w szeregu obok nas, jak brat, albo nie jesteśmy bratem (oklaski).

Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możliwości wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianie zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej

szej polskiej sytuacji.

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka milionów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dionie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce. Oczywiście, czy Państwu, jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich, zależnie od sytuacji, przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów ni pardonów. (oklaski).

Po przerwie gen. Rydz-Śmigły wygłosił jeszcze następujące przemówienie:

— Proszę Kolegów, muszę jeszcze kilka słów powiedzieć, przede wszystkim dlatego, że nie mogę być na dalszym ciągu zebrania. Poza tem chciałbym jeszcze raz podkreślić jedną rzecz, o której już mówiłem w swoim początkowym przemówieniu.

Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszym życiu legionowym. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz. Ale macie zaufanie do kierownictwa i, jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnięcia Polski, albo nie (głosy: chcemy). Jeśli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępować wasze do tego stosować. Bo powiedziałem wam, koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że chwila jest ważna, zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę, ażeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc nie ma miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przyprządk. Jesteście mi bliżej, chcę z wami być, ale wierzcie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linii, która uważam na podstawie swego świadectwa jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatii (głosy: nie, nie — oklaski).

Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogii, bo demagogia jest szkodliwa, demagogia to nie nasza broń, bo w demagogii zawsze nas wszyscy przelicują (oklaski) i żadnych fanaberii ani fantazji. Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddać się, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało; jeśli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórko lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztat lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni zaś jej nie kochają, ten może odejść od nas (oklaski). Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztatów, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazji, a tem bardziej osobistych perspektyw pracować w wspomnianym przeze mnie kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polskę dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą (głosy: oklaski).

## Przyszły rząd Francji już opracowuje doniosłe ustawy

PARYŻ, 23.5. — PAT. — W lo- nie stronnictw lewicowych odbywa się praca nad szeregiem projektów ustawodawczych będących realizacją t. zw. „minimalnego programu ludowego”. Komisje złożone ze specjalistów opracowują już mają poszczególne projekty, któreby wkrótce przedłożone zostały całemu ustawodawczemu.

„Le Matin” podaje, iż m. in. przedmiotem tych studiów jest projekt wprowadzenia t. zw. „paszportów podatkowych”, co byłoby punktem wyjścia do zasadniczej reformy systemu podatkowego, dalej reforma podatku dochodowego, reforma ustrojów spółek akcyjnych oraz cały szereg zarządzeń, mających na celu przeciwdziałanie się odplywowi kapitałów z Francji. Dziennik zamacza dalej, iż Blum, zachowujący jaknajwiększe umiarkowanie, bynajmniej nie zamierza przeprowadzić upaństwowienia banków, czy też towarzystw ubezpieczeniowych, ani też ścisłej kontroli przemysłu, z wyjątkiem przemysłu wojennego. Zagadnienie upaństwowienia, bądź też ścisłej kontroli nad przemysłem wojennym wydaje się

w oczach lewicy dostatecznie dojrzałe.

### POSTULATY KOMUNISTÓW.

PARYŻ, 23.5. — PAT. — Dziś Blum odbył konferencję z delegatami partii komunistycznej Thorez i Duclos, która, jak stwierdza komunikat ogłoszony przez biuro prasowe partii, odbyła się w atmosferze jaknajwiększej serdeczności. Przedstawiciele partii komunistycznej, którzy zapewnił lidera socjalistycznego o jaknajlepszej woli współpracy, wysunęli następujące postulaty:

Naprawienie niesprawiedliwości wywołanych dekretemi oszczędnościowymi rządu Laval. Rozpoczęcie wielkich robót publicznych, celem zlikwidowania bezrobocia. Wyasynowanie kredytów w wysokości 1 miljarde fr. na rozwój sportów i opiekę nad dziećmi i macierzyństwem. Demokratyzację i modernizację armii. Utworzenia ministerstwa obrony narodowej. Amnestji. Powołania specjalnej komisji moralności publicznej, która by się zajęła zbadaniem źródeł majątków do jakich doszli niektórzy politycy.

### W PARYŻU ZABRONIONO GRAĆ SZTUKĘ

P. T. „HITLER”

PARYŻ, 23.5. (PAT). — W kołach teatralnych pewne poruszenie wywołało wystawienie przez jeden z teatrzyków na przedmieściach Paryża sztuki p. t. „Hitler”, na temat życia kanclerza Rzeszy. Wczorajsza premiera tej sztuki wywołała takie zainteresowanie, że musiły interwenjować władze bezpieczeństwa.

W dniu dzisiejszym premier odbył konferencję z prefektem Langeron, po której wystawienie sztuki zakazano. W sztuce występują główne postacie życia politycznego Niemiec jak kanclerz Hitler, marszałek Hindenburg, min. Roehm, min. Goebbels i inni. Sztuka przedstawia głównie ostatnie momenty z życia Roehma.

## Negus odpłynął do Anglii

LONDYN, 24.5 (PAT). — Reuter donosi z Jerozolimy: Na krążowniku „Capetown” towarzysząc Negusowi obaj synowie, córka księżniczka Tsahai, sekretarz osobisty cesarza Walde-Morgis, i raz Kassa. Cesarzowa Manen pozostanie jeszcze przez jakiś czas w Jerozolimie.

Przy odjeździe cesarza obecnych było tylko 20 osób, gdyż godzinę wyjazdu trzymano w tajemnicy. Cesarz i towarzyszący mu zaopatrzeni są w paszporty dyplomatyczne abisyńskie, które dotychczas są ważne, albowiem ani jedno państwo nie uznało dotychczas aneksji

Abisynji przez Włochy. Decyzję o wyjeździe do Anglii cesarz powziął przed 2 dniami.

Minister spraw zagranicznych Belaten Geta Herui podąży za Negusem w poniedziałek do Anglii. **NEGUS ZAMIESZKA WE WŁASNYM PALACU W LONDYNIE**

LONDYN, 24.5 (PAT). — Po przybyciu do Londynu Negus ma podobno zamieszkać we własnym pałacyku, który w jego imieniu nabyło poselstwo abisyńskie. Pałacyk znajduje się pod nr. 5 przy ul. Princes Gate. Pałacyk ma 5 pięter, 27 pokoiów, wychodzi na park Hyde i Kensington Road.

### BOMBA NA CHWILĘ PRZED ODJAZDEM NEGUSA

HAIFA, 24.5 (PAT). — Na kilka minut przed odjazdem negusa rzucono bombę w kinematografie, znajdującym się w ogrodzie w pobliżu portu. Zmacha nie ma żadnego związku z wyjazdem negusa i powstał raczej na tle zatargu arabsko - żydowskiego. Dwie osoby zostały lekko ranne odłamkami bomby.

### JEROZOLIMA OŚRODKIEM EMIGRACJI ABISYŃSKIEJ

JEROZOLIMA, 24.5 (P. A. T.). — Dziś rano przybyło z Dżibuti do Jerozolimy kilkunastu notabłów abisyńskich. Między in. przyjechał ras Nasibu, dawny dowódca armii południowej i księżna Tennenne, najstarsza córka negusa, której mąż, ras Desta znajdował się już przedtem w Jerozolimie.

### Zniżki kolejowe na Targi Katowickie

VIII Targi Katowickie, urządzone staraniem Śląskiego Towarzystwa Wystaw i Propagandy Gospodarczej, odbędą się w roku bieżącym jak to już donosiliśmy w czasie od 30-go maja do 14-go czerwca na terenach wystawowych przy parku Kościuszki w Katowicach.

Licząc się z dużą frekwencją osób z całej Polski, chętnych zwiedzenia „Targów” — Zarząd w roku bieżącym wystralił o znaczne niżki kolejowe w drodze powrotnej wynoszące 66 proc.

Zniżki kolejowe wydawać będzie Li-

ga Popierania Turystyki na mocy kart uczestnictwa, w które każdy wyjeżdżający do Katowic na Targi może zaopatrzyć się w Biurach Podróży „Orbis” już od dnia 25-go maja b. r. Zniżki ważne są od 27.5 do 17.6 1936 r.

Znaczne niżki kolejowe przyczynią się niewątpliwie do wzmożenia frekwencji na Targach — tembardziej, że cena biletów wstępu na Targi jak zwykle będzie niska. Przyczem dla zbiorowych wycieczek stosowane będą niżki.

## ŻYCIE POLITYCZNE

Wczoraj premier F. Sławoj-Składkowski przyjął wicemarszałka Sejmu prezesa klubu Ukraińców i red. „Dila” Wasyla Mudrego.

Wizyta posła Arciszewskiego w Cluj, dokąd przybył na zaproszenie rektora tamtejszego uniwersytetu, wywołała gorącą manifestację przyjaźni polsko - rumuńskiej w stolicy Siedmiogrodu. W południe odbył się bankiet wydany przez rektora uniwersytetu na cześć gości polskich. Wiceprez. pos. Arciszewski wygłosił w auli uniwersytetu odczyt p. t. „Ewolucja stosunków polsko-rumuńskich”. Odczyt ten był długo i rzęśliwie oklaskiwany przez liczną zebraną publiczność, złożoną z przedstawicieli inteligencji miejscowej.

We wtorek dn. 26 bm. rozpoczyna się w Warszawie rokowania polsko - gdańskie w sprawach związanych z wprowadzeniem reglamentacji dewizowej. Przewodniczącym delegacji polskiej mianowany został dyrektor departamentu M. P. i H. dr. Rose. W skład delegacji polskiej wchodzi: dyrektor Banku Polskiego Karpiński oraz przedstawiciele M. S. Z., Min. P. i H. i Min. Rolnictwa. Na czele delegacji gdańskiej ma stanąć radca senacki Buettner. Delegacja gdańska przybędzie do Warszawy w liczny składzie we wtorek rano.

## Konferencja w sprawie kultury wsi

Jak donosiliśmy, w dniach 28 i 29 bm. rząd zwołuje konferencję której obrady poświęcone będą zagadnieniom kultury wsi. Udział w niej wezmą przedstawiciele rządu oraz działacze samorządu, spółdzielczości, organizacji gospodarczych, oświatowych i kulturalnych, czynnych w środowisku wiejskim. Konferencja trwać będzie 2 dni. Obrady konferencji odbywać się będą w Prezydium Rady Ministrów oraz w Min. Rolnictwa i Ref. Rolnych.

Obrady plenarne rozpoczną się dnia 28 bm. o godz. 10-ej rano przemówieniem premiera, gen. Sławoj-Składkowskiego, poczem zostaną wygłoszone 2 referaty: „Podstawowe pierwiastki w kulturze chłopstwa polskiego” Jędrzeja Cierniaka i „Charakter życia wiejskiego i szcze gólne cechy środowiska, jako podstawa właściwych form życia zbiorowego” — prof. Władysława Grab- skiego. W godzinach od 10 do 20, dn. 28 i od 9 do 13 dn. 29 bm. obradować będą 3 komisje: młodzieży wiejskiej, gospodyń wiejskich i gospodarzy wiejskich. Obrady komisji odbywać się będą pod przewodnictwem: komisja młodzieży wiejskiej — Kazimierza Maja, komisja gospodyń — dr. Marcina Kasprzaka, komisja gospodarzy — rektora prof. Witolda Stanisławicza.

Po zakończeniu obrad komisji,

nają się w Warszawie rokowania polsko - gdańskie w sprawach związanych z wprowadzeniem reglamentacji dewizowej. Przewodniczącym delegacji polskiej mianowany został dyrektor departamentu M. P. i H. dr. Rose. W skład delegacji polskiej wchodzi: dyrektor Banku Polskiego Karpiński oraz przedstawiciele M. S. Z., Min. P. i H. i Min. Rolnictwa. Na czele delegacji gdańskiej ma stanąć radca senacki Buettner. Delegacja gdańska przybędzie do Warszawy w liczny składzie we wtorek rano.

W Białogrodzie odbędzie się w tych dniach międzynarodowa konferencja policji kryminalnej, w której z ramienia polskiej policji weźmie udział nadinsp. Nagler, insp. Zółtaszek (ze Śląska) i insp. Płotnicki.

W Białogrodzie odbędzie się w tych dniach międzynarodowa konferencja policji kryminalnej, w której z ramienia polskiej policji weźmie udział nadinsp. Nagler, insp. Zółtaszek (ze Śląska) i insp. Płotnicki.

**DKW**

NOWOCZESNY EKONOMICZNY  
PRZEDNI NAPĘD NIEZALEŻ-  
NE ZAWIESZENIE

ZUZYCIE 6 LITR. NA 100 KL.

**Polska Spółka Samochodowa**  
WARSZAWA

SPRZEDAŻ BIURO I SKŁAD  
Mazowiecka 11 Twarda 64  
tel. 519-34 tel. 519-33

## Artykuły prasy jugosłowiańskiej przed wizytą min. Becka

BIAŁOGROD, 23.5. — PAT. — Dzisiejsza prasa białogrodzka poświęca dużo miejsca wizycie min. Becka do Białogrodu.

Podkreślają, że w obecnym momencie niepewności sytuacji międzynarodowej wizyta ta, oprócz

charakteru kurtuazyjnego, posiadać będzie wagę polityczną, przyczyniając się do konsolidacji pokoju w Europie, zwłaszcza wobec szeregu wspólnych interesów polityki polskiej i jugosłowiańskiej.

## Z pobytu polskich lotników w Szwecji

SZTOKHOLM, 24.5 (PAT). — W wydanym wczoraj przez ministra obrony Wennerstroema oświadczeniu dla lotników zagranicznych wzięła udział eskadra polska z gen. Rayskim na czele. Minister Wennerstroem na wstępie wygłoszonej mowy powitał w serdecznych słowach polskich gości. Dziś podczas inauguracji lotniska w Bromma, generał Rayski i polscy oficerowie zostali jako pierwsi przedstawieni Królowi.

Samolot „Lotu” typu Lockheed

wylądował dzisiaj w Malmoe, witany przez konsula Holma, poczem udał się w dalszą drogę do Sztokholmu.

Zie warunki atmosferyczne przeszkodziły w przybyciu zagranicznych samolotów na uroczystość inauguracji w Bromma.

Obstrukeya. Lekarze specjaliści zaświadcza, że z działania naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa” są pod każdym względem zadowoleni.

## Pomnik Marszałka Focha w Lille

LILLE, 24.5 — PAT. — Dzień dzisiejszy poświęcony był uczczeniu pamięci marszałka Focha. Z całej okolicy do Lille naddągnęły tłumy b. kombatanów, celem wzięcia udziału w inauguracji pomnika marszałka. Po nabożeństwie odprawionem przez msgr. Lienera w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, gen. Weyganda, przedstawicieli państw sojuszników i stowarzyszeń b. kombatanów, gen. Weygand wygłosił przemówienie, w którym sławił pamięć zmarłego wodza.

„Zastanawiano się — mówił gen. Weygand — na czym opierało się jego

nigdy niezachwiane zaufanie co do pomyślnego wyniku wojny. Niektórzy chcieli w nim widzieć mistyka. Nic podobnego nie było w tym wielkim człowieku, którego zdrowy rozsądek graniczył z genialnością. Tajemnica jego siły znajdowała swe źródło w jego głębokiej mądrości oraz w jego wierze w Boga i w przeznaczenie Francji”.

Następnie minister wojny gen. Maurin omawiając działalność marszałka Focha podkreślał jego uczucie ludzkości, gdy gładząc się na rozejm proponowany przez nieprzyjaciela oszczędził w ten sposób wiele ofiar ludzkich.

## Otwarcie Walnego Zjazdu Delegatów Związku Legionistów



Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Związku Legionistów. Na zdjęciu Rada Naczelna podczas obrad.

TRZY SŁOWA DLA OCHŁODY:  
**ALTANA — BLIKLE — LODY**  
N ŚWIAT 35

## Hold dywizji wielkopolskiej w Krakowie

KRAKÓW, 23.5. (PAT). — Dziś przed południem przybyły do Krakowa liczne delegacje oddziałów, wchodzących w skład dywizji wielkopolskiej z dowódcą dywizji gen. Władem naczele. Delegacje z dworca kolejowego uduły się na Wawel, gdzie po powitanu przez przedstawicieli miejscowych władz wojskowych, oddziały wielkopolskie złożyły hold pamięci Marszałka Piłsudskiego w grobach królewskich na Wawelu. Z Wawelu oddziały wielkopolskie podążyły na Sowiniec, gdzie do masywną kopca złożono z urn przywiezioną ziemię z pobojowisk poszczególnych pułków dywizji. Następnie wszyscy oficerowie i szeregowi wzięli udział w spyanu kopca. Wiceprez. w Domu Żołnierza odbyło się przedstawienie dla gości wielkopolskich. W dniu jutrzejszym wielkopolskie zwiedzać będą zabytki miasta, a w

godzinach wieczornych opuszczą Kraków w drodze powrotnej do swoich garnizonów.

**Proszki**  
„MIGRENO-NEVROSIN”

**WOGUTEK**

GRYPA, PRZEBIEBIE  
BOLE GŁOWY, ZĘBOWIŁP

WYSTĘPACIE SIĘ NADZAJDOWAŁO  
„MIGRENO-NEVROSIN” KOSZTUEK  
SA TYLKO JEDNE  
ROZKŁADZAJCIE SIĘ WODZĄC  
SA TEŻ W TABLETKACH



WTOREK

26 maja 1936

Rok IV. Nr. 144 (1123)

## GENERAL ŚMIGŁY-RYDZ MÓWI...

Ostatnie tygodnie przyniosły trzy ważne wydarzenia, których postacią centralną jest generalny inspektor sił zbrojnych gn. dyw. Rydz-Śmigły. Po dekreście o naczelnym dowództwie armii, który oddaje to dowództwo w ręce generalnego inspektora sił zbrojnych — przyszła zmiana rządu. Rekonstrukcja gabinetu została dokonana po rozmowie, jaką toczył generalny inspektor sił zbrojnych z P. Prezydentem R. P. i z gen. Sosnkowskim w wagonie kolejowym, wracając z uroczystości pogrzebowych w Wilnie.

Powołano nowy rząd, na czele którego stanął gen. Sławoj-Składkowski. Na posiedzeniu nowego gabinetu był obecny generalny inspektor sił zbrojnych. Wygłosił on przemówienie, w którym naszkicował zadania nowego gabinetu.

We wskazaniach tych podkreślił przede wszystkim

### sprawy obrony państwa.

Cieńskie położenie materialne ludności wiejskiej zmniejsza przede wszystkim obronność państwa.

Nowy premier w swej mowie na zjeździe kół pułkowych piątków (5 pułku Legionów) wypowiedział mowę, w której wyraźnie określa swój rząd — jako rząd Prezydenta Rzeczypospolitej i generalnego inspektora sił zbrojnych.

Rząd niemal obrony narodowej. Rząd, którego naczelnym wskazaniem jest zwiększenie obronności państwa.

Jesteśmy narodem bohaterskim. Tak,

## mowa — organizująca niejako naród cały dla spraw obrony państwa.

Pamiętamy mowy gen. Rydza-Śmigłego. W sierpniu ubiegłego roku przemawiała na Sowińcu w okresie zaognienia stosunków polsko-gdańskich. Przemawiał wtedy z Krakowa, zwrócony twarzą ku Pomorzu. Padły wtedy mocne, żołnierskie słowa o nieoddaniu ani kawałka naszej sukni.

To było dla Pomorza, potem przemawiał gen. Rydz-Śmigły w Poznaniu do powstańców wielkopolskich, wreszcie ostatnio w rocznicę powstania górnośląskiego — do powstańców śląskich.

Te trzy mowy — to jakby rozkazy mobilizacyjne dla dzielnic zachodnich. Mowa wczorajsza — to

### rozkaz gotowości dla całego narodu.

Jest to wezwanie do wszystkich Polaków.

Wezwanie w imię tego, co łączy nas wszystkich — w imię ochrony niepodległości.

lecz w nowoczesnej wojnie nie tylko heroizm zwycięża.

### Dziś walczą gospodarstwa narodów.

Nowoczesna wojna jest zmaganiem dwóch organizmów społecznych.



Gen. Śmigły-Rydz.

Dlatego — jako dopełnienie akcji gen. Rydza Śmigłego musiała przyjść jego ostatnia mowa, wygłoszona na zjeździe naczelnego rady Związku Legionistów.

Jest

„Uważam — mówi gen. Śmigły — że jedynym hasłem, które może być naszym pionem moralnym jest hasło obrony Polski“.

## zapowiedź programu wielkiego zjednoczenia narodowego pod hasłem obrony Polski.

W realizacji tego hasła znajdziemy wyjście z ciężkiej sytuacji gospodarczej i z pewnego załamania się psychicznego.

W Warszawie

### padło słowo „naród“...

Naród cały ma chwycić zgodnie za łańcuch i zabrać się do pracy ciężkiej, lecz nieodzownej.

To hasło powinno pociągnąć do wspólnej pracy wszystkich.

„Obok nas muszą stanąć inni i wy musicie starać się o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły, chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli“.

Ten program organizowania ochrony państwa uważa generalny inspektor sił zbrojnych

### za drogę do wyjścia z ciężkiej obecnej sytuacji wewnętrznej.

„Jestem głęboko przekonany — mówi — że w tym programie znajdzie się wszystko, że znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba.“

„Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przy twierdzeniu do Polski. Chodzi, o to, aby jaknajwięcej dłoni chwyciło za łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało“.

Dalej naczelnny wódz powiada:

„Koledzy trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając 30 i kilka milionów obywateli, to świadczyłoby, to tragicznie o Polsce“

Tak mówił Wódz Naczelny do swych żołnierzy. Ale były to właściwie słowa do całego narodu. Jest to jakby

Jednocześnie na Jasnej Górze odbywało się ślubowanie 20.000 młodzieży akademickiej.

Jesteśmy świadkami ruchu budzącego otuchę — wydobywania z narodu jego wielkiej potężnej siły duchowej, siły, która przewycięży piętzące się trudności.

zg.



# NAROD i WOJSKO

ORGAN —  
CENTRALNY

FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBRONCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 31 — 32

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1937 r.

Rok IV.

Gen. dr. ROMAN GÓRECKI  
Prezes Zarz. Gł. Fed. P. Z. O. O.

## W sierpniową rocznicę

Walne Zjazdy Legionistów podwójny miały i mają cel. W pierwszej linii zadaniem ich było wywołać wspomnienie tych wzniosłych momentów, związanych z pierwszym okresem ostatniej walki o niepodległość. Dalszym ich zadaniem było wydobyć z przeszłości i teraźniejszości wnioski na przyszłość, ustalenie wytycznych działania, określenie najbliższych i dalszych celów naszych codziennych wysiłków.

Jak długo żył Komendant — pomagał nam w tej pracy myślowej — albo wprost Sam, ją wykonywał, rzucając nam przed oczy bardzo głęboką, wnikliwą analizę przeszłości i bardzo wyraźne, kategorięczne wskazania — rozkazy na przyszłość.

Obecnie w takich żyjemy czasach, że na pierwszy plan naszych rozważań zjazdowych musi się wysunąć myśl o sytuacji obecnej i kierunkach pracy naszej na przyszłość. Ta zmiana i dlatego też dokonać się musiała, że przeszłość a więc pierwszy okres ostatniej walki o niepodległość, przeszedł już do historii i jest przedmiotem naukowych studiów i badań.

\*

Gdy zbrakło Komendanta, ogarnęła nas obok głębokiego żalu, nieodstępного towarzysza żołnierskiej miłości i oddania, ta pełna świadomość, że ten wielki ciężar odpowiedzialności, jaki dźwigał na swych barkach Marszałek Piłsudski, musi być przejęty przez cały Naród. Ale równocześnie zdaliśmy sobie sprawę z tego, że na nas, żołnierzy Komendanta, przypadnie część odpowiedzialności dużo większa, niżby to z czysto cyfrowego podziału wynikało.

I wtedy to, stojąc u Jego trumny, składaliśmy gorące, święte ślubowanie, że wskazań Jego dochowamy wiernie, że rozkazy Jego wykonamy ściśle, a całą Jego spuściznę przekazemy

my nietkniętą dalszym pokoleniom.

\*

Gdy w roku 1920 przyszła decydująca chwila — gdy stało się koniecznością zjednoczenie

całego Narodu — Marszałek Józef Piłsudski zwrócił się do ówczesnej Rady Obrony Państwa: „musicie się zjednoczyć“...

Ządaniu temu stało się zadość. Uzyskawszy zjednoczenie wszystkich sił Narodu — podjął Komendant swoją historyczną decyzję, która w rezultacie przyniosła wiekopomne zwycięstwo — decydujące o losach nie tylko Polski, ale i Europy.

\*

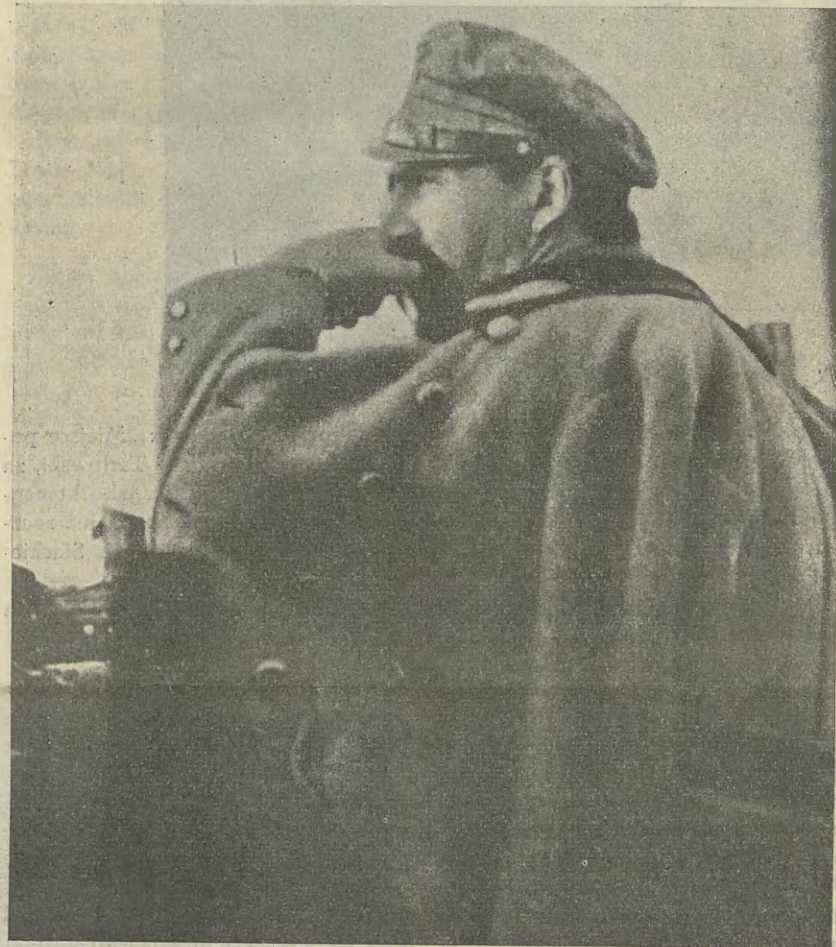
Przed niespełną półtora rokiem zwrócił się do nas z apelem Wódz Naczelny — Marszałek Śmigły-Rydz. Mówił wprost do legionistów, ale słuchała go cała Polska — zaś ze szczególną uwagą słuchaliśmy Go my, obrońcy Ojczyzny. Famiłamy dobrze Jego słowa!

Choć w odmiennych, niż przed 17-tu laty warunkach — rzucił dawne hasło „obrony Polski“, zażądał, abyśmy „Polskę podźwignęli wyżej“, wreszcie zażądał zjednoczenia wszystkich Polaków, „którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzeczywistą służbę Polsce“.

To też obecnie, gdy zbliża się sierpniowa rocznica, zróbmy sami ze sobą uczciwy rachunek sumienia. Zadajmy sobie w głębi serc naszych pytanie:

Czy rozkaz Wodza został wykonany?

A gdybyśmy doszli do wniosku, że może za mało wysiłku, za mało serca włożyliśmy w wykonanie Jego rozkazu — to czy na Kopcu czy w Krypcie ponowić musimy złożone kiedyś ślubowanie tak, byśmy w następnej rocznicy z pogodnym obliczem i spokojnym sumieniem mogli stanąć u trumny Wodza.



*„Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami.“*

*...Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam, jako pierwszą kadrową kompanię“\*)*

\*) Z przemówienia Józefa Piłsudskiego do złączonych w kompanię kadrową oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich, dn. 3 sierpnia 1914 r. w Olean-drach w Krakowie.



# Po dwudziestu latach...

Ileż to zbierzemy się na zjazdach legionowych, uświęconych już tradycją, zawsze odzywają wspomnienia dawnych przeżyć, a wśród nich te, które się najbardziej wryły w pamięć właśnie w okresach rocznic sierpniowych. Bez końca idą wtedy gawędy i pogawranki koleżeńskie: jak to było przed laty?... I co się myśli i wspomina...

Tegoroczne wspomnienia legionowe muszą się cofnąć o całe 20 lat, bo właśnie tyle czasu mija od owych chwil tragicznych, kiedy całe niebo waliło się na skłopotane głowy leguńskie, rozprószone po całym świecie, zbite w pogiębione gromady za drutami obozów, osierocone po aresztowaniu Komendanta.

Wspominać o tym wszystkim będziemy niewątpliwie w dniu 6 sierpnia i na zjeździe krakowskim — a „Naród i Wojsko”, który

kornie chyli czoło przed tragedią tych dni lipcowych i sierpniowych z roku 1917-go, pragnie ich sławę i martyrologię zanieść do wszystkich placówek życia sfederowanego związków b. wojskowych.

Dlatego też w dzisiejszym numerze, poświęconym rocznicy Czynu Legionowego, znajdą Czytelnicy wspomnienia, jak przed 20-tu laty żyli więźniowie legionowi w Szczypiornie, Beniaminowie, Havelbergu, Werku, Rastacie, a nade wszystko o pobycie Komendanta w Magdeburgu.

Część tych wspomnień pozwoliliśmy sobie zaczerpnąć w skrótach z wydawnictwa zbiorowego pt. „Za kratami więzień i drutami obozów”.

## Pierwsza Kadrowa

W dniu 6 sierpnia 1914 roku, o 8 godz. min. 30 rano, przeszła granicę, dzielącą dwa zabory Polski, Pierwsza Kompania Kadrowa, pierwszy od lat zorganizowany polski oddział wojskowy, podnosząc sztandar powstańczej walki o wolność.

\*

Formował ją sam Komendant Józef Piłsudski. Sam nią komenderował, stojąc przed szeregiem siwych mundurów i uderzając się trzcinką po sztylpach. I szarżę wyznaczał... I przemawiał... „Jesteście pierwszą kadrową kompanią Wojsk Polskich. Z was powstanie przyszła armia polska. — Pierwsi od lat przejdziecie zbrojną granicę zaboru rosyjskiego”...

Jasne, południowe słońce 4-go sierpnia 1914-go roku oświeślało kompanię sformowaną już, stojącą za ówczesnymi zabudowaniami Oleandrów w Krakowie. Objął ją świeżo wyznaczony dowódca, Tadeusz Zbigniew Kasprzycki. Objęli plutony oficerowie: pierwszy — Kazimierz Herwin-Piątek, drugi — Henryk Krok-Paszkowski, trzeci — Stanisław Bürhardt-Bukacki, czwarty — Jan Kruk-Kruszewski. Kompania liczyła 156 ludzi i składała się po połowie z członków Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego.

Dnia 6 sierpnia wreszcie przeszła Kadrowa Kompania granicę austriacko-rosyjską pod Michałowicami... Moralne znaczenie tego kroku jest olbrzymie, nim wyraziła Polska swą wolę, zerwała z polityką wyczekiwania. Zrozumiemy to jeszcze lepiej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że układu żadnego z Austrią jeszcze wówczas nie było, że Legiony powstały dopiero w dwa tygodnie później!

Prawdziwym powstańczym wojskiem było tych szesnaście kompanii strzeleckich, które w czasie od 6.VIII do 10.VIII wyruszyły z Krakowa w kierunku. Za oddziałem bowiem konnym Beliny i I-szą Kadrową przekroczył granicę pod Paczołtowicami dnia 7 sierpnia, wieczorem o 20.30 — batalion Norwida Neugebauera — za nim w dniach następnych dalsze oddziały Ryszarda Trojanowskiego, Wyrwy-Furgalskiego i inne. Razem około trzech tysięcy ludzi.

Po I Kadrowej utworzone zostały w Miechowie z oddziału, który przeprowadził Norwid-Neugebauer II i III kompania dnia 9 sierpnia. Trzy te kompanie nosiły tytuł — Kadrowych.

Nie przenosiły te trzy kompanie liczbą 450 karabinów, i one to weszły 12 sierpnia 1914 r. do Kielc. Połączone 13 sierpnia w jeden batalion pod dowództwem Edwarda Rydza-Smigłego, utworzyły słynny III-ci batalion I pp. I Brygady.

Dzięki żołnierzowi rzeczywiście wyborowemu, dzięki warunkom przyja-

nym, otoczył kadrową od początku nimb wyższości i tytuł „kadrowca” stał się synonimem wzorowego żołnie-

rza, typowego Piłsudczyka. Jednym z najgłośniejszych powodów było i to, że do kompanii tej należeli ludzie o

### U bram wolności



Na dzień 6 sierpnia 1918 roku wyszedł rozkaz datowany: „Miejsce pobytu dn. 11. VII. 1918 r.” i podpisany „Komendant Główny — Tarłowski, za zgodność — Lech”. To Edward Smigły-Rydz z Wawelu, gdzie, jako komendant główny P. O. W. rezydował, upamiętnił tym rozkazem czwartą już rocznicę sierpniową. Lech — to pseudonim jego szefa sztabu: Juliana Stachewicza.

Byliśmy wówczas u bram wolności. Następna rocznica obchodzona była już w wolnej Polsce!

#### OBYWATELE!

Dnia 6 sierpnia mija czwarty rok od przejścia przez kordon pierwszych oddziałów strzeleckich — czwarty rok mija od dnia, w którym wśród tylu komend wojennych: polska zabrzmiiała komenda i polski padł strzał! Szósty sierpnia to początek krwawego ruchu narodowego, który przekonał Polskę, że skuta kajdanami niewoli może jak wolne narody z bronią w ręku upomnieć się o swe prawa i w sposób najbardziej wymowny stwierdzić swe istnienie. Obudzenie wiary w możliwość zbrojnej walki — potężny kłam zadany przez świadczeniu świata o „Finis Poloniae”, to dwa wielkie motory i skutki 6-go sierpnia — stanowiące oparcie dla usiłowań wytworzenia niezależnej polskiej siły decydującej o losach polskich. Oddziały strzeleckie zmieniły się w oddziały legionowe, które równie ciężkie a zaszczytne straty poniosły w służbie żołnierskiej, w krwawym boju i w służbie idei nie krwawej, lecz niemniej hartu wymagającej.

Obywatele! Broń, którą nam z rąk wytrącono unieśliśmy nie po to, by ją zawiesić w pamiątek kościele. Wiara w polską siłę i w możliwość zbrojnej walki przenika coraz szersze sfery społeczeństwa. W podziemiach bije potężny nurt buntu i decyzji rewolucyjnej. Już nie szczupłe oddziały strzeleckie, ale olbrzymie masy narodu wyruszą w bój. My jesteśmy świadomością tych mas i ich kierowniczą myślą. Od nas zależy siła ciosu i kierunek jego, od nas, obywateli, zależy, czy moment może jedynie dla Polski na przeciąg całych stuleci, przeminie dla niej bezowocnie, czy też będzie ostatnim momentem niewoli i hańby!

Do wyboru mamy los pacholka narodów i dumę słonecznego życia w wolności.

Czyż będziemy się wahali?

wykształceniu wojskowym, od przeciętnego wyższym. Wcielono do niej uczniów szkół letnich Drużyn i Strzelca i oni nadawali ton kompanii. Świecili więc w szeregach gestu szeregowcy i podoficerowie, mający prawo do czerwonego, oficerskiego sznurka.

Dzieląc losy III baonu, a z nim 1 pułku, Kadrowka bierze udział we wszystkich bitwach tegoż pułku. Z licznych potyczek i utarczek, bitew i walk pod Korczynem, Laskami, Chyżówkami, Stopnicą i Marcinkowicami (rok 1914) zwrócić należy uwagę na wywiad na Garbatkę 22 października i bój pod Anielinem, prowadzony przez Smigłego, i napad na Chyżówkę, 23 listopada gdzie baon III wspólnie z kompaniami V baonu wziął do niewoli szwadron ułanów. Bitwa pod Łowczówkiem, 23 — 26 grudnia kładzie właściwie kres Kadrowce. Nie ma już w tej kompanii ani jednego „sierpniowego” oficera. W ciągu wspaniałego ataku na bagnety padają kolejno wszyscy oficerowie, kompania dostaje się sierżantowi liniowemu Kalinie-Zieleniewskiemu. Ten ją prowadził dalej w tej bitwie, — a po bitwie gwiazdki oficerskie otrzymał.

Przeszedł spokojny czas Wilamowic i Nidy, przyszła konarska bitwa i znowu w walkach w lesie kozinkowskim w dniach 20 — 23 maja 1915 r. podobny atak, jak swego czasu pod Łowczówkiem, kosztował kompanię około 40 ludzi zabitych i rannych, a między zabitymi znaleźli się dowódca komp. por. Brodowski i sierżant Wiesław Stachlewski. Komendę kompanii otrzymał por. Mieczysław Rawicz-Myśkowski. Nowe uzupełnienia pokryły szczyby w szeregach — ale zatarły też resztę cech Kadrowej.

Ubywają dalej „starzy”, po jednym, po dwóch, — pod Jastkowem, pod Trojanówką, pod Czerskiem... W jednej z najkrwawszych bitew legionowych, — pod Sobieszycami na Wołyniu, dnia 2 października 1915 r., ulega szarży kawalerii rosyjskiej podpor. Lelum z półkompanią. Z 70 ludzi pozostało sześciu niecałych, ale żywych.

Skończyła się Kadrowa... Zostały po niej wspomnienia, mogił kilkadziesiąt, a przeżyła ją piosenka jej żołnierska, ułożona jeszcze w Oleandrach przez Ostrę-Ostrowskiego (zginął w 1916 r. jako wachmistrz ułanów Beliny):

„Raduje się serce, raduje się dusza,  
Gdy Pierwsza Kadrowa z Krakowa wyrusza”...

Do dzisiaj ją śpiewają kompanie Wojska Polskiego. Tego wojska, którego powstanie zapowiedział Komendant Józef Piłsudski w rozkazie z dn. 6 sierpnia 1914 r. wydanym dla Pierwszej Kadrowej Kompanii.

Roman Woynicz-Horoszkiewicz.



# Fotografie kieleckie

Niewiele ich w ogóle było, i nie wiele jest dzisiaj znanych... Może dziesięć, może dwanaście — tych fotografii z Kielc, z powstańczego sierpnia 1914 roku...

Trzebaby je jednak wszystkie pozbierać i opisać, i wydać w albumie jakimś, wspomnieniowym, kieleckim... Są one przecież świadkami dzisiaj „żywymi”, są już dokumentami historycznymi owych czasów.

Są zaś między nimi i zdjęcia znane bardzo, przy każdej sposobności publikowane, są inne prawie nieznanne, są „prywatne”, niejako osobiste pamiątki, zdjęcia portretowe osób pojedynczych czy grup koleżeńskich.

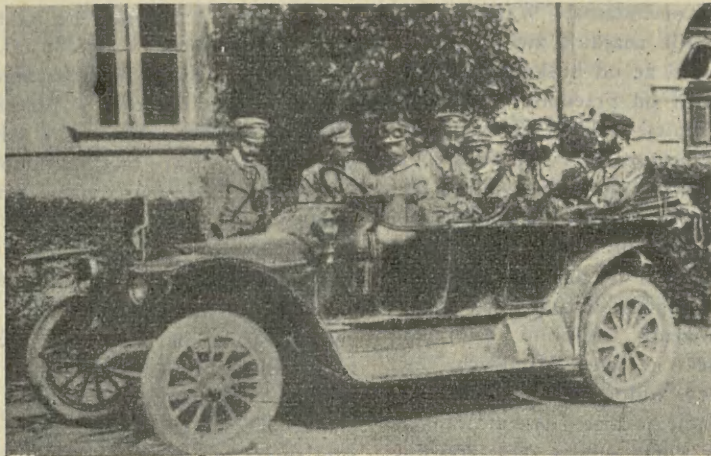
Prawie wszystkie jednak nie są opisane, nie mają ustalonej „metryki”, przedstawieni na nich strzelcy nie są zidentyfikowani, i na najwybitniejszych i najbardziej znanych zdjęciach spotyka się nieraz podpisy i daty niezgodne z ówczesną rzeczywistością.

\*  
Najstarszą na pewno, pierwszą fotografią wojenną, jest zdjęcie przedstawiające „siódmkę beliniacką” przed dworcem w Goszycach. Stoją na niej oparci o karabiny z nałożonymi bagnetami Bończa-Karwacki, Grzmot-



Skotnicki, Janusz Gluchowski i Zdzisław Jabłoński, na nimi o balustradę ganku opierają się Belina-Prażmowski i Kmicic-Skrzyński, a leży na ziemi Hanka-Kulesza. Widziałem już podpis pod tą fotografią i inne nazwiska podający. Ciekawym jest zastanowienie się na losami tych, których to zdjęcie przedstawia. Dwóch z nich zginęło wprawdzie, (Zygmunt Bończa-Karwacki pod Kościuchówką, dn. 4 lipca 1916, a Zdzisław Jabłoński pod Nową Sieniawą, 22 października 1920 roku) — ale z pozostałych pięciu w

nem objającym mu plecy. — na drugim zdjęciu Komendant Józef Piłsudski przyjmuje meldunek od jeź-



dźca w szerokim skautowskim kapeluszu. Jest to Czesław Skaut-Bańkiewicz, „dziewiąty ulan Beliny”... Zginął jako starszy ulan pod Koszycami, na Wołyniu, dn. 1 listopada 1915 r.

Czwarta fotografia jest bardzo znana. Jest to zdjęcie przedstawiające sztab Józefa Piłsudskiego w Kielcach, przed pałacem biskupim. Stoi pośrodku Komendant, obok Szef Sosnkowski, i w dwurzędzie 14 strzelców, oficerów i podoficerów. Na prawym skrzydle pierwszy Emil Boerner, za nim Sulistowski, dalej Litwinowicz, Sfinks-Grzybowski, Sokolnicki i Kasprzycki. W pośrodku z za Szefa i Komendanta wygląda ob. Fuksiewicz, dalej szofer Sawicki, (w okularach na czapce), następnie stoi Belina ze srebrnym pasem przez ramię, Ryszard Trojanowski, za nim Wicz-Stachiewicz, Sławek, Horoszkiewicz i Danilowski.

Zdjętą została ta fotografia gdzieś koło 25 sierpnia, a tegoż samego dnia zaraz po niej zdyktał tenże sam fotograf i Komendanta w samochodzie. Siedzi w aucie na tylnym siedzeniu, obok Komendanta Sławek, przy kierownicy szofer Sawicki, stoją za samochodem (od prawego) Sokolnicki, Belina, Sosnkowski, Trojanowski...

Oddział Józefa Piłsudskiego w masie przedstawiają fotografie z mszy polowej, odprawionej na rynku w Kielcach, dn. 30 sierpnia, przez ka-



osiem lat po sierpniu 1914 r. już było pułkownikami.

Z 12 sierpnia 1914 roku z wejścia Pierwszej Kadrowej do Kielc dwa mamy zdjęcia: jedno przedstawia kompanię maszerującą, prowadzi ją Herwin, obok niego Słoniowski, na koniu jedzie ob. Woźniakowski, jako konny łącznik z długim, piechotnym karabi-

pelana naszego ks. Kosmę Lenczowskiego. Widać na niej wyraźnie niejednolitość ówczesnego strzeleckiego umundurowania: maciejówki, kapelusze skautowskie, grupy całe nawet w cywilnych ubraniach.

I właściwie nie ma już więcej zdjęć mających jakieś ogólniejsze znaczenie... Są natomiast, jest ich sporo, —

dużo jeszcze nie reprodukowanych, — zdjęcia, które nazwałbym „prywatnymi”, osobistymi. Z nich bodaj najcie-

regu Wacław Sieroszewski, w słynnych swoich butach „syberyjskich” w pasie z bagnetem, i w maciejówce, służbowo podpiętej pod brodą, stoi obok niego dowódca plutonu Krok-Paszkowski, z drugiej strony Szymański, Pomarański i inni. Do tego samego typu fotografii należy np. zdjęcie przedstawiające braci Pomarańskich, dalej cały szereg zdjęć poszczególnych osób: Norwida-Neugebauera, Walerego Sławka, Gustawa Daniłowskiego... dałoby się na pewno dużo jeszcze podobnych fotografii zebrać...

Nie troszczyli się strzelcy o kłopoty przyszłych swych historyków... Można zaś było tyle pozostawić tych kieleckich fotografii. Ale tymbardziej właśnie na pamięć i uwagę zasługują te, które są, które pozostały. Te sztywne kartoniki, to jednak przecież część owej przeszłości...

R. W. H.



## Program Zjazdu Legionistów w Krakowie

Zarząd okręgowy Związku Legionistów Polskich w Krakowie ustalił w porozumieniu z Komendą Naczelną następujący program szczegółowy XIV Ogólnego Zjazdu Legionistów Polskich w dn. 8 sierpnia br.

Organizację przedzjazdową uczestników przeprowadzają okręgi, natomiast zjazd w Krakowie odbędzie się w formacjach pułkowych.

W niedzielę 8 bm. o godz. 8-jej rano na błoniach w pobliżu ołtarza polowego na wyznaczonych miejscach ustawia się wszystkie Kola Pułkowe Związku Legionistów Polskich z komendantami Kół na czele. Przed formacjami pułkowymi zajmą miejsca Komenda Naczelna, prezesi okręgów i Pierwsza Kompania Kadrowa.

O godz. 8.40 przybędzie na Błonia Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz. Po odebraniu raportu od Komendanta Naczelnego Związku Legionistów Polskich Marszałek Śmigły-Rydz dokona przeglądu Kół Pułkowych Związku Legionistów.

O godz. 9-jej rozpocznie się msza św. polowa. Po nabożeństwie Marsza-

łek Śmigły-Rydz wygłosi przemówienie z trybuny na Błoniach. Następnie przy Oleandrach odbędzie się defilada Kół Pułkowych przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem, poczym zwarte kolumny legionowe udadzą się pochodem przez miasto na Wawel, celem złożenia hołdu Komendantowi, defilując przed kryptą. W krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów złoży Marszałek Śmigły-Rydz wieniec w imieniu Związku Legionistów, a następnie składać będą wieńce poszczególne Kola Pułkowe. Po złożeniu hołdu na Wawelu nastąpi przerwa południowa w uroczystościach.

O godz. 5-jej uczestnicy zjazdu zgromadzą się pod Olendrami, skąd w formacjach pułkowych udadzą się marszem na kopiec na Sowińcu. Po powrocie do miasta uczestnicy zjazdu zwiedzą muzeum urn, składanych na kopcu, znajdujące się w muzeum ratuszu.

\*  
Zjazd b. żołnierzy I komp. kadrowej odbędzie się jak zwykle w ramach Zjazdu Legionistów.

## NASTĘPNY NUMER

## „NARÓDU I WOJSKA”

ukaze się dnia 15 sierpnia b. r.  
i będzie poświęcony:

ŚWIĘTU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO  
ORAZ ZJAZDOWI B. OCHOTNIKÓW ARMII POLSKIEJ



## WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZY 1-ej KOMPANII KADROWEJ

## Rola kadrowców dawniej a dziś

Jeśli się chce ocenić prawa Legionistów w ogóle a Kadrowiaków w szczególności, do odgrywania pewnej roli w społeczeństwie doby dzisiejszej, to mimowoli cisną się pod pióro uwagi na temat znaczenia daty 6-go sierpnia oraz wartości wewnętrznych dnia tego wyzwolonych.



Wacław Graba-Łęcki.

Czym był czyn sierpniowy w istocie swej — porywem młodości, czy owocem dojrzałości męskiej decyzji? Rzuceniem się na fale, które same niosą byle się na powierzchni utrzymać, czy wstąpieniem na własną, najeżoną trudnościami drogę pielgrzymią. Zagranie na loterii historycznej, czy początkiem wykuwania w trudzie i mozołe lepszej przyszłości dla narodu... Czy żołnierze I-ej Kadrowej byli szaleńcami, bohaterami z szczęśliwego przypadku, czy też świadomymi bojownikami idei. Czy skupiał ich koło osoby Wodza niespokojny duch ryzykancki, chęć odznaczenia się, czy też związała z Nim na zawsze wiara w Jego prawdę i Jego geniusz, skuwając serca Legionistów w jeden łańcuch żołnierskiego oddania i wierności poza grób trwającej.

Rozważania takie w rozmaitej formie spotykało się przez lata w opinii publicznej, czy to przychylnej, czy nieprzyjanej dla akcji naszej, a później dla powstającej koło czynu sierpniowego legendy. Lat trzeba było, by społeczeństwo zrozumiało, że decyzja rzucenia polskiej szabli na szalę zmagania światowych nie było improwizacją, ale decyzją ostateczną, poprzedzoną latami pracy wojskowej Wodza i Jego otoczenia nad przygotowaniem do boju młodzieży w Związku Walki Czynnej, w Związkach i Drużynach Strzeleckich. Kadrowcy rekrutowali się przeważnie z najczynniejszych członków i przywódców organizacji tajnych zaboru rosyjskiego, zebranych na kursie letnim wojskowym w Olean-

drach Krakowskich. Byli świadomymi bojownikami niepodległości, byli gwardią Komendanta. Ważność dnia 6-go sierpnia znajduje swój wyraz w tym właśnie, że od blisko ćwierć wieku stanowił on przedmiot pierwotnie walki, później dyskusji, wreszcie niechętnego przemilczania ze strony zawistnych, a pokonanych wymową faktów biernych ideowo elementów społeczeństwa, że przeszedł przez ogień walki, nim stał się datą historyczną o znaczeniu ogólnonarodowym. Historia wypowiada podobno swój sąd wyłącznie o rzeczach martwych, czyn sierpniowy widocznie należy do żywych, ciągle jeszcze dyskutowanych, a jednak coraz silniej oddziaływujących na kształtowanie duszy młodych pokoleń, wzbudzając wiarę we własne siły, i w potęgę idei narodowej.

Czyn Legionów nie przeszedł jeszcze do historii, gdyż marsz, do którego rozkaz dał Komendant 6-go sierpnia nie jest zakończony, cele wyznaczone nam nie są w całości osiągnięte i oto dlatego wraca się myślą co roku do owych czasów i wracać należy tak dłu-

go, dopóki to co zostało zdobyte nie będzie utrwalone i zabezpieczone.

Tu właśnie zaczyna się na nowo rola kombatanów w ogóle, a Legionistów i Kadrowiaków w szczególności. Pionierska ich rola w przeszłości znajduje swój odpowiednik w ich roli współczesnej, jako zaczynu ideowego i przykładu wiernego trwania przy obranym sztandarze. Będąc w sile wieku powinni jeszcze przez długie lata działać ramie przy ramieniu z młodszymi pokoleniami, dzieląc się z nimi swymi wartościami ideowymi. Elementy psychiki żołnierza-obywatela jak: lojalność państwowa i wycucie racji stanu, służenie całości narodu z przekreśleniem samolubnych dążeń klasowych, czy partyjnych, krzewienie zasad solidarności obywatelskiej, a nade wszystko tak trudna dla Polaka cnota karności żołnierskiej — to bezcenne wkłady w rzeczywistość polską doby obecnej. Cechy te muszą się udzielić młodemu pokoleniu w którego ręce prędzej czy później zda ster spraw elementu legionowy i kombatancki.

Zatem żołnierze niepodległościowi

w ogóle, a Kadrowiacy w szczególności nie są weteranami, ani inwalidami, są elementem czynnym, pełnią służbę przy swych warsztatach pracy, mając i nadal ważne zadania do spełnienia. Mają nie tylko prawo do pracy, ale i obowiązek, gdyż ludzie tego typu są pożyteczni nie tylko czasowi wojny, ale i w pracy pokojowej. Pamiętając o wielkich dniach przeszłości traktują swój udział w nich w myśl słów Komendanta, jako „zaszczyt niezmierny”, który im przypadł w udziale. Pozostała przy życiu połowa Kadrowców reprezentuje najróżniejsze zawody i stanowiska społeczne, spotykając się na zjazdach, rozumieją się jednak wszyscy i teraz, gdyż ten sam duch ich ożywia, ta sama siła promieniująca z testamentu Komendanta prze ich do pracy. Pamiętają bowiem Jego słowa wygłoszone pod Brzechowem: „Wy moi starzy, na was liczę” i drugie w ostatnich latach do jednego z legionistów wypowiedziane: „Wam spocząć nie wolno — aż do śmierci”.

Dr Wacław Graba-Łęcki

## Pierwsze dni w Legionach

Pan Komendant Straży Ogniowej m. st. Warszawy St. Geysztor, do którego zwróciliśmy się z prośbą, aby zechciał powiedzieć nam parę słów o swoich przeżyciach w Pierwszej Kompanii Kadrowej, z początku wymawiał się, że tam nic wielkiego nie działo się, że był tam zaledwie parę miesięcy, bo po tym został ranny i t. d. Ostatecznie jednak po długich naleganiach zgodził się nas przyjąć.

O czym mam panu opowiadać? — pyta. Prosimy, żeby powiedział co najbardziej mu z czasów służby w Pierwszej Kompanii Kadrowej utkwiło w pamięci. „Najlepiej pamiętam moment mobilizacji — powiada komendant Geysztor — a właściwie nie sam moment mobilizacji, ile chwilę, kiedy się ubierałem do wymarszu. Byliśmy wtedy w Szkole Strzeleckiej w Oleandrach. Stałem przy łóżku, na którym leżał kupiony przeze mnie od żołnierza austriackiego płaszcz, a obok płaszcza stos najrozmaitszych regulaminów, z którymi się na wojnę wybierałem. Poza tym było jeszcze całe wyekwipowanie i szereg dodatków bojowych zakupionych z własnej inicjatywy. Ostatecznie, gdy wszystko to władowałem do plecaka, regulaminy nie miały się gdzie zmieścić i powtykałem je do kieszeni płaszcza. Płaszcz przytroczyłem do tornistra, tornister włożyłem na siebie i zacząłem się zastanawiać, czy będę mógł w ogóle z tym wszystkim się poruszać i czy po pierwszym kilometrze nie odpadnę. To było moje największe zmartwienie.

Po tym przyszliśmy do Kielc i trzeci pluton, do którego należałem, rozkwaterowany został na dworcu. Wszyscy byli strasznie pomęczeni, toteż nie mając służby porozbieraliśmy się prawie do naga i spaliliśmy na ła-

wach i na podłodze jak wypadło. W pewnej chwili Komendant plutonu obywatel Burhart zarządził alarm i wyprowadził nas na tor. Okazało się, że do Kielc wjechał samochód rosyjski z karabinem maszynowym. No, ale przepędził go pluton służbowy i myśmy już nic do roboty nie mieli. W parę miesięcy po tym zostałem ranny. Było to pod Nowym Korczynem. Miałem wtedy trochę gorączki, kiedy dowódca kompanii, a objął ją obywat. Herwin, kazał zgłaszać się na ochotnika do oddziału, który miał za zadanie spędzić Moskali z drugiego brzegu Wisły. W patrolu mogli wziąć udział tylko ci, którzy mieli bagnety. Oczywiście zrobił się zaraz ogromny ruch, bo ci, którzy bagnety nie mieli, starali się je skądś pożyczyć, albo po prostu zafasować. W nocy rozpoczęła się przeprawa przez Wisłę. Ja jako najwyższy, przeprawiałem się z dwoma kolegami pierwszy (kompania ustawiona była podług wzrostu). Było bardzo ciemno, a chociaż przeprawa odbywała się paroma łódkami, jedni druzgocili nie widzieli i gdy nas trzech wysiadło na brzeg nieprzyjacielski, i nikogo z naszych nie było widać jeszcze, poważnie żeśmy się zastanawiali jak damy sobie radę z dywizją rosyjską, jeśli by nikt inny nie przyjechał. Położyliśmy się w sitowiu i czekamy co będzie dalej. Po pewnym czasie przybyło nowych trzech kolegów, po tym znów inni i wreszcie byliśmy wszyscy. Teraz ruszyliśmy naprzód. Ponieważ miałem gorączkę i strasznie zmokłem, włożyłem na siebie płaszcz, co mnie okropnie krępowało w ruchach. Szliśmy w kierunku Buska. W pewnej chwili Moskale otworzyli na nas silny ogień z karabinu maszynowego. Kapitan Herwin nakazał nam się cofnąć. Cofałem się wraz z innymi, ale wreszcie byłem taki zmęczony, że już

nie mogłem kroku zrobić i położyłem się na ziemi. Niech będzie co chce, myślę. Obok mnie leżało jeszcze dwóch kolegów i to mnie pocieszało, że nie leżę sam. Potem dopiero przekonałem się, że ci dwaj byli zabici! W pewnej chwili usłyszałem, że koledzy z Kompanii wołają mnie po imieniu, krzycząc żebym wrócił. Z początku nie ruszyłem się, bo byłem strasznie zmęczony, wkrótce jednak gdy usłyszałem, że Moskale idą w moją stronę zacząłem biec w stronę kompanii, która tymczasem zajęła stanowisko na skraju wsi, o jakiś kilometr ode mnie. Moskale jechali konno i usiłowali mnie dogonić, a później zaczęli strzelać. Ja ostrzeliłem się parę razy i biegłem dalej samym środkiem drogi. Nagle usłyszałem głos kapitana Herwina, który strasznie wymyślał. Zdziwiło mnie to trochę, bo kpt. Herwin był znany ze swojej grzeczności. Jednak zorientowałem się, że kpt. Herwin mnie właśnie wymyślał od ostatnich, za to, że biegłem środkiem drogi, zamiast zejść do rowu. No i wreszcie dopadłem do kompanii, gdzie zemdałem. Okazało się, że mam postrzał w głowę i w nogę. Potem odwieziono mnie do Krakowa do szpitala.

A najzabawniejsze z tego było to — kończy komendant Geysztor, — że gdy zemdałem, to koledzy siłą musieli mi wyrwać z ręki karabin, który kurczowo ścisnąłem w rękę. A widzi pan chodziło o to, że w swoim czasie kiedyś po raz pierwszy wychodził z Kielc, to paru kolegów zgubiło karabiny i wtedy Szeł Sosnkowski tak ich strasznie zawstydził, że od tego czasu największą naszą troską był karabin i nie było wypadku, żeby ktoś karabin gdzieś zostawił”.



# Fakty i rozważania

*Zycie człowieka i narodu jest walką. W tej walce zwycięża ten, kto duszę swoją potrafi formować na narzędzie zwycięstwa ukochanej sprawy. A duszę formujemy w pracy, w realizacji, bo ona jedynie wprowadza nas w czynny kontakt z rzeczywistością.*

(Adam Skwarczyński)

Ruch legionowy w życiu Polski odgrywa dziś decydującą rolę. To nie jest wcale tajemnicą, o tym wie całe społeczeństwo. Przejawiał się on i przejawia w różnych wprawdzie okresach, z małymi przerwami, w pewnej powiedziałbym modyfikacji, ale jeszcze trwa i swe piętno na strukturze życia polskiego zostawia. Historia, na pewno nazwie ten okres — epoką rządów legionowych. Sama idea legionowa wyrosła, jak wiemy, na gruncie politycznym — doktryny socjalizmu. To jest pewnik, którego przecież dowodzić nie trzeba. W pierwocinach swych borykać się musiała z wieloma trudnościami. Ruch legionowy bowiem ulegał prześladowaniu, nie tylko już ze strony państw zaborczych, co w naszym pojęciu jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, ale dziwne wydawało się i jeszcze wydaje się, że także — ze strony tej grupy Polaków, którzy widocznie nie mogli albo po prostu nie chcieli zrozumieć szczytnych haseł i celów legionistów. Ludzi tych nawet nie nazwę żadną odmianą ugrupowania politycznego, a potraktuje ich jako weteranów, którym wtedy wyczerpały się siły, duszę się zużyły, zmarniały, pobłakły. Bo wszak my dobrze pamiętamy, że byli wśród nich (weteranów) i tacy, co następnie poszli do wrogich obozów, „wieńczyli cierniem i poili żółcią ten świt złoty”. Myślę właśnie o tych, których cały świat wierzeń i przyzwyczajęń odciągał od „szaleńców”, bo tak nas nazywano; już nie tylko odciągał w imię kariery, lecz pod przykrywką wzniosłych „ideałów narodowych”. Tym się tłumaczy, że dziś spotykamy tylu renegatów tej idei, nie mówiąc już o tak zwanej opozycji, chronicznej chorobie, która ustawicznie trawi życie Polski. Zadaniem moich rozważań, będzie dorzucenie do arsenału argumentów i faktów, jakimi posługuje się fałszywa i prawdziwa, a także przebogata historia, nowych danych, zdobytych przez pilną obserwację z tego okresu, w którym sam czynny udział brałem.

Jeden epizod wyryl się twardo szczególnie w duszy mojej. Pamiętam — jak dziś — a było to w roku 1914, gdzieś w miesiącu maju, w czasie kiedy sprawowałem funkcję prezesa Towarzystwa Robotniczego „Siła” w Wiedniu, odbywał się zjazd Austriackiej Partii Socjalistycznej, w którym liczny udział brali również przedstawiciele świata pracy wszystkich prawie narodów i państw.

Z ramienia P. P. S. na zjeździe tym byli obecni Komendant, Diamand i inni. Komendant miał przemawiać po niemiecku, lecz na wstępie, jak sam nadmieniał, że nie znając dobrze języka niemieckiego przemawiać będzie w języku ojczystym. Tłumaczył przemówienie Marszałka ob. Diamand. W przemówieniu swym, Komendant syntetycznie zobrazował działalność P. P. S., a po tym nadmieniał i wyraźnie podkreślił, że naczelnym zadaniem P. P. S. w tej chwili jest odzyskanie Niepodległości, co da się osiągnąć tylko przez organizowanie siły zbrojnej, a więc orężem. Zapewnił wreszcie zebranych, że następny zjazd odbędzie się

już w odrodzonej Polsce, i w imieniu P. P. S. zapraszał obecnych delegatów.

Przemówienie Komendanta żywo zainteresowało zgromadzonych, którzy ze swej strony przyrzekli dążenia narodu polskiego poprzeć na swoich terenach. Zdawałoby się, że przemówienie Komendanta nie powinno wywołać żadnego wrażenia. Wiedziałem już bowiem przed tym, że w pracy naszej, sprawa Niepodległości odgrywa dominującą rolę. Lecz zastanowiła mnie jedna rzecz. Komendant z całą pewnością twierdził, że przysły zjazd odbędzie się w Niepodległej Polsce i na zjazd ten zapraszał zebranych. Zastanowiła mnie ta pewność. Czyżby Komendant miał jakieś konkretne dane? Gdy się później przekonałem, była to tylko potężna intuicja i silna niezłomna wiara w Sprawę, o którą walczył. I rzeczywiście. Niedługo czekaliśmy na wypadki. W kilka tygodni po bytności Komendanta w Wiedniu, zostałem delegowany wraz z ob. Starzyńskim (Pawłem) na kurs strzelecki do Krakowa.

Związek Strzelecki i „Drużyniacy” połączyli razem dali pierwszy zaczątek siły zbrojnej — Kompanię Kadrową. Zdarzenia następowały szybko. Przyszedł miesiąc sierpień. Europa zadrdzała w posadach. Gorączka czynu wojennego opanowała ludzi, narody, świat cały. Wybuchła wojna światowa. A On z garstką ludzi, realizator wyśnionych pragnień i tęsknot nieosiągalnych, Wódz, jakiego Polska nie znała dotychczas, poszedł z nami walczyć... Lecz poszliśmy walczyć z wiarą z entuzjazmem o Wielką Rzecz, o Polskę Niepodległą, Polskę Demokratyczną. Byliśmy dumni.

W perspektywie przebytego czasu jaśniała w naszych umysłach, tak niedawno jeszcze żywa, dziś odrodzona, żyjąca zawsze w sercach Polaków, zniweczona brutalnie przed laty niespełna 140 — wielka Rzeczpospolita. Republika, która wiele snów dzisiejszej

umęczonej ludzkości przed wiekami już jawą uczyniła, która wśród powodzi absolutyzmu była dumną swobodą, dla której państwo nie było celem, lecz środkiem, a celem był człowiek i jego rozwój. Nie uprawiała ona nigdy grabieży cudzych ziem i czuła odrazę do krwi rozlewu, decyzyj o wydobyciu miecza przekazywała dojrzałej woli Narodu, a nie podziemnej intrydze nieodpowiedzialnych i poza kontrolą publiczną, działających dyplomatów. Pojęcie słuszności traktowała w stosunkach międzynarodowych jako wartość realną, wielkimi nazywała tylko tych — co budowali, a nie łupieżców, kazała uczyć młodzież, że zdrada nie jest polityką, a przemoc bohaterstwem, łamała się chlebem wolności z innymi narodami i jednoczyła się pod hasłem równouprawnienia we wspólnym związku federacyjnym, wreszcie — urzeczywistniała o całe wieki wcześniej nie tylko wiele postulatów, osiągniętych przez inne narody daleko później, ale i także idee polityczne, które rodzą się dopiero dzisiaj.

Taka była Polska w naszej wyobraźni. Taką Polskę nam przedstawiali ojcowie, i za taką Polskę „rzuciliśmy swój los na stos”. I wygraliśmy...

Skończył się szcęk oręża. Polska przestała wymagać krwi. Polska powstała. Sen dziadów i ojców ziszczył się. I przypatrzmy się dziś na życie bieżące i rzeczywiste, życie, które na każdym kroku ordynarnie ignoruje się. Pomijając zdobycze gospodarcze, czy nawet sukcesy polityczne, przyjrzyjmy się społeczeństwu i po głębokim wnikięciu, dojdziemy do tragicznego stwierdzenia. Przekonamy się, że pewne dość szerokie sfery życia polskiego, uległy wypaczeniu. Pewne, dość liczne i potrzebne dla postępowego ruchu społecznego siły, zostały z niego wycofane, a znaczne zasoby materialne, marnowane są w najnieprodukcyjniejszy sposób. Nastroje te,

rzecz można wypompowały z polskiego społeczeństwa całą jego ideowość i oddały je na usługi celom nierealnym, sztucznym i niefortunnie sfabrykowanym.

\*

W rezultacie, w rzeczywistym polskim życiu społecznym, zabrakło zupełnie ideowości, z czego korzystają mierne kreatury, odbywając swoje pochody triumfalne wśród społeczeństwa, pozbawionego — pierwiastków ideowych, społeczeństwa niezdecydowanego.

Największą zaś klęską, którą owe nastroje spowodowały i powodują, jest zmarnowanie całego prawie dzisiejszego pokolenia młodzieży proletariackiej i inteligentkiej; a wśród tej ostatniej wytwarza się histeryków politycznych z łatwością przedzierzających się w późniejszym wieku w zwykłych karierowiczów. I to jest niestety straszna prawda. Czas najwyższy przejrzeć na oczy. Epoka Legionowa wszak musi być jedną z najwspanialszych kart w historii Narodu Polskiego. O tej wielkiej epopei nasi następcy muszą mówić ze czcią i uwielbieniem.

Okres teraźniejszy, który nastąpił, wyjątkowo nadaje się do pogłębienia ideowego, dla którego punktem wyjścia powinno być krytyczne rozpatrzenie poprzedniego periodu, obfitującego w burzę, bohaterskie walki, tytaniczne porywy, ale też i błędy fatalne...

Uświadamiająca praca musi iść od dołu w głąb i wszecz. Ogarnąć cały Naród. Taka praca i takie podejście do życia narodowego, będzie najlepszym środkiem dla zniweczenia wpływów demagogicznych i złączy Naród pod jednym hasłem „Dobro Narodu i Polski Najwyższym Prawem”. Taka była Idea Komendanta.

Antoni Jakubowski (Sabin)

Prezes Zarządu Głównego  
Ogólnego Zw. Podoficerów  
Rezerwy Rzplitej Polskiej

## Wspomnienie z pierwszej bitwy



Leon Kirkor-Bąkowski

Kiedy myślą zwracam się ku świetlanym dniom 6-go sierpnia 1914 roku, zawsze stają mi żywo w pamięci najdrobniejsze szczegóły z tego najpiękniejszego okresu młodości, gdy w porywie wzniosłych uczuć, zrodzonych z potężnej Idei Naszego Komendanta, mierzyliśmy, jakże beztrudno i

z uśmiechem, na twarzy szmat drogi od Krakowa do Kielc.

My, pasowana w Oleadrach przez Komendanta na awangardę Wojska Polskiego I-sza Kompania Kadrowa.

Spośród szeregu epizodów, jakie nie jeden z nas ma do przekazania tym młodym zastępom co po nas idą w szeroki słoneczny gościniec nieustającej pracy dla Polski, pragnę przytoczyć wspomnienie tak nierozłącznie związane z Kompanią Kadrową w jej pierwszych dniach, wspomnienie z pierwszej bitwy i jakże piękny obrazek zameldowania się plutonu kawaleryjskiego.

Wstawał świt 13-go sierpnia, świt zwiastujący jeden z uroczystych zniwnych dni, jakie tylko w Polsce jawić się mogą.

Po wielu trudach i emocjach z dnia poprzedniego, biwakowaliśmy na folwarku Czarnówek, oddalonym o niespełna półtora kilometra od miasta. Miałem służbę na posterunku alarmowym. Słońce czerwonym jaskrawym kręgiem wstawało spoza okalających Kielce wzgórz. O kilka kroków stał ob. Szef (generał Kazimierz Sosnkowski) obserwując bacznie przez lornetkę okolice wzgórz Szydłówka. Najniespodziewaniej na drodze od strony dworca kolejowego zaczął wyrastać spory oddział kawaleryjski —

byłem zdumiony, bo czyżby nasza Siódemka Beliniacka już tak się rozrosła?

Zagadka wyjaśniła się niezwłocznie, gdy dowódca salutując zameldował Konny Oddział Sokoli.

Ob. Szef, wskazując ręką wzgórze Szydłówka, rzekł: Nieprzyjacielska kawaleria uwija się na wzgórzach, zechcecie się, obywatelu, z nią zabawić! Usłyszałem jedynie słowo „Rozkaz!” i pluton zawróciwszy z kopyta ruszył we wskazanym kierunku. W tej mgnieniu chwili usłyszałem przeraźliwy gwizd, przeszywający czyste powietrze tego pięknego poranka. To pierwszy pocisk, wyrzucony z dział rosyjskiej baterii dosięgł naszej pozycji. Pluton za plutonem opłotkami poprzez Karcówkę, kierowany rozkazem swych dowódców wymykał się z okrażającej kawaleryjskiej matni, zastawionej przez Moskali na polskich „sokolików”.

W oddali buchały płomienie z płonącego folwarku Czarnówek, a tam za luną na przedpolach zabawiał się z Moskalami pluton ze swym dowódcą na czele, a dowódcą tym, ogorzałym od słońca, a spokojnej a tak pogodnej twarzy był rtm. Dunin-Wąsowicz przyszły bohater Rokitny — jak gdyby wierne powtórzenie sommosierskiej Sławy.

Leon Kirkor-Bąkowski



# Za drutami obozów — internowani

## Szczypiorno

...Warunki egzystencji w obozie Szczypiorna były nader niekorzystne, daleko gorsze, niż w innych obozach dla jeńców wojennych, ponieważ Szczypiorno było właściwie obozem

innych prowiantów. Umożliwiło to polepszenie pożywienia w szczupłych ilościach udzielanego przez Niemców. Lato tego roku było nader pogodne i piękne. Internowani legioniści za-

numeru. Zarządzenia to musiało rozpieścić całą burzę. Internowani odmawiali stanowczo naszywania numerów, nie ustępując nawet, gdy odcięto dowódz żywności z Kalisza. Gdy zaś po otoczeniu obozu oddziałami niemieckimi numery naszyto pod grozą armat i karabinów maszynowych, zostały one jakby na jeden znak zdarte w oczach odchodzących Niemców.

Władze niemieckie w odpowiedzi na to zniosły łączność z komitetem kaliskim, odebrały obiad, zatrzymały funkcjonowanie poczty, zamknęły sklep obozowy, oraz aresztowały nowego komendanta obozu, wachm. Osińskiego) poprzedni został wywieziony do Niemiec). Kapitan niemiecki Gliwicz, następca majora Kaupischa jako niemiecki komendant obozu, postawił wartę u wejść baraków i zabronił wypuszczania legionistów bez numerków. Nie wolno było wychodzić do studni ani do ustępu. Wówczas internowani uciekli się do masowej głodówki, która trwała 14, 15, 16 i 17 listopada. Już 16-go pojawiać się zaczęły wypadki omdlenia. Bez numerków nie wolno było chorym zgłaszać się do ambulatorium, sanitariuszkom chodzić do szpitala. Gubernator kaliski nie zezwolił lekarzowi obozowemu na wysłanie o tym telegraficznego meldunku do władz polskich i niemieckich w Warszawie. Nieludzkie zachowanie się kpt. Gliwitza dochodziło do tego, że na uwagę o możliwości epidemii tyfusu, odpowiedział: „to niech wybuchnie”. Dnia 17-go listopada ilość chorych doszła do 300-tu, 2-ch dysponowano na śmierć. Rada Regencyjna interweniowała wreszcie u władz niemieckich, powszechne poruszenie opinii publicznej sprawiło, że uzyskano od władz decyzję przeniesienia obozu do Łomży. Przed tym jednak musieli internowani zgodzić się na naszywanie numerków, które musiały być zdjęte przy likwidowaniu Szczypiorna.

W grudniu 1917 r. Koło Polskie w Wiedniu interpelowało w sprawie nieludzkiego traktowania internowanych. W pismach swych do więzionych Rada Regencyjna obiecywała dołożyć usilnych starań, aby internowani mogli wrócić do wojska.

wodowało to nowe wrzenie. Obawy te usunęło (pismo Rady Ministrów z dnia 13.12.1917) wyjaśniając, że przeniesienie do Łomży ma na celu polepszenie bytu internowanych, którzy zaraz po wyjeździe ze Szczypiorna mają zdjąć numery. Dalej tłumaczono, że obóz będzie podlegał władzy Besseiera, a nie jak dotąd dowódcy korpusu poznańskiego, że nieletni, starzy, chorzy i kaleki mają być zwolnieni do domu, wszyscy zaś internowani będą wzięci pod opiekę rządu polskiego. Dodano, że „nic nie stoi na przeszkodzie, ani ze strony rządu polskiego, ani ze strony władz niemieckich, żeby internowani partiami zgłaszali się do wojska i byli przyjmowani po sprawdzeniu ich wartości moralnych”.

Z końcem grudnia przewieziono legionistów do Łomży.

Dnia 23 marca 1918 starszy sierż. Fienkiel, podówczas komendant obozu w Łomży, ogłosił w rozkazie dziennym, że: „zastępca komendanta Piłsudskiego pułk. Rydz-Śmigły wydał rozkaz, mocą którego należy starać się o zlikwidowanie obozów jak najszybciej za wszelką cenę”.

Po krótkiej opozycji pewnej grupy, która była za dalszym trwaniem obozu i ustąpiła jedynie wobec wyraźnego rozkazu zastępcy Komendanta Piłsudskiego, zameldowano zbiorowo władzom niemieckim chęć powrotu do wojska. Ta zbiorowa deklaracja wydała się władzom podejrzana. Zamiast spodziewanego zwolnienia Niemcy wstrzymali się od zbiorowego zwalniania. Jedynie drobne grupy kilku lub kilkunastu ludzi zwalniano z obozu, od chwili przybycia do Łomży. Mimo to liczba uwięzionych w tym obozie z pierwotnej 1.700 ludzi zmalała w kwietniu do 800.

W maju wysłano do Rady Regencyjnej memoriał w sprawie zwolnienia pozostałych uwięzionych. Memoriał przestrzegał przed ewentualnymi skutkami zapomnienia o internowanych, gotowych do rozpaczliwych czynów. Rezultatem tego było zwolnienie w dwa miesiące później około 400 internowanych, a w kilka dni potem nowych 200.



Przed barakami

Tymczasem wraz z wieścią o przeniesieniu obozu do Łomży krążyły wieści, że tam utworzone będą bataliony robotnicze, używane do ciężkich najczęściej prac przyfrontowych Spo-

Zbliża się zupełna likwidacja obozu w miarę jak zbliżał się sierpień 1918 r. z klęską Niemców zarówno na froncie wojennym, jak i wewnątrz kraju.

Dr. Mieczysław Naramowski.



Kadrówka w Szczypiornie.

kwarantannowym, obliczonym na krótki pobyt jeńców. Drewniane kryte papą, nawpół w ziemię wkopane, baraki nadawały się do użytku jedynie w ciągu letnich miesięcy. Olbrzymi kompleks tych baraków rozdzielały druty kolczaste na niewielkie kompleksy, tak zwane „bloki”, liczące po kilka budynków.

W całym obozie, mieszczącym kilkanaście tysięcy jeńców, przeważnie rosyjskich, oddzielono dla legionistów 8 bloków, stanowiących odrębną całość pod zarządem zacnego majora rezerwy Kaupischa. Zgromadzono tu około 4.000 internowanych. Troską kierowników było urządzić życie żołnierza tak, by nie uronił nic ze swego wojskowego ducha i humoru. Należało przede wszystkim utrzymać karność i spistość gromady.

Zaraz więc po przybyciu do obozu zostaje komendantem kpt. Tessarozosik, jako najstarszy rangą oficer. Na czele poszczególnych bloków stoją podoficerowie, wyznaczeni przez komendanta. Każda sala miała swego komendanta sali. Od pierwszego dnia pobytu internowanych komendant obozu wydawał rozkazyienne, odczytywane na zbiorze. Stanowiła one ciekawy dokument psychologii żołnierza polskiego i w nader interesujący sposób odwzorowały treść jego życia w tych najcięższych moralnie i fizycznie warunkach. Dążąc do ujęcia w swoje ręce całości życia obozowego, stworzono komitet gospodarczy, który zajął się kuchnią obozową, uruchomiono pocztę, izbę chorych, stworzono kursa maturalne, kursa dla analfabetów, naukę języków, stenografii, warsztaty rzemieślnicze i artystyczne. Organizowano chóry, przedstawienia amatorskie, kursa gimnastyczne, koncerty, aby dostarczyć internowanym pracy i rozrywki. Powstał również sąd obozowy i kasa zapomogowa.

Sanitariat w porozumieniu z komitetem kaliskim zorganizował dokarmianie słabych i pozbawionych pomocy z zewnątrz. W Kaliszu, w tym czasie oddział komitetu pomocy jeńcom wojennym udzielał nader wydatnej pomocy internowanym przez regularne dostarczanie chleba, jarzyn, oraz

jęci organizowaniem się wewnętrznym, samokształceniem, rzemiosłami, czuli się jako tako w obozie. Liczyli zresztą na to, że kraj nie pozwoli ich więzić zbyt długo. Jednak mijał miesiąc za miesiącem, więzionych poczęło ogarniać zniechęcenie. Wielu zbiegło, przedzierając się z narażeniem życia w nocy przez druty.

W miarę, jak przedłużał się pobyt w obozie i stało się jasnym każdemu, że niewola ta potrwa może długie jeszcze miesiące, gdy przy tym z nastaniem jesiennych deszczów i chłódów znacznie się pogorszyły warunki pobytu w obozie — trzeba było wielkiego hartu i poczucia swej godności, żeby nie ulec akcji, rozwijanej przez Niemców i Komendę Legionów. Akcja ta zmierzała do zdemoralizowania elementów psychicznie i fizycznie mniej odpornych, przeciągnięcia ich do potrzebującej żołnierza „Polnische Wehrmacht”, zaś izolowanie pozostałych jako czynnika politycznie uświadomionego, prawdopodobnych sprawców nieudania się zaprzysiężenia Legionów.

W ten sposób można było odosobnić element politycznie niebezpieczny i jednocześnie ukarać za wrogą dla państw centralnych działalność. Przede wszystkim więc aresztowano i wywieziono do Niemiec oficerów, oraz tych z podoficerów, którzy zdawali się mieć wybitniejsze znaczenie w obozie.

Wraz z szeregowcami udała się do Szczypiorna pewna grupka oficerów, aby dać dowód żołnierzowi legionowemu, że jego oficer nie opuszcza go w żadnych warunkach. Oficerowie ci złożyli swe oficerskie odznaki i figurowali tu jako szeregowcy lub podoficerowie. Niemcy wiedzieli o tym, powiadomieni przez Zagórskiego.

Utrudniono pracę komisji żywnościowej, nauki szkolnej wreszcie kazano naszyć na rękawach numery na wzór noszonych przez jeńców.

To ostatnie zarządzenie było ciężką zniewagą dla legionistów, którzy byli gotowi znosić wszelkie przykrości, związane z dobrowolnie przyjętą ofiarą swej swobody — nie mogli jednak pogodzić się z myślą noszenia na sobie znaku hańby, niewolniczego



# Legioniści i Peowiaczy przed 20-tu laty

## Wspomnienia beliniaka ze Szczypiorny<sup>\*)</sup>

„Nadszedł dzień 6 sierpnia 1917 roku — trzecia rocznica wymarszu Kadrówki z Krakowa.

Włara rano zaczęła się golić i „odświętnie” ubierać, po czym zarządziła zbiórki w poszczególnych blokach i w karnym szeregu pomaszerowaliśmy na obszerniejszy plac, który znajdował się pomiędzy blokiem naszym a Peowiaków. Tam ustawiony był ołtarz polowy i została odprawiona msza święta. Po skończonej mszy świętej kpt. Zosik-Tessaro wszedł na podium i odczytał z Rozkazu Dziennego wielce patriotyczną mowę, skierowaną przeciwko okupantom i Tymczasowej Radzie Stanu.

Po tej mowie, która wrażenie uczyniła na słuchaczach, odśpiewaliśmy „Rotę” Konopnickiej i „Jeszcze Polska nie zginęła”, po czym odmaszerowaliśmy do swoich baraków.

W południe władze niemieckie wezwały kpt. Zosik-Tessaro i w Szczypiornie już go nie widzieliśmy, — został wywieziony do obozu w Niemczech w Rastatt.

W następnym dniu zarządziła zbiórka ze wszystkimi rzeczami. Pano wało u nas z tego powodu dziwne podniecenie. Niemcy ustawili wzdłuż bloków dwie kompanie wojska z bronią nabitą i gotową do strzału. Karabin maszynowy dominował na rusztowaniu, a dwie armaty przy drodze nabito kartaczami. Nie wiedzieliśmy, co to wszystko znaczy, może chcą nas wywieźć do Prus? Ale Niemcy zaczęli osobno wydzielać starszych podoficerów, więc musiało to być coś innego. Dopiero sytuacja wyjaśniła się, gdy trzech podoficerów Niemców zaczęło chodzić wzdłuż szeregów ze szpiegiem — Żydem, przebranym za legionistę, który wyszukiwał wśród nas oficerów, chodząc z papierosem w ustach i ręką w kieszeni. Jeden z moich towarzyszy przygotował sobie kindżał na niego, ale wstrzymaliśmy go, obiecując dać mu później przepustkę do „Raju” za jego nieczne grzechy. Z naszego pułku nie poznał ani jednego oficera. Później nastąpiła generalna rewizja. Pomimo skrupulatnych poszukiwań, przechowaliśmy trochę: krótkiej palnej i białej broni. Po skończonej rewizji przyjechał konno niemiecki oficer i dla wydzielonych podoficerów starszych wyznaczył oddzielny blok, — myśląc, że przez odseparowanie szarzy od szeregowych u nas duch się załamie, lecz grubo się pomylił. Nam kazano odejść do swoich baraków.

Szpiega Niemcy, zapomnieli z sobą zabrać, zostały mu połamane ręce i nogi, po czym został przetrzucony do obozu Rosjan.

Dwie kompanie niemieckie odmaszerowały, ale wart podwójnych nie usunięto. Represje te były stosowane na żądanie Komendy Legionów, a duszą tej brudnej roboty, był osławiony Szef Sztabu Komendy Legionów, Zagórski.

Wskutek zastosowanych represyj, doszło między legionistami a Niemcami do awantur. Jednemu wartownikowi legioniści wyrwali karabin, nawet podł strzał, który zaalarmował wartownię. Wskutek małej liczby odwachu, Niemcy do obozu nie wkroczyli. Oficerowie legionowi, będący w obo-

zie, zarządzili w poszczególnych blokach zbiórki, w celu uspokojenia nas, zwłaszcza w naszym bloku pięknie przemówił por. Grzmot-Skotnicki (obecnie generał), radząc: nie dajcie się prowokować, by brudna łapa żołdaka pruskiego nas miała splamić.

W tym czasie Niemcy zaczęli wywozić oficerów i czynniejszych podoficerów do obozu w Niemczech. Pewnego dnia przychodzi do naszego bloku brodaty feldfelbel i wchodzi do baraku, w którym mieszkał por. Grzmot-Skotnicki, będący w obozie w stopniu wachmistrza i zapytuje się Grzmota: Sind Sie Wachmeister Skotnicki? Grzmot, widząc, że ma niego kolej przyszła, ostro odpowiedział: — Nein, ich bin Oberleutnant Ritter von Skotnicki. Żołdak pruski tak się nastraszył, że stanął na baczność i zameldował, że por. Grzmot Skotnicki jest wezwany do Komendanta obozu. Ma się rozumić, wywieziono go zaraz do Prus.

Niemcom, jak się okazało, nie zależało na wywiezieniu naszych oficerów, będących w Szczypiornie, w przebraniu szeregowych, gdyż oni swoją powagą uspakajali bardziej wzburzone umysły legionistów, powstrzymując od czynów, które mogły pociągnąć za sobą nieobliczalne wprost w swych skutkach następstwa. Komendzie Legionów zależało jedynie na odseparowaniu oficerów od żołnierzy, by tym więcej zgnieść opór przez osłabienie ducha. Nie wiedzieli, że tym sposobem dolewali tylko oliwy do ognia.

Dnie coraz to krótsze, w barakach brak światła, więc zastępujemy świecę łuczywem. Jeńcy rosyjscy wieczorami ładnie śpiewają w sąsiedztwie, nasz chór też często śpiewa. Oficerów legionowych — przebranych za szeregowych, a będących z nami, wywieźli

Niemcy prawie już wszystkich, zostali się jeno w naszym I p. ul. Beliny, ppor. Dublańczyk-Piasecki oraz ppor. Koc Leon, ppor. Maruszewski z piechoty. Tych ostatnich oficerów maskujemy, jak możemy, aby ich taki los nie spotkał, jak tamtych. Lżej bo ciężki los znosić, gdy się czuje obok siebie starszego, tymbardziej, że byliśmy do swych oficerów bardzo przywiązani, zawsze poza służbą uważaliśmy ich za starszych kolegów i ten stosunek oficera do żołnierza zlewał się niejako w jedną całość. Niejedna regularna armia mogła nam pozazdrościć tego miłego stosunku do rozkazującego i rozkazobiorcy. Samopoczucie obowiązków było bardzo wysokie w Legionach, nie zapomniano o tym samopoczuciu i w niewoli.

Choćby ptakowi dać złotą klatkę i pełno pożywienia — będzie zawsze tęsknił do wolności, tak i człowiek, który walczył o wolność polityczną w imię dobra Narodu i Jego idei, pozbawiony wolności, podwójnie jej pragnie. Na ten temat krążyły po obozie fantastyczne zmyślane pogłoski, nie raz przynoszone złośliwie przez wysłanników z „Polnische Wehrmacht”.

Od czasu do czasu przyjeżdżała do nas jakaś delegacja, lub delegatka, zwiędzali obóz, zamieniali po parę słów to z tym, to z owym, pokiwali głowami, wzruszyli ramionami i odjechali. Czasem, skutek takiej wizyty był o tyle dobry, że otrzymaliśmy po kawalku chleba.

Czym dłużej pobyt w obozie przedłuża się, tym więcej „przemysł kwitnie”. Ci, co nie mają znikąd pomocy, posprzedawali już Niemcom wszystko, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość, części garderoby zamieniano na papierosy, lub kawalek chleba. Te-

raz jedni wyrabiają z włosa końskiego piękne łańcuszki — dewizki, inni znowu pierścionki z aluminium, przynieszone przez Niemców z pocisków artyleryjskich, tak zwanych zegarów.

Giełda, ta przekłeta zmore obozu, coraz więcej rozwija się, zawsze rano, a więc zaraz po otrzymaniu chleba, namiętny palacz papierosów biegnie na giełdę i wymienia chleb na papierosy. Na wszystkim zaś zarabiają żołdacy niemieccy, którzy za drogie pieniądze wszystkiego mogli dostarczyć do obozu, ale kto z nas miał pieniądze?

W pierwszych dniach września doszła do nas wiadomość, że dawniejsze pułki legionowe, w których pozostali tylko austriaccy poddani, tworzący tak zwany „Polski Korpus Posiłkowy”, odmówiły posłuszeństwa — żądając wypuszczenia nas i Komendanta na wolność. To nas pokrzepiło na duchu, bo tworzyliśmy zawsze zwartą całość, nie znając różnic dzielnicowych.

Z ramienia Komendy Legionów, byli przydzieleni do obozu tak zwani oficerowie łącznikowi, którzy utrzymywali kontakt pomiędzy Szczypiorną a Warszawą. Byli wśród nich oficerowie, którzy ułatwiali nam nędzne nasze życie, przynosili korespondencję i rozkazy od Rydza-Smigłego, który zastępował wówczas aresztowanego Komendanta Józefa Piłsudskiego, a więc takimi byli: kpt. dr. Kapellner-Kaplicki i por. Mokłowski.

Smutnie w naszej pamięci zapisał się oficer łącznikowy chor. Sujkowski, zdaje się zawodowy tyłowiec, który wprost beczelnie agitował, by wstąpić do „Wermachtu” i złożyć przysięgę. Po kilku jego wizytach, a każda spotykała się z drwinami z naszej strony — włara chciała go zlinczować i musiał się salwować ucieczką, więc w obozie już się nie pokazał.

W tym czasie przybyła komisja z „Wermachtu” wraz z Niemcami i po blokach, według listy ustalonej przez ks. Kwapińskiego, zaczęła wywoływać po nazwiskach legionistów. Ponieważ pierwszych kilkunastu, którzy poszli już — pożegnani zostali kamieniami, więc dalsi brali z sobą już sienne i taką przykryci zasłoną całą gromadą pod gradem kamieni — uciekali.

Gdy nam w blokach kamieni zabrakło rozbieraliśmy piece. Oczywiście, że zajęcia te wzmogły tylko represje niemieckie w stosunku do nas, a niektóre dzienniki, idące po myśli Komendy Legionów, miały „bogaty” materiał, jako to internowani legioniści działający na szkodę Polski. Powstały też zaraz na tym tle różne karykatury jak „wyklęty” i t. p.

Po odejściu z obozu do przysięgi elementu słabego i chwiejnego, życie wewnętrzne więcej się scementowało. Niemcy ufni w swe zwycięstwo, bo lepiej im się powiodło na froncie, blok podoficerski rozwiązali i nas zgrupowali już tylko w czterech blokach, nie pozwalając komunikować się między blokami. O ile do tej pory zwalniali małych i chorych, o tyle teraz zaprzestali zupełnie zwalniania.

<sup>\*)</sup> Z książki p. Władysława Kesika p. t. „Za drutami Szczypiorny i Łomży”.

### Dwudziestolecie najdumniejszej pieśni

Dwadzieścia lat temu, w nocy z 17 na 18 sierpnia 1917 r. w wagonie towarowym, wiozącym do obozu w Szczypiornie legionistów I Brygady, powstała pieśń, którą później Komendant Piłsudski nazwał „najdumniejszą”.

Pierwotne słowa „Pierwszej Brygady”, skomponowane wtedy przez legionistę Tadeusza Biernackiego, uległy z biegiem czasu modyfikacji, a część zwrotek w ogóle została zapomniana.

W dwudziestą rocznicę powstania „Pierwszej Brygady” podajemy czytelnikom jej tekst pierwotny:

Legiony to — zebracza nuta,  
Legiony to — ofiarny stos  
Legiony to — żołnierska buta  
Legiony — to straceńców los.  
My Pierwsza Brygada  
Strzelecka gromada  
Na stos — rzuciliśmy  
swoją życia los.  
Na stos, na stos.

O ile mąk, — ile cierpienia  
O ile krwi, wylanych łez  
Pomimo to — niema zwątpienia  
Dodawał sił wędrówki kres.  
My...

Krzyczeli żeśmy stumanieni  
Nie wierząc nam, że chciec  
to móż  
Leliśmy krew osamotnieni,  
A z nami był nasz drogi wódz.  
My...

Inaczej się dziś zapatrują  
I trafić chcą do naszych dusz  
I mówią, że nas już szanują,  
Lecz właśnie czas odwetu już.  
My...

Nie chcemy już od was uznania  
Ni waszych mów, ni waszych łez  
Już skończył się czas kołatania  
Do waszych serc, do waszych  
kies.

My...  
Dziś nadszedł czas pokwitowania  
Za mękę serc i katusz dni,  
Nie chcecie więc politowania, —  
Zasadą jest: za krew chceć krwi.  
My...

Dzisiaj już my jednością silni  
Tworzymy Polskę, przodków  
mit,  
Ze wy w tej pracy niedość pilni  
Zostanie wam potomnych wstyd.  
My...



# W Beniaminowie

Zjeżdżaliśmy się do Beniaminowa z różnych stron. Szereg murowanych domów z pokojami na dwóch lub trzech, z kasynem, łaźnią i dość dużą przestrzenią lasu dawał warunki pod względem fizycznym nie najgorsze. Miejsce internowania ogrodzone było płotem z drutu kolczastego, od płotu w kierunku obozu ciągnął się nieprzekraczalny pas neutralny szerokości kilkunastu metrów. Wzdłuż płotu wędrowały posterunki Landsturmu. W pierwszym budynku królował nasz „pan i władca”, niemiecki kapitan i jego zastępca.

W okresie zjeżdżania się Niemcy zachowywali kurtuazyjny stosunek jak do niedoszłych braci — pozostawili nam broń białą, o inną nie pytali. Mieliśmy też ordynansów. Idylla ta trwała krótko, pewnego dnia zarządzono zbiórkę, kazano nam zdjąć odznaki i oddać broń. Uderzenie było silne!

Nie wiem, z jakimi myślami poszczególni oficerowie zjeżdżali do obozu, czego się spodziewali? Faktem jest, że po przejściu pierwszego okresu oszłomienia zabrano się energicznie do zorganizowania życia obozowego, odpędzając myśl o terminach, a będąc pewnymi ostatecznego zwycięstwa. Przeprowadzono szereg prac, obliczonych na czas dłuższy. Takimi były wykłady z szeregu dziedzin wiedzy wojskowej, ujęte w pewną całość, kurs prowadzony przez lekarzy dla medyków i szkoła dla ordynansów. Zniwelowano plac tenisowy, zorganizowano bibliotekę.

Lecz gdy gross obozu pracowała nad wytworzeniem możliwie pożytecznego modus vivendi, od pierwszych dni znalazła się niewielka grupa oficerów, która albo uniesiona prądem powszechnym, albo może spodziewająca się szybkiej ustępliwości ze strony Niemców, znalazła się w obozie, a gdy się przekonała, że jest to sprawa długa i uciążliwa, wróciła do Wehrmachtu, składając odmówioną przysięgę. Była to pierwsza bolesna rysa.

Życie obozowe szło jednak swoim trybem: Z rana gimnastyka, zbiórka i apel, wykłady, szermierka, różne sporty, książki, nie brakło i prac artystycznych, nauki języków obcych i t. p. Wydawano dziennik „Biuletyn”, czasopismo „Beniaminów” i pismo satyryczne „Sprzymierzeniec”. Wszystkie pisane ręcznie systemem dawnych klasztorów. Co niedziela na tak zwanej „Górze Oliwnej” odprawiał ks. Ciepichał mszę świętą.

Rygor w ramach ustalonego przez siebie samych regulaminu wewnętrznego był wzorowy, a Niemcy z ukosa, ale nie bez pewnego podziwu, przyglądali się temu dziwnemu towarzystwu, opanowanemu istotnym poczuciem wewnętrznej dyscypliny i szczerego koleżeństwa.

Odwiedziny krewnych i przyjaciół odbywały się co pewien czas, ale rozmawiać można było na odległość, przez druty, korzystając z pobłażliwości posterunku. Oficjalne widzenia w budynku komendy były bardzo rzadkie.

Obok więc Szczypiorny istniał w centrum Polski obóz internowanych oficerów, a fakt ten „pozornie” o małym znaczeniu dokuczał i Radzie Regencyjnej i gen. Beselerowi. O ile ze strony Rady Regencyjnej istniała tendencja łagodnego wyjścia z sytuacji, o tyle ze strony niemieckiego sztabu moment prowokacji i rozbicia jedno-

litego frontu obozu odgrywał rolę dominującą.

W czasie uroczystości w stuletnią rocznicę śmierci Kościuszki w Warszawie, jeden z regentów ks. Zdzisław Lubomirski odczytał publicznie na



Zbiórka oficerów na rzekomy przyjazd Regenta...

Placu Teatralnym pismo od „nieobecnych”, przysłane właśnie z Beniaminowa.

Po tym fakcie rozeszły się wieści w obozie, potwierdzone przez Niemców, że jeden z regentów lub ktoś z ramienia R. R. ma odwiedzić obóz. Oczywiście przyjazdowi temu „odseparowani od świata” przypisywali wyjątkowe znaczenie. Wiadomą jest rzeczą, że wyobrażenia w warunkach internowania pracuje zbyt intensywnie, mając skłonność do wyolbrzymiania faktów — temu procesowi w pewnym stopniu ulegli i więźniowie Beniaminowa.

Pewnego dnia kpt. Cleinow, nasz stróż obozowy oznajmił, że spodziewany jest przyjazd ks. Lubomirskiego, oraz wyznaczył zbiórkę. Wyszukowaliśmy się przed kasynem jak można najsprawniej, przeprowadzając możliwie najgruntowniej przegląd, nieco już w smętnym stanie znajdującego się umundurowania. Korzystniej było stanąć na zbiórkę w płaszczach, były w każdym razie mniej zniszczone. Nie mieliśmy odznak ani broni, ale postawą i odpowiednim wyrównaniem usiłowaliśmy utrzymać jako tako fason. Staliśmy pułkami, a z każdego pułku najstarszy miał się meldować regentowi. Już wszystko przygotowane. Czegośmy się spodziewali — nie wiem, w każdym razie miała to być wieść wyjątkowej wagi...

Czekamy, słysząc z daleka, że ktoś nadjechał. Równanie! Serce bije gwałtownie. Z lasu wysuwa się kpt. Cleinow, z nim kilkunastu panów, nic nie zdradzało obecności regenta. Cleinow z całym towarzystwem podsuwa się bliżej. Już, już paść mają słowa komendy, w porę jednak wstrzymane — zakazane „roże” gości wydają się zbyt podejrzanym.

„Panowie wejdą do kasyna” — odzywa się do nas Cleinow. Wchodzimy, a za nami owi panowie.

Dwunastu szpiclów — rewizja osobista. W międzyczasie rewidowano też nasze pokoje, walizki, przerzucało papiery.

Tak wyglądała zapowiedziana przez Cleinowa wizyta regenta. Szczyt brudnej perfidii, sponiewieranie nas i Rady Regencyjnej. Wzburzenie było oczywiście ogromne.

Następnego dnia obecni generałowie Wieczorkiewicz, Głuchowski, Dąbrowski i Knoll, jako przedstawiciele poszczególnych broni, w imieniu wszystkich oznajmili na rannej zbiórce, że zrzekamy się samorządu we-

my losy „usque ad finem”, a więc czy to jednostkowe ucieczki, czy, jak w tym wypadku, skorzystanie z propozycji otrzymania wolności, jeśli nie dotyczyło wszystkich, było uważane za złamanie jednolitego frontu. Lekarze pozostawili decyzję w swojej sprawie ogółowi internowanych, a większość wypowiedziała się za odrzuceniem propozycji niemieckich z hasłem „wszyscy albo nikt”.

Na tym kończy się ta piękniejsza część historii obozu.

Samotność i odseparowanie od ludzi robiły swoje, obok zbyt wybujałej wyobraźni zaczął panować minorowy ton depresyjny. Nawet brać ułańska, która najdłużej trzymała fason, zakrapiając zresztą dość sówicie swą kawalerską samotność zaczęła tracić miny. Niezrównany pod względem humoru i jakiejś niustającej żywiołowej ekspansji był gen. Sławoj - Składkowski — popularnie zwany w obozie „Harry-Harry — Puff-Puff”. Jego też ofiarnej pomysowości, zresztą wynikłej na pewno nie z przemyślanego planu, ale z bezpośredniej potrzeby wewnętrznej, zawdzięczać należy podtrzymanie na duchu obozu i odsunięcie, rozkładowych elementów psychicznych.

Byliśmy młodzi w Beniaminowie, ale zabawy nasze były zawsze młodsze. Dźwigając jakąś za coś poważną odpowiedzialność, odrzucaliśmy zbyt posępne myśli i przemienialiśmy się w sztubaków. Nie brakowało obok tego i najpoważniejszych studiów i prac naukowych.

Ale czas w tych warunkach jest złym lekarzem, pacjent się wyczerpuje a pragnienie wolności osobistej dokucza straszliwie i podsuwa różne myśli.

To też od marca 1918 r. tu i ówdzie dają się słyszeć głosy, że siedzenie w Beniaminowie jest bezcelowe, a jeśli inaczej nie można uzyskać wolności, kto wie, czy nie najlepiej jest wrócić do Wehrmachtu.

Z zewnątrz różne przychodziły wieści, złe i dobre. Traktat brzeski, wyłączenie Chełmszczyzny, olbrzymie sukcesy Niemców na wschodzie, martwa cisza na froncie zachodnim. Wieści jednak o przekroczeniu linii bojowej przez Korpus Pośilkowy, złożony z legionistów galicjan (przeważnie 2-ej brygady) były przyjęte triumfalnie. Nareszcie znaleźliśmy się znowu razem, przecież front szerokich rzesz legionowych jest wspólny. Dla nas „memento” była przysięga, dla nich „odłączenie Chełmszczyzny” — dla jednych i drugich walka coraz trudniejsza, bo na wszystkie fronty, walka jednak prowadzona ciągle z wiarą w urzeczywistnienie minimalnego i maksymalnego programu.

Doszły nas również wieści o formacjach na wschodzie, o Korpusie Pierwszym i Drugim.

Rozmowy o Wehrmachcie ucichły, ale nie na długo. Już w tym czasie każda nawet najlepsza wiadomość działała tylko jak krótki haszysz.

Przecież odbyły się i manifestacje w Warszawie, zachód i wschód mówił o Polsce, ale racja beniaminowska w oczach wielu upadła. Ci, którzy odrzucali jakiegokolwiek kompromisy i uważali, że należy zwanie przetrwać i będąc internowanymi na ziemi polskiej, polskimi oficerami, być tą wła-

wnętrznego i wszelkich tak zw. udogodnień — chcemy być traktowani jak więźniowie.

Postawa, gest i słowa kpt. Wieczorkiewicza, wypowiedziane tonem rozkazu do niemieckiego podporucznika, były i są niezapomnianym momentem obrony godności nawet w tak ciężkich warunkach.

W odpowiedzi na to wyżej wymienieni z wyjątkiem Knolla w ślad za majorem Trojanowskim wywiezieni zostali do niemieckiej twierdzy Werl. Żegnaliśmy ich okrzykami „Niech żyje Polska. Niepodległa!” — „Niech żyją!”

Wyrafinowane prowokacje tego typu nie działały korzystnie na odporność psychiczną obozu, nie działały jednak jeszcze rozkładowo.

Pobyt w obozie rozświetlony został pięknie zorganizowaną gwiazdką wraz ze znakomitą „Szopką Beniaminowską” pióra podpułk. Kosika-Biernackiego, figurki wykonane były przez dzisiejszego architekta Golińskiego. Na gwiazdkę mieliśmy wiele dowodów serdecznej pamięci, z których najwymowniejszym był adres artystów scen polskich, zaopatrzonej w mnóstwo podpisów. Każdy z nas otrzymał egzemplarz tego adresu.

W późniejszym już czasie odwiedził obóz sekretarz R. R. ks. Chelmicki i prezes R. G. O. ks. Sapięha. Informowali się o naszych poglądach i nastrojach, przekonywali nas, że nie umiemy rozumować realnymi kategoriami, a że wiązanie naszego losu z losem Piłsudskiego zamyka w ogóle wszelką dyskusję.

W okresie tych odwiedzin stanowiliśmy jeszcze zwartą całość i nie dopuszczaliśmy zwątpień co do naszego maksymalnego i minimalnego, programu jednocześnie zawierającego się w dwóch słowach: „Polska Niepodległa”.

Solidarność całego obozu miała się niebawem zmanifestować przy następującej okazji. Z powodu braku lekarzy w kraju Niemcy zaproponowali lekarzom internowanym opuszczenie obozu. W okresie tym istniało przeświadczenie (po powrocie do Wehrmachtu na samym początku kilkunastu oficerów), że stanowimy nierozważną całość i że wspólnie, jeśli to będzie od nas zależało, dzielić będzie-



śnie jęczącą raną, nie dającą swym istnieniem spokoju nawet najbardziej uległym chwilowym władzom polskim — doczekali się złośliwego przewiska „cierpiętników”.

Solidarność jednak złamana nie została, nikt na własną rękę nie rozpoczynał kroków i starań, a wiadomo było, że wszyscy do Wehrmachtu nie pójdą.

Niemcy jednak, do których może pewne wiadomości doszły, zakomunikowali nam, że wszyscy zostaniemy

zwolnieni, o ile podamy prośbę, w której zaznaczone zostanie, że nie będziemy działać na szkodę Niemiec. Niezależnie od tego, kto chce, może podać prośbę o przyjęcie do Wehrmachtu.

Pocisk był dobrze wycelowany, przeciwko zwolnieniu wszystkich nie było argumentów, a nieliczni, którzy zwracali uwagę na upokarzającą klauzulę nie działania na szkodę Niemiec, zostali zakrzyczani czysto formalnym charakterem tej klauzuli, która prze-

cież nikogo nie będzie obowiązywała. „Rodzina Cierpiętników”, broniąca zasady „żadnych pertraktacji, żadnych rozmów z Niemcami”, została rozbita.

Wszyscy więc podaliśmy prośbę o zwolnienie z obozu w formie, żądanej przez Niemców. Część, może połowa, podała prośbę o przyjęcie do Wehrmachtu. Czas zrobił swoje!

Oczywiście, że Niemcy wywiedli nas w pole, nie śniło się im wypuścić wszystkich. Zwolnieni zostali ci, którzy podali prośbę o przyjęcie do

Wehrmachtu i którzy zostali przyjęci.

Resztę, która składała się z kilku odrzuconych przez Wehrmacht i kilkudziesięciu, którzy zasadniczego stanowiska nie zmienili, zwalniano w zależności od kolejności na czarnej liście po trzech, czterech przez długie jeszcze miesiące. A gen. Burhardta, ks. Ciepiacha i dr. Roupperta zwolniła z Benjaminowa już niemiecka Rewolucyjna Rada Żołnierska.

Anatol Minkowski

## Tajna prasa w obozie beniaminowskim

Dłuższy pobyt oficerów legionowych, internowanych w Benjaminowie i zupełne odcięcie ich od świata — musiało spowodować wydawanie własnego czasopisma, oczywiście tajnego. Pierwszym, który na ten pomysł wpadł i w życie go wprowadził był ówczesny podporucznik 5 pp. Leg. Roman Starzyński, obecnie dyrektor naczelny Polskiego Radia i mjr. rez. W wydanej niedawno drukiem książce mjr. Starzyńskiego p. t. „Cztery lata wojny w służbie Komendanta” znajdujemy o tej tajnej prasie interesujący ustęp, który pozwalamy sobie przedrukować, jako przyczynek do obrazu życia internowanych kolegów.

Dnia 28 lipca zakończono budowę pierwszej linii drutów kolczastych i ze wszystkich stron umieszczono tablicę z dwujęzycznym napisem: „Obcym wstęp wzbroniony pod grozą rozstrzelania!”. Nie możemy już swobodnie widywać się zwłaszcza, że na odległość 5 metrów od ogrodzenia nie wolno zbliżać się do drutów.

Nie mamy więc wiadomości ze świata, gazety otrzymujemy jedynie przypadkowo. Rodzą się plotki z powodu braku wiadomości prawdziwych. Ponieważ jednak codziennie ktoś nas odwiedza, przyjeżdżają nowi koledzy, a zwłaszcza przyjeżdża z Radymina moja dawna koleżanka z „Promienia” i „Strzelca” krakowskiego, a później z oddziału wywiadowczego por. Świętopełka Marysia Kornilowiczówna, stale mająca nowe wiadomości polityczne.

Nasuwa mi się myśl wydawania dziennika w obozie.

Jako polonista z zawodu miałem pociąg do pióra i wrodzoną żylkę dziennikarską. Nie myślałem wprawdzie nigdy, aby dziennikarstwo traktować zawodowo, ale publicystykę uprawiałem oddawna.

W oddziale wywiadowczym nauczyłem się zbierania informacji i teraz pragnąłem te moje kwalifikacje oddać na usługi kolegów w obozie. Miałem stały „serwis” informacyjny Marysi Kornilowiczówny, ale poza tym musiałem pełnić funkcje reportera i redaktora, metrapaży, zecera, a zarazem kolportera mego dziennika. Nie przepuściłem nikogo, kto przybywał bądź na stałe do obozu, bądź tylko w odwiedziny, odbierałem wszystkie gazety, notowałem wszelkie nowiny, aby móc wydać numer.

Dnia 29 lipca wypuściłem pierwszy numer „Biuletynu Benjaminowskiego”, dziennika ściśle informacyjnego, formatu zwykłego arkusza kancelaryjnego, na którym drobnymi literkami usiłow-

łem zmieścić wszystkie informacje, zebrane w ciągu całego dnia.

A jednocześnie musiałem pilnować „bramy”, aby się ktoś niepostrzeżony przezemnie nie przemknął koło obozu.

Głównym źródłem wiadomości była zawsze Marysia Kornilowiczówna, która prawie codziennie obóz odwiedzała. Początkowo mogłem z nią swobodnie rozmawiać przez druty, potem było coraz trudniej, zwłaszcza, gdy zbudowano drugi rząd drutów i zabroniono zbliżać się do nich. Wówczas kładłem się na trawie w pobliżu drutów, gdy kol. Marysia kładła się w rowie przydrożnym i czekaliśmy, aż posterunek się oddali, aby kilka słów zamienić. Czasem 4 — 5 razy musieliśmy zmienić miejsca naszej pogawędki, zanim zdołałem pochwycić nieco wiadomości. Czasem nie mogliśmy mówić, wówczas Marysia pisała na papierze posiadane informacje obwijając węń kamień i rzucała mi do obozu.

Ktokolwiek zdobył wiadomości, przynosił mi je do „redakcji”, która była czynna od 8-ej rano do 11-ej wieczór.

Po południu „składałem” i „drukowałem” numer, a gdy po „zamknięciu” numeru przychodziły wiadomości wydawałem wieczorny dodatek nadzwyczajny. W każdym razie nu-

mer musiał być gotów przed kolacją, gdyż umieszczałem go w kasynie na tablicy, gdzie tłum kolegów skupiał się zawsze koło „Biuletynu”, aby dowiedzieć się „najświeższych wiadomości”.

„Biuletyn” pochłaniał mi tyle czasu, że w pierwszym miesiącu naszego „siedzenia” w Benjaminowie nie mogłem brać udziału w innych pracach naszego obozu, zwłaszcza, że „Biuletyn” rozrastał się i nr. 9 z dnia 6 sierpnia wydałem już jako numer trzykolumnowy z artykułem wstępnym i wspomnieniami legionowymi. Odtąd już najczęściej wydawałem numery dwukolumnowe.

„Biuletyn” budził coraz większe zainteresowanie kolegów, którzy chcieli mieć „na własność” przynajmniej pojedyncze numery. Musiałem więc dobrać sobie współpracowników, najprzód technicznych, do „przedrukowywania” numeru w osobach ppor. Mieczysława Brodzińskiego i chor. Zdzisława Czubińskiego, później udało mi się pozyskać i współpracowników redakcyjnych w postaci bezimiennych korespondentów w dziale „listów” od redakcji, a w końcu i w dziale artykułowym.

Każdy numer „Biuletynu” podlegał naturalnie cenzurze (czas wojenny!), ale nie cenzurze niemieckiej, lecz wewnętrznej, Polskiej Komendy

Obozu, którą wówczas sprawował jeszcze mjr. Mieczysław Trojanowski. Komenda Obozu baczyła, by nie prowokować Niemców i zachować, pewną ostrożność w podawaniu wiadomości. Toteż niejednokrotnie zdarzało się, że konfiskowała mi artykuły, lub poszczególne wiadomości. Tak się też stało z artykułem wstępnym w numerze 31 „Biuletynu” z dnia 28 sierpnia, napisanym przez ppor. Juliusza Ulrycha.

Konfiskaty te zniechęciły mnie do wydawania pisma, zwłaszcza, że coraz trudniej było ze zdobywaniem wiadomości i już miałem zamiar wydawać pismo tylko 3 razy na tydzień.

Po konfiskacie nr. 31, w miesiąc po rozpoczęciu wydawnictwa zawiesiłem je, nie mogąc nadal podołać trudnościom, związanym z wydawaniem dziennika. Cały komplet numerów „Biuletynu” zachowałem i po wojnie złożyłem go w dziale rękopisów Centralnej Biblioteki Wojskowej, gdzie się dziś znajduje.

Przez swe wydawnictwo wywołałem jednak powstanie innego pisma, którego nr. 1 ukazał się 12 sierpnia, wydany przez por. Wacława Kostka-Biernackiego. Tym razem było to pismo humorystyczne pn. „S p r z y m i e r z e n i e”. Pismo to na wzór „Konferencji Kokoowej”, wydanej ongiś przez I pp. na froncie, było bardzo dowcipne i bogate, a pięknie ilustrowane dzięki współpracy naszych znakomitych rysowników i malarzy w osobach: por. Dąbrowy-Młodzianowskiego, ppor. Golińskiego, kpt. Jarnuszkiewicza i innych.

Por. Biernacki wydał coś około 8 numerów „Sprzymierzeńca” (mniej więcej jeden na tydzień) ale 30 września zawiesił swe wydawnictwo z tych samych powodów, co ja.

Te dwa wydawnictwa, jedno ściśle informacyjne, drugie wyłącznie humorystyczne, wywołały wreszcie powstanie poważnego organu ideowego, już jako oficjalnego organu obozu pn. „Benjaminów”. Powstał więc Komitet Redakcyjny z udziałem ppor. Adama Koca, kpt. Aleksandra Narbutta-Luczyńskiego, ppor. Juliusza Ulrycha i jeszcze kilku innych kolegów, który czuwał nad stroną ideową. Redaktorem był por. Anatol Minkowski. Nr. I „Benjaminowa” ukazał się 20 września, ale po kilku numerach (trzech czy czterech) i to pismo przestało istnieć.

Upadek „prasy” obozowej zeszedł się z pewnym ustaleniem się stosunków w obozie, kiedy nam wreszcie zezwolono na otrzymanie przynajmniej prasy „gądzinowej” (Godzina Polski, Goniec, Głos).



Okładka „Sprzymierzeńca” beniaminowskiego

Roman Starzyński.



# Obozy internowanych Havelberg

Do Havelbergu przybyliśmy w zamkniętym wagonie, ułożeni jak sardynki 27 września. Od stacji pędzono nas pieszo przez opustoszałe miasteczko, położone nad Havellą. Tu i ówdzie, wyrażając nam, przesuwali się kobiety i wyrostki, wlokące za sobą ręczne wózki, napelnione nadgniłymi kartoflami. Do obozu wprowadzono nas przez główną bramę, gdzie z prawej strony na małym wzgórzu ustawione były działa armatnie, zwrócone na położone po lewej stronie okratowane bloki jeńców.

Od razu, w pierwszym bloku wyrzwał z za drutów stary nasz znajomy, Tadeusz Kowalski i Tadeusz Caspaeri, którzy tu wcześniej zostali osadzeni. Robili wrażenie ludzi schorowanych, wynędzniałych. Nie pozwolono nam zamienić z nimi nawet słów powitań.

W następnym bloku ulokowani byli oficerowie legionowi, wraz z kilkudziesięciu innymi jeńcami różnej narodowości. Blok ten był podzielony na t. zw. „Kopfstube” i zwyczajną „Stubę”. Były to baraki drewniane, dość wysokie, pokryte papą. W tej t. zw. „Kopfstubie”, t. j. w izbie o wymiarach 6×10 metrów, ustawione były przy obu ścianach izby nary z jednym łóżem na dole, a z drugim na górze. Pośrodku długi stół, obok którego ustawiono ławy. Żelazny piec miał ogrzać całą izbę, po której hulał wiatr brandenburski. W „Kopfstubie” mieszkali już w dniu naszego przybycia oficerowie legionowi Orlicz-Dreszer, dr. Kollataj-Szednicki, Krok-Paszkowski, Janusz Gluchowski, Grzmot-Skotnicki, Szafranowski, Ostrowski i kilku innych.

Do tego właśnie bloku, po opróżnieniu go z cudzoziemców, przyprowadzono i nas Peowiaków.

W „Kopfstubie” ulokowano starszych: znaleźli się tam obok oficerów, ojciec Orlicza, rejent Dreszer, dr. Ma-

tuszewski, Piotr Górecki, Stanisław Hempel, Wojciech Stpicyński, Roman Pruszkowski i kilku innych. Resztę ulokowano w zwyczajnej „Stubie”.

się ze stanem oficerskim, po wyjeździe oficerów obostrzyli warunki naszego bytowania. Wprawdzie pozostawiono nam „Kopfstube”, przenosząc

dawano nam olbrzymie pnie drzewne, które z trudem wielkim rąbaliśmy na drewna do opalu.

Pożywienie w Havelbergu było następujące: rano kwiat lipowy i pajdka chleba tego samego, co i w Szczypiornie gatunku, w południe zupa z obierzyn kartoflanych i peluski, wieczorem kwiat lipowy, lub kawa zbożowa. Było wielką uroczystością, gdy wydano nam od czasu do czasu po kawałek ikry śledziowej.

Uzupełnialiśmy ten wikt, tym, co się otrzymało z domu. Paczki wolno było wysyłać do 5-ciu kilogramów wagi. Odbiór tych paczek odbywał się w sposób całkiem specjalny. Po otrzymaniu zawiadomienia adresat pod eskortą szedł do magazynu z miską. W tej misce musiał zmieścić wszystko, co mu przysłano. Wszystkie produkty wydawano bez opakowania. Gdy więc nieszcześliwemu jeńcowi z domu nadesłano trochę mąki, cukru, kakao, herbaty, czy ziemniaków — magazynier Niemiec otwierał paczkę i wszystkie te produkty wysypywał bez pardonu do jednej misy. Zbiorowo później oddzielaliśmy pomieszaną cukier od kakao. Większa część paczek ginęła, a raczej nie dochodziła do rąk adresatów. Z reguły Niemcy konfiskowali na własny użytek wędlinę, tłuszcz. Gdyśmy to skonstatowali, wydaliśmy polecenie naszym rodzinom, by nam nie przysyłały nic więcej poza sucharami i jarzynami, oraz cukrem w kawałkach.

Poza tym kupowaliśmy suchary, czekoladę, mleko skondensowane, papierosy od świetnie zaopatrzonych w te produkty sąsiadów naszych, jeńców francuskich i angielskich. Nawiasem mówiąc, wyzyskiwali nas ci sprzymierzeńcy, ale i tak byliśmy im wdzięczni za odsprzedawanie żywności.

Piotr Górecki.



Grupa internowanych

Wnet po przyjeździe zawiązano ścisły kontakt pomiędzy starymi znajomymi. Baraki havelberskie wydawały nam się salonami wobec ziemianek szczypiorniańskich. Rozpoczęły się wspólne zebrania, dyskusje i pogadanki. Uroczystości obchodziliśmy za kratami rocznicę 29-go listopada, urządzając na dziedzińcu ołtarz polowy, przy którym odprawił Mszę kapelan obozowy, Litwin. Po Mszy odbyła się defilada oddziału peowiackiego, pod komendą Wądołkowskiego. Wieczorem, w ogólnej sali odczyt o powstaniu wygłosił Piotr Górecki.

Niestety, życie ideowe i współpraca myśli przerwane zostały nowym zdarzeniem. Niemcy, widząc coraz silniej nawiązywane stosunki osobiste, pewnego poranku wyrwali z naszego grona wszystkich oficerów legionowych, wywożąc ich do obozu w Werl.

Zostaliśmy osamotnieni.

Niemcy, którzy dotychczas liczyli

według naszego uznania kilku Peowiaków ze zwyczajnej „Stuby”, niemniej do tej zwyczajnej przysłano partię cudzoziemców.

Komendantem naszego bloku został podoficer pruski, żyd berliński Joppe, który wysłał się na wszelkiego rodzaju względem nas szykany.

Przed godziną 7-ą rano zjawiał się w baraku i polecał wszystkim ustawić się w szeregu, w celu dokonania t. zw. apelu. Czynił to w sposób ordynarny, traktując nas, jak rekrutów.

Przy apelu zgłaszano zapotrzebowania za pośrednictwem starosty baraku, którym obraliśmy reagenta Dreszera. W języku urzędowym nazywał się on tłumaczem. Faktycznie był pośrednikiem pomiędzy jeńcami, a władzami obozu. Rejent Dreszer troskliwie opiekował się nami, nie pozwalając wyrządzić nam oczywiście krzywd.

Wszystkie czynności gospodarcze w obozie spełniać musieliśmy sami. Wy-

## Kartki z pamiętnika w Rastatt

10/X. 17 r. Tu w Rastatt zastałem aresztowanych przede mną por. Gnoińskiego z 3-ciej baterii, chor. Miszewskiego z 1 p. p., por. Szajewskiego przewiezionych ze Szczypiorny, por. Filipkowskiego, adiutanta Dyonu Haulbic, przybyłego z Benjaminowa oraz pana Kazimierza Osowskiego z Włocławka. Ucieszyliśmy się ogromnie. Mieszkamy w starym francuskim forcie, w ciemnej półokrągłej sali bastionu. W obozie są cywilni jeńcy francuscy i nieco Rosjan, poznałem kilku miłych, inteligentnych Francuzów. Znalazł się między nimi naturalnie i żyd z Warszawy o twarzy urodzonego zbrodniarza. Pełni przy nas rolę pachciarza, skupuje od Francuzów czekoladę.

29.X. 1917 r. Otrzymałem dziś pierwszą przesyłkę od Warszawskiego Komitetu Pomocy dla Jeńców, takie same otrzymali Gnoiński, Szajewski i Miszewski. Naturalnie wszystko poszło do wspólnego gospodarstwa, tylko papierosy są prywatną własnością. W tych dniach przybyli tu z Havelberga Orlicz-Dreszer, kpt. Zosik-Tessaro,

kpt. Kollataj-Szednicki, por. Grzmot-Skotnicki, por. Ostrowski, por. Zinth-Rzecki i ppor. Szafranowski. Robi się gwaro. Ale umówiliśmy się już. Wstajemy wszyscy razem, żeby izbę uprzątnąć, a parę godzin musi być zupełnie cicho, żeby można było czytać. Mó-

wić wtedy wolno tylko szeptem. Tylko Szafranowskiego nie można nauczyć milczeć, wciąż śpiewa.

5/XI. 17 r. Znów kolonia nasza powiększyła się. Przywiezieni zostali ze Szczypiorny w tych dniach: wachm. Janusz Olszamowski z 1 p. ul., sierż.



Więzienie w Rastatt

Wiktor Dunin-Wasowicz z 1 p. p. (przyjechał z Ameryki do Legionów), st. sierż. 5 p. p. Tomsa-Zapolski, sierż. 5 p. p. Maksymilian Lewin, podpor. 2 p. p. Jerzy Thomson i sierż. 1 p. p. Rodkiewicz-Konrad. Wyświeżony, pachnący w pięknym mundurze, brzęcząc ostrogami przyjechał mjr. Trojanowski-Ryś. Jakże ucieszyliśmy się tym widokiem. Cała paczka z Havelbergu, taki Dreszer, Skotnicki, Zosik przyjechali po cywilnemu, bo ich Niemcy podstępnie przebrali. Wyglądali jak aresztanci. Patrzeć na nich przykro. Zaraz major został naszym komendantem, jako najstarszy szarż, a wachm. Olszamowski jego adiutantem. Inteligentny, świetnie wychowany, subtelny bardzo zacny i mądry, a przy tym wykwinny. Nikt bardziej od Olszamowskiego nie nadaje się do porozumiewania się z Niemcami. Jaka to jednak strata dla Szczypiorny, której był komendantem, to jego wywiezienie.

7/XI. 17 r. Niemiecki komendant obozu, major rezerwy, to pijak i awanturnik. Maltretuje przybywających



# w głębi Niemiec...

tu jeńców w okropny sposób. Dla łada powodów karze ich bardzo surowo, to też wszyscy są spłoszeni, gdy wchodzi w obręb obozu. Gdy warta zawoła „fixe” wszystko nieruchomieje i w pozycji na baczność z czapką w rękę czeka, aż Pan Komendant wejdzie do budynku dowództwa. Żeby uniknąć zdejmowania czapek uchwaliliśmy spacerować bez czapek. Dziś rano przybyli tu z Benjaminowa kpt. Wiczorkiewicz, kpt. Dąbkowski, oraz rtm. Janusz Głuchowski. Przyjechali z eskortą oficerską.

10/XI. 17 r. Nasz pijaczyna (tak nazywamy niemieckiego komendanta) wpadł dziś w furję. Poszedł do niego rano mjr. Trojanowski z Olszamowskim, jako adiutantem, żeby mu oświadczyć, iż żadanego od nas słowa, że nie będziemy próbować uciekać, z powodów zasadniczych złożyć nie możemy. Pijaczyna zaczął się rzucać, wrzeszczał, że on tu jest władzą, że jego wola musi być spełniona, że my postępujemy samowolnie chodząc po mieście do ambulatorium, troturem, że bez jego pozwolenia rozstawiliśmy rzeczy na kwaterze, że powinniśmy pamiętać, że choć jesteśmy jeńcami cywilnymi, to on, major, chce nas uważać

za oficerów. Na to usłyszał od Trojanowskiego, że my uważamy się za oficerów, że mamy nawet oficerskie oznaczenia bojowe niemieckie i że uważamy, iż należą się nam prawa i wygody oficerskie, których w tym obozie nie mamy. Zmógł pijaczyna i zapewnił, że on radby nam ulżyć, ale nie ma na to środków, o czym złożył już raport swym władzom.

16/XI. 17 r. Odwiedził nas pijaczyna. Był bardzo uprzejmy. Oświadczył, że możemy dostać osobny dom w mieście na mieszkanie, byleśmy obiecali, że nie będziemy uciekać. Odmówiliśmy. Nie możemy sprzedawać za lepsze pomieszczenie swego prawa do swobody. Przysłano nam z kraju 1000 mk.; połowę podzielono między wszystkich, połowę przeznaczono na żelazny kapitał.

21/XI. 17 r. Kłopoty z powodu kończenia się zapasów żywności. Dotąd starczyło przywiezionego z kraju, teraz trzeba będzie poprzestać na cieniutkiej obozowej strawie. Od Francuzów nic, prócz czekolady kupić nie można, tak skąpią.

Pan Ostrowski mówi o nich pogardliwie, że „to żydy”. Wieczorem Janusz Głuchowski mówił o sprawie polskiej,

zdał również sprawozdanie z obozu w Benjaminowie. Sprowadzamy sobie Frankfurter Zeitung, Kurjera Polskiego, Głos Narodu, i Warschauer Zeitung. Przysyłają nam Nową Gazetę i Kurjer Poznański.

22/XI. 17 r. Wrócili nasi ulani ze szpitala i opowiadają, że w mieście rozplakatowano wiadomość, że Rosja zwróciła się oficjalnie do Niemiec z propozycją zawarcia odrębnego pokoju.

Popsuło to nam humory, doszczętnie, wszyscy kwaśni jak ocet. Dziś otrzymaliśmy 4 paczki od Komitetu Kalskiego. Nawet i tu o nas pamiętają ci zaci ludzie.

23/X. 17 r. Nasz pijaczyna wezwał do siebie Trojanowskiego i oświadczył mu, że otrzymał polecenie traktowania nas ze specjalnymi względami. Obiecał dużo węgla i pozwolił na sprowadzenie książek. Prosił, żeby mieć do niego zaufanie, i ze wszystkim zwracać się do niego. Dostaliśmy też ordynansów. Nie trzeba będzie samym wystawać w ogonku przed kuchnią i narażać się na drwiny Moskali, którzy nie szczędzą nam przycinków, gdy widzą, jak musimy sami sobie usługiwać.

24/XI. 17 r. Uczą się wszyscy nie-

mieckiego i francuskiego. Powstał i kurs angielskiego, bo kilku z nas włada dość poprawnie tym językiem.

25/XI. 17 r. Nagle wywieziono mjr. Trojanowskiego do obozu w Holzmünden. „Zivilinternierte gewesene Major der Poln. Legionen” — jak brzmiał urzędowy papier. Skonsternowało to nas ogromnie. Przykro było nam żegnać mjr. Rysia — A jemu będzie tam na pewno ciężko samemu. Zaczynają się widać represje. Cokolwiek bądź będzie, wytrwamy.

28/XI. 17 r. Kazali się nam spakować. Jutro gdzieś jedziemy.

29/XI. 17 r. Sliczny, słoneczny ranek. Sformowanych w czwórki otoczyła nas warta w wielkich mundurach i błyszczących hełmach. Na dworcu czekał wagon 2 klasy. W dokumentach zaznaczono każdego szarżę. Nie znamy przeznaczenia.

30/XI. 17 r. Jedziemy wciąż brzegiem Renu. Prześliczny kraj, bogaty, zagospodarowany. Mijamy małe miasteczka otoczone średniowiecznym murem i stare zamczyska, wśród gór groźnie basztami sterczące. Nazajutrz po południu stanęliśmy w Werl, u celu naszej podróży.

M. N.

## Werl

Było nas w Werl 25-ciu, z tej liczby 23-ch przybyło z obozu w Rastatt, a mianowicie: ś. p. kpt. Zosik-Tessaro, ś. p. kpt. Orlicz-Dreszer, kpt. dr. Kollataj-Szednicki (obecnie gen.), por. Zinth-Rzecki (zginął w walkach z Ukraińcami), por. Ostrowski (obecnie ppłk.), ppor. Gnoiński (obecnie ppłk.), kpt. Dąbkowski (obecnie gen.), kpt. Krok-Paszkowski (obecnie gen.), rtm. Głuchowski (obecnie gen.), kpt. Scaevola-Wieczorkiewicz (obecnie gen.), rtm. Olszamowski (zmarł na tyfus w czasie wojny, jako adiutant Naczelnego Wodza), por. Grzmot-Skotnicki (obecnie gen.), ppor. Szafranowski (obecnie ppłk.), ppor. Thomson (obecnie w rezerwie), chor. Szajewski (obecnie ppłk.), ppor. Filipkowski (obecnie ppłk.), sierżant Lewin (obecnie mjr.), sierżant Dunin-Wąsowicz (obecnie mjr.), sierżant Rodkiewicz (obecnie kpt.), sierżant Tomsa-Zapolski (obecnie mjr.), chor. Majewski (obecnie mjr.), chorąży Naramowski (obecnie kpt.), pan Ossowski, członek Rady Miejskiej we Włocławku.

W Werl zastaliśmy już kaprała Rożyńskiego i wachmistrza Nowińskiego. Później przybył mjr. Ryś-Trojanowski (obecnie gen.), z obozu Holzmünden; z Benjaminowa przysłano chor. Sikorskiego i ppor. Dłużniakiewicza. Jako najstarszy rangą komendę nad nami objął kpt. Scaevola-Wieczorkiewicz. Po przybyciu do Werl był później komendantem mjr. Trojanowski. Adiutantem ich był niezapomniany Janusz Olszamowski, wachm. 1 p. ulanów.

Werl, to mała miejscina w Westfalii, znana ze swych solanek i z cudownego obrazu Matki Boskiej, do którego rok cały zdążały w naszych oczach rzesze pobożnych. Obozem jeńców był hotel dla pątników, utrzymywany przez tutejszy klasztor. Był to niewielki dwupiętrowy dom, otoczony systemem korytarzowym, otoczony malutkim ogródkiem. My zajmowaliśmy 2-ie piętro, 1-sze internowani tu oficerowie greccy z korpusu przebywającego

na Śląsku, parter zajmowały kuchnie, kancelarie, ogromny refektarz, służący nam za pokój stołowy. W piwnicach była łazienka. Każdy miał swój pokój, niewielki wprawdzie, ale widny i czysty. W całym domu panowała ogromna czystość, którą staraliśmy się utrzymać. Było to miejsce pobytu naprawdę wygodne, po ponurym obozie jenieckim w Szczypiornie i kazamatach Rastatt'u, obóz ten wydał nam się rajem. Zwłaszcza zachwycaliśmy sięowymi pojedynczymi pokojami. Nareszcie mógł każdy z nas pracować, odpoczywać, bawić się, gdy chciał.

Warty i druty otaczały obóz dookoła. W obrębie domu i ogrodu od 7-mej rano do 11-ej wieczorem mieliśmy zupełną swobodę ruchów, to też żywo zabraliśmy się do pracy. Każdy sprowadzał książki i uzupełniał braki swego wykształcenia. Potworzyły się

komplety językowe. Kpt. Dąbkowski, wachm. Olszamowski, rtm. Dreszer, chor. Naramowski miawali pogadanki, chor. Miszewski przekładał wojskowe dzieła. Wszyscy byli tak zajęci pracą, że nieraz, kiedy nagle o 11-ej zgasiło światło elektryczne, żałowało się, że dzień jest tak krótki. Nawet tak popularne wśród wojskowych „kartografstwo” traktowano raczej jako odpoczynek niedzielny. Żeby nie skarłało ciało, hartował je codziennie rano chor. Szajewski. Ogromna radość zapanała w obozie, kiedyśmy otrzymali z kraju książki, których liczba wkrótce przekroczyła 200 tomów.

O kraju i świecie mieliśmy wiadomości z licznych dzienników polskich i niemieckich, któreśmy tu otrzymywali przez komitet warszawski. Komitet ten (Warszawski Komitet Pomocy dla Jeńców Wojennych) przysyłał nam

prócz tego obficie i regularnie paczki, zawierające wędzonkę, cukier i kaszę. Suchary przysyłano nam ogromnymi pakami, w czasie świąt otrzymywaliśmy tak miłe przesyłki z różnych okolic kraju od skautek, od Ligi Kobiet i jedną z najmiłszych, bo od soltysa z Pomiechówka. Adresowane do poszczególnych oficerów szły do wspólnej spiżarni, którą zawiadywała nieugięta „ciocia Kroka” (kpt. Krok-Paszkowski). Nie wycyganileś od niego ani grama ponad to, co ci się należało, nie wyżebraleś ani jednego cukierka, a swój pokój-spiżarnię zamykał starannie na dwa spusty.

Dwie rozkosze czekały nas każdego ranka. Jedną było rozdawanie gazet przy śniadaniu przez chor. N., dwa, trzy razy tygodniowo przychodziły w tym czasie też listy. Drugą przyjemnością było oglądanie na olbrzymiej mapie frontu, wiszącej w klatce schodowej, zmian notowanych codziennie z pomocą czarnej włóczkowej linii przez por. Skotnickiego. Gdy linia ta posuwała się na zachód, miny nam rzedły, ale cóż to za radość panowała w razie nagłego odchylenia się linii ku wschodowi. Już prędko doszliśmy do przekonania, że wrota naszego więzienia otworzyć nam może tylko generał Foch.

Komendantem obozu był mjr. rezerwy, prawnik z zawodu, nader uprzejmy i dobrze wychowany człowiek. Przez cały czas jego komendatury byliśmy ze sobą w zupełnie poprawnych stosunkach. Jestem przekonany, że jak najlepsze wrażenie na Niemcach robiła nasza zwartość i wojskowa postawa, którą oni, naród zbiorowego działania, tak wysoko ceni.

Zasadą naszą przez cały czas niewoli było: o nic nie prosić, domagać się tego tylko, co się nam według prawa należy. Była to najzdrowsza zasada wobec ludzi, przywykłych tak do ładu i porządku, jak niemieccy nasi przełożeni.

Dr. Mieczysław Naramowski.



Obóz w Werl

Siedzą od lewej: gen. Dąbkowski, (Kmdt Gł. Federacji i Z. R.) śp. gen. Zosik-Tessaro, gen. dr. Kollataj-Szednicki, w środku gen. Scaevola-Wieczorkiewicz (w mundurze), następnie śp. gen. Orlicz-Dreszer i gen. Głuchowski. Obok stoi gen. Krok-Paszkowski (ze szpicrutą). W trzecim rzędzie ostatni z prawej gen. Grzmot-Skotnicki



## KALENDARZYK HISTORYCZNY

8 sierpnia 1524 r. Zmarł książę Stanisław mazowiecki, przedostatni z rodu Piastów na Mazowszu.

8 sierpnia 1654 r. Wojska moskiewskie pod dowództwem cara Aleksieja zdobyły Wilno, gdzie dokonano straszliwej rzezi bezbronnej ludności; zginęło wtedy około 25 tysięcy ludzi.

8 sierpnia 1780 r. W Hruszówce, na Litwie, zmarł Tadeusz Reytan, poseł nowogródzki na sejm 1773 r., głośny ze swego protestu na sejmie przeciwko rozbiorowi Polski.

8 sierpnia 1847 r. Zmarł Samuel Linde, uczony językoznawca, autor pomnikowego „Słownika języka polskiego”.

9 sierpnia 1649 r. Zmarł Jerzy Ossoliński, kanclerz, znakomity mąż stanu za panowania Władysława IV i Jana Kazimierza.

10 sierpnia 1915 r. Zmarł Jerzy Żuławski, ceniony poeta i pisarz.

10 sierpnia 1919 r. Zmarł muzyk i kompozytor włoski Leoncavallo, autor głośnej opery „Pajace”.

11 sierpnia 1847 r. Zmarł Jan Czczot, poeta, przyjaciel Mickiewicza, jeden z wybitniejszych uczestników związków patriotycznych młodzieży wileńskiej w latach 1816—1823.

12 sierpnia 1914 r. Oddziały polskie po raz pierwszy zajęły Kielce.

13 sierpnia 1914 r. Potyczka batalionu polskiego z kawalerią rosyjską pod Brzegami. Oddziały polskie pod naporem znacznych sił nieprzyjacielskich zmuszone były do ustąpienia z Kielca.

14 sierpnia 1018 r. Zdobyte Kijów przez Bolesława Chrobrego.

14 sierpnia 1384 r. Na zjeździe w Krewie książę litewski Jagiello wraz z braćmi złożył oświadczenie w sprawie przyjęcia wiary chrześcijańskiej, posłubienia królowej polskiej Jadwigi, oraz przyłączenia W. Ks. Litewskiego do Polski.

14 sierpnia 1824 r. Wyrok cara Aleksandra I, skazujący członków tajnych towarzystw młodzieży wileńskiej, Filomatów i Filaretów (m. in. Adama Mickiewicza i Tomasza Zana) na wygnanie w głąb Rosji za szerzenie „nierozumnej narodowości polskiej”.

14 sierpnia 1914 r. Wódz naczelny armii rosyjskiej, w ks. Mikołaj Mikołajewicz, wydał słynną odezwę, obłudnie obiecując Polakom po zwycięskiej wojnie autonomię.

### URLOP NAD NIEMNEM

Uzdrowisko nadniemeńskie — Druskiéniki ściągają ze wszystkich zakątków kraju kuracjuszy z uwagi na walory lecznicze swych źródeł.

Cieszy się też wielkim powodzeniem jako letnisko ze względu na niezwykle piękne położenie.

W celu zapewnienia wygodnych i tanich warunków pobytu w Druskiénikach Orbis zorganizował w tym uzdrowisku pobytu wypoczynkowe za opłatą ryczałtową w doskonałym pensjonacie „Oaza”, położonym na Pogance. Dziesięciodniowy pobyt — zł. 69.

Zapisy przyjmują oraz udzielają informacji wszystkie placówki Orbisu.

### JEDZIEMY DO ZALESZCZYK

Słoneczne Zaleszczyki, położone malowniczo w jarze Dniestru, zdobyły już sobie szeroki rozgłos w całej Polsce. Wyjątkowy klimat, suchy i ciepły, stała pogoda — nadają Zaleszczykom charakter niemal południowej miejscowości.

Orbis zorganizował dla swych klientów pobytu wypoczynkowe za opłatą ryczałtową w komfortowym pensjonacie „Morela”. 14-dniowy pobyt zł. 64.—

Pobyt w Zaleszczykach daje okazję do zobaczenia najpiękniejszych części Podola: malowniczych grot, jarów, ruin zamków i pięknych Winnic.

Zgłoszenia przyjmują wszystkie placówki Orbisu.

## Ostatnie ślady niewoli zatarte

(n) Jak już wiadomo, dn. 15 lipca br. wygłosiła konwencja górnośląska z r. 1922. Konwencja ta, zwana również genewską ograniczała suwerenność Polski na Górnym Śląsku, nakładając na Polskę obowiązek utrzymywania szeregu przywilejów dla ludności niemieckiej. Była ona — należy to przyznać — wynikiem umiejętnej propagandy niemieckiej, która zdołała w swoim czasie przy decydowaniu o losach Śląska przekonać Radę Ambasadorów o konieczności stworzenia na Śląsku stanu przejściowego, ograniczającego prawa suwerenne Polski.

Wiemy, ile trudności dla Polski wytworzono na terenie genewskim przez sprytne stosowanie i interpretowanie postanowień konwencji. Nadużywanie ich przez organizację niemieckie doprowadzało nieraz do ośmieszania samej konwencji i jej interpretatorów. Ale dla ludzi złej woli i wrogich Polsce elementów stanowiła ona ciągle podstawę do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski.

Decyzja Rządu i oświadczenie polskiego ministra spraw zagranicznych w Genewie, że Polska nie uzna żadnej kontroli międzynarodowej nad stosunkami wewnętrznymi, oraz załatwianiem spraw mniejszości narodowych powstrzymało falę skarg i ośzczerstw, niemniej jednak nie usuwało instrumentu, przy pomocy którego otwierano bramy szkodenia interesom polskim na terenie międzynarodowym.

Wygaśnięcie konwencji przyjął zarówno Śląsk, jak cała Polska z dużym zadowoleniem. Trzeba podkreślić, że na moment ten zwracała baczną uwagę cała zachodnia Europa. W opinii publicznej szeregu krajów podkreślano z uznaniem spokój, z jakim ten moment został przez zainteresowane kraje przeżyty.

Przewidująca polityka zagraniczna Polski, — doprowadzając w ubiegłych latach do porozumienia z Rzeszą Niemiecką i ustalenia, że wszelkie sprawy, obchodzące oba kraje, będą rozważane i rozstrzygane w bezpośrednich rokowaniach, bez uciekania się do instytucji genewskiej, — umożliwiała przeżycie takiego momentu bez wstrząsów.

Życie wykazało, że Śląsk jest jak najściślej związany z Polską. Wykazało również, że Polska doskonale daje sobie radę z problemami gospodarczymi, że Śląsk pod rządami polskimi potrafił rozbudować swoje życie i pogłębić swoje dla całego kraju wartości. Niewątpliwie konwencja genewska przyczyniła się raczej do hamowania rozwoju gospodarczego Śląska, skierowując stale jego zainteresowania w kierunku wręcz przeciwnym polskiej racji gospodarczej. I zapisać należy na dobro polskiej myśli politycznej i gospodarczej, iż mimo hamulców nakładanych przez konwencję, potrafiła w wielu wypadkach imponująco rozwiązywać trudności na Śląsku.

Należy żałować, że sesja Sejmu i Senatu, zwołana dla rozpatrzenia rządowych projektów ustaw w związku z wygaśnięciem konwencji, nie dała nam przeglądu wysiłków i wyników pracy polskiej na Śląsku w ciągu minionych 15 lat. A wiemy, że wysiłki te i wyniki są pokaźne. W dziedzinie szkolnictwa, komunikacji, budownictwa, podniesienia kultury, udoskonalenia i unowocześnienia warsztatów pracy — tam zwłaszcza, gdzie inge-

rencja Państwa, względnie społeczeństwa polskiego sięgnąć mogła, gdzie wola polskich czynników mogła coś znaczyć. Niestety ani w oświadczeniach Rządu, ani z ust referentów poszczególnych ustaw nie usłyszeliśmy zestawienia, czym Śląsk był w r. 1922, a czym jest obecnie, czym stać się musi dla Polski.

Natomiast sporo uwagi poświęcili w dyskusji posłowie i senatorowie zagadnieniu mniejszości polskiej w Niemczech, domagając się, by uprawnienia językowe mniejszości niemieckiej na Śląsku uzależnić od uzyskania takich samych uprawnień dla polskiej mniejszości na niemieckim Górnym Śląsku.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że dola Polaków w Niemczech nie jest do pozazdroszczenia, zwłaszcza gdy chodzi o pielęgnowanie języka ojczystego i szkoły polskiej. Ale wiemy również, że zagadnienie to winno i musi być rozpatrzone i załatwione nie tylko w stosunku do Polaków na niemieckiej części Śląska, ale również i jednocześnie w stosunku do całej półtoramilionowej rzeszy Polaków, żyjących na terenie całej Rzeszy. Spodziewać się też należy, że los tych naszych Rodaków będzie przedmiotem stałej troski naszego Rządu, dla którego — jak oświadczył p. minister sprawiedliwości, Chęłmoński, to zagadnienie nie jest obce.

Przy dyskusji nad projektem ustawy o rozciągnięciu na obszar sądu okręgu w Katowicach przepisów ustawy o języku urzędowym sądu, urzędów prokuratorskich i notariuszy w okręgach sądów apelacyjnych w Poznaniu i Toruniu, zasługuje na uwagę głos sen. Wiesnera (Niemca), który stwierdził, że niemieckiej grupie narodowej konwencja nie dała i że nikt z Niemców jej nie żałuje. Wypowiedział się on wyraźnie za bezpośrednim załatwianiem wszelkich zagadnień „z wła-

snym państwem”. „Musi być jednak obustronna dobra wola dla wykonania obowiązującego prawa. Taką dobrą wolę niemiecka grupa narodowa posiadała, posiada i posiadać będzie, jak również poczucie wierności wobec Państwa”.

Poza tym Sejm i Senat przyjął ustawę o zniesieniu fideikomisu pszczyńskiego, oraz ustawę o rozciągnięciu przepisów o reformie rolnej na województwo śląskie. Jak wiadomo Konwencja genewska nie pozwalała na stosowanie parcelacji na Śląsku. Dopiero obecnie po wygaśnięciu konwencji parcelacja może tam być realizowana, a ziemia z rąk magnatów i przemysłowców śląskich przechodzić będzie do rąk spragnionych pracy na roli Ślązaków. Przywiązanie i pęd do ziemi ludu śląskiego są przysłowio-we. Ogródki działkowe we wsiach i koloniach robotniczych na Śląsku są najpiękniej rozwinięte w Polsce. Tęsknota do ziemi trawi robotnika śląskiego. Może parcelacja odciągnie z koczowniczego życia na hałdach i z męki w biedaszybach do produkcyjnej pracy na własnej ziemi, umiłowanej sercem, okupionej krwią i trudem. A ziemia ta przecież jest w posiadaniu nie tych, którzy od wieków o Polskę walczyli i dla niej pracowali. Posłowie śląscy domagali się przy tym, by normy parcelacyjne były tam jak najniższe celem nadzielenia nimi jak największej liczby ludności.

Przez przyjęcie tych ustaw usunęły się z naszej ziemi resztki śladów niewoli, resztki śladów panowania na naszej ziemi innej, niepolskiej, obcej woli. Usuwa się też ostatni pomost dla intryg na terenie międzynarodowym. Polska weszła na szlak historii jako pełnoprawny, nieograniczony w niczym partner potęg samodzielných, wedle własnej woli, własnego rozumienia kształtujących swój los i swoją przyszłość.

## Echa konfliktu wawelskiego

### MARSZAŁEK PRYSTOR O ZATARGU WAWELSKIM

W dniu 29 lipca odbyło się posiedzenie Senatu z racji zwołania sesji nadzwyczajnej dla załatwienia spraw śląskich.

Otwierając posiedzenie, marszałek Senatu Aleksander Prystor poświęcił słów kilka konfliktowi wawelskiemu.

„Posiedzenie Senatu odbyć się nie mogło, ponieważ przedmiot obrad, tj. projekt ustawy o pełnomocnictwach został w Sejmie wycofany na posiedzeniu w dniu 20 lipca r. b., którego przebieg na pewno jest wszystkim Panom senatorom znany.

Z tego też względu Senat nie miał możliwości w oficjalnej formie dać świadectwa uczuciu niepokoju i troski o należyte poszanowanie i ochronę na przyszłość najświętszych pamiątek narodowych na Wawelu złożonych.

Szczątki Józefa Piłsudskiego (wszyscy obecni na sali wstają z miejsc) są relikwią odrodzenia narodu i odbudowy państwa, są świętością, która do narodu należy, a która być winna drogowskazem dla naszych prac i podstawowych linii rozwojowych Polski.

Wiem, jak sprawa wawelska poruszyła panów serca, jako marszałek Izby sam nią głęboko przejęty daję świadectwo publiczne tych uczuć Senatu”.

### INTERPELACJA SEN. DR. E. BOBROWSKIEGO

Na tymże posiedzeniu sen. dr. Emil Bobrowski zgłosił następującą interpelację do p. prezesa Rady Ministrów:

„W dzienniku „Głos Narodu” z dnia 23 lipca 1937 ogłosił książę metropolita Adam Sapieha podziękowanie dla wszystkich, którzy „mu okazali dowody” szczerzej sympatii, solidarności i oddania podczas ostatnich wydarzeń.

Zarazem wyraża metropolita przekonanie, że katolicy polscy „poznawszy wielu i jakich wrogów ma kościół katolicki w Polsce będą musieli wyciągnąć odpowiednie wnioski dla swej konsekwentnej zorganizowanej i odważnej pracy dla Królestwa Bożego w Ojczyźnie”.

Zapytuję uprzejmie:

1) Czy ten prowokujący list biskupa krakowskiego znany jest Panu Premierowi?

2) Co Pan Premier zamierza uczynić, by skandalom na stolcu biskupim położyć kres i społeczeństwu polskiemu zapewnić spokój wewnętrzny ze strony czynnika, który z urzędu obowiązany jest propagować miłość bliźniego i przywiązanie do państwa i jego władz — nie zaś nienawiść i anarchię”.

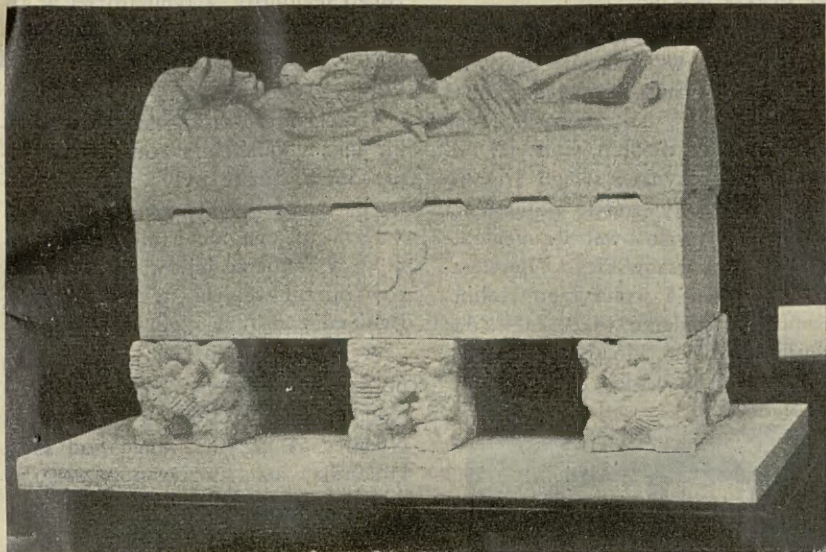


# Sarkofag na Wawelu i pomnik w Warszawie

## Wyniki konkursów

Sąd konkursowy na sarkofag Marszałka Piłsudskiego, przeznaczony do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów rozpatrywał prace 10-ciu arty-

stów, których zaprosił do ponownego opracowania projektów. Po szczegółowym rozpatrzeniu wszystkich projektów i wyczerpującej dyskusji sąd konkursowy zatrzymał się na pracach pp.: Szczepkowskiego, Kulaka oraz Repety i Wojtowicza.



Sarkofag proj. M. Kulaka

stów, których zaprosił do ponownego opracowania projektów.

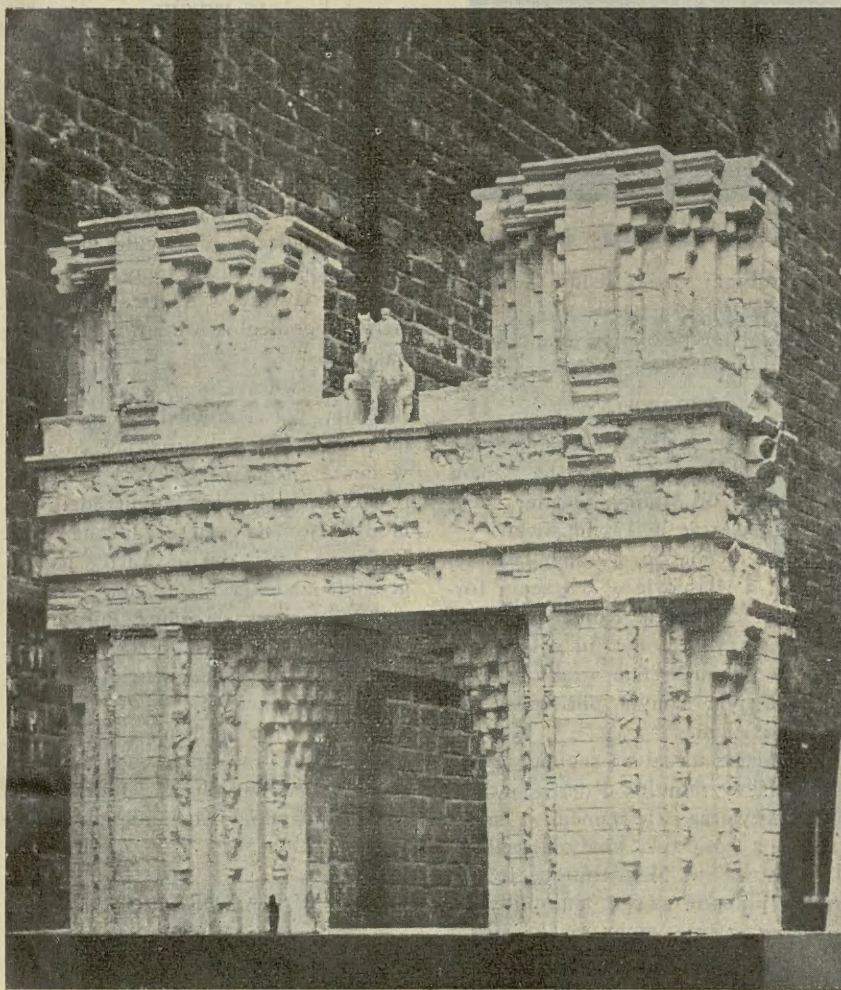
Po szczegółowym rozpatrzeniu wszystkich projektów i wyczerpującej dyskusji sąd konkursowy zatrzymał się na pracach pp.: Szczepkowskiego, Kulaka oraz Repety i Wojtowicza.

Chociaż w ten sposób rozstrzygnięcie konkursu może ulec pewnej zwłoczce, to jednak sąd konkursowy wybrał tę drogę, by skutkiem zbytniego poś-

\*

piechu nie obniżyć wartości artystycznych, którymi powinien odznaczać się mający trwać po wieczne czasy sarkofag Józefa Piłsudskiego.

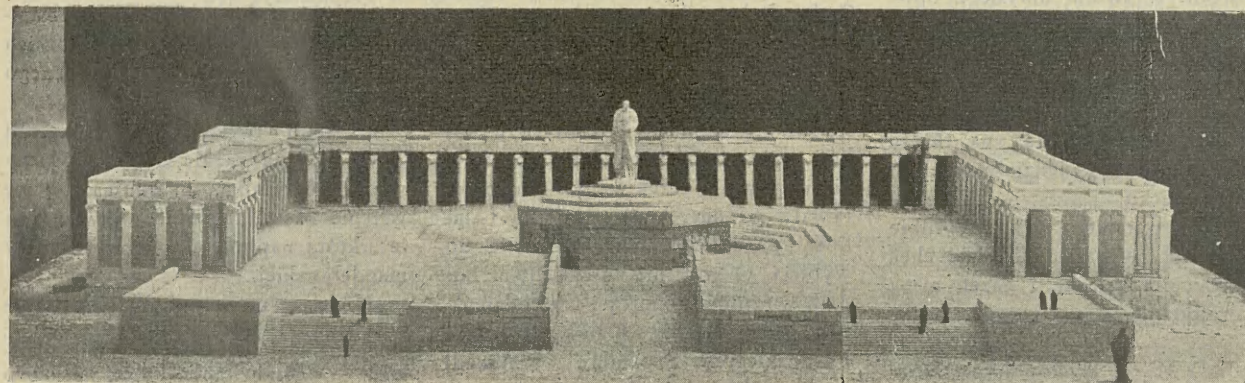
Na drugi dzień potem odbyło się pod przewodnictwem Marszałka Smi-



Łuk Triumfalny prof. J. Szczepkowskiego

których zaprosił do wykonania prac wyróżnionych w modelach naturalnej wielkości.

głego-Rydzę posiedzenie sądu konkursowego na projekt pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.



Pomnik projektu J. Szczepkowskiego

I ten sąd wybrał trzy najlepsze prace pp. Jana Szczepkowskiego, Henryka Kuny i Mariana Wnuka, którzy przystępują obecnie do ostatecznego opracowania swych projektów, na co mają 8 miesięcy czasu. Każdy z powyższych artystów-rzeźbiarzy otrzymał po 10.000 zł. nagrody.

Pomnik Marszałka Piłsudskiego stanie, jak wiadomo, na t. zw. placu na Rozdrożu w al. Ujazdowskich u wylotu ulicy Koszykowej, 6 Sierpnia, al. Szucha i przebiegającej obecnie wielkiej arterii reprezentacyjnej o szerokości 100 m. — Alei Marszałka Piłsudskiego.

Pomnik zatem musi być ujęty w oprawę architektoniczną, wiążącą go z otoczeniem. Za pomnikiem, który zwrócony będzie w stronę Alei Marszałka Piłsudskiego, rozciągać się będzie widok na ruiny Zamku Ujazdowskiego i poprzez aleję na Skarpie — na Wisłę.

\*

Projekt Jana Szczepkowskiego składa się z dwóch części: z właściwego pomnika oraz z Łuku Triumfalnego dla uczczenia Czynu Legionowego.

Właściwy pomnik, który ma stać, to mniej więcej 10-metrowej wysokości postać Marszałka Józefa Piłsudskiego. Marszałek stoi ubrany w płaszcz i maciejówkę oparty ciężko na szabli z głową nisko opuszczoną. Postać Marszałka znajduje się na szerokim cokole, do którego prowadzą schody. Pomnik ten stoi na tle konstrukcji architektonicznej szerokiej kolumnady, złożonej z kwadratowych kolumn o prostych kapitelach.

Łuk Triumfalny, stanowiący z tym pomnikiem całość, ma się znajdować na nowej Alei Marszałka Piłsudskiego która przebita zostanie od Alei Ujazdowskich pomiędzy Aleją Szucha a ulicą 6-go Sierpnia, na miejscu mającego ulec zburzeniu Kasyna Garnizonowego. Mniej więcej na połowie drogi pomiędzy Alejami Ujazdowskimi a Marszałkowską ma się na tej alei wznosić ów Łuk Triumfalny: wysoka brama o ścianach ozdobionych płaskorzeźbami, sławiącymi czyn Legionów. Na szczycie Łuku znajduje się znowu postać Marszałka Piłsudskiego — na koniu.

Artysta, zapytany, jakie myśli pragnął uzewnętrznić w swoim projekcie — odpowiedział:

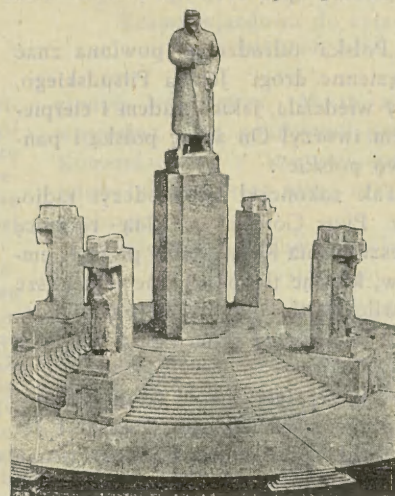
— Projekt mój nie ogranicza się do skomponowania jednego monumentu, lecz całej grupy.

Przede wszystkim Łuk. Kompozycja swą łączy przeszłość Narodu od pierwszych lat niewoli, z wielkim czynem Wodza. Słupy pionowe łuku mieszczą poszczególne postacie wielkich Polaków ze wszystkich dziedzin twórczości.

Na słupach, wyobrażających przeszłość Narodu, spoczywa architrav z wypukłorzeźbami, które wyobrażają czyn zbrojny Marszałka. Na szczycie tego architravu, widzimy Marszałka na koniu, a za Nim w półkolu jego towarzyszy broni. Postacie te wylaniają się jakby z ornamentu łanów zboża.

Pomnik na Rozdrożu, poświęcony jest wyłącznie pamięci Józefa Piłsudskiego, jego życia i czynom. Na cokole pomnika umieściłem z czterech stron płaskorzeźby, któreby można zatytułować: pierwszą Narodziny, a

później Młodość, Objawienie i Czyn. Przed pomnikiem ciągnąć się będzie monumentalnie ujęta trybuna. Myślę bowiem, że przed pomnikiem J. Piłsudskiego odbywać się będą defilady wojskowe. Trybuna ta służyć będą mogły również wielkim zgromadzeniom Polaków u stóp pomnika

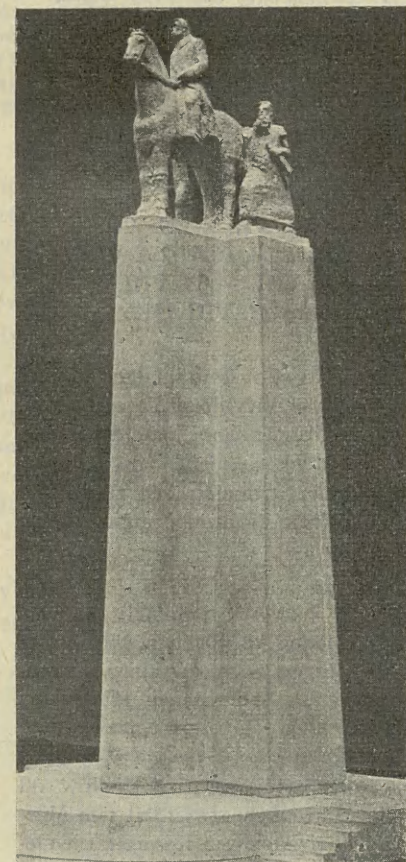


Projekt H. Kuny

Wskrziesiciela niepodległego państwa.

Co do sarkofagu na Wawelu, to projektuję go w czerwonym marmurze wołyńskim. Chodziło mi o jak największą prostotę... Leżącą postać Marszałka (w nogach orzeł i orle piskleta) tchnie spokojem i majestatem.

W projekcie Henryka Kuny właściwy pomnik ma stać na tle kolumnady, złożonej z prostych kolumn, prowadzących do Zamku Ujazdowskiego w głębi.

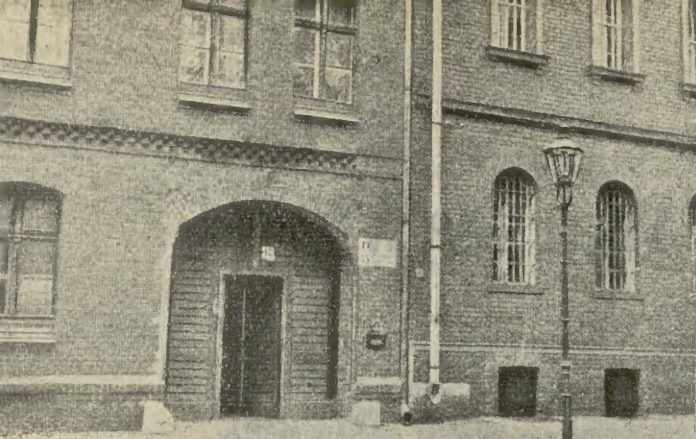


Projekt M. Wnuka

Kuna rozplanował cały plac w kształcie olbrzymiego Krzyża Niepodległości. Srodek tego Krzyża stanowi umieszczony na bardzo wysokim, bo 23-metrowym cokole 18-metrowy pomnik Marszałka w płaszczu i maciejówce. W jednej dłoni trzyma buławę, drugą opiera się na szabli. Na cokół prowadzą z czterech stron schody. Cztery krańce Krzyża stanowią cztery postacie, przedstawiające Uczzonego, Żołnierza, Rolnika i Robotnika.

Projekt Mariana Wnuka przedstawia na 22-metrowym cokole 8-metrową postać Marszałka Piłsudskiego na koniu. Marszałek jest w płaszczu, ale bez czapki. Przy koniu z dwu stron stoją postacie Wernyhory i Żołnierza. Tło pomnika stanowi kolumnada z nowoczesnych, rzadko porożmieszczanych kolumn bez kapiteli.





Gmach więzienia w Gdańsku  
(koniec lipca 1917 r.)

„Polska odrodzona powinna znać więzienne drogi Józefa Piłsudskiego, aby wiedziała, jakim trudem i cierpieniem tworzył On armię polską i państwo polskie”.

Tak zakończył swój odczyt radiowy Piotr Górecki w 20-tą rocznicę aresztowania Komendanta przez Niemców, kreśląc tło polityczne i pierwsze chwile Polski okupowanej. Gdy uderzył w nią ten grom dnia 22 lipca 1917 roku.

A tymczasem przed 20-tu laty pociąg uwoził Wielkiego Więźnia i Jego Szefa Sztabu drogą przez Poznań do Gdańska, gdzie tegoż dnia stanęli o godzinie 1-ej po północy.

Stąd rozpoczyna się więzienna tułaczka Komendanta z miejsca na miejsce, co kilka dni gdzie indziej, zanim stanął ostatecznie w Magdeburgu gdzie Mu przeznaczone było odcierpieć długich dni 442 i dopiero po nich ujrzeć światło wolności.

Szła ta tułaczka przez cztery więzienia, oddalone od siebie każde po kilkaset kilometrów, w różnych stronach Niemiec od wschodu na zachód aż pod ich granicę holenderską — przez trzy fortece, z których każda była za mało silną i pewną, aby takiego więźnia utrzymać w swych murach.

Oto ta droga krzyżowa, której Józefowi Piłsudskiemu nie zapomni nigdy żadne serce polskie:

Gdańsk 23. VII. — 29. VII.

Szpandawa 30. VII. — 6. VIII.

Wesel 6. VIII. — 23. VIII.

Magdeburg 23. VIII 1917. — 9. XI. 1918.

Dziś, gdy po 20-tu latach stoimy właśnie na granicy drugiego etapu więziennego Komendanta, przejdźmy myślą ten szlak ciernisty, aby Polska odrodzona zrozumiała ten trud Jego i te cierpienia na drodze do wolności.

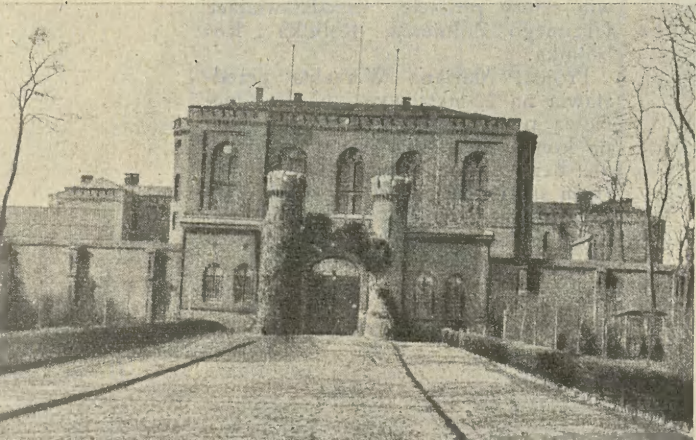
#### W GDAŃSKU

Po raz pierwszy zamknęły się bramy więzienne za Józefem Piłsudskim i Kazimierzem Sosnkowskim w Gdańsku przy ul. Schiesstange 12. Był to gmach, noszący urzędową nazwę „Gerichtsgefängnis” (więzienie sądowe) i znajdował się „o parę kroków od dworca” — jak to stwierdził sam Marszałek w rozmowie z Komisarzem Generalnym R. P. w Gdańsku min. Pappée.

Jak wyglądała ta pierwsza cela Komendanta?

Jego własne wspomnienia nic o tym nie mówią, są jednak inne wiarygodne relacje.

Więzienie forteczne w Szpandawie  
(pierwszy tydzień sierpnia 1917 r.)



# Więziennym szlaku

M. J. Wielopolskiej, która zwiedzała wszystkie miejsca więzienia Józefa Piłsudskiego, a potem je opisała w osobnej książce<sup>1)</sup> wskazano tę celę na 3-cim piętrze, ostatnią na prawo.

„Otwierają się ciężkie drzwi — pisze Wielopolska — i od razu uderza mnie ten specyficzny chłód, ten specyficzny, dławiący za gardło, beznadziejny smutek celi więziennej, denerwująca szczupłość jej rozmiarów, oschłość jej grubej kraty okiennej, przez którą „prowokująco uśmiecha się błękit nieba”.

Urządzenie celi: „Wąziutkie, jak dla paroletniego dziecka łóżko żelazne z wołokiem, wypchanym słomą, na prawo i stolik z krzesłemkiem drewnianym na lewo, ot i wszystko”.

Jan Bestjan, ówczesny funkcjonariusz więzienny, zwany nawet „domowym ojcem” (Gerichtsgefängnis-hausvater) opowiada, że „Pan Marszałek był bardzo grzeczny, ale milczący” i że Niemcy traktowali Go „jako generała”.

Więcej szczegółów podaje b. dozorca tego więzienia, Polak w służbie wojskowej pruskiej, p. Sylwester Gołuski, którego opowiadanie drukuje w „Roczniku Gdańskim” p. Jan Paśtwa.

„Pewnego poniedziałku w lipcu 1917 (24 lipca), Gołuski, obejmując rano służbę, wyczytał w książce rejestracyjnej nazwiska dwóch nowych więźniów: Piłsudskiego i Sosnkowskiego. W spisie oznaczono ich krótko jako „Polen”. Dowiedział się przy tym, że są to bardzo ważni więźniowie polityczni i że może nimi dowolnie dysponować tak, jak tego będzie wymagało bezpieczeństwo. Ale pod osobistą odpowiedzialnością i surową karą przykazano mu, że Piłsudski i Sosnkowski nie mogą się ani spotykać, ani widywać. Z tego powodu umieszczono ich w celach, położonych na przeciwległych stronach piętra.

Okno celi Sosnkowskiego wychodziło na podwórze więzienia, Piłsudski zaś dostał dwie cele areztanckie, położone obok siebie, gdyż to umożliwiałoby rewizję, której dokonywano codziennie rano i wieczorem po przeprowadzeniu więźnia do drugiej celi. Obu więźniów polskich umieszczono w skrzydle więzienia wojskowego, położonym przy obecnym gmachu Generalnego Komisarzatu R. P.

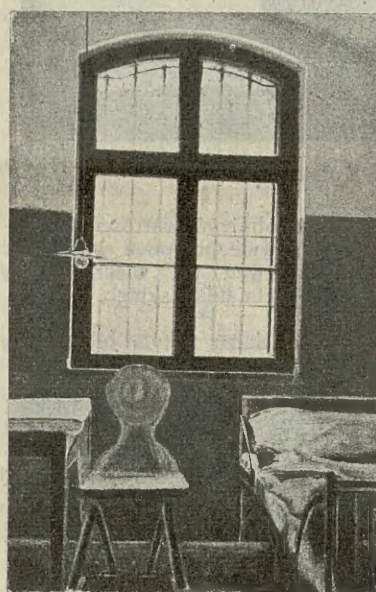
Wszedłszy do celi Piłsudskiego, Gołuski zauważył, że więzień miał na sobie siwą „litewkę” (offiziersfeld-grau) bez jakichkolwiek odznak i długie czarne spodnie. Jakkolwiek nie znał działalności Piłsudskiego, to jednak w twarzy więźnia i w jego wyglądzie zewnętrznym dopatrzył się postaci typowego powstańca polskiego, jaką urobił w swoim umyśle z opowiadań w domu rodzicielskim.

Pierwsze spotkanie z Piłsudskim utrzymywane było w zwykłej urzędowej formie porannego pozdrowienia, na które więzień odpowiedział także po niemiecku.

Na pytanie, czego by sobie życzył, wyraził Piłsudski chęć czytania książek i gazet, a na zapytanie, czy weźmie poży-

wienie więzienne, czy też chce, aby mu dostarczano obiady z miasta, zażądał obiadów z hotelu, z winem. Życzeniu temu można było zadość uczynić, gdyż więzień miał przy sobie dwa tysiące marek”.

Trzeciego czy czwartego dnia pobytu więźniów w gmachu przy ul. Schiesstange z dostarczonych gazet i „Heeresberichte”, kupowanych przez Gołuskiego na dworcu, wyczytał Piłsudski o przyczynach swego aresztowania. Oburzony treścią doniesienia urzędowego, wystosował do gubernatora warszawskiego, Beselera, list z protestem i wręczył go Gołuskiemu dla oddania władzom. Zdaniem Gołuskiego, który list ten przeczytał, pisał Piłsudski po niemiecku



Cela Józefa Piłsudskiego w Gdańsku

wcale dobrze; treści listu Gołuski nie pamięta.

W parę dni później wysłano więźniów w głąb Niemiec”.

#### W SZPANDAWIE

30 km. od Berlina położone jest przeszło 140-tysięczne miasto Szpandau, starsze od stolicy Niemiec, gdyż powstało jeszcze w 12-ym wieku.

W tym to mieście, w szpandawskiej cytadeli, a właściwie w więzieniu fortecznym przebywał Komendant cały tydzień, przywieziony tu z Gdańska wraz ze swoim szefem sztabu.

Jechali tym samym pociągiem, ale już rozdzieleni.

Ostatni raz ujrzał na sekundę Sosnkowski siwy mundur Komendanta w głąbi korytarza więziennego i minął po tym z górą rok, kiedy ujrzeli się obaj znowu w Magdeburgu, już w drugiej połowie swego tam pobytu.

„Rygor w tym ponurym więzieniu był ciężki, żywność okropna: na rano niesłodzona lura z czarnym chlebem, na obiad menażka kleistej cieczy mączno-wodnistej, z dwoma pływającymi po niej suszonymi gruszkami, a na kolację znów ta sama lura, co rano i taki sam kawałek czerstwego chleba. Żadnych książek, żadnych pism. Izolacja kompletna, grobowa.

Mimo lata, o godzinie 19.30 rozkaz: spać! — i gaszono światło, a kiedy po kilku godzinach daremnych wysiłków zaśnięcie przychodziło zbawczy, niecierpliwie wyczekiwany sen, przeływały go natychmiast zajadłe bataliony pluskiew, chmary cale nie do wybicia. O godzinie 5-ej świtem budzili więźniów dozorczy i tak codzień”.

Po siedmiodniowym pobycie Józefa Piłsudskiego w Szpandawie przyszedł nowy rozkaz wyjazdu.

#### 6-go SIERPNIA — PRZED 20 LATY

Los tak chciał, że był to właśnie 6-ty sierpnia...

Dzień niezapomniany w życiu każdego legionisty, a tymbardziej w życiu Komendanta. Dzień narodzin Czynu Zbrojnego, który przywrócił Polsce wolność.

Trzecia rocznica wymarszu Kadrówki. Jakże odmienna od dwóch poprzednich. Tamte były jeszcze w polu, na froncie, w Pierwszej Brygadzie.

Dziś już ona nie istnieje — rozbita — a żołnierze jej na drutami obozów internowanych, w Szczypiornie, Beniaminowie i w głębi Niemiec.

Wzdłuż tych obozów na obczyźnie pójdzie teraz dalszy szlak więzienny Komendanta, więzionego w centrum Niemiec aż na ich krańcu pod samą Holandią, na której pograniczu w twierdzy Wesel nowe Mu wyznaczono kazamaty.

W sam dzień 6-go sierpnia, jakby na jaki przegląd swojej Brygady, jedzie Komendant wzdłuż obozów Havelberg, Werl, Rastatt, Celle — a w każdym z nich najwierniejsi Jego żołnierze z Legionów i POW. Nawet nie przeczuwali wtedy, że ich Komendant jest tak blisko...

#### W WESEL

Pobyt Józefa Piłsudskiego w tej twierdzy położonej pięknie nad Renem, trwał — stosunkowo do poprzednich etapów — dość długo, bo przeszło dwa tygodnie, całych 17 dni i byłby może potrwał dłużej, gdyby nie następujące niezwykle wydarzenia, o którym pisze tajny „Komunikat”, wydawany w Warszawie przez sfery niepodległościowe podczas okupacji.

Oto o więzieniu Komendanta w twierdzy Wesel dowiedzieli się robotnicy sezonowi polscy, idący co roku w tamtą stronę na Saksy i wspólnie z robotnikami niemieckimi urządzili demonstrację na cześć Piłsudskiego. Podczas tej demonstracji padały gromkie żądania uwolnienia Wodza walczącej o swą wolność Polski.

Głosów tych Niemcy tak się ziękli, że w ciągu 24 godzin wywieźli Piłsudskiego z tej twierdzy.

Dziś ona już nie istnieje — zburzona podczas rewolucji — pozostała tylko brama wjazdowa, przez którą wyprowadzano Komendanta przed 20-tu laty.

#### W MAGDEBURGU

I tu także nie ma już śladu po cytadeli, w której obrębie stał budynek, służący komendantowi za przymusowe mieszkanie.

Pozostał jedynie mały domek, w tych dniach ofiarowany przez Niemcy Państwu Polskiemu. W domku tym spędził Józef Piłsudski wraz z Kazimierzem Sosnkowskim kilka ostatnich miesięcy swego przeszło całorocznego więzienia.

Pozostało również parę fotografii i — co najważniejsze — własne słowa Marszałka, znajdujące się we wstępie książki „Moje pierwsze boje”, którą napisał właśnie w twierdzy magdeburskiej.

„Miejscem mego pobytu była Cytadela dawnej starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie, które, jak się o tem mogłem przekonać z tablic, za-

<sup>1)</sup> M. J. Wielopolska „Więzienne drogi Komendanta”.



# Józefa Piłsudskiego

wierających przepisy, zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: „Sommerofiziersarreststube”. Miało to najoczywściej oznaczyć, że w tym zabudowaniu odsiadywali swoją karę aresztu za te czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburgskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie.

Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy 1917/18, lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensji. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano nieraz i bardzo gorliwie o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w nim najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry: zupełnego izolowania mnie od całego świata.

Mieszkalem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszym piętrze 3 cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzić, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porośły murawą, wyższy znacznie od domu.

Na dole w parterowych celach mieszkali podoficerowie przeznaczeni do pilnowania mnie i ordynansi, których systematycznie co pewien czas mi zmieniano.

W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Na razie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez 3 godziny dziennie,

śniadanie, o 9-ej wychodzę do ogrodu na spacer. Nie jestem skrepowany jakimikolwiek godzinami i sam sobie określę czas „świeżego powietrza”. Zwykle spaceruję dwie — dwie i pół godziny. Więc po 11-ej jestem z powrotem i czytam do obiadu gazetę i książki. Tych ostatnich mam wybór bardzo mały. O 12.30 obiad, względnie bardzo obfity, obfity, niż miałem w Warszawie.

Po obiedzie następuje najprzyjemniejsza chwila: piję własną herbatę, przez siebie zaparzoną — w pokoju jest najcieplejsza chwila, więc zapadam w rozmarzenie. Przy papierosie i dobrej herbacie myśli się snują i pędzą daleko i szeroko.

W obec tego, że taki stan na długo jest niezdrowym, przechodzę do najważniejszej części dnia: do studiów szachowych, co mnie zajmuje dobrych parę godzin, zaś szarą godziną chodzę po pokoju, a gdy załblyśnie elektryczność, kończę swoje szachy, czytam, albo piszę. Tak przychodzi pół do siódmej i kolacja, też niezła.

Po kolacji dla zaoszczędzenia oczu nie pracuję, tylko kładę niezliczoną ilość pasjansów na przeróżne intencje.

To szlachetne zajęcie przerywam często spacerem po pokoju, a o 10-ej wieczorem kładę się spać. Zasypiam łatwo i tak kończę swoją pracowitą dobę”.

List ten uzupełnić jeszcze wypada wiadomością, że jedzenie dla Marszałka przynoszono z restauracji hotelu Magdeburger-Hof. Miesięczny koszt utrzymania wynosił 700 mk., na co rząd niemiecki płacił po 250 mk. na każdego więźnia, resztę zaś dostyłało general-gubernatorstwo w Warszawie. Ponadto przyjaciele Komendanta z kraju przysyłali po kilkadziesiąt mk. i miał jeszcze swoje oszczędności.

Jak się do ich pisania zabrał — mówi sam we wstępie do swej książki tymi słowami:

„Pracować musiałem w Magdeburgu w specjalnych warunkach narzuconych mi przez więzienie. Po pierwsze więc nigdy nie mogłem być pewny, czy wszystko co z pod pióra mego wyjdzie, nie będzie mi w jakiejś chwili odebrane może na zawsze. Z tego powodu przyzwyczajony za młodu do przemysłowości więźnia, postanowiłem oszukać swych aniołów stróżów. Zapowiedziałem więc, że chcę wnieść skargę zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie wbrew prawu pruskiemu w zupełnej izolacji.

O tych przepisach prawnych dowiedziałem się zupełnie przypadkowo od starego generała niemieckiego, dowódcy w Weslu, gdzie przewieziono mnie ze Spandau pod Berlinem. Oświadczył mi on z całą otwartością, że zaprotestował stanowczo przeciw temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu według niego trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odosobnienia zostali skazani.

Przypomniałszy sobie więc w Magdeburgu oburzenie generała z Wesla, zażądałem dla napisania swojej skargi większej ilości papieru, gdyż nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczyć z pewnością co najmniej kilkanaście konceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznanej mi dokładnie mowy. W ten sposób zdobyłem sobie wszystkie przybory do pisania, oraz stworzyłem pozór, dlaczego przesiaduję przy stole z piórem w ręku. Cały ten przemysłny wybieg odbił się jednak bardzo wyraźnie na sposobie mego ówczesnego pisania”...

W ostatnich dniach znalazł się jeszcze jeden świadek pobytu Józefa Piłsudskiego w twierdzy magdeburgskiej. Jest nim p. Józef Kaczmarek, gospodarz ze wsi Komratowo (pow. żniński), którego opowiadanie drukuje I. K. C.

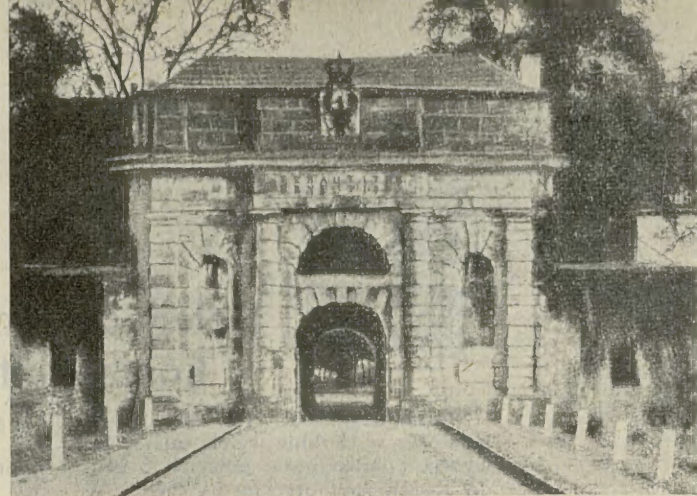
Kaczmarek służył podczas wojny w wojsku niemieckim i pod koniec lipca 1917 został odkomenderowany jako jedyny Polak wraz z plutonem żołnierzy niemieckich do twierdzy w Magdeburgu, celem pełnienia służby wartowniczej.

W tym czasie twierdza pełna była oficerów francuskich, włoskich i rosyjskich, internowanych przez władze wojskowe niemieckie.

Pewnej nocy podczas pełnienia służby wartowniczej Kaczmarek usłyszał głosy polskie z za zakratowanego okna pierwszego piętra jednego z budynków. Ponieważ pochodzi on ze starej wielkopolskiej rodziny, która nie uległa niemiecznieniu, nawet w czasach największej niewoli, żołnierz niemiecki Kaczmarek nie mógł powstrzymać się i zaczął cicho gwizdać melodię „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W ten sposób zawiązała się cicha rozmowa z internowanymi oficerami, którymi okazali się Komendant Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski.

Rozmawiano o wojnie, o służbie w wojsku pruskim i samopoczuciu Polaków w obcej służbie. Podczas spacerów Komendanta, Kaczmarek, który nawet nie zdawał sobie sprawy, kim jest Piłsudski i jego towarzysz, o ile możliwości starał się pomagać i ułatwiać pobyt wię-



Brama wjazdowa do cytadeli w Weslu (sierpień 1917 r.)

zionym legionistom. M. in. z dumą wspomina, jak pokrywom przynosił Komendantowi z kantyny specjalny tytoń, lubiany przez niego oraz różne drobiazgi.

W twierdzy znajdował się kort tenisowy, z którego wyjątkowo mogli korzystać obaj wymienieni oficerowie. Kaczmarek zawsze na ochotnika zgłaszał się w czasie wolnym od służby do podawania piłek, przyczem pamięta, że lepiej grał gen. Sosnkowski. Marszałek był zawsze bardziej nerwowy i często przerzucał piłki za kort.

Cicha znajomość żołnierza Kaczmarka z polskimi oficerami trwała długie tygodnie.

Z tej twierdzy magdeburgskiej po blisko 16 miesiącach pozbawienia wolności przyszło uwolnienie Komendanta i Jego szefa sztabu.

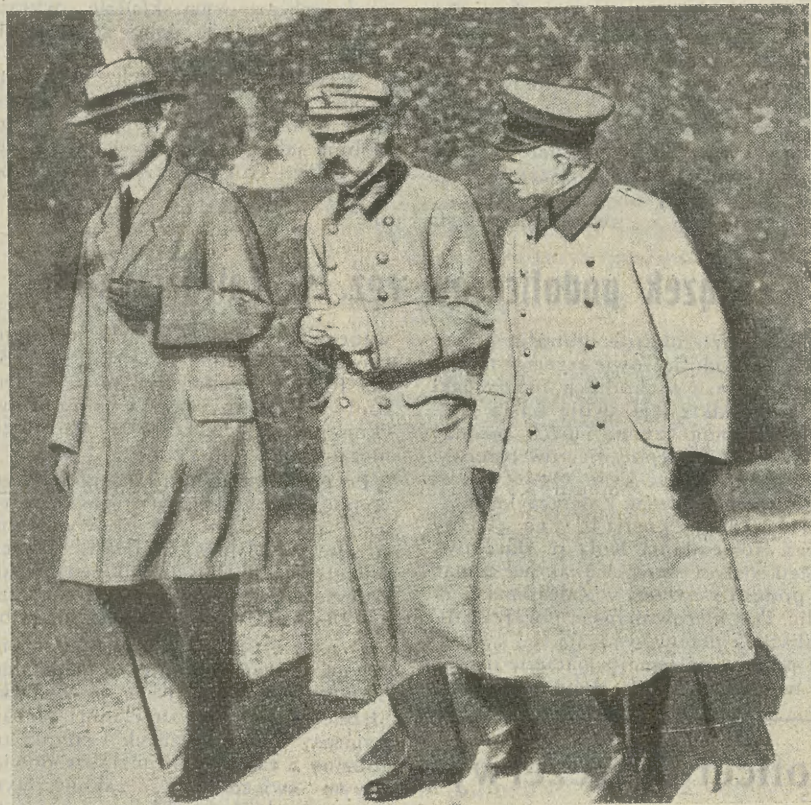
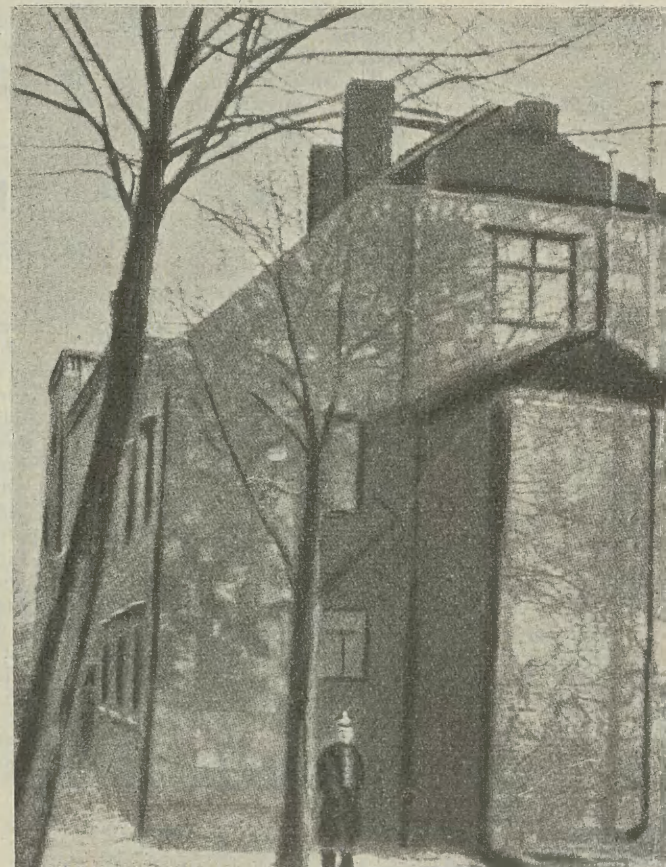
— Zupełnie jak z nieprawdopodobnego zdarzenia. Zupełnie, jak w bajce — powtarzał Józef Piłsudski, do towarzyszącego mu majora niemieckiego von Gulpena, który sobie te słowa dobrze przypomina i o całej drodze z Magdeburga przez Berlin do Warszawy szczegółowo opowiada.

Ale na to przyjdzie czas dopiero za 16 miesięcy, gdy zbliży się drugie 20-lecie. Dwudziestolecie powrotu Komendanta do kraju, a z Nim razem powrotu Wolności.

Wł. Dunin-Wasowicz.

W związku z pobytem delegacji polskich kombatanów pod przewodnictwem gen. Góreckiego w Magdeburgu, burmistrz tego miasta ofiarował państwu polskiemu domek, w którym Marszałek Piłsudski przebywał podczas wojny światowej jako więzień.

Budynek ten przedstawia poniższa fotografia. (Na 1 piętrze okna celi Komendanta.)



Na przechadzce w ogrodzie twierdzy magdeburgskiej

Kazimierz Sosnkowski, Józef Piłsudski i niemiecki por. Schlossman, dowódca oddziału strzegącego Komendanta.

potem przestano mnie tem krepować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu”.

Jaki w tym więzieniu miał przebieg przeciętny dzień Komendanta — dowiadujemy się szczegółowo z jednego z listów do rodziny, pisanego w grudniu 1917 r.

Podajemy go za Wielopolską:

„Wstaję rano o 7.30, o 8-ej jem

Są jeszcze dalsze w „Moich pierwszych bojach” wzmianki o tym, jak przyszło do napisania tego dzieła.

Powstało ono w czasie absolutnej samotności Komendanta, gdyż dopiero po roku w połowie sierpnia 1918 przybył do Magdeburga, Kazimierz Sosnkowski, z którym Komendant grywał w szachy.





# Na różnych odcinkach Federacji

## Delegacja polska na zjeździe kombatanatów w Berlinie

W międzynarodowym Zjeździe b. żołnierzy w Berlinie wzięła udział delegacja kombatanatów polskich z gen. dr. Romanem Góreckim na czele. W skład delegacji wchodził: pos. J. Walewski, pos. E. Wagner, red. Smorżewski i p. Modzelewski.

Delegacja polska podejmowana była niezmiernie serdecznie przez b. kombatanatów niemieckich. W trakcie pobytu w Niemczech, gen. Górecki przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami

kół politycznych i gospodarczych Rzeszy.

Gen. Górecki zwiedził m. in. twierdzę Magdeburg, gdzie burmistrz miasta dr. Markmann ofiarował Państwu Polskiemu na jego ręce domek, w którym więziony był Józef Piłsudski.

Obszerną relację o przebiegu wizyty delegatów polskich w Niemczech zamieścimy w następnym numerze.

## Pobyt prezesa CIAMAC'u w Polsce

W dniach od 27 do 30 lipca rb. włącznie bawił z wizytą inspekcyjną w Polsce prezes CIAMAC'u oraz sekretarz generalny Czerwonego Krzyża na Francję, p. Jacques Delahoche.

Po jednodniowym pobycie w Poznaniu, gdzie sympatyczny gość nasz był podejmowany przez miejscowy zarząd wojewódzki Federacji i zarząd

okręgowy Zw. Inwalidów. P. Delahoche spędził 3 dni w Warszawie podejmowany przez prezesa Zw. Inwalidów Wojennych, posła na Sejm mjr. Wagnera oraz kolegów: Modzelewskiego i Woźniaka.

Po zwiedzeniu stolicy i jej zabytków p. Delahoche odjechał przez Gdańsk do Kopenhagi.

## Związek b. wojskowych R. P. w Belgii

### KRÓL BELGII WŚRÓD KOMBATANATÓW POLSKICH

W uroczystości otwarcia wielkiej bazyliki t. zw. „Memorial Interallié” w Leodium wzięli także liczny udział kombatanaci polscy, mieszkający w Belgii, oraz delegacja armii polskiej.

Obok bazyliki wzniesiono 85-metrową wieżę u której stóp widnieje szereg pomników sojuszników.

Polska jako jedyne z państw sojuszników urządziła kaplicę narodową w bazylice. W ołtarzu widnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Kaplicę tę zwiedził Król Leopold, któremu przedstawiono m. in. szereg kombatanatów polskich, m. in. zasłużonych bojowników o niepodległość Wincentego Halskę, Walkowiaka, Jankowskiego.

Król, który zainteresował się szczególnie krzyżem niepodległości z mieczami, zdobiącym pierś Wincentego Halski, pozostał dłuższy czas w kaplicy polskiej, wypytując się szczegółowo o życie wychodźstwa polskiego w Belgii, o historię Częstochowy i jej obrazu cudownego itd.

Po zakończeniu uroczystości liczni kombatanaci polscy, urządzili serdeczną owację przedstawicielom armii polskiej, do której to owacji przyłączyli się kombatanaci belgijscy i miejscowa ludność.

Polskę reprezentował poseł R. P. dr. T. Jackowski i gen. Regulski, przybyły z Polski, jako przedstawiciel wojska polskiego.

### AUDYCJA POLSKA W RADIO BRUKSELSKIM

Staraniem Zarządu Głównego będzie nadana 13 sierpnia r. b. przez brukselską radiostację I. N. R. francuska wielka dwugodzinna audycja od godz. 20 do 22 poświęcona kombatanatom polskim. Audycję rozpocznie hymn polski a zagai pan poseł R. P. dr. Jackowski. W ciągu audycji wygłosi przemówienie w języku francuskim prezes Związku kol. S. Jankowski. Przeszło półtorej godziny programu wypełni koncert specjalnie wybranych pieśni żołnierskich oraz melodii wojskowych i marszów pułkowych polskich. Zarząd Główny roześle jeszcze w tej sprawie oddzielne zawiadomienie zarówno do Kół, jak i do wszystkich towarzystw polskich, zwraca się jednak już obecnie do Kół o podanie powyższego do wiadomości powszechnej wszystkich rodaków.

### MEDALE ZA WOJNĘ

W maju i w czerwcu r. b. następujący koledzy otrzymali od władz wojskowych prawo noszenia Medalu Pamiętkowego za Wojnę 1918 — 1921 r. Koło La Brouck: Podeszwa Władysław,

ślaw, Woś Bronisław i Mikołajczyk Antoni. Koło Glain — Montegné Wrotniak Stefan, Jasiński Józef i Honcel Adam.

### KASA SAMOPOMOCY

W czerwcu wpłacili do Kasy Samopomocy Związku: Koło Gilly 10 frb. jako dochód z zabawy i 33 frb. razem 43 frb. Koło Bray — Maurage — 50 frb. Koło Eysden — 36 frb.

Zapomogi z Kasy Samopomocy: kol. Władysław Lipski — koło Gilly 50 frb., kol. Kotynia — koło Eysden 50 frb., kol. Stefan Bronicki — koło Marcinelle 50 frb.

### PROTEST

Zarząd Główny wystosował do Federacji PZO w Warszawie w imieniu Związku protest w sprawie samowolnego rozporządzenia arcybiskupa Sapiehy przeniesienia zwłok Marszałka J. Piłsudskiego. Prezes Związku, będąc w tym czasie w kraju wysłał taki sam protest pod adresem Federacji.

### ZAŁOŻENIE KOŁA W ZWARTBERG

Dnia 6 czerwca r. b. założone zostało nowe Koło w Zwartbergu. Zarząd tego Koła jest następujący: prezes — kol. Idziejczak Fraciszek, sekretarz — Suszko Wojciech, skarbnik — Mostkowiak Ignacy. Nowo założonemu Kołu Zarząd Główny życzy w imieniu wszystkich członków pomyślną pracę i rzetelny rozwój.

### ZEBRANIA KOŁ

W czerwcu odbyły się zebrania kół: Gilly, Eysden i Jümet. W Gilly obrany został nowy zarząd, którego prezesem pozostał nadal kol. Jan Fijołek, sekretarzem kol. Kasprzak Wincenty skarbnikiem kol. Lipski Władysław.

## Przyjazd francuskich oficerów rezerwy do Polski

W poniedziałek, 2-go sierpnia przybyła do Polski wycieczka francuskich oficerów rezerwy w towarzystwie żon, w składzie 22 osób, z gen. Clément Grancourt, b. szefem sztabu III-ej dywizji polskiej oraz płk. Michaut, b. instruktorem armii Hallera na czele. Po parogodzinym pobycie w Poznaniu uczestnicy przybyli na dworzec główny do Warszawy, o godz. 19.43, powitani przez przedstawicieli Federacji P. Z. O. O. z p. wiceprezydentem m. st. i prezesem zarządu stołecznego Federacji, Józefem Olpińskim na czele, który powitał wycieczkę krótkim serdecznym przemówieniem, przedstawicieli T-wa Polsko-Francuskiego oraz

## Związek b. ochotników A. P.

### WALNY ZJAZD OCHOTNIKÓW A. P. WE LWOWIE

W dniu 15 b. m., w dniu Święta Żołnierza i Ochotnika odbędzie się we Lwowie Ogólnopolski Zjazd Koleżeńskich b. ochotników z lat 1918—1920.

Na zasadzie zarządzenia Prezydium Rady Ministrów pracownicy państwowi, chcący wziąć udział w zjeździe b. ochotników zostaną zwolnieni od zajęć w granicach możliwości.

Prezydent miasta Lwowa dr. Ostrowski zarządził na dzień Zjazdu udekorowanie i iluminowanie miasta.

Stronę techniczną zjazdu przejął „Orbis”. Na dworcu Głównym będzie biuro informacyjno-kwaterunkowe, które przydzielać będzie kwatery za minimalną opłatą, dla niezamożnych śniadania po 0.20 gr. i obiady po 0.35 gr. oraz karty uprawniające do ulg tramwajowych, we wszystkich kinach, hotelach, przy zwiedzaniu Panoramy Raclawickiej, Muzeum itp.

Zgłoszenia po karty uczestnictwa zgłaszać należy bezpośrednio do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu p. o. Oddziału Lwowskiego Związku b. Ochotników A. P., Lwów ul. Szopeńska 5.

Do Komitetu Honorowego Zjazdu dotychczas weszli: premier gen. Składkowski, min. spraw wojsk. gen. Kasprzycki, gen. Sosnkowski, gen. Tokarzewski, wojewoda dr. Biłyk, prezydent miasta dr. Ostrowski, arcybiskup Twardowski, arcybiskup Teodorowicz i inni.

Program Zjazdu w dniu 15 sierpnia r. b.:

godz. 8-a — zbiórka uczestników zjazdu na boisku cytateli;  
godz. 9-a — oficjalne powitanie uczestników przez prezesa Oddziału Lwowskiego;  
godz. 9.15 — przegląd Oddziałów przez prezesa Zarządu Głównego;  
godz. 9.30 — odmarsz uczestników na nabożeństwo;  
godz. 10-a — uroczyste nabożeństwo oraz poświęcenie sztandaru Oddziału Lwowskiego. Po nabożeństwie defilada. Po defiladzie delegaci złożą hołd na cmentarzu Obrońców Lwowa;  
godz. 12-a — obiad dla reprezentantów i delegatów Oddziałów w salach Towarzystwa Mieszczańskiego „Strzelnica” przy ul. Kurkowej;  
godz. 12—16 — zwiedzanie miasta

pod przewodnictwem wykwalifikowanych przewodników;

godz. 16 — w sali teatru Wielkiego uroczyste przedstawienie. Wykonane zostanie 6 obrazów z walk o Niepodległość p. t. „Orły i Orleń”.

Zarząd Główny Związku b. Ochotników i Komitet Organizacyjny Zjazdu wzywają wszystkich b. Ochotników A. P. do wzięcia udziału w tegorocznym zjeździe. O szczegółowe informacje w sprawie otrzymania kart uczestnictwa, żniżek kolejowych, dnia wyjazdu do Lwowa należy zgłaszać się we wszystkich Oddziałach prowincjonalnych Związku.

Wydanie tygodnika „Naród i Wojsko” z dnia 14 sierpnia r. b. zostanie poświęcone b. ochotnikom i zwiększone o 8 do 12 stron, bogato ilustrowanych. Numer ten powinien znaleźć się w posiadaniu każdego b. ochotnika jako cenna pamiątka. Cena numeru pojedynczego wyniesie jednorazowo 0.50, prenumeratory bezplatnie. Ze względu na to jednak, że nakład będzie ograniczony należy zapotrzebowania natychmiast zgłosić w Oddziałach Związku. Dla uczestników Zjazdu egzemplarze „Narodu i Wojska” będą we Lwowie.

### ZEBRANIE W CIESZYNIE

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział w Cieszynie odbyło się w niedzielę 25 lipca br. przy licznym udziale i zainteresowaniu członków. Przewodniczył delegat Oddziału w Bielsku p. Ohli Alfred.

Ustąpienie Zarządu uzasadnił dotychczasowy prezes p. Bednarz Walenty, który przedstawił powody jakie skłoniły Zarząd do tego kroku. Niektórzy członkowie próbowali na teren Związku przenieść sprawy, które nie odpowiadały zasadniczemu kierunkowi jego działalności. Na wniosek Komisji Matki zebrani wybrali Zarząd w dotychczasowym składzie, wyrażając w ten sposób pełne zaufanie dla jego linii postępowania.

W wolnych wnioskach omówiono konieczność zorganizowania wszystkich b. ochotników w powiecie, podobnie jak są zorganizowani na terenie całego Państwa. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Boże, coś Polskę”.

## Związek podoficerów rez. w Zaleszczykach

Jak bardzo ofiarnie potrafią pracować nasi podoficerowie rezerwy na dalekich kresach wschodnich, oraz w jaki sposób podkreślają swoją ścisłą łączność z armią czynną, niech posłuży za wzór wyczyn podoficerów rezerwy, zgrupowanych w Kole Og. Związku Podoficerów Rez. w Zaleszczykach.

Oto w dniu 29 maja b. r. na wydany przez Komendanta Koła p. Buczkowskiego rozkaz, stawia się jak jeden mąż 40 podoficerów rez. z Zaleszczyk i okolic. Pod kierownictwem por. rez. Michaliszyna przeprowadzają oni ćwiczenia polowe na temat: „natarcie drużyny na nieprzyjaciela słabo zorganizowanego”.

Po ćwiczeniach instruktor obwodowy komitet L. O. P. P. p. Tortha Józef prowadzi wykład p. t. „Dobrobyt Państwa stwarza niezależność ekonomiczną, za którą w ślad idzie niezależność polityczna”.

Po tym wykładzie i kilkugodzinnym wypoczynku odjeżdża „nasza rezerwa” podwodami wojskowymi na strzelnicę wojskową w Dobrowlanach, odległych kilkanaście kilometrów od Zaleszczyk. Wyjazd nastąpił o godzinie 2-iej nad ranem w dniu 30 maja br.

O godz. 4.30 nad ranem rozpoczyna się już ostre strzelanie z udziałem przedstawiciela wojska i Związku Strzeleckiego. Po strzelaniu wracają „wiarusy” do Zaleszczyk i tu już od godziny 8 rano biorą udział w powiatowym święcie PW., zakończonym wspaniałą defiladą, odebraną przez p. wojewodę tarnopolskiego Malickiego w otoczeniu władz i oficerów KOP.

Jak widać z powyższego, nasi podoficerowie rezerwy, choć już dawno opuścili szeregi armii czynnej, chętnie przypominają sobie zaprawę strzelecką, która cechuje polskiego żołnierza. Nieznane im są takie zjawiska, jak: wiek, stan cywilny, brak czasu, zmęczenie i t. p.

Tą drogą, miło nam jest pogratulować prezesowi Koła O. Z. P. R. w Zaleszczykach, p. Julianowi Grzesiowskiemu i komendantowi Franciszkowi Buczkowskiemu, że stoją na czele tej pożytecznej polskiej placówki.

M. M.



# NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.  
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.  
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.  
Redaktor naczelny przyjmie od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

15

GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.  
Rękopisów redakcja nie zwraca.  
Za inseraty redakcja nie odpowiada.  
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

## „Żelazną, twardą, bezwzględna ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo”

### Doniosła mowa Marszałka Śmigłego-Rydza

Kraków, 8. 8. Przemówienie Marszałka Śmigłego Rydza wygłoszone w dniu 8 sierpnia 1937 r. w czasie dorocznego Zjazdu Legionistów.

„Koledzy!

Witam wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających milionowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnej żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególnie w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioslejším akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta, bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było.

Był to najwyższy i najpodnioslejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czele, najwznioślejszym spośród wszystkich polskich czoł, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych przed sobą zebranych kolegów, którzy



wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy!

Wiadome wam jest, że świat przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo to, na co je stać.

CZY POLSKA MOŻE POZWO-  
LIĆ SOBIE NA NIE MYŚLENIE  
O PRZYSZŁOŚCI?

Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydzwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą, koledzy, daleki jestem od wyrzekania. — Niemniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała spokój zewnętrzny,

2) ŻELAZNĄ, TWARDĄ BEZWZGLĘDNĄ RĘKĄ UTRZYMAĆ ŁAD, PORZĄDEK, PEWNOŚĆ JUTRA I BEZPIECZEŃSTWO W NASZYM ŻYCIU WEWNĘTRZNYM,

3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowo, karany zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg, własnych najrozmaitszych gheft, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którzy na Polskę zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy oczadziałej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczybel wyższy



życia Polski, jako państwa — i życia każdego Polaka.

Naturalnie, mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste. Ale, koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń, albo też

**DAJĄ MORDOWNIE, DAJĄ BRATO-  
BÓJCZE WALKI I JESZCZE WIĘKSZĄ  
NĘDZĘ.**

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce.

**GDYBY W DOBRĄ, RZETELNĄ PRA-**

**CĘ WŁOŻONO TĘ ENERGIE, POMYSŁOWOŚĆ, ENTUZJAZM, A NAWET OFIARNOŚĆ, KTÓRĄ SIĘ WKŁADA W SPORY, W PODKOPYWANIE, W JUDZENIE, TO JAKŻE INACZEJ POLSKA BY WYGLĄDAŁA?**

Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób aby tych, którzy chcą judzić, którzy chcą ciągle swary w Polsce utrzymywać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród was, w obozie legionowym ta przyjaźń, która urodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony.

## Imponujące uroczystości jubileuszowe na Kongresie

Bazyła, 8. 8. (ŻAT) W wielkiej sali kasyna miejskiego w Bazylei, w którym przed 40 laty (sierpień 1897) odbywał się I. Kongres Syjonistyczny odbyły się dziś podniosłe uroczystości z okazji jubileuszu 20-lecia syjonizmu politycznego, proklamowanego na owym pierwszym kongresie bazylejskim. Specjalnym pociągiem przybyli dziś rano na uroczystości bazylejskie wszyscy delegaci na XX Kongres, Egzekutywa in corpore, oraz specjalnie na tę uroczystość zaproszeni goście honorowi oraz liczni sprawozdawcy kongresowi. Na pociągu, który dyrekcja kolei szwajcarskich specjalnie na ten cel uruchomiła widniały okolicznościowe napisy w języku hebrajskim. Pociąg był udekorowany zielenią i chorągiewkami białoniebieskimi.

Przeszło 2.000 gości wypełniło historyczną salę kasyna miejskiego w Bazylei, która udekorowana była dywanami, kwiatami i chorągiewkami syjonistycznymi. Uroczystość zagrał dr Weizmann, który zaprosił do stołu prezydenta tego miasta obradującym kongresom syjonistycznym, dzięki której Bazyła jest nierozdzielnie związana z dziejami żydowskiego ruchu odrodzeniowego.

Po przemówieniu dra Weizmanna nastąpił uroczysty akt oddania ruchowi syjonistycznemu sztandaru pierwszego Kongresu Syjonistycznego, który to sztandar przez 40 lat był troskliwie przechowywany w Szwajcarii. Wszyscy wstają z miejsc. Uroczystą ciszę przerywa głos Usyszki, który oświadcza, że przywiezie sztandar do Jerozolimy, gdzie po wszystkie czasy przechowywany będzie jako symbol syjonizmu państwowego.

Po wykonaniu przez chór zurychskiego związku „Hazamir“ kilku pieśni z towarzyszeniem organów, zagaja uroczystość uderzeniem młotka J. Schalit, który był członkiem pierwszego Kongresu Przewodniczący udziela głosu prezydentowi Syjonistycznego Komitetu Wykonawczego i XX Kongresu Usyszkinowi, który w pierwszym Kongresie brał udział w charakterze delegata z Odessy.

„Z tej właśnie trybuny, na której mam dziś honor stać — oświadcza Usyszkin — mąż o orlim polocie proklamował przed 40-tu laty wielką ideę, która porwała naród żydowski i stworzyła potężny ruch odrodzeniowy. Wielkie są zdobycze tego ruchu, z niego powołały one do życia rzeczy wielkie. Skrzydlate marzenia Herzla o państwie żydowskim zbliżają się do realizacji. Dziś stoimy u progu ziszczenia tego marzenia.

Z kolei zabiera głos dr. Weizmann, który przyciszonym głosem, z widocznym wzruszeniem daje historyczny przegląd rozwoju syjonizmu za okres ostatnich 40 lat. Plan działalności Herzla w pierwszym okresie syjonizmu politycznego minął pod znakiem pracy dla nas, lecz bez nas. Herzl usiłował dobijać się do drzwi żydowskich potentatów finansowych i bankierów, stamtąd jednak żaden głos nie dochodził. Wówczas Herzl zwrócił się do małych i my mali ludzie z Odessy, Warszawy i innych miast ghetta wyprowadziliśmy ruch syjonistyczny na szeroki gościniec czynu. Obecny XX. Kongres Syjonistyczny, który zebrał się w chwili pełnej epokowej odpowiedzialności jest wolny od walk partyjnych w syjonizmie. Wypełnił go ogień ideowego napięcia, który nie odstępuje naszego ruchu od czasów Herzla.

Dr. Weizmann składa następnie serdeczne gratulacje Usyszkinowi, weteranowi ruchu syjonistycznego, który w tych dniach właśnie ukończył 75 lat. W słowach pełnych czci i wdzięczności prez. Weizmann składa hołd życiu, wypełnionemu na przestrzeni 50 lat twórczą i owocną pracą na rzecz syjonizmu i odbudowy Palestyny. Wreszcie w imieniu ruchu syjonistycznego składa podziękowanie miastu Bazylea za gościnność, udzielaną wielokrotnie w murach

tego miasta obradującym kongresom syjonistycznym, dzięki której Bazyła jest nierozdzielnie związana z dziejami żydowskiego ruchu odrodzeniowego.

Po przemówieniu dra Weizmanna nastąpił uroczysty akt oddania ruchowi syjonistycznemu sztandaru pierwszego Kongresu Syjonistycznego, który to sztandar przez 40 lat był troskliwie przechowywany w Szwajcarii. Wszyscy wstają z miejsc. Uroczystą ciszę przerywa głos Usyszki, który oświadcza, że przywiezie sztandar do Jerozolimy, gdzie po wszystkie czasy przechowywany będzie jako symbol syjonizmu państwowego.

## Ostre wystąpienie Meira Grossmanna przeciw Weizmannowi

Zurych, 8. 8. ZAT. Na posiedzeniu zamkniętym Kongresu w sobotę wieczorem kontynuowano dyskusję polityczną. Pierwszy zabral głos dr. Schmorak, og. syjoniści grupa B), który zaznacza, że z lekkim sercem głosować mogą za projektem podziału tylko ci, którzy sądzą, że jeżeli się odrzuci obecny projekt, nigdy już nie powstanie państwo żydowskie. Kongres musi się wypowiedzieć przeciwko zaakceptowaniu państwa w ofiarowanych granicach, gdyż nie spełniło ono dwóch sformułowanych przez Weizmanna sprawdzianów. Mówca nie wierzy, aby na terytorium projektowanego państwa znalazło milion dunamów ziemi, nadających się pod nawodnienie. Mówca nie wierzy także, aby nowe państwo mogło przyjąć więcej, niż pół miliona nowych osadników. — Grupa Schmoraka głosować będzie przeciwko udzieleniu żądanych pełnomocnictw.

W imieniu Judenstaatspartei zabiera głos Meir Grossmann, który oświadcza: Nie możemy iść za takim przywódcą jak Weizmann, który w swej mowie sam przyznał, że jego polityka zakończyła się porażką. Rady Weizmanna są dla nas niebezpieczne. Kongres nie powinien się spieszyć z powzięciem uchwa-

Kongres wysłuchał z kolei szeregu powitań przedstawicieli rządu związkowego Szwajcarii, którzy witają zebranych weteranów syjonizmu i delegatów na XX. Kongres, przypominając, że w Bazylei odbyło się dziewięć kongresów i zapraszając do odbywania w Szwajcarii wszystkich dalszych kongresów syjonistycznych.

Krótkie przemówienie powitalne wygłasza następnie przedstawiciel gminy żydowskiej w Bazylei, który komunikuje, że dla upamiętnienia XX. Kongresu gmina bazylejska uchwaliła dokonać wpisu do Złotej Księgi Z. F. N.

Dłuższe przemówienie wygłasza następnie naczelny rabin Sztokholmu dr. Ehrenpreis, jeden z czołowych delegatów pierwszego kongresu bazylejskiego, który oświadcza, że na obecnym Kongresie, będącym nietylko jubileuszowym, ale i przełomowym w dziejach ruchu syjonistycznego spotykają się dwa pokolenia: jedno z roku 1897, a drugie z roku 1937. Niech pokolenie młode, któremu dany jest wielki przywilej urzeczywistnienia dążeń odrodzeniowych narodu, pozostanie wierne ideałom, które przyświecały staremu pokoleniu, aż do zwycięstwa syjonizmu.

Syjonista szwajcarski dr Dawid Farbstein uczestnik Pierwszego Kongresu dzieli się wspomnieniami z tego kongresu, na którym jemu przypadł zaszczyt wygłoszenia referatu o sytuacji gospodarczej Żydów w owych czasach, z końcem XIX wieku. Ciekawe wspomnienia z okresu początkowego syjonizmu politycznego przytacza prof. dr Lövy z Jerozolimy, który w pierwszym Kongresie brał udział w charakterze delegata z Palestyny.

Jako ostatni przemawiał dyrektor Keren Hajesodu Leib Jaffe, który na kongresie bazylejskim w roku 1897 reprezentował młodzież.

Przy dźwiękach Hatikwy nastąpiło w podniosłym nastroju zamknięcie uroczystości.

Obecna idea państwa żydowskiego jest pochodną broniącej dawniej przez Weizmanna zasady parytetowej. Zaakceptowanie obecnego planu to nie tylko wyrzeczenie się obszarów Cisjordanii, ale także Transjordanii. Grossmann oskarża członka Egzekutywy Elie zera Kaplana, że umyślnie zobrazował sytuację gospodarczą w tak jaskrawych kolorach, aby Kongres udzielił swej zgody na plan podziału Palestyny.

Mówca nie wierzy, aby ościenne państwa arabskie pozostawiły w spokoju państwo żydowskie. Dawniej — twierdzi on — wyszły się zgadzali na pozbawioną treści formułę żydowskiej siedziby narodowej, obecnie zaś pragniecie udzielić zgody na równie pozbawioną treści formułę państwa żydowskiego, które będzie wasalem Anglii. Zgodzenie się na podział jest równoznaczne z popełnieniem samobójstwa. Żydzi polscy ładują się fantazjami, gdyż małe państewko nigdy nie będzie im mogło nieść pomocy w niebezpieczeństwie Judenstaatspartei zawsze zwalczać będzie wszelką decyzję podziału. Nie udzieli ona pełnomocnictw Weizmannowi i jego kolegom.

## Z mętlika arabskiego

Jerozolima 8. 8. (ŻAT). Wedle obiegających pogłosek czynione są próby doprowadzenia do porozumienia między emirem Abdulahem a muftim jerozolimskim.

„Davar“ donosi, że przedstawiciele opozycji arabskiej w Jaffie odbyli konferencję z wysłannikiem emira Abdulli emirem Dżamilem, który przybył do Palestyny, aby pozyskać zwolenników. Naszaszibich dla planu podziału Palestyny. Przywódcy opozycji wyjaśnili, że nie mogą zaakceptować planu podziału w obecnej posta-

ci. Delegacja gotowa jest jednak współpracować z emirem na płaszczyźnie innego planu niż ten, który proponuje Komisja Królewska.

Wedle innych wiadomości, które nadeszły z Jerozolimy w tych dniach założono w Transjordanii nowe stronnictwo, które wypowiada się za planem podziału Palestyny. W Ammanie kolportowane są ulotki, wypowiadające się w tej sprawie. „Al Islamia“ donosi, że doradca emira Abdulli Fuadal Halin przybył do Jerozolimy i odbył konferencję z wielkim muftim.

## A. K. S. liderem lig.

A. K. S. — WARSZAWIANKA 5:0

W Chorzowie rozegrano jedyny w dniu wczorajszym mecz o mistrzostwo Ligi. Jak było do przewidzenia, A. K. S. pokonał zdecydowanie Warszawiankę 5:0, wysuwając się na czoło tabeli rozgrywek o mistrzostwo Ligi.



# Święto legionów polskich w Krakowie

## Zywiolowy entuzjazm dla Marszałka Śmigłego-Rydza

Kraków, 8. 8. W ciągu dzisiejszej nocy licznymi pociągami przybywali do Krakowa z całej Rzeczypospolitej uczestnicy ogólnego zjazdu Legionistów polskich.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych przyjechał komendant naczelny Związku Legionistów, płk. Adam Koc i zajął się ostatnimi przygotowaniami do zjazdu.

Dzisiaj o godzinie 8.15 pociągiem specjalnym przybył pan Marszałek Edward Śmigły Rydz z otoczeniem i członkowie rządu: wicepremier Kwiatkowski, min. gen. Kasprzycki, min. Poniąkowski, min. Ulrych, wiceministrowie Głuchowski, Korsak, Piasecki.

Na dworcu kolejowym pana Marszałka Śmigłego Rydza powitali: komendant naczelny Zw. Legionistów płk. Adam Koc, oraz komendant okręgu krakowskiego, wicemarszałek senatu Mikołaj Kwaśniewski. Poza tym na dworcu stawili się: prezes Rady ministrów gen. Sławoj Składkowski, członkowie rządu, reprezentanci miejscowych władz państwowych z woj. Gnońskiego, generałowie Narbutt Łuczyński i Mond, prezydent miasta Krakowa dr Kaplicki.

W chwili wjeżdżania pociągu na peron kompania honorowa z poczem sztandarowym sprezentowała broń, a orkiestra odegrała hymn państwowy. Pan Marszałek po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej, przeszedł przed jej frontem wraz z generalicją, pozdrawiając kompanię. Zgromadzona na peronie publiczność zgotowała marszałkowi Śmigłemu Rydzowi gorącą owację. Po zatrzymaniu się w salonie recepcyjnym pan Marszałek Śmigły-Rydz wraz z przedstawicielami rządu udał się samochodem w towarzystwie komendanta naczelnego Związku Legionistów płk. Adama Koca do Oleandrów. Zgromadzone na ulicach tłumy publiczności witały pana Marszałka owacyjnie. Z Oleandrów pan Marszałek w towarzystwie komendanta naczelnego Zw. Legionistów płk. Koca, członków rządu i generalicji udał się na błonia krakowskie, gdzie w pobliżu ołtarza polowego ustawiły się karne szeregi okryte sławą, pułki legionowe, przybyłe na 14-ty ogólny zjazd legionistów polskich do Krakowa, by poprzysiąc w głębokim sercu skupieniu niezłomność trwania w niestrudzonej służbie Rzeczypospolitej, by stać na straży godności narodu i wielkości państwa tak, jak rozkazał im Komendant, tak jak żąda dziś duch jego nieśmiertelny.

Na błoniach pod rozległym namiotem ustawiono wśród zieleni polowy ołtarz. Po bokach zwisały na wysokich masztach chorągwie o barwach narodowych, a na ich szczycie widniały orły legionowe. Wzdłuż masztów ustawiono się 41 pocztów sztandarów oddziałów Zw. Legionistów. Po stronie przeciwnej stanęły w wartach szeregi były pułki piechoty legionów 1, 2, 3, 4, 5, 6, 1 i 2 pułk ułanów oraz 1 p. artylerii z komendantami kół pułkowych: mjr. Zakrzewskim, gen. Malinowskim, gen. Zającem, gen. Galicą, gen. Olszyną Wilczyńskim, płk. Gigel-Melechowiczem, płk. Grosskiem, gen. Głuchowskim, płk. Świdzińskim, gen. Kownackim na czele. Po bokach zgromadziły się tłumy publiczności.

O godzinie 8.40 Marszałek Polski Edward Śmigły Rydz po odebraniu raportu od gen. Kruszeńskiego, przewodniczącego rady komendanczej, kół pułkowych, dokonał wśród niemilkających okrzyków „niech żyje” przeglądu kół pułkowych Zw. Legionistów.

O godzinie 8.45 ks. biskup polowy Gawlina w asyście licznej duchowieństwa odprawił polową mszę św. W czasie mszy chór legionowy odśpiewał szereg pieśni, a orkiestra wojskowa wykonała utwory religijne.

Po nabożeństwie legionieści odśpiewali „Boże coś Polskę”.

O godzinie 9.30 na szkarłatem przybraną trybunę, na której widniał duży orzeł legionowy, wszedł marszałek Śmigły Rydz i wygłosił przemówienie (patrz str. 1-sza).

Po przemówieniu Marszałka Śmigłego Rydza rozległy się entuzjastyczne okrzyki „niech żyje” i nie milkące długo oklaski. W tym mo-

mentie niezliczone tłumy otoczyły ukochanego wodza, odprowadzając go pieśnią „pierwszej brygady” do trybuny przed Oleandrami.

W tym samym czasie po skończonej mszy polowej na błoniach krakowskich nastąpiło uroczyste odprowadzenie z Oleandrów na Wawel historycznych sztandarów bojowych pułków legionowych polhkkich przez kompanię honorową wraz z orkiestrą pułku piechoty ziemni wadowickiej.

Na Wawelu naprzeciw krypty Srebrnych Dzwonów ustawiła się kompania honorowa z orkiestrą, zaś pocztę sztandarową zeszyły do krypty, ustawiając się obok trumny marszałka Józefa Piłsudskiego i oczekując na przybycie wielkiego pochodu legionistów na Wawel z Marszałkiem Polski Śmigłym-Rydzem, komendantem naczelnym Związku legionistów polskich płk. Kocem i członkami rządu Rzeczypospolitej na czele.

Po mszy polowej na Błoniach krakowskich na trybunę przed pięknie udekorowanymi Oleandrami przybył owacyjnie przez wielotysięczne tłumy publiczności witany marszałek Polski Śmigły Rydz wraz z otoczeniem.

W jakiś czas po tym szosą od Woli Justowskiej ukazał się las pocztów sztandarowych oddziałów Związku Legionistów Polskich w historycznych mundurach z roku 1914. Za pocztami sztandarowymi podprowadził oddziały naczelny komendant Zw. Legionistów płk. Adam Koc, meldując panu Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu Rydzowi, wi rozpoczęcie defilady, po czym zajął miejsce na trybunie za marszałkiem. Defiladę prowadził, jako komendant całości, gen. brygady Jan Kruszeński. Za gen. Kruszeńskim postępowali, jako oddział wydzielony, członkowie komendy naczelnnej Zw. Legionistów, oraz prezosi okręgów Zw. Legionistów. Za komendą naczelną postępowwała pierwsza kompania kadrowa, mając na czele swojego dawnego dowódcę, gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego, ministra spraw wojskowych.

W entuzjastycznym nastroju legionieści z żywym wzruszeniem, wznosząc spontaniczne, nie milknące okrzyki, pozdrawiali przyjmującego defiladę Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza. Cały czas trwania defilady był jedną wielką spontaniczną owacją na cześć Marszałka Śmigłego Rydza. Długo ciągnął się barwny wąż oddziałów legionowych, maszerujących krokiem sprężystym. Po zakończeniu defilady pan Marszałek Polski Śmigły Rydz przejeżdżał wśród zgromadzonych szpalerów tłumów publiczności, wznoszących entuzjastyczne i żywiolowe okrzyki na cześć Marszałka.

Po odebraniu defilady przez Pana Marszałka pochód oddziałów Zw. Legionistów, pośród żywiolowych owacji zgromadzonych na błoniach i w szpalerach wzdłuż trasy na Wawel tłumów, przeszedł przez miasto i zatrzymał się u stóp wzgórza wawelskiego. Tutaj u wejścia na drogę królewską, wiodącą do katedry i zamku na czele pochodu stanął Marszałek Śmigły Rydz wraz z członkami rządu, komendy naczelnnej i okręgu krakowskiego Zw. Legionistów, udając się wraz z delegacją zjazdu legionowego i wojska niosącą wieńce do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Wobec pocztów sztandarowych oddziałów Zw.

Legionistów z całej Rzeczypospolitej, ustawionych u wejścia do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów i pocztów historycznych sztandarów bojowych pułków legionowych, ustawionych u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego, nastąpiło przy dźwiękach hymnu państwowego uroczyste oddanie hołdu pamięci twórcy legionów i wskrzesicelowi niepodległości przez jego następcę, Marszałka Śmigłego Rydza, przedstawicieli rządu oraz przez cały dzisiejszy ogólny zjazd legionistów polskich.

Marszałek Śmigły Rydz złożył u trumny Józefa Piłsudskiego wspomniały wieńce z napisem „Komendantowi 14-ty Zjazd Legionistów”. delegacja wojska zaś wieńce: „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu od polskich sił zbrojnych”.

Następnie w głębokim milczeniu przedefilowały przed kryptą pułki legionowe, których delegacje również składały u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego piękne wieńce.

Po złożeniu wieńców w krypcie przez koła pułkowe i po przemarszu przez Wawel pułków legionowych, kompania honorowa pułku piechoty ziemni wadowickiej wraz z orkiestrą odprowadziła z Wawelu historyczne pocztę sztandarową Legionów Polskich do Oleandrów, gdzie zostały umieszczone w sali sztandarów, a obok nich wojsko zaciągnęło wartę honorową.

Jutro o godzinie 7-mej sztandary te odbiorą pocztę sztandarową z Warszawy, które w uroczystej asystencji wojska zostaną odprowadzone na dworzec kolejowy, celem odwiezienia ich do stolicy.

Po oddaniu hołdu legionieści w formacji pułkowej udali się na spożycie obiadów żołnierskich. — Marszałek Śmigły-Rydz spożył obiad w gronie legionistów 1 p. piechoty, którego był dowódcą w I-szej brygadzie. W czasie posiłku dawnym zwyczajem legionowym odśpiewano szereg pieśni, które unaocznily uczestnikom obiadu przeżyte trudy i boje. W chwili wyjścia pana Marszałka owacje na jego cześć wybuchły z nową siłą, po czym został on przez swoich żołnierzy porwany na ramiona i wyniesiony do samochodu.

O godzinie 15-ej pan Marszałek opuścił Kraków, udając się pociągiem do Warszawy. Zamierzony uprzednio pochód na kopiec na Sowińcu wskutek niepogody został przez komendę naczelną Zw. legionistów odwołany.

Dzisiejszy wielki, imponujący pochód legionistów, był potężnym wyrazem braterstwa broni i solidarności byłych żołnierzy Józefa Piłsudskiego. W maszerujących ósemkami pułkach i batalionach legionowych widziało się w jednym szeregu ministrów i generałów, kroczących z gazdami z Podhala i Huculami, obok piastujących wysokie stanowiska w służbie państwowej i społecznej, skromnych pracowników fizycznych. Premier gen. Sławoj Składkowski kroczył w ósemce 5-go p. p. W pierwszych szeregach swoich kół pułkowych kroczyli również ministrowie: Kasprzycki, wicemarszałek sejmu Schaetzel, sen. gen. Zarzycki, prezes federacji P. Z. O. O. gen. Górecki i inni.



**Redakcja i Administracja:**

Szpitalna 1.  
Tel. Red. 2-95-67. Sekr. Red. 2-82-54  
Ogólny 2-67-56  
Nočna Redakcja 2-82-41  
Skr. Red. przyjmuje od 2 do 3  
Tel. Adm.: Prenum. i Kolport. 2-92-21  
Dział Ogłoszeń 2-70-40, Kasa 6-89-25  
Oddział miejski:  
Al. Jerozolimskie 12, tel. 2-06-46  
Adres telegr. „Poljournal”  
KONTO P. K. O. 21-255

Redakcja rękopisów nie zwraca

# GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE

1937 Warszawa Rok IX

**Nr. 219****poniedziałek  
9 sierpnia****Cena numeru  
20 groszy**

Opłata ryczałtowa uiszczona gotówką

## „Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz”

**Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza na Zjeździe Legionistów w Krakowie****Marszałek Śmigły-Rydz przemawia do Legionistów na Ogólnym Zjeździe w Krakowie**

Na wczorajszym XIV zjeździe Legionistów w Krakowie Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił następujące przemówienie:

„Koledzy,  
Witam Wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświeflających milionowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególnie w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioslejším akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioslejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy Niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na które

wej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy,  
Wiadome Wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postaci i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców

żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego, co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydzwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą, koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny.

2) Żelazną, twardą, bezwzględną

### XIV Ogólny Zjazd Legionistów w Krakowie

KRAKÓW, 8.8. (tel. wł.) — Miasto przybrane w odświętną szatę, tonące w powodzi chorągwi o barwach państwowych i miejskich powitało dziś przybyłych na XIV ogólny zjazd Legionistów otwartym sercem, oddając najgłębszą cześć nieśmiertelnemu czynowi Komendanta i Jego żołnierzom.

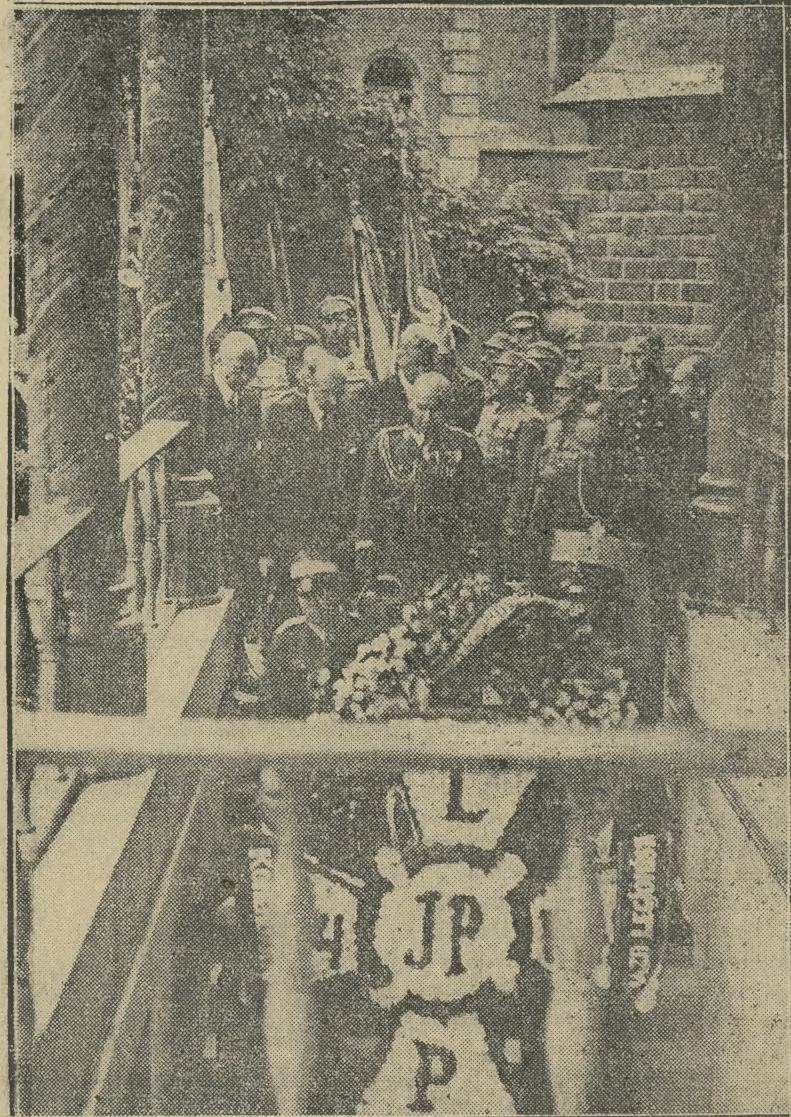
Oleandry, historyczne miejsce, skąd w 1914 r. Pierwsza Kadrowa Kompania Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego wyruszyła na pole walki o niepodległość — zostały bogato udekorowane. Z domu im. Marszałka Piłsudskiego spływają białe-czerwone flagi. Na dziedzińcu, na wysokim piedestale umieszczono znacznych rozmiarów popiersie Marszałka Piłsudskiego. U wejścia ustawiono 6 olbrzymich orłów legionowych otoczonych lasem masztów, z których zwisają wielometrowe flagi.

Dworzec krakowski również przedstawia się okazale. Na placu przed

dworcem ustawiono las masztów, na których wierzchołkach widnieją białe orły legionowe. Wmurowaną w ścianę dworca tablicę pamiątkową ku czci Marszałka Piłsudskiego, przybrano wstęgami o barwach Virtuti Militari i Niepodległości. Na podium, na czerwonym tle, widnieje buława marszałkowska.

Już w sobotę z rana zaczęły przybywać pierwsze grupy Legionistów. Miasto zaczęło już tętnić nowym życiem. W ciągu sobotniego wieczora i w nocy na niedzielę, przybyli również do Krakowa członkowie rządu z p. premierem gen. Sławoj-Składkowskim na czele: wicepremier Kwiatkowski, ministrowie: gen. Kasprzyski, Poniatowski i Ulrych, oraz wice-ministrowie: gen. Gluchowski, Korsak i Piasecki. Na kilka minut przed godziną 12 w nocy przyjechał Komendant Główny Zw. Legionistów Polskich pik. Adam Koc.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

**Marszałek Śmigły-Rydz i delegacja Zw. Legionistów Polskich u wejścia do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów**

dną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwa w naszym życiu wewnętrznym.

3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych najrozmaitszych gheft, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy, oczadziłej doktrynerstwem, ten napewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski jako państwa i życia każdego Polaka.

Naturalnie mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste. Ale, koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonują się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń albo też dają mordownię, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenia, to jakże inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony”.

**Entuzjastyczne powitanie Marszałka Śmigłego-Rydza przez Legionistów na Błoniach Krakowskich**



# XIV Ogólny Zjazd Legionistów w Krakowie

(Dalszy ciąg ze str. 1-ej)

## Przyjazd Marszałka Smigłego-Rydz

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się o godz. 8 rano zbiórka na Błoniach w pobliżu ołtarza polowego, wszystkich Kół Pulkowych Związku Legionistów Polskich z komendantami na czele.

O godz. 8.10 na dworcu kolejowym nastąpiło powitanie Marszałka Smigłego-Rydz. Na peronie ustawiła się kompania honorowa pułku ziemi krakowskiej ze sztandarem i orkiestrą. W chwili gdy Marszałek Smigły-Rydz wysiadł z salonki, orkiestra odegrała hymn państwowy. Po odebraniu raportu od dowódcy kompanii, Marszałek Smigły-Rydz zameldował się szefowi sztabu gen. Sławoj-Składkowskiemu, wojewodzie krakowskiemu płk. Gnoiński, dowódcy O. K. gen. Łuczyński, komendantowi garnizonu gen. Mond, prezydentowi Krakowa Kaplicki oraz w imieniu Zw. Legionistów, Komendantowi Naczelnyemu płk. Koc, rtm. Brzęk-Osiński i wicemarszałkowi Senatowi Kwaśniewskiemu. Marszałek Smigły-Rydz wyszedł na plac kolejowy, skąd samochodem ulicami Basztową, Dunajewskiego i Marszałka Piłsudskiego przejechał do Oleandrów a następnie na Błonia, w towarzystwie płk. A. Koca. Zgromadzone na ulicach tłumy publiczności witały owacyjnie Naczelnego Wodza.

## Zbiórka Legionistów na Błoniach

Około godz. 8 rano od strony Oleandrów zaczęły napływać na Błonia kilku tysięczne zastępy Legionistów.

W pobliżu granitowego kamienia, skąd przed kilku laty Marszałek Piłsudski odbierał defiladę kawalerii polskiej pod rozłożystym namiotem ustawiono ołtarz polowy z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Po obu stronach ołtarza ustawiono 8 wysokich masztów, z których zwisały się chorągwie o barwach państwowych. Po lewej stronie widać skromną trybunę, pośrodku której umieszczony jest orzeł legionowy. Stąd będzie przemawiał Marszałek Smigły-Rydz.

## Ojciec św. powitał pielgrzymów polskich

CASTEL GANDOLFO, 8.8. Papież przyjął wczoraj na zbiorowej audycji kilka grup pielgrzymów zagranicznych, wśród których była również obecna wycieczka polska, złożona z 225 osób. Papież wygłosił do obecnych 15-minutowe przemówienie, w którym m. in. powitał specjalnie Polaków. (PAT)

## Kłatwa na członków rządu i parlamentu jugosłowiańskiego

BIAŁOGROD, 8.8. — Dziś rano we wszystkich kościołach było niezwykle przepelnienie na skutek zapowiedzi odczytania na nabożeństwach rannych decyzji zgromadzenia św. Synodu, przekazującej trybunałom kościelnym i pozbawiającej wszelkich praw i przywilejów w łonie kościoła do czasu ogłoszenia werdyktu przez trybunały 9-ciu członków rządu, przewodniczącego izby i 20-tu deputowanych z okręgu białogrodzkiego. Odczytana

Do godz. 8.45 na wyznaczonych miejscach ustawiły się wszystkie Kół Pulkowe Zw. Legionistów Polskich z komendantami Kół na czele. Na kilka metrów przed formacjami pulkowymi zajęli miejsca: prezesi okręgów i Pierwsza Kompania Kadrowa. Po obu stronach ołtarza ustawili się po czoły chorągwie okręgów i oddziałów w liczbie około 50.

Punktualnie o godz. 8.55 ukazał się samochód Marszałka Smigłego-Rydz. Marszałek po wyjściu z samochodu odebrał raport od gen. Kruśzewskiego przewodniczącego Rady Komendancji Kół Pulkowych, a następnie witany entuzjastycznymi długo niemiłkającymi okrzykami Legionistów i tysięcy zebranej publiczności, dokonał przeglądu ustawionych formacji legionowych w towarzystwie gen. Sławoj-Składkowskiego, płk. Adama Koca, wicepremiera Kwiatkowskiego, gen. Łuczyńskiego, wojewody Gnoińskiego i innych, po czym zatrzymał się przed ołtarzem polowym w pobliżu trybuny.

## Msza polowa

Rozpoczęła się uroczysta msza celebrowana przez ks. biskupa polowego W. P. dr. Gawlinę. W czasie nabożeństwa przygrywała orkiestra pułku Ziemi Krakowskiej i śpiewał chór legionowy. Po ukończonym nabożeństwie, rozległa się pieśń „Boże coś Polskę...”, po czym Marszałek Smigły-Rydz wstąpił na trybunę, z której wygłosił do zebranych przemówienie trwające około 20 minut. (Przemówienie nie podajemy oddzielnie).

W chwili gdy Marszałek Smigły-Rydz skończył przemówienie rozległa się burza okrzyków na Jego cześć. Jednocześnie popłynęła pieśń Pierwszej Brygady.

## Defilada Legionistów przed Naczelnym Wodzem

Marszałek Smigły-Rydz zszedł z trybuny i z towarzyszącą mu świtą, skierował się pieszo przez Błonia, do oddalonej o 10 mtr. drugiej trybuny ustawionej naprzeciw Domu im. Mar-

szalka Piłsudskiego w Oleandrach, skąd za chwilę miał odebrać defiladę. W chwili gdy Marszałek Smigły-Rydz przechodził przez Błonia krakowskie pęk kordonów powstrzymujących zebrany tłum. Kilkutysięczna rzesza publiczności otoczyła ze wszystkich stron Marszałka Smigłego-Rydz, wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć Naczelnego Wodza. Marszałek z uśmiechem na ustach dziękował za serdeczną owację.

Na trybunie przed Oleandrami za Marszałkiem Smigłym-Rydzem stanęli ks. biskup polowy W. P. Gawlina, wicepremier Kwiatkowski, wiceminister Piasecki, wojewoda krakowski Gnoiński, wicemarszałek Senatu Kwaśniewski i in.

Za chwilę od strony Błoni ukazało się czoło defilujących oddziałów Legionowych. W pierwszym rzędzie defilują sztandary w liczbie około 50. Za pocztami kroczy płk. A. Koc, który po podejściu do trybuny złożył raport Marszałkowi Smigłemu-Rydzowi, a następnie wszedł na trybunę. Defiladę prowadził dalej gen. Kruśzewski. Na czele kompanii Kadrowej kroczył jej były dowódca, minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, po czym defilowały wszystkie pułki legionowe zgrupowane w Kółach.

Przechodząc przed trybuną defilujący wznosili spontaniczne, niemiłkające o-

krzyki, pozdrawiając przyjmującego defiladę Marszałka Smigłego-Rydz. Defilada była jedną, wielką, spontaniczną owacją na cześć Marszałka.

Pochód legionistów był potężnym wyrazem braterstwa broni i solidarności byłych żołnierzy Józefa Piłsudskiego. W maszerujących ósemkami pułkach i batalionach legionowych widział się w jednym szeregu ministrów i generałów, kroczących z gazdami z Podhala i huculami, obok piastujących wysokie stanowiska w służbie państwowej i społecznej — pracownik fizycznych. Premier gen. Sławoj-Składkowski kroczył w ósemce 5-go pułku piechoty. W pierwszych szeregach swoich pułków kroczyli również ministrowie: Poniatowski, Ułrych i Kościakowski, liczni generałowie, wicemarszałek Sejmu Schaetzel, prezes Federacji P. Z. O. O. gen. Górecki i inni.

## W hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu

Wielka defilada skończona. Legioniści ósemkami przemaszerowali ulicami: Marszałka Piłsudskiego, Straszewskiego, św. Anny, Ryńkiem i Grodzką, kierując się na Wawel. Na Wawelu, w wejścia do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów ustawili się po-

czty sztandarowe pułków legionowych. O godz. 10.30 przyjechał na Wawel premier gen. Sławoj-Składkowski, w towarzystwie członków rządu i generałów. P. premier udał się do podnóża Wawelu, gdzie stanął w pierwszym szeregu pochodu Legionistów.

Od strony Bramy Królewskiej w kierunku krypty rozpoczyna się pochód.

Na czele kroczy Marszałek Smigły-Rydz, za nim idą: płk. A. Koc, premier gen. Sławoj-Składkowski z członkami Rządu, wicemarszałek Kwaśniewski, prezydent Krakowa dr. Kaplicki oraz delegacja Zjazdu legionowego i wojska celem oddania hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu.

Przed Marszałkiem niesiono dwa wieńce. Jeden uwiity z kwiecica białoczerwonego w formie Krzyża Legionowego z napisem: „Komendantowi XIV zjazdu Legionistów Polskich”, drugi wieńiec z białoczerwonych róż, z szarfami o barwach Virtuti Militari, z napisem: „Polskie Siły Zbrojne Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu”.

U wejścia do krypty powitał Marszałka Smigłego-Rydz, ks. kanonik Domasik, po czym Marszałek zszedł do krypty wraz z towarzyszącymi mu osobami. W krypcie u trumny Marszałka Piłsudskiego stanęły delegacje z historycznymi sztandarami 1, 2, 3, 5, 6 p. p. Legionów Polskich, 2 pułku ułanów oraz sztandar pułku piechoty Ziemi Krakowskiej. W chwili składania wieńca przez Marszałka Smigłego-Rydz na trumnie Marszałka Piłsudskiego rozległy się z dziedzińca Wawelu dźwięki hymnu narodowego.

Po wyjściu z krypty Marszałek skierował się na dziedzińiec arkadowy, skąd odjechał do miasta.

Tymczasem przed bramą wiodącą do krypty przechodzili w głębokim milczeniu zwarte szeregi Legionistów. Pochód przechodził obok krypty nie zatrzymując się a do krypty wchodziły tylko poszczególne delegacje, aby u trumny Marszałka Piłsudskiego złożyć wieńce.

Pochód, który trwał około 35 min. skierował się przez Wawel do bramy u wylotu ul. Bernardyńskiej, gdzie następnie rozwiązano kolumny a uczestnicy zjazdu udali się na obiad żołnierski.

Marszałek Smigły-Rydz, po krótkim wypoczynku udał się na wspólny o-

biad, który odbył się w 1 p. p. Leg. w koszarach p. a. c. przy ul. Rakowieckiej. W czasie posiłku, dawnym zwyczajem legionowym, odśpiewano szereg pieśni, które unaocznili uczestnikom obiadu przeżyte trudy i boje. W chwili gdy Marszałek opuszczał zabrane owacje na Jego cześć wybuchy z nową siłą, po czym został On przez swoich żołnierzy porwany na ramiona i wyniesiony do samochodu.

W godzinach między 12 a 15 nastąpiła przerwa w uroczystościach.

## Odwołanie uroczystości na Sowińcu

Przewidywany w ramach uroczystości zjazdowych marsz z Oleandrów na Sowińcu pułków legionowych nie nastąpił wskutek ulewnej deszczu, jaki spadł w Krakowie między godz. 13 i 14. Mimo to liczne grupy samorządnic udaly się na Sowińcu, pragnąc złożyć hołd Komendantowi.

Historyczne sztandary Legionów odprawiła z Wawelu do Oleandrów kompania honorowa pułku piechoty ziemi wawodzieckiej. Przy sztandarach zaciągnięto wartę honorową.

W poniedziałek rano o godz. 7-ej sztandary te w asyście wojska zostaną odprowadzone na dworzec kolejowy i odwiezione do stolicy.

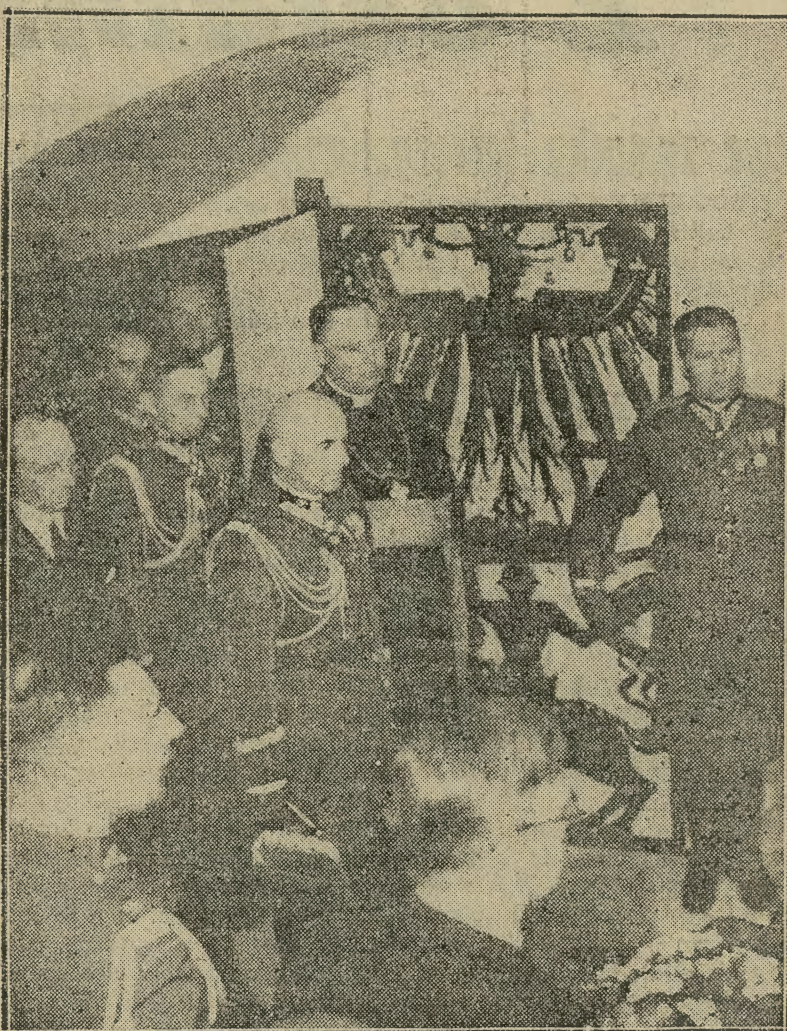
## Odjazd Marszałka Smigłego-Rydz

O godz. 3-ej popołudniu odjechał do Warszawy Marszałek Smigły-Rydz w towarzystwie premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i członków rządu. W Krakowie pozostał tylko wicepremier Kwiatkowski, który wieczorem wyjechał do Mościci.

W godzinach popołudniowych panował jeszcze na mieście ruch bardzo ożywiony. Poszczególne grupy dążyły na dworzec do swoich pociągów, część wiejeżdżająca w nocy zwiedzała miasto.

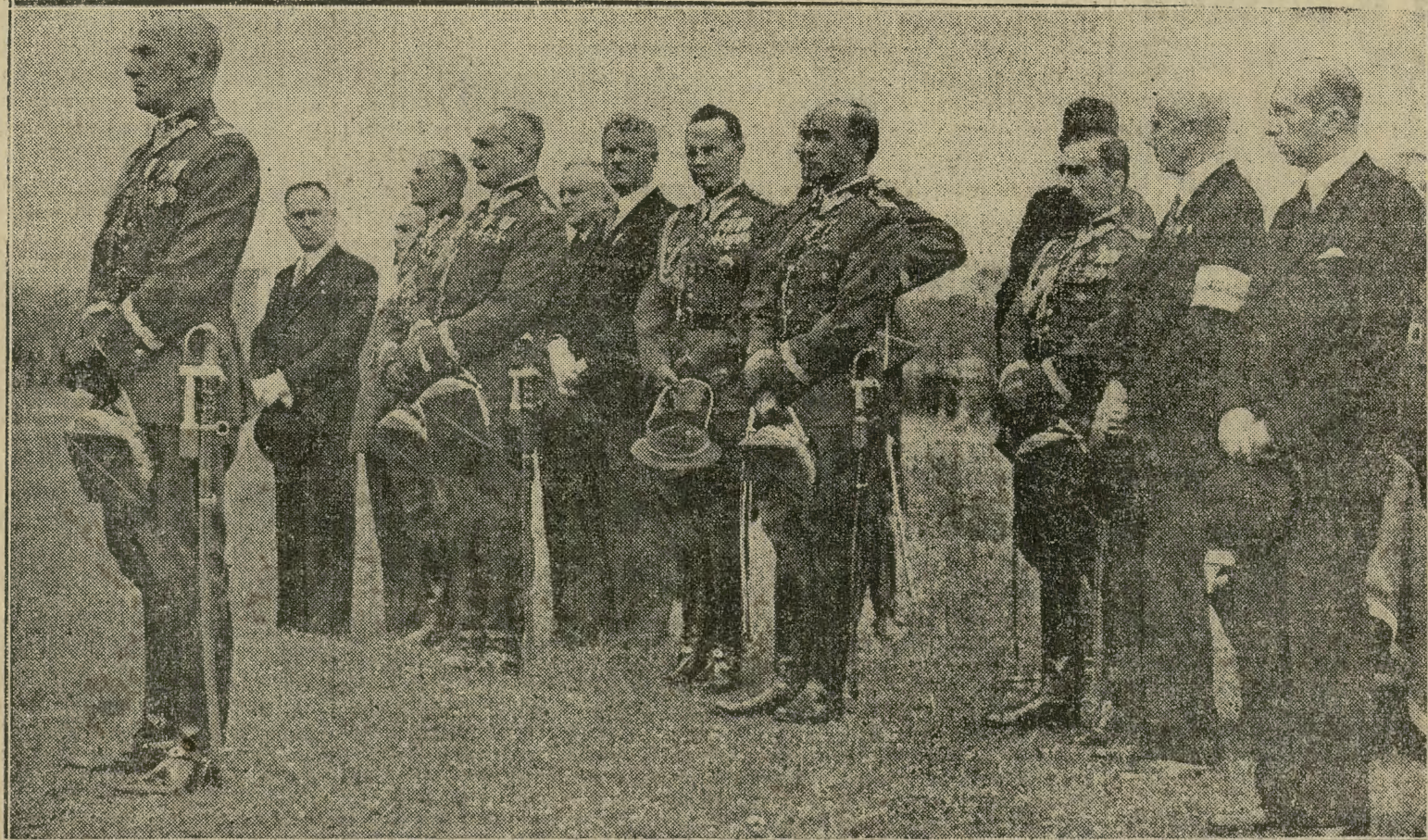
W prastarym grodzie wawelskim, skąd wyruszyli Legiony na pole walki o niepodległość, po dwuletniej rozłące, odbyły dawne wspomnienia. Słowa wypowiedziane na Błoniach przez Marszałka Smigłego-Rydz, najeżdżały się na ustach wszystkich. (L)

## XIV OGÓLNY ZJAZD LEGIONISTÓW W KRAKOWIE



Marszałek Smigły-Rydz składa hołd Marszałkowi Piłsudskiemu w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Z prawej strony stoi Komendant Naczelny Zw. Legionistów płk. A. Koc

## XIV OGÓLNY ZJAZD LEGIONISTÓW W KRAKOWIE



Marszałek Smigły-Rydz podczas mszy polowej na błoniach krakowskich. Na drugim planie stoją m. in. (od lewej): premier gen. Sławoj-Składkowski, minister gen. Kasprzycki, Komendant Naczelny Zw. Legionistów płk. A. Koc

## Drugi dzień koncentracji strzeleckiej w Warszawie

Wczorajsze uroczystości strzeleckie w Warszawie rozpoczęły się wczesnym rankiem. O godz. 7-ej z poszczególnych stołecznych ośrodków strzeleckich wyszły orkiestry, które przeciągając ulicami miasta grały podburkę. W godzinie później w stronę stadionu W. P. zaczęły maszerować liczne strzeleckie poczty sztandarowe, kompanie strzelców, oddziały strzelczyń oraz barwne grupy w strojach regionalnych.

Po wysłuchaniu mszy polowej odprawionej na stadionie W. P. przez ks. Hilchena — oddziały strzeleckie przemaszerowały ulicami: Myśliwiecką, Wilejską, N. Światem, Kr. Przedmieściem, Ossolińskich na Plac Józefa Piłsudskiego, gdzie delegacja naczelnych władz strzeleckich złożyła wieńiec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Z Placu Józefa Piłsudskiego Strzelcy ulicami Mazowiecką, Kredytową, Marszałkowską, Pl. Unii Lubelskiej i Klonową — udali się przed Belweder. Przed pałacem kompania honorowa sprezentowała broń, a delegacja strzelecka przy dźwiękach werbli żałobnych udała się na dziedzińiec Belwederu, gdzie u stóp pałacu złożyła wieńiec ze wstęgami o barwach strzeleckich.

Po uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego dłuższą chwilę ciszy — oddziały strzeleckie przeddefilowały przed Belwederem.

Po godzininnym odpoczynku — w Al. Ujazdowskich i przyległych ulicach — oddziały strzeleckie przygotowały się do defilady, która odbyła się na Placu na Rozdrożu. O godz. 14-ej na plac przybył inspektor armii gen. Norwid-Neugebauer, który w imieniu Marszałka Smigłego-Rydz przyjął defiladę oddziałów strzeleckich. Na trybunie obok gen. Norwid-

Neugebauera — stanęli prezes Zarządu głównego Z. S. Fr. Paschalski i komendant główny płk. Frydrych. Na placu oraz w Al. Ujazdowskich zgromadziły się kilkunastotysięczne tłumy publiczności.

Defiladę 8.000 strzelców i strzelczyń prowadził zastępca komendanta głównego Z. S. mjr. Dąbrowski. Za nim szedł, prowadząc swoje oddziały komendant okr. lubelskiego Z. S. mjr. Jabłoński. Na czele strzelców lubelskich szła grupa w ubiorach regionalnych, za nią okręgowe poczty sztandarowe — a następnie bataliony strzeleckie. W takim samym porządku defilowały okręgi: grodzieński, łódzki, krakowski, lwowski, poznański, pomorski, poleski, przemyski i warszawski oraz podokregi — wileński, wołyński, śląski, tarnopolski, stanisławowski, nowogrodzki, kielecki i gdyński.

Przechodzące oddziały, a szczególnie grupy regionalne — publiczność witała entuzjastycznymi owacjami.

Po przedefilowaniu męskich i kobiecych reprezentacji okręgowych — szły warszawskie oddziały ołtarz oraz Zw. Młodych Pionierów, które od wczoraj wcielone zostały do Zw. Strzeleckiego.

Następnie maszerowały patroly kajakowców oraz gołębiarzy. Niezmierne oryginalny był widok, gdy maszerując przed trybuną strzelcy wypuścili z klatek tysiąc gołębi pocztowych, które wzbily się szybko w powietrze a następnie rozleciały się z podziwem i radością do swoich ośrodków hodowlanych — w różnych częściach kraju.

Defiladę zamykało tysiąc strzelców-kolarzy oraz trzystu motocyklistów — przybyłych ze wszystkich okręgów i podokręgów Z. S.

## Kometa Finslera zbliża się do ziemi

W związku ze zbliżaniem się komety Finslera do ziemi, Obserwatorium Warszawskie wyjaśnia:

Orbita komety Finslera została dokładnie obliczona w kilku obserwatoriach, przy czym najlepsze wyznaczenie tej drogi zostało dokonane w Obserwatorium Poznańskim przez astronoma A. Kwieka. Z obliczeń tych wynika, iż płaszczyzna drogi komety jest pochylona do płaszczyzny drogi ziemi pod kątem 34 st., zaś tory komety i ziemi nie przecinają się ze sobą.

Najbliższe słońca kometa będzie dn. 16 sierpnia b. r. w odległości 130

milionów klm. Kometa porusza się obecnie z ziemią i będzie od nas w najmniejszej odległości, wynoszącej ok. 80 milionów klm., w dniu 9 b. m.

Kometa obecnie ma wygląd bardzo jasnej mgiełki z jądrem centralnym i z dwoma wązkościami. Posuwa się ona szybko po sklepieniu niebieskim i znajduje się obecnie (8 sierpnia) w gwiazdozbiornie smoka.

Jest ona starannie obserwowana w wielu obserwatoriach, m. in. w Obserwatorium Uniwersyteckim J. P., gdzie są czynione nad nią obserwacje wizualne i fotograficzne.





# KURJER PORANNY

WYCHODZI CO DZIEŃ Z RANA W DNI POWSZEDNIE, NIEDZIELE I ŚWIĘTA

**Cena w całej Polsce 20 groszy**

Redakcja i Administracja: Morszałkowska 148. Adres dla depesz: Warszawa „Kurjer Poranny”. Telefony: Redakcja — Sekretariat 526-77 i międzymiastowy 637-49. Administracja — dział prenumeraty 542-30, dział ogłoszeń 500-65, buchalteria 538-29, dyrekcja 513-78, zarząd 214-43. Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty w godzinach: od 13 do 15.

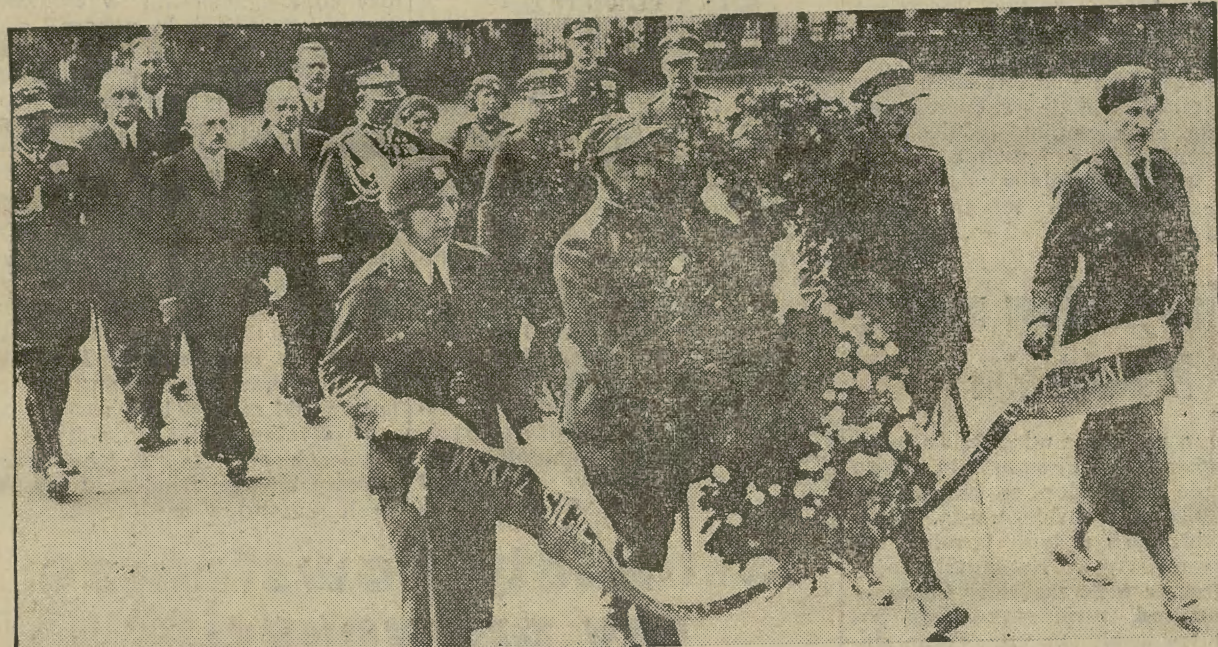
*Wyjeżdżając na urlop*

*— człowiek kultu-  
ralny nie może po-  
zostać bez pisma*

O zmianie adresu prosimy zawiadamiać Admini-  
strację — listownie lub telefonicznie: 542-30, 542-32

**ZMIANA ADRESU BEZPŁATNA**

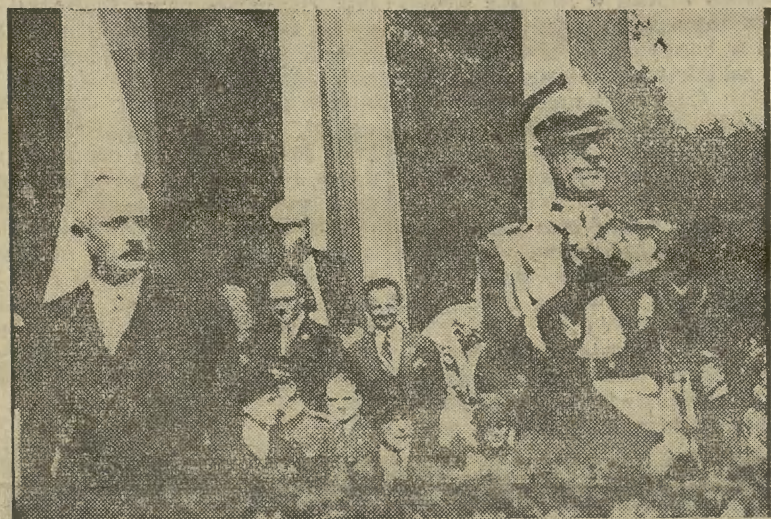
## Z UROCZYSTOŚCI STRZELECKICH W WARSZAWIE



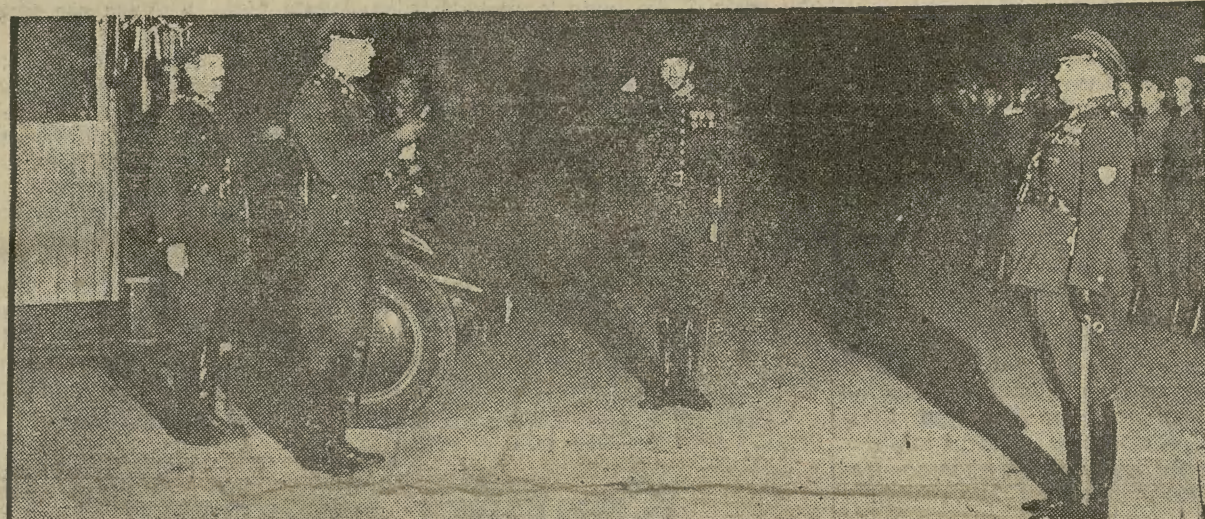
Delegacja Zw. Strzeleckiego uczciła pamięć Wielkiego Marszałka, składając wieniec pod Belwederem.



Strzelczynie w strojach regionalnych wzięły udział w defiladzie.



Gen. Norwid-Neugebauer i przewodniczący Związku Strzeleckiego mec. Paschalski przyjmują defiladę na placu na Rozdrożu



Apel poległych Pierwszej Kadrowej

**Pamiętaj o**

**L.O.P.P.**

— to potęga na-  
szego loicntwa

**CHRONMY DZIECI  
PRZED GRUŻLICĄ**

**Silna armia, ład wewnętrzny i konsolidacja ideowa —  
trzy warunki istotnej wielkości Polski**

# Czas skończyć ze swarami, judzeniem i gheftami

**Marszałek Śmigły-Rydz składa hołd pamięci Komendanta i kreśli dalsze linie rozwoju Państwa**

Koledzy!

Witam wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6 sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających miliony bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególnie w ostatnich latach życia Komendanta, najwyższym zaś i najpodnioslejście akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioslejście akcent, bo był to hołd dla Twórcy niepodległej Ojczyzny, od którego postaci był wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czołe, najwznioślejszym spośród wszystkich polskich czoł, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z nami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy!

Wiadome wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabieg i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie. Liczne pokole-

nia Polaków umierały, nie mogąc wydzwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.



Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Nie jestem pesymistą, Koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Niemniej musimy stwierdzić, że mimo oibrymiego dorobku naszych lat powojennych jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny;

2) żelazną, twardą, bezwzględna ręką utrzymać ład, porządek, pewność futra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym;

3) mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatachłych dróg własnych najrozmaitszych gheft, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy, oczadziać doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych. Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski jako państwa — i życia każdego Polaka.

Naturalnie, mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste; ale, Koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze, ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń albo też dają mordownie, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenia, to jakże inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą ludzi, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbice, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony.



## Zjazd legionistów w Krakowie

## Wspaniała manifestacja na cześć Naczelnego Wodza

## TELEFONEM OD SPECJALNEGO WYSLANNIKA

KRAKÓW, 8.8. — Błonia krakowskie już dawno nie widziały takich tłumów, jak dziś rano. Śródmieście prawie jakgdyby wymarło: wszyscy poszli na uroczystości legionowe.

Wprost z pociągu warszawskiego reszta spóźnionych uczestników zjazdu ruszyła na Błonia.

Zbliża się godzina 8 rano. Na dworcu ostatnie przygotowania przed powitaniem Marszałka Śmigłego-Rydza, który przebywał w salonie.

Dzień mglisty i szary, ale bodaj, że dodawało to niezwykłego oroku uroczystościom.

PRZYBYCIE  
NACZELNEGO WODZA

Już zdawać było się, że na Błoniach żarzy się już ołtarz z Matką Boską Częstochowską. Białe komże duchowieństwa wyróżniały się na tle ścian namiotu, a gdzieś w głębi czerwienił się biret biskupi.

Punktualnie tuż przed 8.45 zajeżdżał ze swą Marszałek Śmigły-Rydz. Idącego wśród ustawionych kołami pułków Wodza brać legionowa powitała nieomylnymi okrzykami. Raz po raz zrywały się gromkie wiwaty, których echa odbijały się daleko aż po mury krakowskich ulic.

## MSZA POŁOWA

Msza święta minęła w głębokim skupieniu.

Zwarty tłum legionowy robił olbrzymie wrażenie. Tuż obok generałskich szlifów stali robotnicy i chłopcy w siermięgach, żołnierze różnych stopni, — wszyscy z odznakami bojowymi na piersiach. Obok ol-

tarza w rozwiniętym szyku sztandary oddziałów legionowych z pocztami w historycznych mundurach z roku 1914.

Nad tłumem maszy z narodowymi chorągwiami i orłami legionowymi u szczytu.

WÓDZ NACZELNY SKŁADA HOŁD  
PAMIĘCI KOMENDANTA

O godz. 9.25 cisza zaległa ludzkim mrowisko. Na trybunie przybranej szkarłatnym sukniem stanął Marszałek. Oczy zgromadzonych tysięcy zwróciły się w tę stronę. Padają słowa mówione jednym, prostym stylem: najpierw powoli, spokojnie, a potem z coraz większą żywością.

Ani jedno słowo nie uchodziło u wagi.

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza stanowiła kulminacyjny punkt dzisiejszej uroczystości. Marszałek witał najpierw Zjazd Legionowy, przypominał się żołnierską, jaka łączy byłych żołnierzy Komendanta, opierając się na wspólnej ich doli. Wódz Naczelny i spadkobierca Wielkiego Marszałka przypomina, że najwyższym akcentem wszystkich Zjazdów Legionowych był hołd dla Komendanta. I ten sam akcent z naciskiem podkreśla Marszałek Śmigły-Rydz także i dzisiaj.

Po tym wstępie, uderzającym w najsilniejsze struny uczucia legionistów, Marszałek przechodzi do zagadnień aktualnych.

Słucha Go w tej chwili cała Polska. Padają słowa mocne, twarde, jak rozkaz, przepocone gorącą troską i wiarą w przyszłość. Marszałek kreśli dalszą drogę, zapytuje — czy wolno Polsce pozwalać sobie na harce doktrynerskich sporów, — przypomina, że jako państwo — pomimo całego dorobku — jesteśmy prymitywem i tu precyzuje Marszałek trzy punkty zasadnicze wysiłku polskiego. Wyrwa je w tym momencie na pewno ze wszystkich serc polskich, z duszy każdego Polaka. Bo świadomość nakazu zrea-

lizowania silnej armii, utrzymania żelazną, twardą ręką ładu i porządku wewnętrznego oraz doprowadzenia do konsolidacji ideowej zespołu, który, likwidując dotychczasowe ghettą, wytworzy własną drogę, — tkwi najmocniej w instyktach całego narodu. Marszałek podkreśla, że wierzy w Polskę, więc wierzy także w powstanie zespołu, który znajdzie sposób, aby przekonać tych, którzy chcą ludzi.

SERDECZNY ENTUZJAZM  
TŁUMÓW

Mowa skończona. Jakby w odpowiedzi zrywa się niemiłkająca burza oklasków. Grzmi bez przerwy, — bezustannie. Legioniści śpiewają „Pierwszą Brygadę”.

Marszałek wprost z trybuny schodzi w tłum. Entuzjazm dochodzi do zenitu. Wódz Naczelny mijając legionistów, którzy wiwatują i mieszają się z tysięcznymi tłumami, stojącymi około tych szeregów. Krok za krokiem, otoczony zwartą masą, Marszałek Śmigły idzie piechotą do trybuny, ustawionej na plantach. Ta nieprzewidywana decyzja Marszałka porwa wszystkich. Tłum intonuje „100 lat, niech żyje nam!”

Leć w górę czapki. Ludzie na widok idącego z nimi Wodza pod wpływem nieopisanego nastroju, płaczą z radości. Starsi podnoszą na ramiona dzieci. Uśmiechnięty idzie powoli, ciałem dziękując za owacje. Na twarzy Wodza maluje się głębokie wzruszenie. Kordony policji zostały daleko poza maszerującym tłumem.

Obok trybuny zbierają się coraz większe tłumy. Nie da się opisać entuzjazmu, jaki opanował wszystkich na widok Marszałka Śmigłego.

Gdy stanął na trybunie, manifestacje rozpoczęły się na nowo. Zgromadzone masy znów zaczęły śpiewać. Dłonie biją oklaski, dając wyraz hołdu oddania dla Wodza, a zarazem podzięk za Jego mocne, wielkie słowa, przed chwilą wypowiedziane.

Niezdługo potem zaczęła się defilada. Legioniści szli świetnie, przypominając starą najlepszą swoją tradycję. Na widok Marszałka maszerujące oddziały łamią przepisową dyscyplinę defilady — zrywa się potężna burza okrzyków: „Niech żyje Marszałek Śmigły!”, która jak huragan przechodzi do dalszych szeregów.

## WSPANIAŁA DEFILADA LEGIONISTÓW

Niezapomniany to widok maszerujących sprawnie oddziałów.

Trwająca bez przerwy przez blisko godzinę manifestacja świadczyła dowodnie o żywiołowym echu, jakie wywołał Marszałek swoją mową, i o jednolitej postawie legionowej braci, gotowej do spełnienia wydanego rozkazu.

Defilada wywołała podziw — była olbrzymia. Szło kilka tysięcy legio-

nistów, znowu zmieszanych jak przed chwilą na Błoniach, a przecież zjednoczonych jednym rytmem myśli i dyscypliny. Tłumy witały maszerujących burzliwą owacją.

Na trybunie tuż obok Marszałka przez cały czas defilady stał komendant Związku Legionistów i szef O. Z. N., płk. Adam Koc. Marszałek kilkakrotnie w czasie krótkich przerw w defiladzie żywo i serdecznie rozmawiał z płk. Kocem.

Zaraz po defiladzie Marszałek wsiadł do auta, zapraszając do niego płk. Koca. Żywiołowa manifestacja stojących tłumów powtórzyła się znowu po raz już nie wiedzieć który. Auto posuwało się powoli, ponieważ tłum nie chce Marszałka wypuścić i w związku ciągle na Jego cześć.

## NA WAWELU

Tymczasem pochód skierował się na Wawel. Żołnierze legioniści szli oddać hołd cieniu Komendanta. Był to jeden z najbardziej porwujących momentów, kiedy przez dziedziniec wawelski maszerowały w dostojnej ciszy przed trumną Marszałka Piłsudskiego długie szeregi. Towarzyszył im Wódz Naczelny. Było w tych chwilach coś nieopisanie wspaniałego, kiedy szara masa byłych żołnierzy przyszła pokłonić się swemu Komendantowi i zaprzysiąc Mu dalszą wierność Jego idei.

Uroczystości poranne dobiegały końca. Po południu ruszył pochód legionowy na Sowińiec.

POTĘŻNE WRAŻENIE  
W KRAKOWIE

Manifestacje wywarły olbrzymie wrażenie w Krakowie. Całe miasto pozostaje pod potężną sugestią mowy Marszałka Śmigłego-Rydza. Jest ona powszechnie komentowana jako wyraz nieugiętej woli kontynuowania i pogłębiania rozpoczętej akcji konsolidacyjnej. Ustęp mowy, w którym Marszałek podkreślił konieczność żelaznej ręki w utrzymaniu ładu i porządku oraz nakaz utworzenia zespołu, który stworzy własne drogi przeciw drogom różnych ghet, przyjęte zostało z entuzjazmem. Świadczyła o tym manifestacja zarówno tłumów, jak i legionistów.

Bodaj, że nigdy jeszcze dotąd żywiołowy charakter owacji na cześć Marszałka Śmigłego i nieopisany wprost entuzjazm, z jakim witano dziś Wodza Naczelnego, nie przybrał tak olbrzymich rozmiarów.

Powszechnie uważają to za manifestacyjną ze strony społeczeństwa aprobatę linii, jaką wyznaczył dziś Marszałek Polsce na dalszy okres naszego życia.

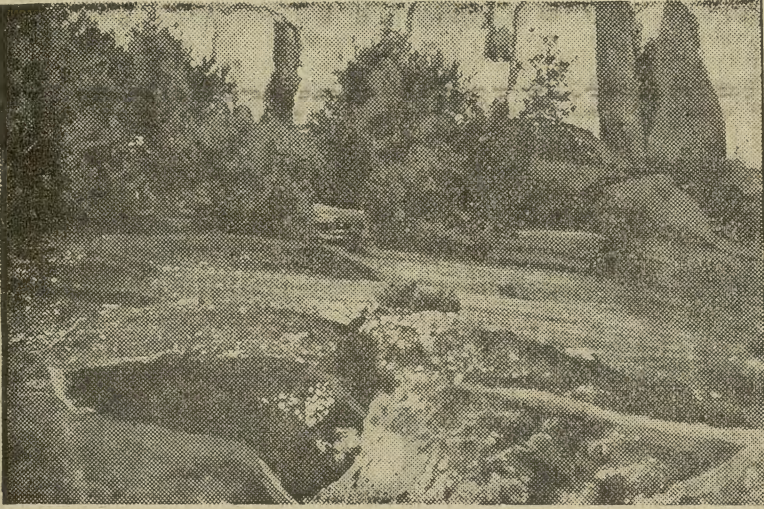
Ten moment jest niewątpliwie najbardziej znamienity, a równocześnie decydujący w ocenie nastroju mas.

Dzień dzisiejszy można uważać za wielkie zwycięstwo idei dyscypliny i karności narodowej, o której tak gorąco do braci legionowej mówił Marszałek Śmigły-Rydz. Kl. Hr.



Poczet szandarowy w czasie żałobnego apelu.

## TAM, GDZIE HISTORIĘ PISANO KRWIĄ



Na pierwszym planie widoczne ślady dawnych okopów legionowych pod Krzywopłotami, gdzie toczyły się bohaterskie walki.

## Temple Dwia

WTOREK

10 sierpnia 1937

Rok V. Nr. 219 (1555)

## SZTANDARY CHYLĄ SIĘ PRZED WODZEM.



Niezwykle uroczystą była chwila, kiedy podczas niedzielnego Zjazdu legionistów w Krakowie przed Naczelnym Wodzem Armii Marszałkiem Śmigłym-Rydzem podczas przeglądu pułków legionowych pochylili się sztandary, które towarzyszyły tym pułkom w drodze do wolnej Ojczyzny. Ilustracja nasza przedstawia moment przechodzenia Marsz. Śmigłego-Rydza przed frontem pocztów szandarowych.

CHORĄGWIE BOJOWE LEGIONÓW  
W DRODZE DO WARSZAWY

W ciągu nocy na poniedziałek odjechały z Krakowa specjalnymi pociągami jak również zwykłymi tysięczne rzesze legionistów, które przybyły na zjazd do naszego miasta.

W poniedziałek o g. 7.15 przy dźwiękach orkiestry wojskowej i towarzyszeniu kompanii honorowej piechoty odprowadzono z Oleandrów na dworzec sztandary bojowe

Legionów Polskich, które, jak wiadomo, przywieziono na uroczystości legionowe.

W chwili, gdy sztandary wnoszone do pociągu zdążającego do Warszawy, orkiestra wojskowa odegrała Hymn Narodowy, a kompania honorowa piechoty sprezentowała broń.

O g. 8-mej, gdy pociąg ruszył, orkiestra wojskowa odegrała „Pierwszą Brygadę”.

ZJAZD LEGIONISTÓW POLSKICH  
NARODOWOŚCI WĘGERSKIEJ

BUDAPEST, 9 sierpnia. W niedzielę odbył się w Budapeszcie zjazd Legionistów polskich narodowości węgierskiej, w którym wzięło udział około 50 z podróży zamieszkałych obecnie na Węgrzech 180 Legionistów.

Na życzenie Marszałka Śmigłego-Rydza w zjeździe tym wziął udział przedstawiciel p. ministra spraw wojskowych, major wojsk polskich Lipsey-Steiner, były legionista, z pochodzenia Węgier. Węgierskie-

go ministra wojny reprezentował gen. Karlik.

Zjazd rozpoczął się uroczystością pod pomnikiem Legionistów w parku Nepliget. Uroczystość zakończyło odegranie hymnów narodowych i dekoracja legionistów Krzyżem Legionów.

Legioniści przyjmowali krzyże z widocznym wzruszeniem z ręki mjr. Lipsey-Steinera oraz dyplomy.



# NAPRZÓD

Wtorek 10 Sierpnia 1937 r.

## Zjazd Legionistów w Krakowie

Tegoroczny Zjazd Legionistów w Krakowie, obelany bardzo licznym, rozpoczął się uroczystą mszą polową.

Po nabożeństwie, witany oklaskami wszedł na mównicę marsz. Śmigły-Rydz.

### PRZEMÓWIENIE MARSZ. ŚMIGŁEGO - RYDZA.

„Koledzy.

Witam wasz Zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświecających miliony bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej dołi, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólnie trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególnie w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpośledniejszym akcentem tych zjazdów była zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był on z nami, czy go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioslejszy akcent, bo był to hołd dla twórcy niepodległej ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonywanych przełomowych spraw Polski, na którego czołach, najwinniejszymi spośród wszystkich polskich czoł, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego Zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy!

Wiadomym wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktry-

nerskich sporów? Polska ma dzieśnięć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydzwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą, koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Niemniej musimy stwierdzić, iż mimo olbrzymiego dorobku naszych lat wojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny.  
2) Żelazną, twardą, bezwzględna ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym.

3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować swą ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość kretych i zatechłych dróg własnych najrozmaitszych ghejt, albo tych, którzy młodzi wchodzi w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polskę zależy.

Komu na Polskę zależy i kto nie ma głowy, oczadziłej doktrynertwem, ten naprawdę łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmienić psychikę polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczybel wyższy życia Polski jako państwa — i życia każdego Polaka.

Naturalnie mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste. Ale, koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze, ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń, albo też dają mordowinę, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarną, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenia, to jakże inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą ludzi, którzy ciągle swary w Polsce chcąc utrzymać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przybicie, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony.

Czwartek 12 Sierpnia 1937 r.

## O mowie marsz. Śmigłego-Rydz

Mowa krakowska marsz. Śmigłego - Rydza była krótka, trwała podobno 12 minut. Ale komentarze do niej są długie. Długie i sprzeczne. Jak zwykle w takich wypadkach, „interpretacja” ma duże pole do popisu. A może w intencjach mówcy było także wysunięcie zagadki politycznej?

### „OSTATECZNIE USTALONA”

„Express Poranny” nie ma żadnych wątpliwości

„Droga wytknięta przez Marszałka Śmigłego - Rydza latem r. z. i w deklaracji lutowej płk. Adama Koca, jest już ostatecznie ustalona. Wszystkie siły społeczne mają do wyboru: albo kroczyć po niej pod przewodem Wodza Naczelnego ku wielkiej Polsce, albo też błąkać się po manowcach sobiepaństwa i oczadziłego doktrynertwa”.

Mamy więc albo „kroczyć”, albo „błąkać się”. „Express” napewno będzie „kroczył”.

### „CZAS” ODŻYŁ

Nie ma też wątpliwości stary „Czas”:

„cała jego (Śmigłego - Rydza) mowa jest znacznie mocniejszym i bardziej zdecydowanym, niż przypuszczano, poparciem O. Z. N. i jego szefa płk. Koca”.

Dla „Czasu” hasło konsolidacji znaczy konsolidację prawicy:

„...pomimo błędów powolności, niedostatecznego rozmachu konsolidacji elementów prawicowych i nacjonalistycznych dokola Koca nie wątpliwie robi postępy”.

Nadzieje i niecierpliwość „Czasu”.

„Po ubiegłej niedzieli Polska (!?) zaczyna patrzeć z rosnącą nadzieją na Marsz. Śmigłego i na płk. Koca, oczekując, że przerwa atmosferę marazmu i ospałości, drobnych intrzyg i wielkiego chaosu, panowania biurokracji, rządzącej wobec braku aktywnych sił politycznych. Jesteśmy przekonani, że te nadzieje nie będą zawiedzione. Dodajmy: obyśmy jednak nie byli narażeni na zbyt długą cierpliwość”.

### CHODZI O OBIEKTYWIZM

Innego nieco znania jest lewitański „Kurier Polski”:

„Sądzimy, że akcent położony być winien na apelu do odrzucenia wszelkiego fałszu w życiu społecznym, na apelu oparcia się na prawdzie. Oznacza to wezwanie do bezinteresowności politycznej, przekreślenie tak częstej, niestety, wszędzie „zasady” politycznej, że inaczej się ocenia dany czyn, zależnie od tego, kto go dokonał”.

„Marszałek Śmigły - Rydz palcem niejako pokazał, gdzie tkwi największa przeszkoda na drodze do konsolidacji narodowej i zarazem wskazał najpewniejszą metodę jej osiągnięcia: odrzucenie sui generis „personalizmu”, a oparcie się na obiektywizmie”.

### „IKACOWI” NA POLSCE ZALEŻY

I „Kurierek” krakowski p. Maria na Dąbrowskiego jest zadowolony z mowy:

„Rozstrzygnięcie proste, to konsolidacja wszystkich, którym na Polskę zależy — opuszczenie wszystkich zatechłych podwórek bez względu na ich nazwy, czy położenie — odrzucenie wszelkiego fałszu i podniesienie przybicie przez ludzi, którym geografia polityczna Polski wyznacza najrozmaitsze, od siebie odległe miejsca”.

Tak, „Ikac” również będzie „kroczył” za marszałkiem i płk. Kocem. „Zatechłe podwórka” znikną wtedy w Polsce.

### GROMADNY INSTYTUT

Ogólnikowo komentuje też mowę „Polska Zbrojna”:

„Z dawnych przedwojennych czasów pozostało w lamusie wspomnienie hasła jednoci narodowej, wykwitłe na tle powstańskich białoczerwonych sporów. Hasło to, w którym tkwi gromadny instynkt naszej racji stanu, musi być przywrócone do swych praw. To proste bowiem wskazanie, przebijające w moim Naczelnym Wodzu, — w jednoci siła — jest już wymogiem koniecznym w naszych warunkach, gdzie sąsiedzi odmiennymi, drogami — bo per fas et nefas — tę jednolitość siły budują”.

### KOREKTY! SZYBKO KOREKTY!

Endecy z „Wieczoru Warszawskiego” palą się do akcesu do O. Z. N. i proszą o „korektę konstrukcyjną”:

„Może to jest złe, może to wynika z jakiegoś tragicznego (!) nieporozumienia, ale faktem jest nieulegającym żadnej wątpliwości, że

większość narodowo myślących Polaków uważa akcję płk. Koca za wyraz dążeń jednego tylko obozu, za spuściznę BB...”

Skoro zaś opinia uważa O. Z. N. za jedną ze stron walczących, brak poprostu zasadniczego warunku konstrukcyjnego dla dokonania zjednoczenia.

„Na korektę błęd konstrukcyjnego w akcji zjednoczenia czeka dzisiaj cała Polska (!!)”

### POPROSTU POLSKI FASZYZM

„A. B. C.” ma żal do płk. Koca, że on nie ma „wyraźnego programu społecznego” i dla tego „uchołdzi w opinii mas za obrońcę istniejącego ustroju, za prawicowca”.

„A. B. C.” twierdzi o sobie, że nie jest ani taki ani owaki, tylko „poprostu polski”. To samo mówił płk. Kowalewski, zachwalając O. Z. N. jako „polonizm”!

### ZASTRZEŻENIA

„Polonia” katowicka przyznaje, że ostatnia mowa mniej się jej podobna, niż zeszłoroczna i czyni szereg zastrzeżeń.

Nawiązując do żądania ładu i porządku w Polsce, pismo to słusznie zaznacza:

„Otóż porządek i bezpieczeństwo są to określenia, którymi operuje przede wszystkim policja. Są to niewątpliwie warunki niezbędne lepszego rozwoju Polski, ale nie jedynym i nie osłaga się ich samą tylko ręką „żelazną, twardą, bezwzględną”.

A następnie:

„Mówił marszałek o tym, co należy utrzymać, a prawie nie wspominał o tym, co należy zmienić”.

Wreszcie:  
„...O zmianie kierunku w polityce wewnętrznej nie ma mowy”.

B.



# Pieśń legionowa...

Przez dwa dni Kraków był miastem koncentracji legionowej armji, która zjechała się tutaj, aby pod znakami dawnych pułków stanąć.

dewszystkiem piosenką ludzi, mających zmysł humoru. Nie było w niej roztłwienia nad własną dolą...

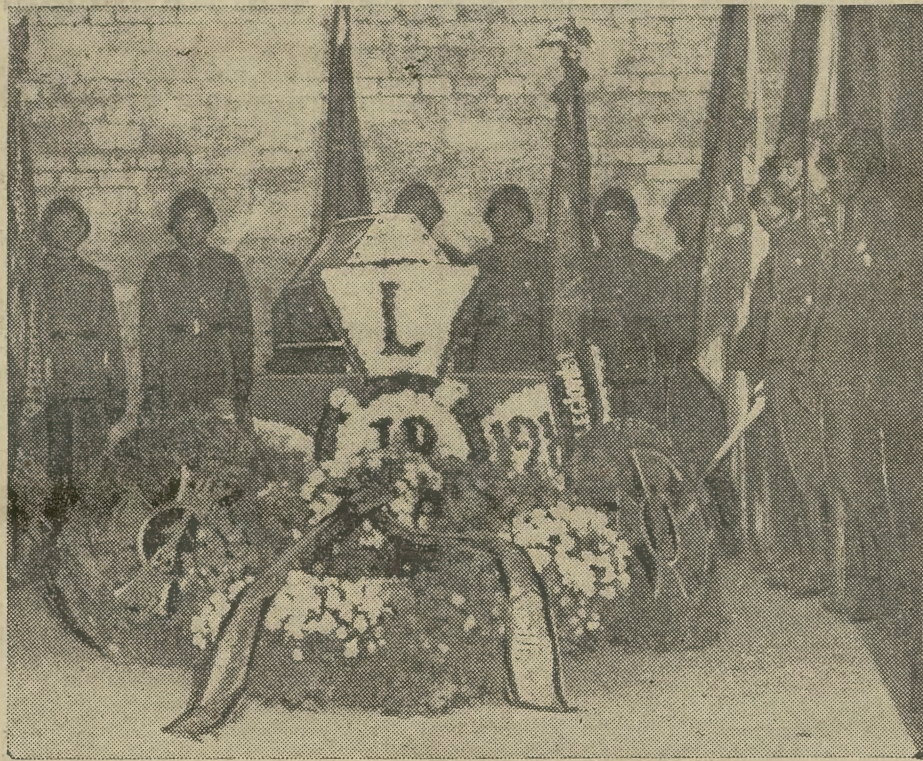
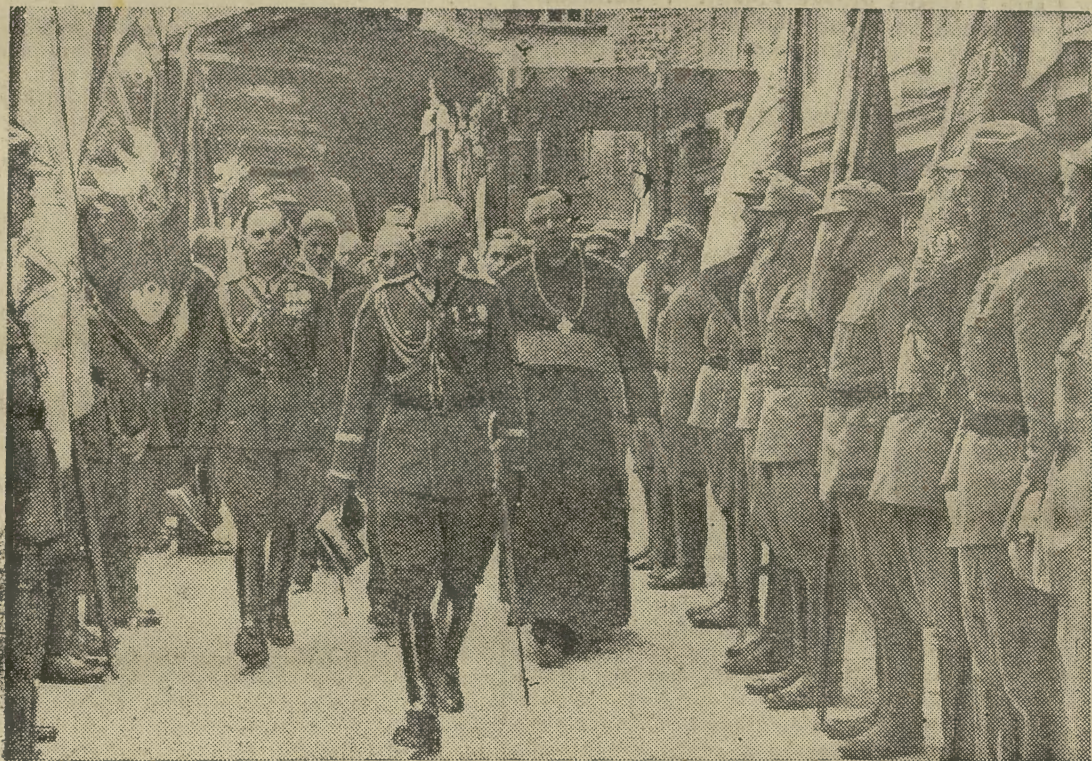
Dziś wiele tych piosenek poszło w za-

pomnienie, lecz wiele żyje. Przejęły je nowe pokolenia.

„Raduje się dusza — raduje się dusza, gdy pierwsza kadrowa na wojenkę ru-

za... Piosenka, która rok rocznie nabiera w dni sierpniowe aktualności, gdy marsz szlakiem kadrowki się zaczyna.

Zebrała się brać legionowa przy wspólnym stole przy obiedzie żołnierskim. Wśród swych dawnych towarzyszy broni, wśród żołnierzy Pierwszego Pułku zasiadał Marszałek Śmigły-Rydz.



Marszałek Śmigły-Rydz udaje się między szpalerem pocztów sztandarowych do krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów dla złożenia hołdu pamięci Wskrzesiciela Polski. Za Marszałkiem postępuje ks. biskup polowy Gawlina.

U stóp trumny Marszałka Piłsudskiego, Marszałek Śmigły-Rydz złożył wieniec od pierwszych żołnierzy Wodza Narodu. Dokoła trumny ustawiły się poczty z bojowymi sztandarami legionowymi.

Jak świetnie powiedział na Błoniach Marszałek Śmigły Rydz o przyjaźni tych, co wspólnie śmierci w oczy patrzyli.

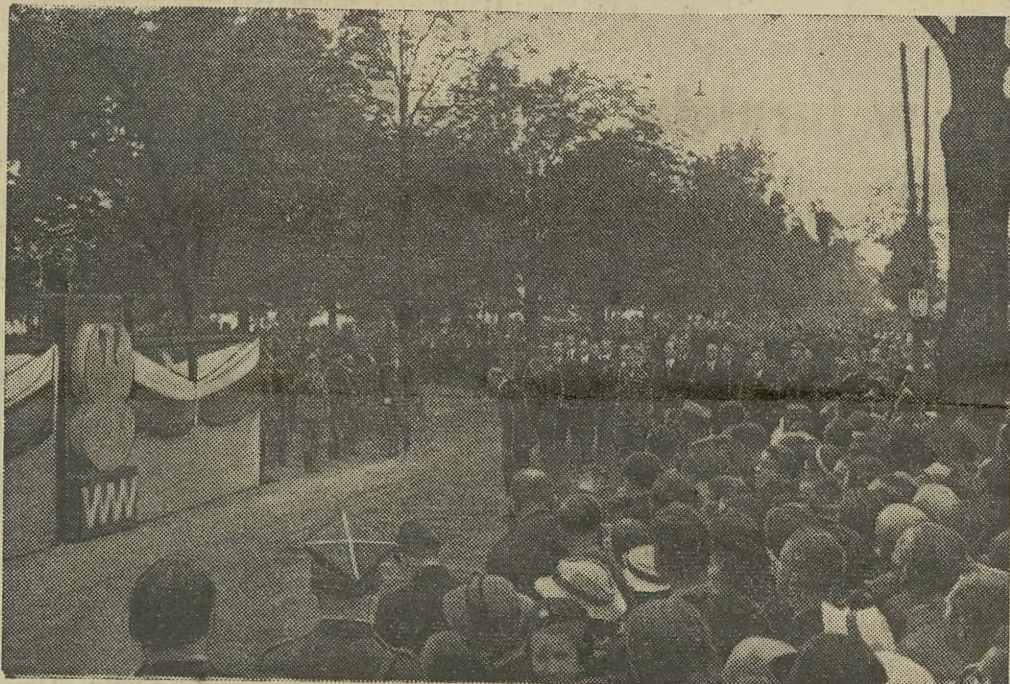
Zjazd krakowski był właśnie wielką manifestacją przyjaźni, koleżeństwa, braterstwa broni.

Widziało się w kolumnach pułkowych ministrów i generałów obok podoficerów, robotników, włościan. Tak — jak razem szli na wojnę — tak teraz razem maszerowali na zjeździe legionowym.

A gdy zakończyły się oficjalne uroczystości zjazdu — ta wielotysięczna gromada ludzi bynajmniej nie rozprószyła się. Stanowiła dalej zwartą gromadę.

Dawni towarzysze broni, których lata pokoju rozdzieliły — w ciągu tych godzin razem spędzonych odnawiają wspomnienia. Odradza się przeszłość.

Chwile trudów wojennych, niebezpieczeństw, chwil tragicznych i wznio-



Fragment defilady, pierwszych żołnierzy Marszałka Piłsudskiego koło Oleandrów w Krakowie.

Nastroj stawał się coraz serdeczniejszy, coraz cieplejszy. Poczęto śpiewać piosenki...

Coraz to nową pieśń poddawał Marszałek — a wiara legionowa wesoło śpiewała. Syły się coraz to nowe piosenki — przeszłość „legińska” odtwarzające.

I zdawało się w pewnym momencie, że to pułk pierwszy znalazł się gdzieś na etapie w roku 1915 czy 1916 i przy obiedzie żołnierskim zasiadł. Są przecież i siwe mundury...

Tak, ale do siwych mundurów włos siwy przybył. Twarz zorały, bródzy. Idą lata.

Lecz są chwile, których ciężaru lat się nie odczuwa, gdy nagle ramy czasu odpadają i wtedy, błogość wielka serca zalega.

Tak było na zjeździe legionowym, gdzie czar dawnej piosenki urok dawnych chwil wskrzesił... Dlatego piękne są zjazdy legionowe...

Groń,

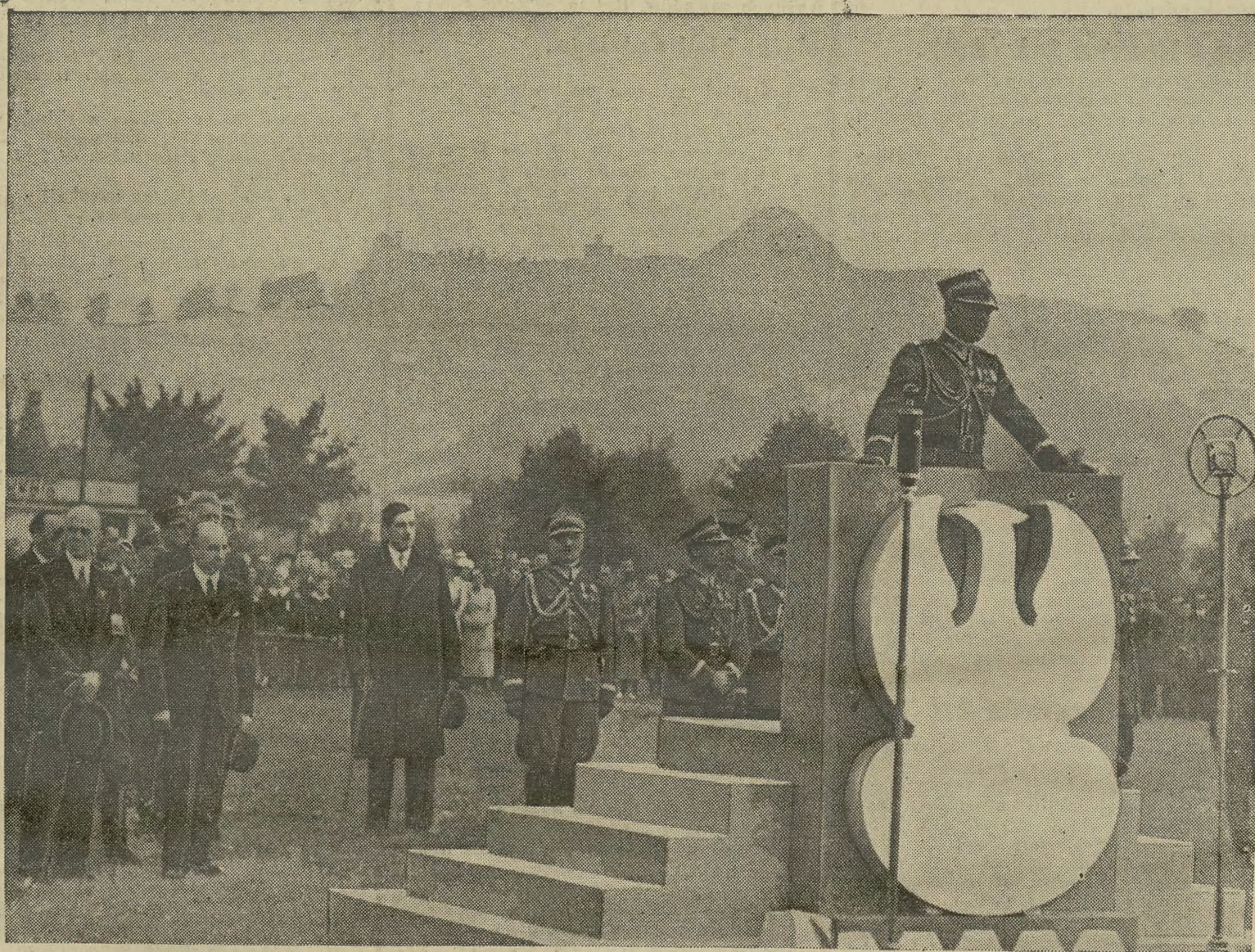


Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu dostojników wojskowych i cywilnych schodzi do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

łych — w jeden obraz się ułożyły. Obraz, któremu rok rocznie zjazd towarzyszy broni siłą wywołanej wspomnieniami przeszłości dawną świeżość przywraca.

Nadaje barwę tym wspomnieniom piosenka legionowa.

Piosenka legionowa, wierny towarzysz bojów brygad legionowych była wyrazem nastrojów, jakie panowały w szeregach. Była to zuchowata. — nie było w niej melancholji, smutku. Czasem zaprawiona sarkazmem — była jednak prze-



Marszałek Śmigły-Rydz przemawia do Legionistów na XIV. Zjeździe w Krakowie.



# ŻOŁNIERSKIE SŁOWA

KRAKÓW, 10 sierpnia.

12 minut trwało przemówienie marszałka Śmigłego Rydza. Ale w tym krótkim przemówieniu zawarta była cała prawda o naszym życiu wewnętrznym. Marszałek odmalował w dosadnych kolorach całą naszą smutną rzeczywistość polityczną i społeczną, a uczynił to w ten sposób, że nie może być mowy o różnych komentarzach. Z przemówienia tego biła w formie bezpośredniej, po prostu namacalnej, jedna prawda: anarchia, brak ładu, spokoju i bezpieczeństwa w państwie zgubi kraj, jeżeli nie zostaną przywrócone stosunki normalne.

Stwierdzenie, że Polska nie jest izolowaną wyspą, jest bardzo cenne. Czasem bowiem wydaje nam się, że siewcy anarchii w Polsce, których jest, niestety, coraz więcej, nie liczą się zupełnie z położeniem naszego państwa i wyobrażają sobie, że Polska jest właśnie izolowaną wyspą, na której wszystko wolno i gdzie każdy wybryk uważany będzie za szczyt mądrości politycznej. Nie możemy się oprzeć takiemu wrażeniu szczególnie wtedy, gdy obserwujemy reakcję niektórych odłamów prasy na przyjazne przedstawienia Żydów z zagranicy z powodu sytuacji ludności żydowskiej w Polsce. Reakcja ta jest gniewna i grożąca, a wynika zapewne z przeświadczenia tej prasy, że Polska jest wyspą izolowaną, skąd nie może wyjść żadna wiadomość o doli Żydów polskich. Niechże dla wszystkich tych ludzi stwierdzenie p. marszałka będzie poważnym ostrzeżeniem. Świat obserwuje nas bardzo dokładnie. Przyjaciele Polski smucą się z naszego wewnętrznego rozdarcia politycznego i z naszego prymitywu gospodarczego - społecznego, ale wrogowie Polski, których nie brak po stronie zachodniej i wschodniej zacierają ręce z radości i radziby z całych sił rozdarcie to pogłębić i rozszerzyć.

Hierarchia celów, ustanowiona przez marszałka Śmigłego Rydza zasługuje na najwyższe poparcie. A więc w pierwszym rzędzie p. marszałek przypomina o konieczności posiadania silnej, dobrej armii, która by gwarantowała spokój zewnętrzny. Armia polska jest też tym czynnikiem, który skupia wokół siebie całą bez wyjątków ludność Polski. Wobec rozbudowujących się potęg imperialnych u naszych bezpośrednich sąsiadów jest posiadanie silnej, doskonale wyposażonej technicznie i należycie zabezpieczonej armii jednym z zasadniczych warunków naszego spokoju od zewnątrz. Ale armia znów nie jest i nie może być izolowaną wyspą w społeczeństwie. Wyposażenie ideowe armii zależne jest w prostym stosunku od ogólnego stanu umysłów w Polsce, od prądów, jakie biją ku armii ze strony społeczeństwa, które tej armii jest rodzicem i wyłącznym źródłem utrzymania. Postawa ideowa armii nie może ustrzec się od wpływów, wydzielanych przez społeczeństwo. Gdy społeczeństwo jest rozdarte z powodu szeregu różnych zdań, trudno, aby armia z tym się nie liczyła. A tymczasem armia musi być jednolita w swej postawie ideowej. Dla wewnętrznej spójności armii, dla jej siły ideowej, konieczne jest uciśnienie zbyt hałaśliwych — powiedzmy ogólnie — różnych zdań w kraju. Przecież w pierwszej swej mowie, wygłoszonej w ubiegłym roku na Sowińcu, marszałek Śmigły Rydz podkreślił konieczność skupienia się całej ludności Polski dookoła armii.

Sila i bitność armii zależne są wszakże nie tylko od jej postawy ideowej. Jeżeli uznaliśmy, że już dla tego celu koniecznym jest utrzymanie ładu i bezpieczeństwa w państwie, to konieczność ta istnieje conajmniej w tym samym stopniu dla umożliwienia społeczeństwu normalnej, twórczej pracy, któraby wzbogaciła gospodarstwo i stworzyła należyłą podstawę materialną dla armii. Armii naszej nie może zbywać na środkach materialnych. Minister spraw wojskowych musi dla swego resortu mieć wystarczający budżet, któryby jednak nie łałamywał gospodarstwa i pozostawał w ramach możliwości finansowych społeczeństwa. Umocnienie i rozszerzenie bazy materialnej dla naszej armii uwarunkowane jest zatem rozwojem gospodarczym kraju i mnożeniem bogactwa każdego z obywateli. Jakżeż jednak może obywatel pracować w swym warsztacie, skoro

rozmaitego rodzaju męty polityczne czynią wszystko, co możliwe dla unicestwienia owoców tej pracy, skoro niszczą sam warsztat produkcyjny? Jakżeż może obywatel przyczyniać się do podniesienia gospodarstwa społecznego na wyższy poziom, skoro system rzucania bomb i petard czyni jutro wielu milionów obywateli niepewnym? Jakżeż może w takich warunkach kwitnąć oszczędność, będąca wszak podstawą kapitalizacji i bogactwa kraju? Jakżeż mogą kwitnąć talenty skoro stosuje się dla nich nie kryteria wartości obiektywnej, lecz kryteria narodowościowo - rasowe? Jakżeż może rozwijać się nauka, będąca podstawą potęgi każdego kraju, skoro nasze wyższe uczelnie przez cały rok przedstawiają obraz istnych pobojozisk, na których poważną pracę naukową wypędza majcher, kastet czy szpadynka?

Trzeba stworzyć u nas warunki rozwoju gospodarstwa i nauki. Trzeba przywrócić poszanowanie dla praworządności, wstręt do wszelkiej przemocy nad słabszymi, właściwe znaczenie każdej instytucji. Prawo musi być prawem nie tylko dla małego chłopca, który z głodu kradnie bułkę w sklepie, ale i dla złoczyńców politycznych, którzy swą drogę do władzy w państwie budują na rozbitych głowach żydowskich, na zgłiszczach i ruinach warsztatów pracy, na przeistaczaniu dostojnych przybytków nauki w karczmy i gniazda zdzieczenia. Obywatel bez różnicy narodowości czy zdania politycznego, musi odzyskać pewność, że idąc ulicą nie zostanie zaczepiony przez jakiegoś rzezimieszka oenerowskiego, który chlubi się na niego butelką kwasu solnego, kupiec, że będzie mógł spokojnie oddawać się swemu

zawodowi bez obawy o pikietę, zarzynającą cały obrót gospodarczy i trzymającą całą, nie tylko o żydowską, ludność pod terrorem, przemysłowiec, że zamykając po całodziennej pracy swój warsztat, będzie miał jeszcze do czego przyjść nazajutrz.

Konieczność przywrócenia takich stosunków, które na całym świecie nazywają normalnymi, podkreślił z całą siłą p. marszałek, zapowiadając utrzymanie „żelazną, twardą, bezwzględną ręką ładu, porządku pewności jutra i bezpieczeństwa w naszym życiu wewnętrznym”. Niechże ta ręka będzie istotnie żelazna, twarda i bezwzględna i niech karze nie tylko bezpośrednich sprawców niepokojów, ale także ich podżegaczy, uwijających się po gadzinowej prasie i zapelniających szpalty prochem dynamitowym, siejących rozbrat i terror po targach i jarmarkach, zatruwających młode dusze na uniwersytetach i na ławach gimnazjalnych.

Jeżeli na następnym święcie legionowym p. marszałek Śmigły Rydz znów stanie przed bronią legionową i powie: oto zapewniłem w ubiegłym roku ładu, spokój i bezpieczeństwo jutra w naszym życiu wewnętrznym, a od tego czasu nie masz już w Rzeczypospolitej zamachów bombowych, petard, awantur antyżydowskich, niszczenia cudzego mienia, dzikich burd na uniwersytetach, orgij nienawiści w prasie — społeczeństwo będzie mogło powiedzieć: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zostawił Polskę spokojną i wolną od awantur — drugi Marszałek, Jego następca — spokoj ten po paroletniej przerwie przywrócił.

J. D.

## Polityczne pokłosie Zjazdu Legionistów

### Fiasco opozycji lewicowej

#### Poparcie akcji płk. Koca przez marsz. Śmigłego-Rydza

W chwili obecnej można sobie już zdać dokładniej sprawę z istotnego przebiegu Zjazdu Legionistów. Otóż przede wszystkim należy podkreślić, że oczekiwana przez pewne koła demonstracja lewicy legionowej na zjeździe nie nastąpiła. Nie znaczy to jednak wcale, by t. zw. malkontenci nie byli czynni. Przeciwnie. Działalność ich — aczkolwiek prowadzona, że tak powiemy na uboczu — była bardzo ożywiona. Złożyło się na nią nie tylko kolportowanie takich pism, jak „Czarno na białem” czy „Front Robotniczy”, nie tylko rozdawanie ulotek na temat sprawy wawelskiej, ale również w drodze rozmów prywatnych starano się wytworzyć nastrój niezadowolenia.

Mimo tych wysiłków akcja opozycji nie przybrała jednak bardziej zewnętrznych przejawów. Wysiłki te zwłaszcza nie zdołały osiągnąć osoby płk. Koca, którego pozycja na zjeździe była dość mocna. Zwracało zwłaszcza uwagę, iż płk. Koc przez cały czas trwania zjazdu przebywał w otoczeniu marsz. Śmigłego Rydza.

Niewątpliwie centralnym punktem niedzielnego zjazdu było przemówienie marsz. Śmigłego-Rydza. Jest rzeczą ciekawą jak przemówienie to zostało przyjęte i jak komentują je w kołach politycznych? Oklaski z jakimi przemówienie to spotkało się u uczestników Zjazdu świadczą niewątpliwie o życzliwym jego przyjęciu. Ważne jest jednak także co o mowie marszałka mówi się w kołach pozalegionowych. Co do tego można się z grubsza zorientować na podstawie głosów prasy.

Dotychczas stanowiska swe w tej sprawie wyraziły jedynie dwa pisma, a mianowicie organ Stronnictwa Narodowego — „Warszawski Dziennik Narodowy” oraz popołudniowy organ P. P. S. — „Dziennik

„Dziennika Ludowego”. „Marsz. Śmigły-Rydz wystąpił przeciwko jętrzeniu, przeciwko doktrynerom, przeciwko sporom wewnętrznym, ale nie wspominał ani słowem, ani jedną aluzją o problemie dzisiejszej roli legionistów, o tym co jest właściwą ideą legionową i o bieżących sprawach, pasjonujących ogół legionistów i wywołujących napięte spory. Toteż ko mentowano tę mowę w ten sposób, że wystąpienia ostatnie, poczynione imieniem OZN., nie zostały podtrzymane przez marsz. Śmigłego-Rydza”.

Właściwie tego rodzaju uwagi trudno określić mianem wniosków. Są to raczej komentarze o nader przejrzystej tendencji. Chodzi po prostu o wzmówienie w kogo należy, że akcja płk. Koca bynajmniej nie jest pokryta autorytetem marszałka Śmigłego - Rydza, że przeciwnie nie znajduje u tego ostatniego żadnego uznania. W dalszym zaś ciągu tego rodzaju tendencyjne komentowanie mowy marszałka Śmigłego - Rydza zmierza niezawodnie do ośmieszenia opo-

zycji legionowej do dalszych co raz gwałtowniejszych ataków przeciwko płk. Kocowi i OZN. Na tej drodze spodziewają się koła lewicowe utrudnić akcję konsolidacyjną żywiołów umiarkowanych.

Oczywiście sam przebieg zjazdu i rola, jaką na nim odegrał płk. Koc najlepiej świadczą, jak bardzo tego rodzaju „komentarze” są naciągane. Świadczą one wymownie o wielkim niepokoju na lewicy no i mizernym raczej wyniku dotychczasowej akcji dywersyjnej.

Wiele komentarzy wywołał fakt nieobecności na zjeździe starych działaczy legionowych, a mianowicie płk. Ślawka, marsz. Prystora, płk. Beliny-Prażmowskiego i in. Nieobecność ich dała asumpt do szeregu pogłosek, do ich opozycyjnego rzekomo stanowiska w stosunku do płk. Koca i OZN.

Takie jest mniej więcej pokłosie tegorocznego Zjazdu Legionistów.

Otóż organ Str. Narodowego uważa przemówienie marsz. Śmigłego - Rydza za bardzo ogólnikowe.

Na tak ogólnikowo sformułowane tezy mogą się zgodzić niewątpliwie wszyscy Polacy. Różnice poglądów zaczynają się dopiero wówczas, gdy się przechodzi na wyraźny teren polityczny, gdy się chce ustalić ideologię, wyrazić cele polityczne oraz program i drogi, którymi się do tych celów iść zamierza”.

Tego zaś — stwierdza „Warszawski Dziennik Narodowy” przemówienie marsz. Śmigłego-Rydza nie zawiera. Wynika więc z tego, że Str. Narodowe nie przypisuje temu przemówieniu większego politycznego znaczenia.

Zgola inne wnioski wysuwane są natomiast w kołach lewicowych. Jakiego rodzaju są te wnioski o tym świadczy taka





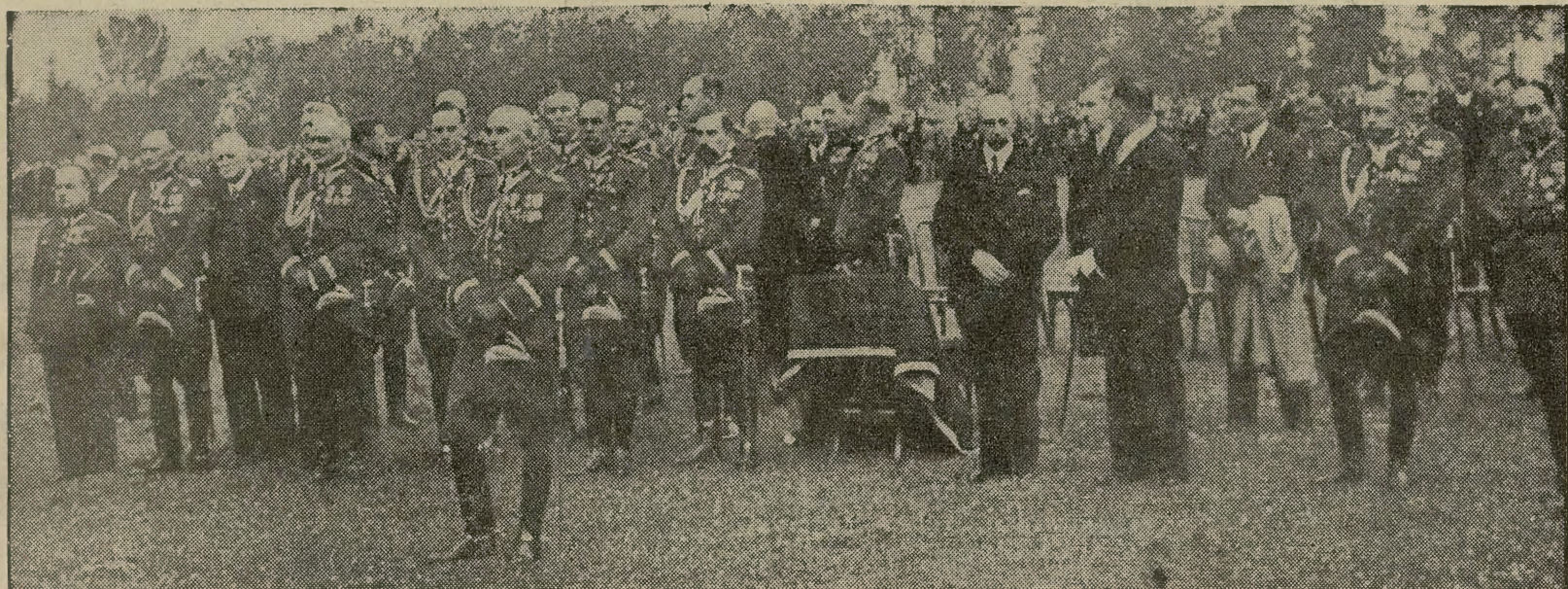
# KURJER PORANNY

WYCHODZI CO DZIEŃ Z RANA W DNI POWSZEDEŃ, NIEDZIELE I ŚWIĘTA

Cena w całej Polsce 20 groszy

Redakcja i Administracja: Marszałkowska 148. Adres dla depesz: Warszawa „Kurjer Poranny”. Telefon: Redakcja — 637-49. Administracja — dział prenumeraty 542-30, dział ogłoszeń 500-65, buchalteria 538-29, dyrekcja 513-78, zarząd 214-43. Sekretariat 26-77 i międzymiastowy 637-49. Administracja — dział prenumeraty 542-30, dział ogłoszeń 500-65, buchalteria 538-29, dyrekcja 513-78, zarząd 214-43. Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty w godzinach: od 13 do 15.

## XIV Zjazd Legionistów w Krakowie



Marszałek Śmigły-Rydz, premier Sławoj-Składkowski, płk Koc, rząd i generalicja na Błoniach krakowskich.

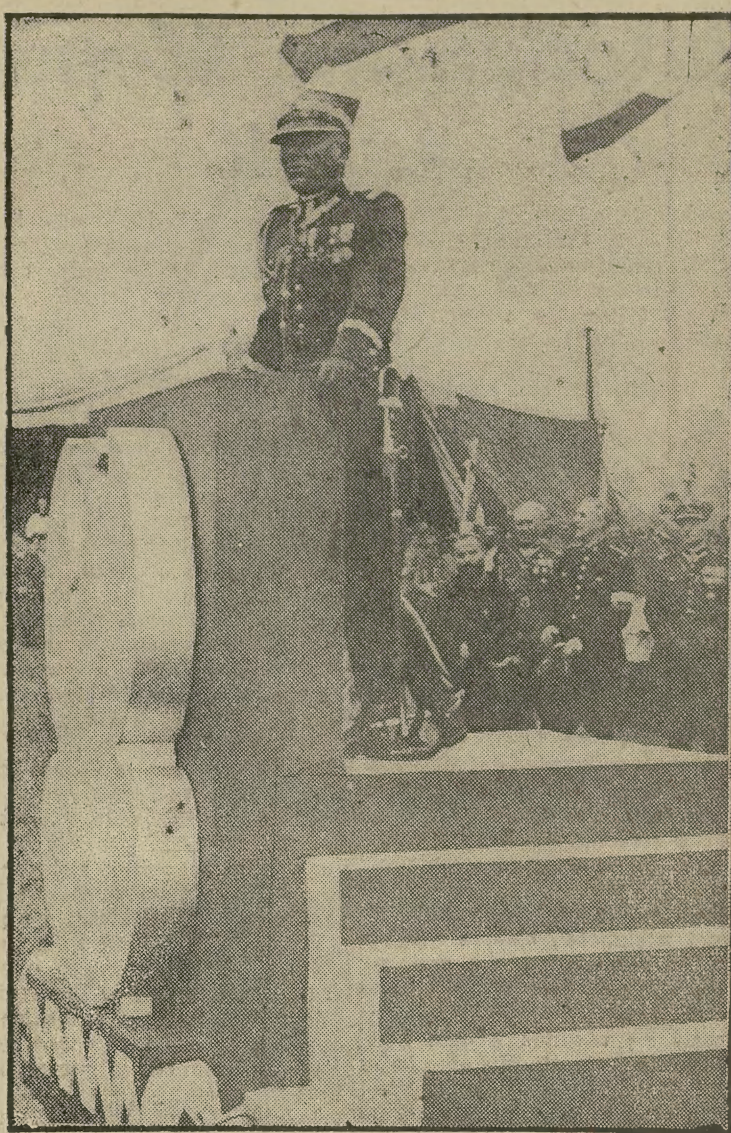


„Komendantowi — XIV Zjazd Legionistów” składa u trumny wieńce kwiatne.



Sztandary legionowe chylą się przed Naczelnym Wodzem.

## MARSZAŁEK ŚMIGŁY - RYDZ PRZEMAWIA



Z trybuny przybranej szkarłatnym suknem Naczelny Wódz wygłosił doniosłe przemówienie do Legionistów.

# Z PODNIESIONĄ PRZYŁBICĄ

Przemówienie Marszałka Śmigły-Rydz na zjeździe legionistów otwiera — podobnie jak poprzednie wystąpienia Naczelnego Wodza — nowe horyzonty i nowe szlaki myśli i działalności polskiej. Orzeźwiająco, mocne słowa, jakie padły w Krakowie, nową też wytworzą atmosferę.

Górując ponad partiami i kierunkami, w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, jaką jest obarczony, Marszałek Śmigły-Rydz ocenia nasze położenie ze znaną całej Polsce szczerością, jasnością i konsekwencją.

Naczelny Wódz znowu zatem zwraca się z apelem do kraju, znowu wzywa do jedności, znowu stwierdza, że jedynym warunkiem wielkości Polski — obok silnej armii i ładu wewnętrznego utrzymanego, — jest konsolidacja ideowa społeczeństwa.

Któż ośmieliłby się zaprzeczyć temu twierdzeniu? Któż ośmieliłby się otwarcie głosić program rozbić narodowego? Swobodna dyskusja, jaka odbyła się niedawno z racji ogłoszenia deklaracji Adama Koca, wykazała, że nie ma różnic w społeczeństwie, jeśli chodzi o kierunek, w jakim rozwijać się winno państwo. Nie czytaliśmy, ani nie słyszeliśmy, by ktokolwiek zaatakował wprost tezy przedłożone przez szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego.

A jednak wiemy, że zewnętrzna ta jedność ideowa nie wyraża się jeszcze całkowicie w praktycznych efektach politycznych. Dla czego tak się dzieje?

Odpowiedź na to jest prosta. W umysłach i sercach wielu Polaków wciąż jeszcze rzeczy i sprawy drobne górują nad zagadnieniami i nakazami wielkimi. Nakazem wielkim jest zjednoczenie narodowe. Zgadza się na nie wszyscy. Ale mimo tej zgody wielu, wielu Polaków żyje nadal „bezpłodnymi swarami i doktrynerskimi sporami”. Wiele, wielu Polaków nie zdobywa się na minimum odwagi lub siły, by wydostać się z „krętych i zatecznych dróg własnych najrozmaitszych gheft”. Wiele zaślepia nienawiść, czy zawiść personalna. Wiele upaja się „chimerycznymi fantastycznymi doktrynami”, które nikogo jeszcze nie nakarmiły, ani nie podniosły nawet moralnie, lecz zdolne są rozbudzić fanatyzm, zacietrzewienie i zaślepienie, zdolne są wywoływać „mordownie, bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę”, od których kraj nasz musiałby zginąć. Wiele tak się wyspecjalizowało w szerzeniu sceptycyzmu i zwątpienia, że dziś nie są zdolni, choćby nawet chcieli, wykrzesać w sobie wiary, czynnika niezbędnego dla osiągnięcia zwycięstwa.

Inni znowu pełni nawet dobrej woli i rozumiejący konieczność chwili, ociągają się gnusnie z wyświeczeniem na światło dzienne, by otwarcie podać rękę do zgody i do wspólnej pracy. Jedni drżą przed krzykiem młodszych lub tępych doradców gheft. Drugi, zepsuci stara szkoła polityczna, uważają szczerze za objaw naiwności politycznej, a kunktatorstwo za szczyt chytrości i obrotności politycznej. Nie zdają sobie jednak sprawy, że moż

na sytuację i okoliczności również przechrzcić...

Żyjemy w czasach, kiedy szczerść i prostota należą do stylu epoki. Zakłamanie i zabawy w chowanego są już bardzo przestarzałe i do niczego nie prowadzą. Doniosłość chwili dziejowej wymaga innego, wyższego stylu od

nas wszystkich.

„Czas, Koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz” — mówił w Krakowie Naczelny Wódz, wzywając jednocześnie do konsolidacji

## Japończycy tworzą nowy rząd autonomiczny w Pekinie

SZANGHAI, 9.8 — PAT — Od chwili dymisji i opuszczenia Pekinu przez gen. Ciang - Tse - Czunga, w mieście prowizoryczny rząd, złożony z pięciu członków, sprawuje podwójną funkcję rady politycznej i magistratu. Polityczne stanowisko Pekinu jest coraz bardziej niejasne. Według informacji chińskich, władze japońskie konferują z elementami chińskimi wrogimi Kuomintangowi, celem stworzenia nowego rządu Hopei i Czaharu, któryby miał za zadanie walkę z komunizmem. Nowe władze pekińskie starają się

## TRZY TYSIĄCE ŻOŁNIERZY JAPONSKICH WKROCZYŁO DO MIASTA

PEKIN, 9.8. — PAT. — Agencja Reutera potwierdza wiadomość o wkroczeniu do Pekinu 3 tys. wojsk japońskich. Oddział ten składa się z dwóch pułków piechoty, kawalerii, artylerii i czołgów dowodzony jest przez generała Kawabe. Wojska japońskie biwakują w północno-wschodnich i południowo-wschodnich częściach miasta w dziel-

nicy świątyni i dawnych chińskich koszarach Peihai.

Po wkroczeniu do miasta posłków japońskich, około 2200 obywateli japońskich, skoncentrowanych w dzielnicy ambasady, powróciło do swych mieszkań. Dowódca wojsk japońskich oświadczył, że zadaniem jego jest utrzymanie bezpieczeństwa i pokoju w mieście.

„zwartego ideowo, karnego zespołu tych ludzi... którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy”.

Oto nakazy chwili. Czas, by powstał, by skonsolidował się zwarty ideowo zespół ludzi karnych. Zwały ideowo, to znaczy jednej myśli, jednej idei służący i o nią walczący. Zespół zdolny do „przerobienia ewolucji i zmiany psychiki polskiej”.

Zespół taki musi być silny moralnie oraz ideowo, musi być karny. Bo nie pójdzie on na życie ułatwione, ale na podbój moralny kraju, na marsz nieraz przeciw fali, na walkę z tymi, którzy „chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać”, na budowę nowej, lepiej zorganizowanej i zestrojonej Polski.

Będzie on musiał się przeciwstawić starym narowom, uprzedniam, nienawistom personalnym, najróżniejszym zawiściom oraz intrygom. Będzie musiał przełamać sztucznie wytwarzany nastrój, który każe uważać warcholstwo za ideowość, tępotę i skostnienie za rozum polityczny, zakłamanie za taktyczną przebiegłość, swarliwość za odwagę cywilną, a przywiązanie do ghetta, za ważniejsze od przywiązania do kraju. Będzie musiał swoją własną siłą moralną siłami źródła anarchii, które podsycają, lub na których chcą żerować niejednokrotnie obce czynniki. Będzie musiał wykazać odwagę myśli i czynu, oraz nie bać się niezbędnego nowatorstwa.

Powstanie wtedy Polska silna i

zwarta wewnętrznie, zdolna do akcji na szeroko zakrojonej miarę, dźwigająca się szybko z „prymitywu”, w jakim się wciąż znajduje.

Polski takiej pragną wszyscy. Idealnym przeciwnym obywatela to nie jest kraj zamarchizowany, skłócony, walczący o papierowe doktryny, żyjący wciąż okresem niewoli i antycznymi sporami, — jak to sądzą wielcy, różnego kalibru konserwatorzy przeszłości, ale Polska zjednoczona, prężna, kierowana jedną wolą, pracująca z całą energią nad własnym podniesieniem.

Ten ideał Polski staje się coraz bardziej powszechny, wbrew głosom mącicieli, sceptyków i różnych „ofiarników”, jak ich nazwał Naczelny Wódz, wracających wciąż myślą do przeszłości. Staje się powszechny w pokoleniu starszym, a kto wie, czy nie jest już powszechny w pokoleniu młodszy, które mimo swego rozbięcia jest psychicznie przygotowane, by poprzez niezbędną w kraju ewolucję.

Czas wszakże już najwyższy, by ideały te z energią w czyn obrócić. Polska wielka i potężna nie powstała sama. Musimy sami na nią zapracować. Musimy sami ją wywołać, walcząc z otwartą przyłbicą.

Marszałek Śmigły-Rydz wierzy, że się to stanie, bo wierzy w Polskę. Wiara ta udziela się całemu krajowi. Polska odrodzona, Polska spełniająca trzy warunki Wodza Naczelnego powstała, bo takie są wymagania dziejów, bo taki jest nakaz, który nadł w Krakowie, by szerokim, głębokim echem odbić się w kraju całym.



**Czy zlecenia komisji królewskiej zostaną zrealizowane?**

## Palestyńskie kłopoty Anglii

Zagadnienie palestyńskie dziwnie się komplikuje. Przyczyną tego jest zarówno niedoskonałość planu podziału Palestyny na dwa państwa, arabskie i żydowskie, z wsunięciem między nie terytorium angielskim, jak i fakt, że w Londynie wolano redzić zamiast działać. Gdyby po przyjęciu, przedstawionego przez komisję ankietaową do sprobowania projektu, rząd natychmiast narzucił swoją wolę, reforma ustroju Palestyny dokonałaby się bez poważnego protestu z jakiegokolwiek strony.

Wolano się jednak naradzić. Zaczęło się od długich debat w parlamencie. Wyjaśniliśmy już, jak lekceważąc sobie Genewę Izba Gmin nie chciała się nieodwołalnie związać w sprawie, dotyczącej interesów Imperium, zanim Liga Narodów nie wyda swojej opinii. Londyn chciał w tej materii wypowiedzieć ostatnie słowo. W zasadzie było to logiczne. Stracono jednak wiele drogiego czasu i dano zarówno Arabom, jak Żydom sposobność zorganizowania oporu.

Arabowie jednogłośnie, a Żydzi w znacznej większości, choć z innych powodów, sprzeciwiają się podziałowi Palestyny na dwa państwa i terytorium mandatowe. W sprawę wnieśli się również władze Ligi Narodów. Komisja mandatowa, której rząd angielski przedstawił konieczność przyjęcia planu podziału Palestyny, nie okazuje chęci przyjęcia odpowiedzialności za tę decyzję. Odsyła akta sprawy Radzie Ligi, co wywoła nową zwłokę.

Równocześnie obraduje w Zurichu kongres syjonistów, którego uchwały dowodzą, że w opinii żydowskiej panuje duża rozbieżność poglądów. Wchodzą też w grę państwa arabskie. Oto Irak oficjalnie zawiadamia Genewę o swym negatywnym stosunku do projektu podziału Palestyny, żądając zachowania niepodzielności Palestyny.

Wszystkie te komplikacje są wynikiem faktu, że zamiast działać natychmiast, wdano się w narady. Tęgo rodzaju zwłoki zawsze bywają niebezpieczne, zwłaszcza na Wschodzie, gdzie ludzie mniemają, iż wahanie się jest wynikiem słabości.

Naszym zdaniem, trudności dotychczasowe są niczym w porównaniu z tymi, które w związku z projektem podziału Palestyny mogą

jeszcze powstać. Niebawem bowiem wejdzie na widownię jeszcze i Francja. Obawiając się wpływu propagandy włoskiej na Arabów, przedsięwzięto w Londynie kroki potrzebne dla zapewnienia sobie neutralności Mussoliniego w tej sprawie. Mussolini udzielił Anglii tego zapewnienia chętnie, a nawet skwapliwie. Francja jednak, która na pewno nie ma zamiaru stwarzania Anglii jakichkolwiek trudności w sprawie Palestyny, może się wbrew swjej woli znaleźć w takim położeniu, że będzie do tego zmuszona. Republika Francuska jest bowiem protektorką nowych państw arabskich i mieszaných, stworzonych w Syrii. Republika arabska w Syrii pozostaje pod protektorem francuskim, Francja też jest odpowiedzialna za jej politykę zagraniczną. Otóż zarówno w syryjskim Damaszku, jak w Bagdadzie na Tygrym, ruch panarabski szerzy się gwałtownie. To, co uczynił dziś Irak, protestując przeciw podziałowi państwa, które Arabowie uważają za swoją własność, jutro uczyni Syria. Nasuwa się więc pytanie, w jaki sposób Francuzi wywiążą się z kłopotliwego obowiązku reprezentowania w Londynie narodowych interesów arabskich. Dyplomacja znajduje zapewne sposób obejścia trudności, pozabawiając ich charakteru agresywnego. Wszystko to jednak nie przybliży chwili, w której będzie można spokojnie przystąpić do wykonania palestyńskiego planu komisji królewskiej.

Rząd angielski, który nie chciał czy nie mógł bez zwłoki wprowadzić w czyn swego sławnego planu, stanął w obliczu mnóstwa komplikacji, które go może w końcu zmuszą do wyrzeczenia się całej procedury genewskiej i załatwienia sprawy przez narzucenie swojej własnej, bezapelacyjnej woli.

Jaka mogłaby to być wola? W okresie urlopów wypoczynkowych nie można odpowiedzieć na pytanie o tak wielkiej doniosłości. Wobec zmarnowanego czasu jednak i rozpetanej opozycji przeciwko projektowi, skłonni jesteśmy przypuszczać, że podział nigdy nie dojdzie do skutku. Co do tego jednak lepiej zorientować się za kilka tygodni, gdy rząd, po zastojach kanikułowym, podjeździe na powrót swe czynności.

Angur.

**Kto zbombardował statki na Morzu Śródziemnym?**

## Włosi oskarżają Sowiety

RZYM, 8.8. — PAT. — Prasa z oburzeniem reaguje na wiadomość zbombardowania przez nieznane samoloty trzech statków: angielskiego, francuskiego i włoskiego, którego kapitan Solari zmarł z odniesionych ran.

Virginio Gayda w „Voce d'Italia” pisze, że akt zbombardowania tych statków jest pierwszą reakcją Sowiety na ostatnią lekcję, jaką Sowiety otrzymały na forum komitetu londyńskiego. Po utracie okazji do wywołania zamieszania w Londynie, komunizm pragnie odegrać się na morzu przy pomocy bomb. Jest to manewr bardzo znamienity, aleć.

**NOWE BOMBARDOWANIE STATKU HANDLOWEGO**

ALGER, 8.8. — PAT. — Parowiec grecki „Kistakis” został dziś zaatakowany na wysokości Tipasa przez samolot, opatrzonej tymi samymi znakami, co samolot, który atakował parowiec angielski „British Corporal”. Na statek „Kistakis” samolot zrzucił dwie bomby, które na

szczęście nie trafiły. Atak był dokonany w tym samym punkcie, co i atak na statek angielski. Statek-cyberterna „British Corporal” znajduje się obecnie w porcie Algieru, oczekując przybycia okrętu wojennego, który ma go eskortować w dalszej podróży.

**Interwencja ambasady niemieckiej w sprawie wydalenia dziennikarzy**

LONDYN, 9.8. — PAT. — Agencja Reutera donosi, że radca ambasady niemieckiej Woermann złożył dziś rano wizytę w Foreign Office w

sprawie wydalenia niemieckich dziennikarzy. Nie wiadomo dotychczas jak się do tego incydentu stosunkuje rząd niemiecki.

### 700-lecie Berlina

BERLIN, 9.8. — PAT. — W tych dniach Berlin obchodzi 700-lecie istnienia. Prasa berlińska ogłasza już artykuły dotyczące historii miasta, jego rozwoju i obecnego stanu. Warto zacytować kilka cyfr z dzisiejszego Berlina:

Obszar miasta wynosi 88.000 ha, z czego na parki przypada 2.180 ha, czyli 2,5 proc. Miasto posiada

4.227.200 mieszkańców, 1,4 miliona mieszkań, 4.419 km ulic, 91.000 latarni gazowych, 22.000 elektrycznych. 171.000 samochodów, z czego 81.700 osobowych, trzy tysiące drożek samochodowych i 44 dorożki konne, 10.000 garaży, 13.440 różnych restauracji, 1 milion radiostuchaczy, 30 teatrów, 400 kin i t. d.

## Podjazdowa walka skrajnej lewicy z rządem we Francji

PRZEMÓWIENIE PREZ. LEBRUN, CHAUTEPSA I BONETTA

PARYŻ, 8.8. — PAT. — Wobec ciężej podjazdowej walki skrajnej lewicy z rządem Chautemps, wynikającej przede wszystkim z zasadniczych przeciwieństw programowych, premier Chautemps, jak również min. skarbu, Bonnet, głównie atakowany przez niezadowoloną z jego polityki oszczędnościowej lewicę, podjęli zgodną kontrakcję wobec opinii publicznej Francji. Kontrakcja ta wyraża się przede wszystkim w serii przemówień, która zainaugurował w sobotę prezydent republiki Lebrun w Luuville, występując z gorącym apelem o zachowanieładu.

Poza przemówieniem prezydenta republiki, dzisiejsza prasa paryska komentuje niemniej szeroko przemówienie premiera Chautemps w Montargis, które wygłosił w sobotę, oraz mowę tego, wygłoszoną w Sologne — w niedzielę po południu.

Przemówienie premiera w Montargis zawiera po raz drugi charakterystyczny moment krytycyzmu, o ile chodzi o metody działania partii politycznych. Prem. Chautemps, po nakreśleniu głównych zadań, jakie obecnie stoją przed rządem, a mianowicie walki ze zwyczajną ceną oraz o podniesienie poziomu produkcji francuskiej, zaznaczył, że główne przeszkody, jakie napotyka rząd, pochodzą nie tyle od faktów i zjawisk, lecz od ludzi. Każdy dzień przynosi mu — oświadczył premier — echa przemówień, rezolucji lub artykułów prasowych, nacechowanych skrajnym pesymizmem. Na ten pesymizm premier odpowiedział ze swej strony zapewnieniem, że rząd prowadzić będzie nadal swoją pracę, zaznaczając również w sposób wyraźny, iż obalenie rządu o kierow-

nictwie radykalnym na terenie parlamentarnym byłoby równoznaczne z rozbięciem obecnej większości frontu ludowego.

W niedzielnym przemówieniu w Sologne, które było logicznym dalszym ciągiem przemówienia sobotniego, premiera Chautemps, — wskazał na konieczność unormowania stosunków społecznych na zasadzie poszanowania nowych praw socjalnych zarówno przez robotników, jak i przez pracodawców.

Niemniej doniosłe echo wywołało w opinii publicznej sobotnie przemówienie min. finansów, Bonnet, który po przemówieniu prezydenta Lebrun i wystąpieniu prem. Chautemps wskazał jeszcze raz na konieczność utrzymania paury politycznej, niezbędnej dla całkowitego ukończenia procesu uzdrowienia finansów i gospodarki Francji.

Charakterystyczne jest, że skrajna lewica w swoich organach prasowych powstrzymuje się dzisiaj od komentarzy powyższych wystąpień. Organ socjalistyczny „Populaire”, komunistyczna „Humanité”, jak również organ generalnej konfederacji pracy „Le Peuple”, podają tylko w kilku wierszach streszczenie przemówień kierowników polityki francuskiej. Tęgo rodzaju stanowisko daje nawet powód do pogołosek, że premier Chautemps, celem katagorycznego przecięcia podjazdowej gry przeciwko polityce gospodarczej rządu, byłby skłonny zwołać nadzwyczajną sesję parlamentu na koniec września, celem zmuszenia lewicy do oficjalnego i wyraźnego zaakceptowania obecnej polityki finansowej i gospodarczej rządu.

## 124 posłów wyklętych przez synod w Jugosławii

BIAŁOGRÓD, 8.8. — PAT. — Decyzja ekskomunikacji podpisana przez metropolitę zagrzebskiego, sprawującego zastępczo funkcję metropolity białogrodzkiego, powzięta została na podstawie uchwały świętego synodu serbskiej cerkwi prawosławnej z 19 lipca i 1 sierpnia.

Z wyjątkiem drobnych zamieszek w stołecznej ludności spokojnie przyjęła do wiadomości powyższe postanowienie. Na terenie innych diecezji odczytano w dniu dzisiejszym podobne postanowienia odnoszące biskupów, tak że ekskomunikowano łącznie wszystkich ministrów z wyjątkiem ministra wojny i marynarki oraz 124 posłów. Podobno biskupi w Cetyni, w Nowym Sadzie i Skoplie nie zarządziłi ekskomunikacji ministrów i posłów, pochodzących z tych okręgów.

### SYNOD KOŚCIOŁA SERBSKIEGO POSTĄPIŁ BEZPRAWNIE?

BIAŁOGRÓD, 9.8. — PAT. — Agencja Avala ogłosiła komunikat, w którym, w związku z decyzją synodu kościoła prawosławnego, wymierzoną przeciwko członkom rządu, oświadcza, co następuje: W kołach prawnych, w szczególności dobrze obeznanych z dziedziną prawodawstwa kościelnego, oświadczają, iż decyzja władz kościelnych jest całkowicie niezgodna z prawem i sprzeciwia się nie tylko konstytucji jugosłowiańskiej, ale również kanonom kościoła prawosławnego.

## Trzy pancerniki sowieckie zostaną zbudowane w Ameryce

NOWY YORK, 8.8. — PAT. — „New York Times” zapewnia, że w obecnej chwili toczą się rokowania pomiędzy specjalną komisją sowiecką a stołecznymi amerykańskimi w sprawie budowy trzech pancerników. W obecnej chwili omawiana jest sprawa budowy jednego pancernika o wyporności 35.000 ton i uzbrojonego w 9 dział 16-calowych. Strona sowiecka wysuwa jednak żądanie dostarczenia ogółem trzech pancerników, uzbrojonych w 30 dział 16-calowych, zamiast dwóch pancerników, jak to rząd sowiecki zapowiadał w rokowaniach z rządem amerykańskim wiosną r. b. Żądanie to było wówczas odrzucone przez rząd Stanów Zjednoczonych. Rokowania obecnie toczą się przy współudziale specjalnie stworzonego dla tej transakcji towarzystwa amerykańskiego. Według informacji „New York Timesa”, zastrzeżenia czynników oficjalnych amerykańskich, czynione w swoim czasie przy wstępnych rokowaniach o zakup pancerników, zostały uchylone. W obecnej chwili rokowania trwają nadal.

### Z XIV ZJAZDU LEGIONISTÓW W KRAKOWIE



Marsz. Śmigły-Rydz i plk Koc w drodze na Wawel

### HOLD LEGIONISTÓW CIENIOM WIELKIEGO MARSZAŁKA



Przed kryptą w wieży Srebrnych Dzwonów. Za wieńcem, który złożyłny będzie u trumny Marszałka Piłsudskiego, postępuje Marszałek Śmigły-Rydz (po lewej) i plk Koc.

## Podziękowanie Pani Marszałkowej Piłsudskiej

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska nadesłała do redakcji PAT następujące oświadczenie: „Wszystkim osobom, organizacjom i związkom i stowarzyszeniom, które złożyły mi wyrazy głębokiego współczucia w związku z przeniesie-

niem zwłok mego męża bez wiedzy i zgody rodziny z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów — składam tą drogą serdeczne podziękowanie.”

(—) Aleksandra Piłsudska

### Po zjeździe legionistów

## Sztandary bojowe Legionów opuściły Kraków

KRAKÓW, 9.8. — PAT. — Dzisiaj rano odbyło się uroczyste odprowadzenie z Oleandrów krakowskich w asyście kompanii honorowej z pocztem sztandarowym i orkiestrą bojowych sztandarów legionowych na dworzec kolejowy.

W chwili, gdy sztandary wnoszono do pociągu, zdążającego do Warszawy, orkiestra odegrała hymn państwowy, a kompania honorowa

sprezentowała broń.

Pociąg ze sztandarami bojowymi legionów Józefa Piłsudskiego opuścił Kraków przy dźwiękach „Pierwszej Brygady”.

746-KILOMETROWY MARSZ NA ZJAZD LEGIONISTÓW

KRAKÓW, 8.8. (PAT). — Prasa donosi, że na zjazd legionistów przybył pociąg z Gdyni bezrobotny legionista, Nowak wraz z żoną. Wyszli oni z Gdyni 17 lipca i przebyli drogę 746 kilometrów.

## Sukcesy propagandowe harcerzy polskich w Holandii

Wizyta „Zawiszy Czarnego”

HAGA, 8.8. (PAT). — Cała prasa holenderska nie zdążyła jeszcze opublikować swoich pełnych artykułów o harcerzach polskich na Jamboree w Vogelenzangu, kiedy otrzymała nowy zapas wrażeń z okazji przybycia „Zawiszy Czarnego” do portu amsterdamskiego. Na Holendrów, narodu żeglarskiego, przybycie „Zawiszy Czarnego” wywarło głębokie wrażenie, o czym świadczą niezwykle obszerne i szczegółowe artykuły i opisy statku. „Zo-

wisza Czarny” podbił sobie serca Holendrów.

Cała prasa zachęca z własnej inicjatywy do zwiedzenia statku, który jest niezwykle interesujący i wiedzenia godny.

Wielkie zainteresowanie budzą też nasi harcerze — lotnicy, obojujący na lotnisku Ypenburg pod Hagą. Wczoraj przegladali się ich startowi ks. Bernard, małżonek księżnej Julianny. Oprócz tego zaproszono ich na loty szybowcowe na lotnisko szybowcowe w de Teuge, gdzie odbywają się obecnie holenderskie zawody szybowcowe. Tam odwiedził ich holenderski minister komunikacji dr inż. Van Buuren, sam entuzjasta lotnictwa i znanca lotnictwa, który wygłosił do naszych harcerzy — lotników przemówienie.

## Oslabienie dolara w Londynie

LONDYN, 9.8. — PAT. — Oslabienie dewizy na Nowy Jork, które ujawniło się w dniu 9 b. m. na giełdzie londyńskiej, przypisywane jest przez sferę giełdową przede wszystkim masowemu sprzedażom złota przez Japonię w St. Zjednoczonych, które to sprzedaże, spowodowane koniecznością zdobycia środków i wzmoczenia importu w związku z zatargiem daleko-wschodnim, z drugiej strony wywołały większą podaż dolara.

W późniejszych godzinach dolar nieco się wzmościł, w związku z wzmocnionym zapotrzebowaniem handlu importowego. Sferę giełdową uważają za nieściśle tłumaczenie spadku dolara ustawą amerykańską o czasie pracy w przemyśle, gdyż w chwili obecnej nie wiadomo w jaki sposób ustawa ta konkretnie odbije się na gospodarce amerykańskiej i w jakim stopniu podroży koszty produkcji w U. S. A., a więc wpłynie na pogorszenie bilansu handlowego.

Fundusze wblutowe nie interweniowały w celu przeciwdziałania spadkowi dolara.



Największym powabem kwiatów jest — zapach

Największym powabem kobiety są czysta i świeża cera i piękne, puszyste włosy. Mydło TROPIKA daje zdrową i czystą cerę. Krem MIAŁOR udelikatnia cerę. Lotion MIA wzmacnia włosy i usuwa łupież. oryginalne z firmy

**Henryk ZAK — Poznań 10**  
FABRYKA PERFUM, MYDEŁ I KOSMETYKÓW.

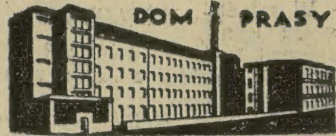


Wtorek  
**10**  
Sierpnia  
1937 r.

Dziś: Wawrzyńca  
Jutro: Zuzanny  
Wschód słońca: g. 4 m. 09  
Zachód słońca: g. 19 m. 12  
Długość dnia: g. 15 m. 03  
Ubyło: g. 1 m. 46

# Express Poranny

## MAŁOPOLSKI

W  
K  
O  
Ł  
O  
M

w prenumeracie  
z dostarczeniem  
do domu =  
2 gr. 10  
miesięcznie

# Hołd Wielkiemu Marszałkowi

## na Zjeździe Legionistów w Krakowie

### „Nie czas na bezpłodne swary i doktrynerskie spory“ mówi Marszałek Śmigły-Rydz

KRAKÓW, 8.8. — Tel. wł. — W radosnym nastroju zbudziła się dziś prastara stolica dawnej Polski. Wzmocniony ruch na ulicach, uśmiechnięte twarze, odświętne ubrania, moc mundurów — wskazują, że Kraków przeżywa dziś radosne święto, wszak goście u siebie. Zjazd Związku Legionistów Polskich.

Już od wczesnego ranka Błonia Krakowskie zaroily się tłumami ludzi. Od strony miasta ciągną coraz to nowe masy publiczności. Przed godziną 8-ma zaczynają zjawiać się legionieści. Jedni w mundurach woj skowych, inni w dawnych, szarych legionowych, tu i ówdzie ponad zebranych sterczą wysokie czapy Beliniaków. Młodzieńcy to byli gdy wyruszyli na wojnę o Polskę, dziś stare wiarusy. Wielu w ubra niach cywilnych.

Raz po raz spotykają się starzy znajomi, następują radosne powita nia, w powietrzu krzyżują się rados ne nawoływania dawnymi pseu donimami legionowymi, tu i ów dzie zabłyśnie na żołnierskiej twa rzy iza wzruszenia.

Dochodzi godz. 8-ma. Legionieści ustawiają się przed ołtarzem polo wym według przynależności do kół pułkowych.

Przed formacjami pułkowymi zaj mują miejsca członkowie komendy naczelnej, prezosi okręgów i naj pierwsza wśród pierwszych — Kom pania Kadrowa.

#### Powitanie Marszałka Śmigłego - Rydza

Tymczasem na dworzec kra kowski przyjechał Marszałek Śmi gły-Rydz, powitany przez przed stawicieli władz państwowych i ge neralicję oraz władz miejskich. Bezpośrednio z dworca Marszałek odjechał na Błonia.

Rosnaca, potężniejsza fala wiwa tów oznamia, że Marszałek wieź dza na Błonia. Mazurek Dąbrow skiego i długotrwałe okrzyki „Niech żyje!“.

Marszałek Śmigły-Rydz w towa rzystwie członków komendy głów nej Związku z wicemarszałkiem sen. Kwaśniewskim, prezesem okre gu, który gości Zjazd, podchodzi i odbiera raport od komendanta gło wnego Związku płk. Koca, po czym w asyście p. premiera gen. Ślawo ja Składkowskiego, gen. Kasprzyc kiego, płk. Koca dokonuje prze glądu oddziałów legionowych.

Chylił się przed Nim stare sztan dary, Marszałek salutuje.

Przegląd skończony.

Marszałek Śmigły-Rydz wita się jeszcze z kilkoma osobami. m. in. z kapelanem legionowym ojcem ka pucynem Kosmą. Dygnitarze zaj mują miejsca w fotelach przed oł tarzem polowym. Marszałek nie zajmuje przygotowanego dlań fo telu — nabożeństwa całego wysłu chał, stojąc przed ołtarzem.

W namiocie prosty ołtarz polo wy. Obok niego ustawiły się pocz ty sztabdarowe okręgów i oddzia łów Zw. Legionistów w siwych strzeleckich mundurach.

Na stopnie ołtarza wchodzi ks. biskup polowy Gawlina, ubrany w szaty pontyfikalne. Rozpoczyna się msza św.

Widoczny z daleka kopiec na Sowińcu patroluje uroczystości na Błoniach. Niedaleko ołtarza obelisk; ustawiony został w miejscu, z którego przed laty Pierwszy Mar szałek Polski odbierał słynną de filadę kawalerii polskiej.

Msza św. skończona. Lekki prze lotny deszczyk nie zmiaćł podnio słego i radosnego zarazem nastro ju.

Marszałek Śmigły-Rydz w oto czeniu p. premiera gen. Ślawo ja Składkowskiego, gen. Kasprzyc kiego, płk. Koca i generalicji udaje się w stronę przybranej amaranem i godłem państwowym trybuny.

Wszystkie głowy zwracają się w stronę trybuny. Marszałek mó wi.

(Przemówienie Marszałka obok)

Brać legionowa i tłumy publicz ności oklaskami i wiyatami mani festują swe uznanie dla słów Wo dza i swe uczucia.

#### Defilada

Po przemówieniu Marszałka Śmi głego-Rydza następuje defilada.

Lamają się szczyki oddziałów. Le gionieści opuszczają Błonia, zdażają do historycznych Oleandrów. Na przeciw Domu im. Marszałka Piłsudskiego, wzniesionego w miej scu, gdzie stał budynek dawnych Oleandrów, wzniesiono trybunę. W środku obita amaranem jednooso bowa trybuna dla Marszałka Śmi głego-Rydza, poniżej trybuna dla dostojników państwowych, genera licji i naczelnych władz Związku.

Rozpoczyna się defilada. Prowa dzi ją komendant główny, płk. Koc.

Idzie Pierwsza Kadrowa. Na cze le jej dawny dowódca min. gen. Tadeusz Kasprzycki. Z tumbu pod nogi kadrowców rzucają kwiaty. Wśród wiwatów i oklasków Pierw sza Kadrowa minęła trybunę Mar szałka.

Maszerują dalsze formacie: 1 pułk Legionów pod dowództwem gen. Dab-Biernackiego, 2 p. p. Leg. z gen. Malinowskim na czele, trzeci pod gen. Zajacem, czwartacy z gen. Kołontay-Szednickim, pią tacy prowadzeni przez gen. Olszynie — w pierwszej ich czworcie maszeruje z prawej strony p. premier gen. Ślawoj Składkowski.

Trasa udekorowana sztandarami o barwach narodowych, na wyso kich masztach orły legionowe.

Oddziały maszerują wśród nie millnacyjnych oklasków publiczności. Za piechotą idą Beliniacy, w mun durach pułków kawalerii, w daw nych amaranowych rabatach i wysokich czapach. Prowadzi ich wicemin. gen. Głuchowski. Potem drugi pułk ułanów z proporcem z Orłem Białym i Matką Boską Cze stochofską, wreszcie 1 pułk arty llerii legionowej pod dowództwem gen. Knoll-Kownackiego.

Wśród entuzjazmu i radości o statnie oddziały mijają trybunę marszałkowską.

#### Hołd u trumny Wielkiego Marszałka

Teraz następuje najpodnioslejsza część uroczystości: hołd legioni stów dla Komendanta.

Uczestniczące w defiladzie od działy kierują się przez Rynek kra kowski na Wawel do wieży Srebr nych Dzwonów.

Podczas gdy oddziały defilują przed kryptą, Marszałek Śmigły-Rydz składa w krypcie wieniec w imieniu Związku Legionistów. Do krypty schodzą następnie delega cie kół pułkowych i składają wien cie od swych organizacyi.

#### Na Sowińcu

Po południu uczestnicy zjazdu

w formacjach pułkowych zebrał się ponownie pod Oleandrami i stąd marszem udali się na kopiec Józef a Piłsudskiego na Sowińcu.

Z Sowińca legionieści powrócili do miasta, udali się do ratusza by zwiedzić muzeum urn, składanych na Kopcu.

Na tym oficjalny program uro

czystości dzisiejszych został wy czerpany.

Legionieści, dawni przyjaciele z okopów, rozbili się na mniejsze, ściślejsze grupki. Przy żołnierskim stole popłynęły wspomnienia, jak to w tamte dni bywało, wspomnie nia radosne, wesole, czasem zrwane, czasem i smutne, a zawsze nio sące otuchę i rozpięające serca.

## Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza



Koledzy! Witam Zjazd.

Zbiórka w rocznicę 6 sierpnia stała się naszym zwyczajem uświę conym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnier skiej przyjaźni, która powstała i rozwinęła się wśród wielkich za drzeń historycznych, tych, które stały się podstawą zmian innego wyglądu politycznego Europy i gło bokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie Europy, ale ludzkości.

Wśród gromów przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświeblających miliony bitwy narodów i rzuca jących blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piek na płonka żołnierskiej przyjaźni. Za kwitła ona na wspólnocie żołnier skiej doli, gdy w drodze do Nie podległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą na szęj miłości Ojczyzny i tej przyja zni żołnierskiej.

Ona też była zawsze uzasadnie niem naszych zjazdów, szczegól niej ostatnich lat życia Komenda nta. Największym zaś i najpodnio szej akcentem był zawsze hołd dla Komendanta, bez wzglę du na to, czy był On z nami, czy też go wśród nas nie było. Był to największy i najpodnioslejszy ak cent, bo był to hołd dla Twórcy Niepodległej Polski, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych czynów, na którego czołe, najwinióslejszym spośród polskich czoł, chmurzyła się naj większa troska, jaśniała najtward sza decyzja.

Oddanie dziś tego hołdu Komen dantowi jest i w czasie tego zjazdu największym i najbardziej podnio słym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z Wami przybyłem tu

i to, poza tym dawnym akcentem żołnierskiej przyjaźni, było przy czyną mego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych przed sobą ze branych kolegów, którzy wyszli z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, ażeby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy! Wiadomym wam jest, że świat dziś przeżywa przejmują ce dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość a równocześnie wra wszędzie zabiegi i usiłowania, ażeby w tę przyszłość wejść w jak najlepszej i najsilniejszej po stawie i formie. Każde państwo ro bi to na swój sposób, każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać.

Czy Polska może sobie pozwo lić na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nad przyrodzone potęgi i wobec tego wolno Polakom pozwalać sobie na harce bezpłodnych swarów i dok trynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia.

Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechiz mem unicestwienia wszystkiego, co polskie. Liczne pokolenia Pola ków umierały nie mogąc wydzi gnać z siebie Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia polskiego na inny,

wiekszy styl. Nie jestem pesymi sta, Koledzy, i daleki jestem od wyrzekania, niemniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymi do robek naszych lat pokojowych, je steśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem.

Pochodzi to stąd, że w tym cza sie, kiedy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy pań stwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być wielkim państwem.

A jak wyjść? Pierwsze: mieć silną, dobrą ar mie, któraby gwarantowała spo kój zewnętrzy.

Drugie: żelazną, twardą, bez względną ręką utrzymać ład, por zadek, bezpieczeństwo iutra w naszym życiu wewnętrznym.

Trzecie: mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsoli dować zwarty ideowy karny ze spół ludzi, którzy już mają dość kretych zatechtych dróg, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie i którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polskę zależy.

Komu na Polskę zależy i kto nie ma głowy oczadzonej doktryner stwem, ten na pewno łatwo poro zumie się co do zasad ideowych. Tym zespołem ludzi przerobić e wolucję i zmianę psychiki polskiej, tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia życia Polski, jako Pań stwa, wyżej, na szczebel wyższy

— i życia każdego Polaka.

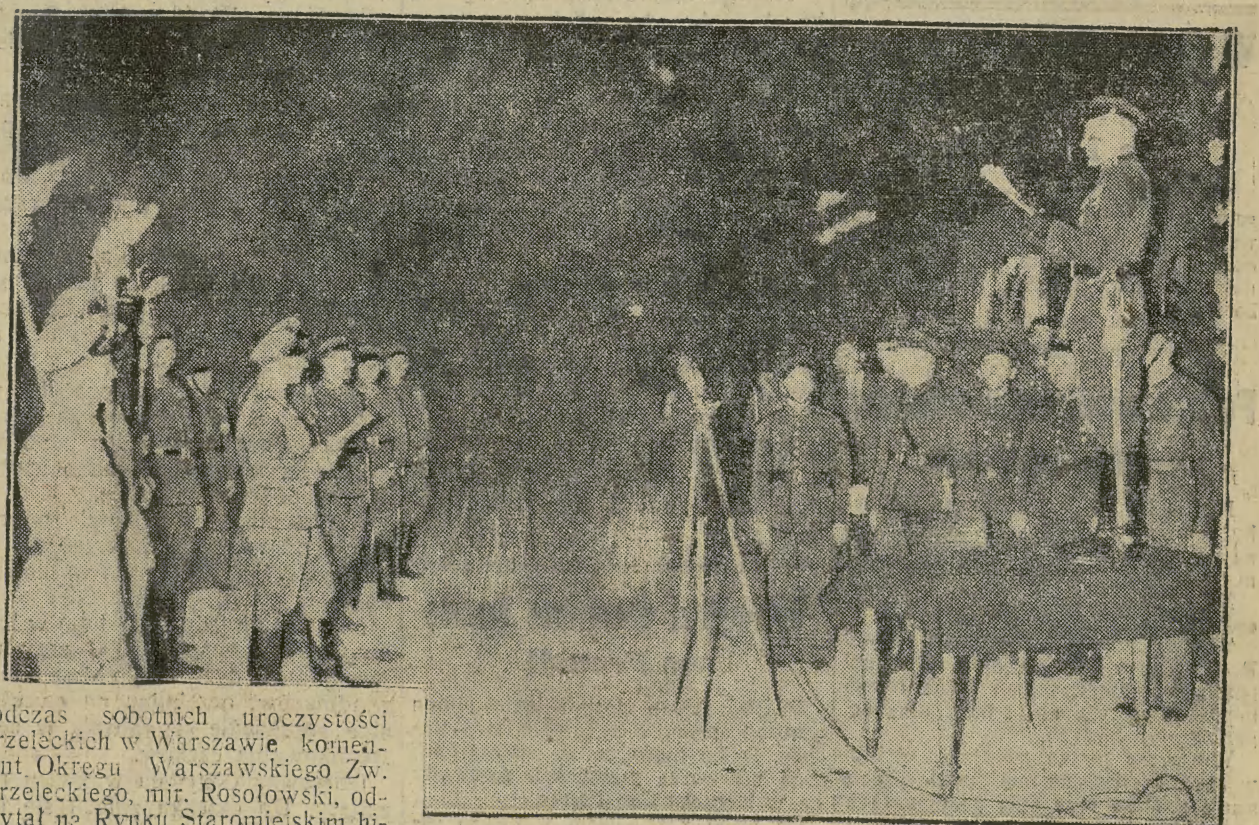
Naturalnie, mówię tu w wielkich skrótach, dlatego może się to wy dawać zbyt proste, ale, Koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę w to, że się do kona tego, bo wierzę w Polskę, lu dzie przekonają się, że ten właśnie sposób daje więcej, aniżeli chime ryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swoich przyrzeczeń, a jeżeli — to dają mordowa nie, dają bratobójczą walkę i dają jeszcze większą nędzę. Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce.

Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm a nawet ofiarność, któ ra się wkłada w spory, podkopy wanie, iudzenie, to także inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, ażeby tym, którzy chcą iudzić, którzy chcą ciągle swary w Polsce utrzymywać, tych „oilar ników“, żeby przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, Koledzy, w Polsce wpro wadzić stosunki oparte na praw dzie. Nadszedł czas podnieść przyli bicę, odrzucić wszelki fałsz.

Jestem głęboko przekonany, że wśród nas w obozie legionowym ta przyjaźni, która urodziła się w bez pośrednim sąsiedztwie śmierci, ist nieje.

## Apel strzelecki na Starym Mieście w Warszawie



Podczas sobotnich uroczystości strzeleckich w Warszawie koman dant Okręgu Warszawskiego Zw. Strzeleckiego, mjr. Rosołowski, od czytał na Rynku Staromiejskim hi storyczny rozkaz z 6 sierpnia 1914 r

## Rzeki wzbierają na Huculszczyźnie

### Powódź zagraża mostom

Wskutek nieustannych deszczów w powiecie nadworniańskim podniósł się stan rzek do poziomu zagrażającego wylewem.

Najgroźniej przedstawiała się sytuacja na Prucie, który w okolicy Miku liczna wystąpił już z brzegów, zata

plając pobliskie domy ludności hucul skiej.

Gdyby deszcze padały w dalszym ciągu, wody grożą zerwaniem mostów na Bystrzycach nadworniańskiej i so łotwińskiej. Władze samorządowe przystąpiły do zabezpieczenia mostów na Bystrzycy w Nadwórnej i w Sołotwinie oraz na Prucie w Delatynie.







## Przegląd prasy.

### „Obóz legionowy, a obóz pomajowy”.

W artykule pod tym tytułem wywodzi „Czas” z „s”, że obóz pomajowy a obóz legionowy wbrew utożsamianiu tych dwóch pojęć to coś zupełnie odrębnego. Obóz pomajowy, to obóz grupujący wszystkie żywioły od prawicy do lewicy, które popierały rząd Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obóz zaś legionowy stanowi grupę ściśle zamkniętą, wywodzącą się z Legionów. „Czas” pisze:

„Obóz pomajowy, w tej formie, w jakiej istniał za Piłsudskiego, jest anachronizmem. Kontynuować jego egzystencji nie warto, ani też odbudowywać. Nastąpiła godzina rozstania...”.

Żywioły tego obozu powoli konsolidują się na prawicy i lewicy, lecz przedewszystkiem na lewicy. Natomiast — czytamy dalej:

„Należy przestrzec przed używaniem terminów „lewica legionowa”, „opozycja legionowa”. Legioniści — ci prawdziwi — to w dalszym ciągu oficerowie w czynnej służbie. Stąd termin „opozycja legionowa” może wywoływać wrażenia jak najbardziej niepożądane, na stwarzaniu których nikomu w Polsce zależeć nie powinno. Jesteśmy przekonani, że wszystkie plotki o tej „opozycji legionowej” są zresztą błędne. Nie wątpimy ani chwili, że wszyscy wojskowi w czynnej służbie są bezwzględnie karnie podporządkowani Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych i nie mają najmniejszego zamiaru kwestionować słuszności i celowości jego posunięć politycznych”.

Dziennik podkreśla, że bardzo szkodliwe są również plotki o tarcjach wśród polityków, którzy wyszli z obozu legionowego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dlatego — pisze „Czas”:

„Sądzimy, że znacznie łatwiej posunąć się konsolidacja „extra-muros”, gdy „intra-muros” sytuacja będzie należała do wyjaśnienia. — To znaczy, gdy wewnątrz obozu i legionowego i pomajowego będzie dostatecznie jasno i oficjalnie wiadomo, kto z kim stoi, kto z kim trzyma, kto z kim współpracuje, kto ma jaką pozycję. Czas wyjść z półcienia i półmroku. Jeżeli ma być „sanacyjne politburdo” — to niech jego skład będzie jak najprzejrzysty. Dodajmy: niech będzie też szczególnie jasno. To znaczy: niech nie pomija nikogo ze względów personalnych. Ale niech pomija każdego, jeśli tego wymagają względy ideowe”.

\* \* \*

### Kto to jest płk. Grzędziński?

„Słowo o” wileńskie donosi:

„Duże wrażenie wywołało w Warszawie pozbawienie płk. Grzędzińskiego funkcji dowódcy pułku Strzelców Kaniowskich.

Dymisja ta pozostaje w ścisłym związku z akcją polityczną płk. Grzędzińskiego, który od dłuższego czasu należał do głównych inspiratorów lewicy legionowej.

Płk. Grzędziński był w swoim czasie współorganizatorem dziennika p. Szuriga, a po upadku tego pisma rozpoczął wydawanie tygodnika „Czarne na Białem”, który był kolportowany na ostatnim zjeździe krakowskim i zawierał ostre ataki na OZN.

Płk. Grzędziński prowadził nietylko akcję publicystyczną, ale jednocześnie przygotowywał w kraju polityczną organizację, mającą na celu konsolidację wszystkich elementów lewicy BBWR, odsuniętej od wpływów przez OZN.

Płk. Grzędziński należał do b. popularnych osobistości w Naprawie, ZNP i masonerii (siostra jego jest żoną Andrzeja Struga, Wielkiego Mistrza Łoży).

Usunięcie płk. Grzędzińskiego jest wyraźną wskazówką dla wszystkich pesymistów, że słowa Marszałka Śmigłego-Rydza o „twardej ręce”, wypowiedziane w Krakowie, nie pozostaną tylko frazesem i że jeżeli „trzeba będzie politykować” to politykę będzie robił sam Marszałek”.

\* \* \*

### List gen. Roji.

Socjalistyczny „Dziennik Ludowy” na marginesie niedzielnego zjazdu Zw. Legionistów donosi:

„W Krakowie w niedzielę w godz. wieczornych aresztowano kilka osób, kolportujących wśród legionistów list generała Roji.

Gen. Roja przebywa obecnie na leczeniu w szpitalu wojskowym”.

\* \* \*

### Ani w Bydgoszczy, ani we froncie Morges...

Cytowaliśmy na tem miejscu pogłoski o obecności R. Dmowskiego na poświęceniu sztandaru Stronnictwa Narodowego w Bydgoszczy. Wobec tego, że na tej uroczystości miał być również gen. Haller, przywiązano do tego pobytu wiele wagi.

Obecnie „Warszawski Dziennik Narodowy” zamieszcza następujące oświadczenie:

„Jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że wiadomości, rozsyłane przez żądną sensacji prasę o rzekomym przyjeździe prez. R. Dmowskiego do Bydgoszczy są pozbawione wszelkich podstaw.

Prez. R. Dmowski bawi, jak wiadomo, na wywczasach w Kosowie i nie zamierzał ani też nie zamierza w najbliższym czasie wyjechać z Kosowa.

Równocześnie stwierdzamy, że wszystkie pogłoski, łączące politykę Stronnictwa Narodowego czy to z „Frontem Morges”, czy to z innymi ugrupowaniami politycznymi, należą do kategorii plotkarskich zmyśleń”.

\* \* \*

### Czy „młodzi emeryci” wrócą do służby?

„Wieczór Warszawski” donosi:

„Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wojewodom, aby do dnia 1 listopada br. dostarczyli centrali dane o tych emerytowanych urzędnikach ministerstwa i niższych funkcjonariuszach, którzy nadawali się do służby. Okólnik nie wyjaśnia, do czego powyższe dane mają służyć.

Już z samego jego brzmienia zdaje się wynikać, że brana jest pod uwagę możliwość reaktywowania pewnej ilości t. zw. młodych emerytów”.

## „ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY”

Nr. 221. Środa, 11 sierpnia 1937 r.

## Przegląd prasy.

### Po mowie Marszałka Śmigłego-Rydza.

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza, wygłoszona na niedzielnym zjeździe legionistów w Krakowie, wywołała już pierwszą ogłosy w prasie poniedziałkowej. Komentatorzy prasowi starają się — zgodnie z tem, o piszemy w artykule wstępnym — wysnuć mowy przedewszystkiem wnioski dotyczące polityki bieżącej.

Pierwszy zabrał głos Regnis, feljetonista polityczny żydowskich dzienników, który w porannym „Naszym Przeglądzie” pisze:

„W przeddzień zjazdu krytykowane działania Ożonu z różnych stron. Ludzie, należący do obozu legionowego, oświadczyli, że nie mogą się zgodzić z deklaracją płk. Koca a szczególnie z ostatnim oświadczeniem, złożonym w „Młodej Polsce”. Krytykował z jednej strony te posunięcia „Zaczyn”, a w przeddzień zwołania zjazdu w piśmie „Czarno na Białem” pułkownik Januariusz Grzędziński atakował pułkownika Adama Koca w artykule „Dwa obozy w Polsce”.

Mówiono już o koncentracji lewicy legionowej o porozumieniu ze stronnictwami opozycyjnymi, o ewentualnej zmianie frontu w GISZ.

Tym wszystkim pogłoskom założył klam swoim przemówieniem Marszałek Śmigły-Rydz”.

Czytamy dalej:

W ten sposób Marszałek Śmigły-Rydz potępił wszelką akcję, zwróconą przeciw Ożonowi, traktując krytykę, jako szkodnictwo, a zapowiedź, że „znajdzie się sposób”, by przekonać krytyków, „że czas z tem skończyć” dowodzi, że wszelkie wahania w obozie legionowym zostaną zakończono wyraźnym, decydującym rozkazem”.

Te same momenty omawia prasa poludniowa, dochodząc zresztą do różnych wniosków, zależnie od zabarwienia dziennika.

Nacjonalistyczny „Wieczór Warszawski” pisze:

„Od dnia zjazdu zaszła wielka zmiana w naszym życiu politycznym. Gdyż w dniu tym wobec zgromadzonych 10 tysięcy legionistów Marszałek Śmigły-Rydz udzielił niejako swego zgry akcji konsolidacyjnej na platformie nacjonalizmu i stwierdził stanowczo, że wszelkie próby wprowadzenia zamętu do naszego życia politycznego będą żelazną ręką tłumione”.

Zbliżony do poprzedniego „Goniec Warszawski” w następujący sposób ocenia polityczne znaczenie zjazdu krakowskiego:

„Dopiero po raz pierwszy zdarzyło się, by występowała (na zjeździe legionistów) jakaś akcja mniej lub więcej zorganizowana, głosząca pewne konkretne hasła. Dawnymi laty w gronie koleżeńskim przy gawędce, przy obiedku niejedną żalił się na los i niejedną wyrażał swoje niezadowolenie z panujących stosunków. Były to jednak objawy indywidualne, ale nie zorganizowane. Teraz dopiero spotkano się z planowym wśród przybyłych rozrzucając pism lewicy sanacyjnej: „Front Robotniczy”, „Czarno na Białem” z artykułami, skierowanymi przeciwko akcji płk. Koca”.

„Marszałek Śmigły nie pominął tych przódów, ale jego stanowisko poszło nie po myśli organizatorów akcji. Nawoływał do konsolidacji i potępił niewczesne swary. Nadzieje zatem czynników lewicowych nie ziszczyły się. Płk. Koc, jako komendant główny Zw. Legionistów, zajmował przy Marszałku Śmigłym pierwsze miejsce. A przecież przeciwko niemu, jako organizatorowi OZN, zwracały się najostrzejsze strzały opozycji legionowej. Jeżeli ona rachowała na pewien oddźwięk w kołach kierowniczych, ludziła się niepomierzenie, boć przecie płk. Koc spełnia jedynie zlecenie, nadane mu przez Marszałka Śmigłego”.

Socjalistyczny „Dziennik Ludowy” uważa znow, że to prawie spotkał całkowity zawód:

„Spodziewano się, że Marszałek Śmigły-Rydz zechce użyć swego autorytetu, aby przeciwstawić się opozycyjnemu prądom wśród legionistów. Nadzieje te zawiodły. Marszałek Śmigły-Rydz wystąpił przeciwko jądru, przeciwko doktrynerom, przeciwko sporom wewnętrznym, ale nie wspominał ani słowem, ani jedną aluzją o problemie dzisiejszej roli legionistów, o tem, co jest właściwą ideą legionową i o bieżących sprawach, pasjonujących ogół legionistów i wywołujących namienne spory. To też komentowano tę mowę w ten sposób, że wystąpienia ostatnie, poczynione imieniem OZN, nie zostały podtrzymane przez Marszałka Śmigłego-Rydza”.

„Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wojewodom, aby do dnia 1 listopada br. dostarczyli centrali dane o tych emerytowanych urzędnikach ministerstwa i niższych funkcjonariuszach, którzy nadawali się do służby. Okólnik nie wyjaśnia, do czego powyższe dane mają służyć.

Już z samego jego brzmienia zdaje się wynikać, że brana jest pod uwagę możliwość reaktywowania pewnej ilości t. zw. młodych emerytów”.

2

Wtorek, dnia 10 sierpnia 1937 r. WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

# Przemówienie marsz. Śmigłego-Rydza na zjeździe legionistów w Krakowie

KRAKÓW — PAT. — Zapowiadane przemówienie marsz. Śmigłego-Rydza brzmiało, jak następuje:

„Koledzy!

Witam wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowym już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświeblających miliony bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególnie w ostatnich latach życia komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioslejszym akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla komendanta bez względu na to, czy był on z nami, czy go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioslejszy akcent, bo był to hołd dla twórcy niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czołe, najwinniejszym spośród wszystkich polskich czoł, chmurzyła się najwyższa troska, jasniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy!

Wiadome wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dzisiejsz kroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się

Pismo popiera taką myśl zarówno ze względów budżetowych, jak i dla odzyskania przez administrację pierwiastka fachuwości i doświadczenia.

Gdyby wiadomość podana przez „Wieczór Warszawski” okazała się ścisłą — byłoby to spełnieniem jednego z naczelnych postulatów opinii publicznej, której niejednokrotnie „IKC” dawał wyraz.

do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydzignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą, koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny; 2) Żelazną twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym;

3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatechtych dróg własnych najrozmaitszych gheft, albo tych, którzy młodzi wychodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy oczadziłej doktrynerstwem, ten napewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewo-

lucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczybie wyższy życia Polski jako państwa i życia każdego Polaka.

Naturalnie mówię tu w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste. Ale, koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze, ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonują się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń, albo też dają mordownię, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

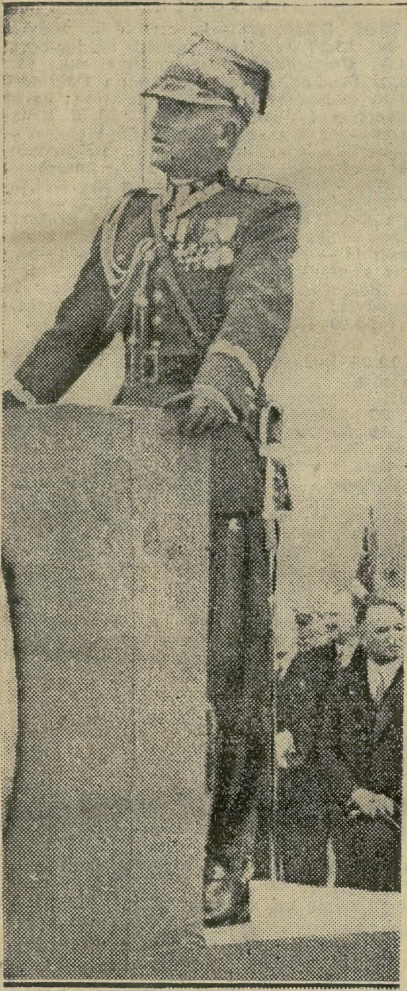
Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą rzetelną pracę włożono tę energię, po myślowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się walczyło w spory, w podkopywanie, w judzenia, to także inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, o rzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony”.



## Wiara maszeruje...

### Jak to było w Krakowie na Błoniach



Naczelný Wódz wygłasza przemówienie na Zjeździe.

Ulicami Krakowa maszerowali w niedzielę Legioniści. A w taki ich marsz bity serce całej Polski, otaczające miłością starych żołnierzy Komendanta.

Ten doroczny pochód Legionistów ma w sobie coś szczególnie chwytającego za serce. W żadnym kraju świata nie odbywa się podobna defilada. Bo w żadnym kraju świata nie zdarzyło się to, co w Polsce: że mała grupa zapaleńców, zapatrzona w gwiazdę Wodza, już w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku wyszła na teatr wojny i rozpoczęła bój, który miał Ojczyznę doprowadzić do wolności.

Rzadko zdarza się, by człowiek tak zdecydowanie zwyciężał bieg historii...

Bohaterowie czynu wyzwolenieckiego spotkali się w Krakowie, tam, skąd ogień wyruszyli w bój.

W jednej chwili odżyły dawne nastroje, odnowiły się przyjaźnie, wróciła stara atmosfera legińska.

Czas przerzedza szeregi byłych żołnierzy Komendanta. Kiedy uformowały się kompanie, tu i ówdzie widać było szczyrby, wyrządzone przez śmierć. Ale przecież jest to jeszcze ciągle liczna gromada ludzi, z których wielu gotowych jest stanąć jeszcze w potrzebie wojennej i nie kwapi się bynajmniej do laski weterańskiej.

Legioniści — ciekawa to rzecz — są ciągle młodzi. Nie zniszczył ich bohaterski wysiłek wojenny, przeciwnie — jak gdyby zakonserwował w nich młodość.

Kiedy idą, zrywa się zaraz piosenka.

Idą rytmicznie, dziarsko, mało który wypada z kroku. Nie widzi się wśród nich grubasów. — Schować brzuch! — wołali dowódcy kompanii, gdy w szeregach stanął ktoś bardziej otyły. Idą w pomieszczeniu wszystkich stanów, strojów. Są ubrania cywilne, są wszelkiego rodzaju mundury wojskowe, cały żurnal walczącej i zwycięskiej Polski. Idą dawni kapelani w mundurach, sutannach i habitach klasztornych, idą kobiety, nie nadszające dziś może krokom swoich kolegów, ale równie im w owoczesnym porwie i poświęceniu.

A wraz z nimi idzie piosenka... Co śpiewano w czasie marszu przez Kraków?

Wszystkie, wszystkie piosenki legionowe. Nie zabrakło ani jednej z tych, które towarzyszyły im kiedyś w boju, a zrodziły się ze związku utajonego sentymentu z rubasznym nieraz humorem.

Śpiewano i — gwizdano. Bo zwycaj wymaga, aby po odśpiewaniu kilku strofek, jedną strofkę odgwizdać. Taki gwizd to niebyłe jaka próba. Ale wypadła ona doskonale. Szła kompania za kompanią i gwizdała z taką umiejętnością, że dzwiałały się najstarsze wróble w Oleandrach...

Nie brakło żadnej piosenki. Było: „Książ mi zakazał”, było także o muzycze, co do której „Wszystko jedno, czy to damska, czy to męska jest, byle tylko różna fest a fest...”

Krótko trwał Zjazd Legionistów. Dzięki udziałowi Marszałka Smigłego Rydza, dzięki mowie, której legionowi wysłuchali z wielkim napięciem, stał się faktem o wielkim znaczeniu dla dalszego procesu ogniskowania twórczych sił Polski.

Ale oprócz tego znaczenia, miał niewystawiony czar: wizji wskrzeszenia przesiłki.

Na Krakowskich Błoniach nie było w niedzielę serca, w którym by nie zadrgała naglejsza struna sentymentu...

skowania twórczych sił Polski.

Ale oprócz tego znaczenia, miał niewystawiony czar: wizji wskrzeszenia przesiłki.

Na Krakowskich Błoniach nie było w niedzielę serca, w którym by nie zadrgała naglejsza struna sentymentu...



Marszałek Smigły-Rydz, generał i członkowie Rządu podczas mszy polowej. Od lewej p. premier Sławoj Składkowski, Marszałek Smigły-Rydz, min. gen. Kasprzycki, gen. Kordian-Zamorski, sen. Kwaśniewski, płk. Koc i prez. Kaplicki.

### Zjazd Legionistów - Węgrów odbył się w Budapeszcie

W ubiegłą sobotę odbył się w Budapeszcie zjazd Legionistów polskich narodowości węgierskiej. W którym wzięło udział około 50 spośród zamieszkałych obecnie na Węgrzech 180 Legionistów.

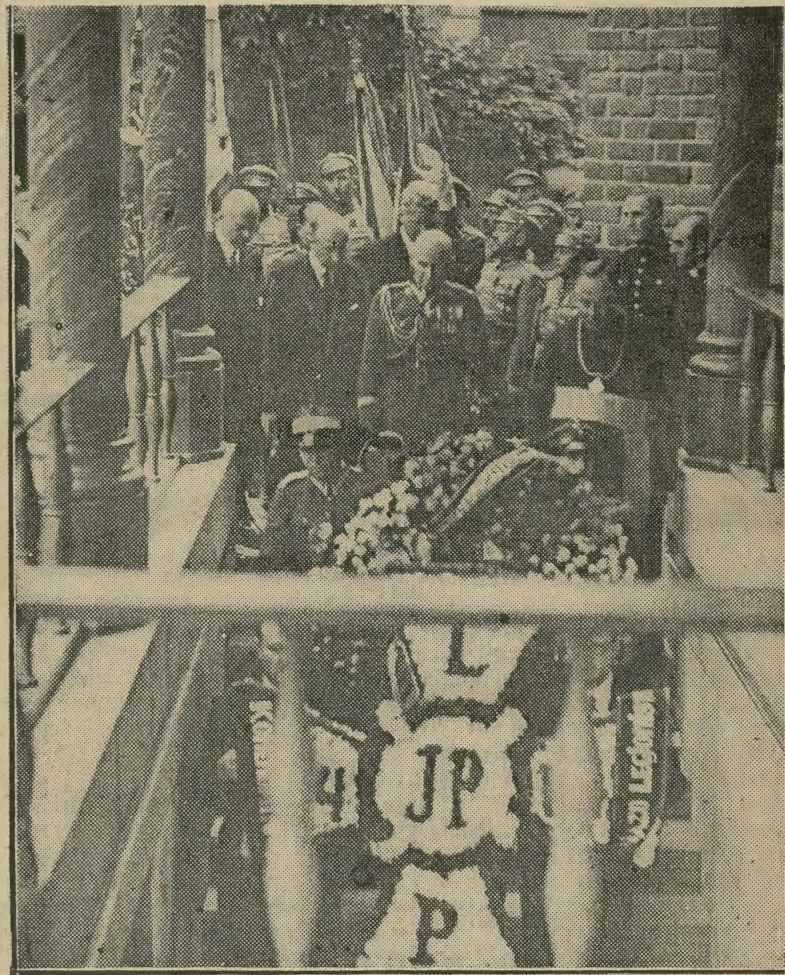
Na życzenie Marszałka Smigłego Rydza w zjeździe tym wziął udział przedstawiciel p. ministra spraw wojskowych, major wojsk polskich Lipcey-Steiner, były Legionista, z pochodzenia Węgier.

Węgierskiego ministra wojny reprezentował gen. Karlik.

Zjazd rozpoczął się uroczystością pod pomnikiem Legionistów w parku Nepliget.

Uroczystość zakończyło odegranie hymnów narodowych i dekoracja Legionistów Krzyżem Legionów. Legioniści przyjmowali krzyż z widocznym wzruszeniem z ręki mjr Lipcey-Steinera oraz dyplomy.

## U trumny Wodza



Hold Legionistów u trumny Marszałka Piłsudskiego.

## Święto Strzeleckie w stolicy

### Rewia łączy i karność spadkobierców idei legionowej

Nieprzeliczone szeregi zielonych mundurów strzeleckich zaległy w niedzielę Stadion Wojska Polskiego w Warszawie. Barwne grupy regionalne, kompanie strzelców pod broń, zastępy młodzieńskich strzelczyń, kajakowcy uzbrojeni w wiosła, marynarze, kilkuset motocyklistów i wiele oddziałów rowerowych.

#### Nabożeństwo

Błękitny ołtarz przybrany zielenią z olbrzymim drewnianym krzyżem wznosił się wśród wysokich masztów, na których zwisały się flagi państwowe i strzeleckie. Po obu stronach ołtarza ustawili się poczyt sztandarowe strzeleckie.

Powitany hymnem narodowym przybył na nabożeństwo inspektor armii gen. Norwid - Neugebauer, który reprezentował Marszałka Smigłego - Rydza.

Nabożeństwo odprawił ks. prałat Hilchen przy dźwiękach orkiestry strzeleckiej, która bez przerwy wykonywała utwory religijne.

Po mszy polowej oddziały strzeleckie wymaszerowały na plac Marszałka Piłsudskiego. Po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez prezesa Z. S. p. mec. Paschalskiego i komendanta głównego Z. S. płk. Frydrycha — nastąpił przemarsz oddziałów w kolejności okręgów.

Z placu Marszałka pochód strzelców udał się do Belwederu, gdzie na stopniach pałacu złożono wieńiec.

Po południu trybuna i chodniki na placu Na Rozdrożu zapelnily się zaproszonymi gośćmi i publicznością, przybyła na defiladę. O godz. 2 przyjechał gen. Norwid - Neugebauer i stanął na trybunie.

#### Chmura gołębi

Hasłem do rozpoczęcia defilady było wypuszczenie przez p. generała dwóch gołębi, które zatoczyły



Wielki entuzjazm wywoływały organizacje wiejskie Strzelca, w pięknych, regionalnych strojach. Oto troje barwnych przedstawicieli tych oddziałów.

krąg ponad domami i poszybowały w dal. Wślad za nimi spoza trybun wyleciała olbrzymia chmura kilku tysięcy gołębi, zwiezionych przez strzelców ze wszystkich okręgów.

Rozległy się dźwięki marsza orkiestry i oddziały strzeleckie ruszyły do defilady. Prowadzący je płk. Frydrych i mec. Paschalski stanęli na trybunie obok gen. Norwida-Neugebauera i pozostali tam do końca przemarszu.

#### Defilada grup regionalnych

Na czele defilujących oddziałów kroczyła strojna grupa lubelska. Prowadził ją wysoki, przystojny strzelec w stroju ludowym, z gracją

witając p. generała i widzów kapeluszem, trzymanym wyciągniętą ręką.

Dalej szły poczyt sztandarowe okręgu lubelskiego a za nimi kompanie strzeleckie w pełnym rynsztunku, z karabinami na ramieniu.

W tymże porządku postępowały inne województwa, budząc podziw strojami swych grup regionalnych i postawą strzelców — żołnierzy. Szli, przejąc się jak struny, jedni od drugich mocniej waląc nogami o asfalt w takt orkiestry.

Znakomicie maszerowali Ślązacy, liczebnością wyróżniał się okręg warszawski, strojami ludowymi — Poznań, Kraków, Sieradz, a wdziękiem uśmiechów — uroczę dziewczęta grupy kieleckiej, ubrane w czerwone spódnice.

Za Kielcami kroczyli strzelcy

ta im z oczu mimo zmęczenia.

Niemniej rzesistymi oklaskami witano Orleń. Niektóre z nich — chłopięta ledwie od ziemi odrósł, a szli jak starzy żołnierze.

Efektownie prezentowała się grupa 100 kajakowców, którzy spłynęli na koncentrację z różnych stron Polski. Obok dorosłych mężczyzn dzwigali ciężkie wiosła kilkunastoletni chłopcy.

Nowe partie wypuszczonych gołębi pocztowych zwiastowały nadejście oddziałów gołębiarzy. Prze maszerowali — dzwigając na plecach ciężkie kosze, w których skrzydlaci listonosze odbyli podróż do Warszawy.

#### Zmotoryzowani strzelcy

A potem przesunął się długi — zdawało się, bez końca — korowód 1000-ca rowerzystów: karabiny przez plecy, na kierownicach proporczyli strzeleckie.

Po ich przejściu nastąpiła długa przerwa w defiladzie. Wreszcie ukazał się w oddali obłok białego dymu i nadechłały z warkotem, jak chmara baków, motocykle: około 250 maszyn, po trzy w rzędzie, z proporcami białe — czerwono — zielonymi. Siedzieli na nich rośli strzelcy w szerokich kombinizonach.

Defilada, która trwała blisko godzinę, została zakończona. Strzelcy udali się do swych kwater na obiad i zasłużony odpoczynek.

Święto Zw. Strzeleckiego zakończyło widowisko regionalne na Stadionie Wojska Polskiego o godz. 5 po poł.



marynarze, którzy dopiero wczoraj rano przyjechali z Gdyni. Wszyscy rośli, ogorzali, dobrze odżywieni — maszerowali bez wysiłku, ale pewnie i równo.

#### Młodzi Pionierzy i Orleń

Dalej — Młodzi Pionierzy, którzy od soboty stali się strzelcami. Na głowach mieli jeszcze berety, tylko dowódca szedł w czapce strzeleckiej, którą otrzymał na Rynku Staromiejskim.

Strzelczynie w granatowych spódnieczkach, krótkich zielonych bluzach, granatowych krawatach i beretach. Zbierały huczne oklaski za jednolitość uniformu, znakomite wyszkolenie i radość, która tryska-





# ŚWIATOWID

Nr. 33/679 ROK XIV  
14 SIERPNIA 1937 R.  
Numer zawiera 24 stron druku  
**CENA 60 GR.**  
Cena w Czechosłowacji Kc. 2-20  
PRINTED IN POLAND  
Opłata poczt. uiszczona gotówką

## ZJAZD LEGJONISTÓW W KRAKOWIE.



Marszałek Śmigły-Rydz wygłasza przemówienie na Błoniach Krakowskich na Zjeździe Legionistów w dniu 8 sierpnia b. r.  
Poza trybuną stoją od lewej: biskup polowy, ks. Gawlina, premier gen. Sławoj-Składkowski, wicepremier inż. Kwiańkowski,  
min. gen. Kasprzycki i inni.

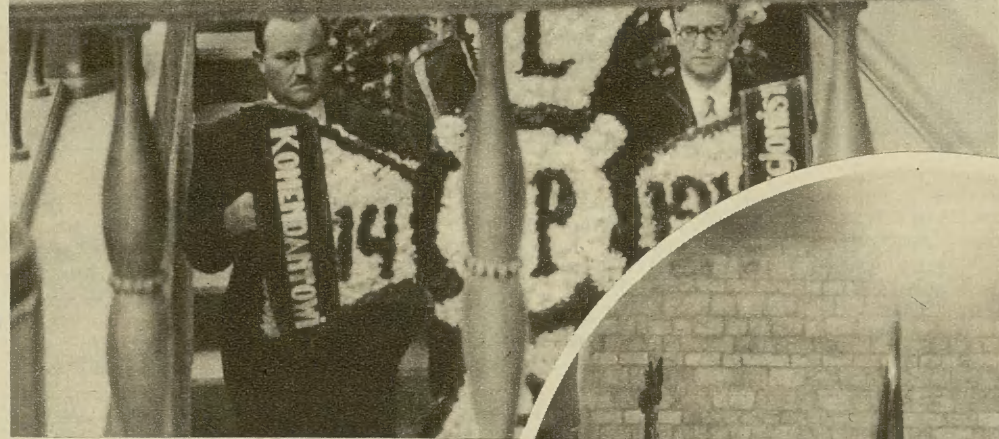
Ag. Fot. „Światowid”.



# XIV ZJAZD LEGJONISTÓW W KRAKOWIE.

Obelisk pamiątkowy postawiony w ub. r. w Michałowicach w miejscu, gdzie Pierwsza Kadrowa przekroczyła 6 sierpnia 1914 r. austro-rosyjską granicę.

Dom Legionistów wzniesiony w Oleandrach w Krakowie. Z tego miejsca dnia 6-go sierpnia 1914 roku wyruszyła Pierwsza Kadrowa na bój z Rosją.



Marszałek Śmigły-Rydz schodzi do krypty Marszałka. Obok Marszałka znajdują się woj. Gnoiński i ptk. Koc.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA  
AGENCJI FOTOGRAF.  
„ŚWIATOWID”

Hołd złożony cieniem Marszałka w krypcie przez delegacje Legionistów.



Na Błoniach Krakowskich, w pobliżu miejsca, skąd ks. Kosma Leneczowski, pierwszy kapelan wojsk polskich, błogosławił pierwsze, idące w bój oddziały — zebrała się pod znakami dawnych pułków cała armia legionowa. Sześć pułków piechoty, dwa pułki ułanów i jeden pułk artylerji stanęło w karnych długich kolumnach naprzeciwko ołtarza polowego w dniu 8 sierpnia.

Oto rozpoczął się czternasty zjazd legionistów, przypadający w 23 rocznicę wymarszu na bój o Polskę pierwszych oddziałów legionowych.

Zebrała się znowu bracia legionowa

w Krakowie, skąd padło pierwsze hasło walki czynnej o niepodległość. Legioniści zebrała się dziś, jako kwiat armji polskiej — aby święcić oddawna na polach bitew, w obliczu śmierci, zadzierzgnięte braterstwo broni.

Przybywa na Błonia Wódz Naczelny armji polskiej, Marszałek Śmigły-Rydz. Zrywają się gromkie okrzyki. To Pułk Pierwszy Legionów wita swego dawnego komendanta, który dziś armji całej dowodzi. Przechodzi Marszałek przed frontem towarzyszy broni, uśmiecha się do nich. Huczą okrzyki, nastrój stał się niezwykle serdeczny.



Fragment Mszy polowej na Błoniach. Na pierwszym planie widoczny Marszałek Śmigły-Rydz, obok niego premier gen. Składkowski, gen. Kasprzycki, gen. Zamorski i inni.



624

## OSOBY O PRZYTĘPIONYM SŁUCHU!

Dlaczego rozpacz?

„Oryginal-Akustik”, nieoceniony aparat, przyniesie Wam ulgę. Niewidoczny, donośny i nie drogi. Prospekt B. wysyła bezpłatnie f-ma Akustik-Gesellschaft — Berlin — Rkdf. Miejsca sprzedaży wskażemy na życzenie.

373



# DWA DZIEŁA DOBREGO SERCA

O 40 km od Warszawy przy ujściu rzeki Wkry do Bugu—Narwi, tuż za twierdzą modlińską, leży małe miasteczko — Pomiechówek.

Bliskość dwóch rzek: majestatycznej Narwi, leniwie toczącej ciemne, oteklane wody i wesołej, figlarnej Wkry, wijącej się pośród zieleni łąk i lasów, nadaje całej okolicy wiele uroku. Potęguje go wyjątkowa okoliczność — lewy brzeg Wkry wznosi się wysoko przy Pomiechówku, tworząc stromą górę, pokrytą lasem. Aż dźwięk rzeki, skąd na płaskim i monotonna Mazowszu wzięła się taka malownicza miejscowość, i nikt jej w stolicy, pozbawionej atrakcyj terenowych, do niedawna nie znał, poza nielicznymi mieszkańcami Modlina. A może właśnie bliskość tej twierdzy i trudność przebywania w jej okolicy

P. Prem. Germine Składkowska w otoczeniu dzieci z kolonii w Pomiechówku nad Wkrą, która powstała w 1934 r. z inicjatywy P. Premierowej. Na ganku P. Premier Składkowskiej.



Dnia 6 sierpnia b. r. w rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej P. Premierowa Składkowska urządziła żołnierski obiad w schronisku

Zachodnich. Znaleźli się tam mali Polacy z Gdańska, ze Śląska Opolskiego, nawet z Westfalii, którzy w szkołach będąc niemieckimi. ledwie mogli się porozumieć w ojczystym języku. Pomiechówek stał się dla nich nie tylko kryjówką zdrowia, ale też ośrodkiem źródłem polskości.

W ciągu obecnego lata około 300 dzieci spędza w Pomiechówku letnie miesiące. Mieszkają tam jak w raj. Doskonale przewietrzane, obszernie sypialnie, pełne kwiatów sale jadalne, czyste kuchnie, łazienki, nie mówiąc o urządzeniach

serduszkach tych szczęśliwych wakacji, organizuje pod koniec lata wycieczki krajoznawcze to nad morze, to do Zakopanego, to do Krakowa. P. Premier oddaje w tym celu nawet swój własny wagon salonowy, nie bojąc się, że młodzi goście zniszczą mu go lub zanieczyszczą. Najlepiej to świadczy o całkowitem oddaniu się obojga Pp. Premierów stał społecznej akcji na rzecz dzieci.

Ale P. Premierowa nie ogranicza się do tak efektywnej pomocy dla młodego pokolenia. Z inicjatywy jej powstało w Warszawie przy ul. Cie-



GAZETA POLSKA Niedziela, 15 sierpnia 1937 r.

Roman Umiastowski

## Józef Piłsudski a wojsko polskie

W dniu święta żołnierza polskiego czy całego narodu zwracają się ku niemu. Nikt inny, jak tylko on jest gwarantem niepodległości. Tylko dzięki temu, że posiadamy kilkuset tysięcy wojsko jesteśmy pewni swego losu dziś i jutro.

W wojnie zdobyliśmy państwo siłą. Nie zostało nam darowane lecz wydarłszy je przez moc, przez prostą użycie siły fizycznej. Wojna przed którą drżały ludy przez tysiąclecia, stała się dla nas dobrodziejstwem.

Żołnierz wojny o wyzwolenie zasłużył też sobie na wyjątkową wdzięczność narodu. Gdy żołnierz innego narodu walczącego o honor czy chleb uzyskiwał tylko zwycięstwo lub klęskę, to żołnierz polski tworzył przez swój czyn nową wartość dotąd nieistniejącą dla nas, mianowicie — państwo.

Jedną z wielkich demokracji zachodu, chcąc po wojnie uczcić wysiłek żołnierski przyobiekła go w formę kultu „Nieznanego żołnierza”. Kult ten przewodził różne kraje i w Polsce się nie przyjął. Nie przyjął się po prostu dlatego, że posiadaliśmy wśród gromady żołnierskiej człowieka, który był jej Twórcą i którego imię stało się synonimem najpiękniejszych cnót żołnierskich. Dlatego też dzień święta żołnierza łączy się dla nas niezerwalnie z imieniem Józefa Piłsudskiego.

Różne miana nadawano Józefowi Piłsudskiemu, lecz bez zaprzeczenia najsluszniejszym dla Niego jest tytuł „Twórcy wojska narodowego”.

Z Niego ono powstało, z jednego samotnego żołnierza w imię Polski. Gdy umierał po 30 latach pracy nad tworzeniem wojska narodowego — liczyło ono 300.000 ludzi.

Te dwie cyfry — jeden i 300.000 — mówią dostatecznie o wielkości pracy Pierwszego Marszałka Polski. Praca ta, od początku aż do ostatniego dnia Jego życia miała swe zasadnicze działy: praca Wodza Naczelnego

go nad sobą, następnie nad korpusem dowódców i wreszcie nad żołnierzem. Dzisiaj możemy już mówić o jej wynikach. Mamy dostateczną ilość materiału do oceny, jakie to wojsko i jakiego to żołnierza wytworzyła praca Józefa Piłsudskiego.

W pewnej chwili życia swego — mianowicie po załamaniu się akcji rewolucyjnej w b. Królestwie Polskim, rozpoczął Józef Piłsudski przygotowywać siebie do roli wodza naczelnego w przyszłej walce (którą przewidywał) z zaborcami. Charakter wodza posiadał — należało jeszcze poznać tajemnice sztuki wojennej, która wiedzie do zwycięstwa w boju. Piłsudski prowadził systematycznie studia i jak mało kto poznaje dziedzinę wiedzy o wojnie jeszcze przed rokiem 1914. Pisz na ten temat szeregi szkiców, bada kampanie japońską, bułgarską i przyczyny porażek armii tureckiej. Studiów tych nie przerywa już do końca

życia. Zagadnienia wojskowe pasjonują go i sam prowadzi ćwiczenia i gry wojenne.

Obdarzony umysłem filozoficznym, wrodzoną skłonnością do rozważań, ugruntowaną przez długoletnią samotność, nie daje się nigdy zaskakiwać czyjąś koncepcją, lecz w rozkazach i ćwiczeniach przeprowadza swoje tezy i gruntuje podstawy pojmowania prawdy wojny, wytwarza swoistą doktrynę przyszłej wojny i przygotowania do niej wojska i całego narodu.

Stwarza autorytet. W narodzie, który znał strach przed obcymi, a nie uznawał niemal żadnego innego nakazu prócz narzuconego gwałtem, kładzie podstawy walny karności moralnej!

Pod koniec życia osiąga też autorytet jakiego nigdy dotąd nie posiadał. Słowo jego ma wagę czynu i jest symbolem prawa. Wojsko, którym dowodzi, jest tego widomym przykładem, jest najkarniejszym wojskiem jakie

w ogóle na świecie istnieć może, bo słowo wodza jest w nim wszystkim.

Zespół dowódców zaczął Piłsudski kształcić jeszcze przed wojną w Strzelcu. Stamtąd wyszli ludzie, na których mógł bezwzględnie polegać. W czasie wielkiej wojny zdobyli czołowi spośród nich umiejętność dowodzenia pułkami i brygadami, lecz nie stało możliwości, żeby wykształcili się na dowódców armii. Stąd też w wojnie polskiej na tym stanowisku znaleźli się oficerowie spoza Legionów. Nie wielu z nich przetrwało kryzysy bojów. Dlatego też w chwilach ciężkich sam Wódz Naczelny zniżał się o szczebel i siedł dowodzić w ważniejszych operacjach armią. Jest to dowodem, jak kapitalne znaczenie ma życie się pewnej grupy dowódców z naczelnym wodzem. Dlatego też oficerowie Legionów zawsze przedstawiali dla Naczelnego Wodza kapitał niezaprzeczony,

jako ci którzy go najlepiej rozumie. Walcząc od początku w okolicznościach mało sprzyjających osiągnięciu zwycięstwa, nie uznawali żadnej sytuacji za rozpaczliwą i żadnej pozycji za utraconą.

Jako Wódz Naczelny poświęcał Piłsudski masę czasu doborowi i kształceniu korpusu dowódców. Dość powiedzieć, że

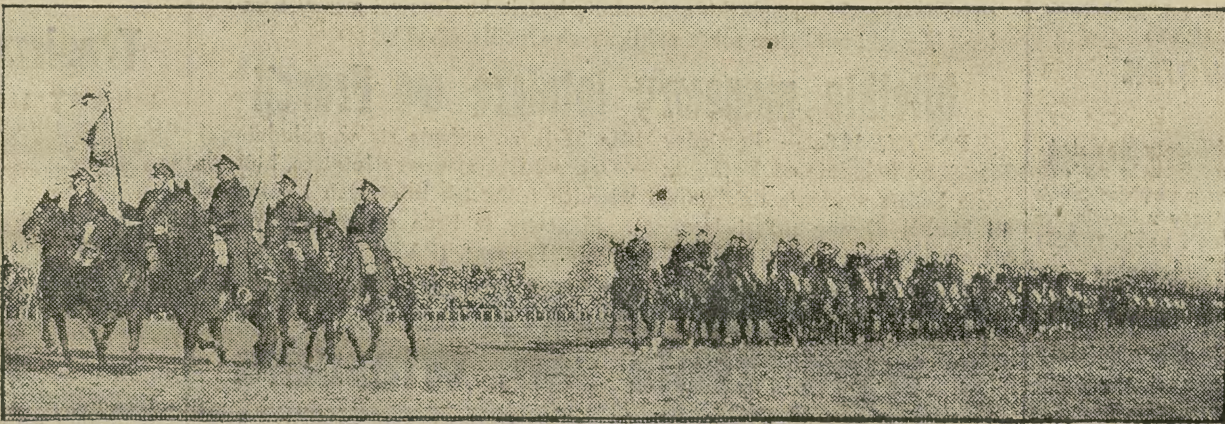
do końca swego życia nie posunął żadnego oficera na wyższe stanowisko, nie poznawszy go na ćwiczeniach, i nie poddawszy egzaminowi.

Trzecim działem pracy Marszałka było wychowanie żołnierza. Wiele opowieści na ten temat krąży w wojsku i społeczeństwie, wiele powiedzeń zawarł o żołnierzu Marszałek Piłsudski w swych pismach. Żądał od żołnierza wiele, obiecując mu jedynie, że jego śmierć na polu walki nie będzie daremną. Na sztandarze wojska wypisał obok słowa „Ojczyzna” słowo „Honor” i te symbole uczynił boszyszcem żołnierza. Moralność armii dźwignął na stopień niebywały, wprowadzając w użycie nakaz surowego pojmowania obowiązku żołnierskiego. Sam był też tego obowiązku przykładem.

Wojsko polskie doby obecnej nie da się też porównać z żadnym innym. Jest ono tworem o tyle dziwnym, że stanowi bilans pracy życia jednego człowieka, który je przepełnił zarem swego serca i wszepił mu prawdę, w które wierzył. Stąd też żołnierz nasz, na którego spoglądamy szczególnie radośnie w dzień jego święta, ma pewną cechę, która go odróżnia od żołnierzy wszelkich innych narodów.

Ten żołnierz ma prawie sakralne poczucie swej misji dziennej, wierze że tak jak nikt inny przyczynia się do budowy dzieła wielkości przez rzetelne wykonywanie swej pracy codziennej.

Taka wiara uszlachetnia. Stąd też nigdy Polska w dziejach swych nie posiadała jeszcze wojska tak sprężyniętego wysokim poczuciem karności i tak oddanego sprawie swej służby.



Rewia kawalerii w Krakowie w 1934 r. Defiluje 1 p. szwoleżerów



Redakcja i Administracja

Szpitalna 1.  
Tel. Red. 2-95-67. Sekr. Red. 2-82-54  
Ogólny 2-67-56  
Nocna Redakcja 2-82-41  
Skr. Red. przyjmuje od 2 do 3  
Tel. Adm.: Prenum. i Kolport. 2-92-21  
Dział Ogłoszeń 2-70-40. Kasa 6-89-25  
Oddział miejski:  
Al. Jerozolimskie 12, tel. 2-06-46  
Adres telegr. „Poljournal”  
KONTO P. K. O. 21-255

Redakcja rękopisów nie zwraca

# GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE

1937 Warszawa Rok IX

Nr. 225

niedziela

15 sierpnia

Cena numeru  
20 groszy

Oплата ryczałtowa uiszczona gotówką

## W dniu święta żołnierza

Tradycja dzisiejszego święta żołnierza jest młoda, wyznaczył ją rok 1920, dzień zwycięstwa Piłsudskiego, akt ostatecznego, zbrojnego umocnienia odzyskanej niepodległości. Od tej chwili liczymy niezmiennie doniosły dla utrwalenia bytu państwowego okres zbratania się narodu z wojskiem.

Tradycja tego serdecznego stosunku urwała się na schyłku dni dawnej Rzeczypospolitej, kiedy to król i sejm z aplauzem dekretowali stutysieczną armię, ale ani jej zebrać nie umieli, ani gdyby ją nawet zebrał, nie zdolaliby jej zapewnić należytej organizacji i warunków bitności. Wszystko co się potem złożyło na ciąg dalszy historii wojska polskiego — insurrekcja kościuszkowska, epopeja napoleońska, powstanie listopadowe i styczniowe, było mniej lub więcej szczęśliwymi próbami odrodzenia tej zerwanej tradycji. Jej rzeczywiste odrodzenie przyszło jednak dopiero w roku 1920 z woli i z geniuszu Józefa Piłsudskiego.

Jego garść legionistów z r. 1914 stała się żelazną kadrą owych pierwszych regularnych szeregów odradzającej się Ojczyzny. Wódz tej garści, świadomy marnych wyników królewsko-sejmowego dekretowania, rozszerzał swoją własną odpowiedzialność i odpowiedzialność szczupłych początkowo szeregów.

Od pierwszych dni wielkiej wojny, okres życia narodu obchodzącego się bez wojska rozpoczął ulegać stopniowej likwidacji. Z każdym dniem rośnie świadomość, że wojsko jest nie tylko siłą zbrojną, zabezpieczającą wolność, ale w równym stopniu siłą moralną, ośrodkiem zjednoczenia, źródłem energii i narzędziem spełniania misji dziejowych narodu.

Żołnierz Kościuszki, Dąbrowskiego, Chłopickiego, Traugutta i Langiewicza był postacią równie heroiczną jak tragiczną. Jeżeli śmierć na polu bitwy nie ukoiliła zawiedzionych nadziei, to za miast lauru zdobywał poczucie klęski, rozpacz, więzienie i tułaczkę.

Żołnierz Piłsudskiego dożył dnia zmartwychwstania ojczyzny i patrzył z radością jak szeregi jej obrońców powiększały się od napływu coraz to innych formacji zbiegających się z wielkiego rozproszania, z obcych państwowych terytoriów. Żołnierzowi Piłsudskiego dane więc było przezwyciężyć tragizm nadaremnych trudów, wynagrodzić narodowi klęskę zaznaną przez tamtego żołnierza, pomścić jego wielką krzywdę. Mówimy: było dane, ale wiemy, że było raczej zdobyte, przecierpiane, osiągnięte ogromnym wysiłkiem.

Nie ma innego terminu na oznaczenie pomyślnych wyników działań wojennych, jak — zwycięstwo. W dniu, który jest świętem naszego żołnierza, wyraz ten zasługuje jednak na chwilę dokładniejszej uwagi. Jakie miało zwycięstwo? Oczywiście, nad wrogiem zewnętrznym przede wszystkim. Nad tym wrogiem, który ujarzmił ojczyznę. Trzeba przecież od razu uzupełnić, że i

nad wrogiem wewnętrznym w jego licznych postaciach.

Bez goryczy, choć może niekiedy z gniewem, wyliczał te postaci Marszałek Piłsudski, ilekroć robił rachunek sumienia narodowego, tego sumienia, na którego reakcję czekał ongiś samotny ze swymi legionistami. Była to obojętność, była niechęć, było lekceważenie, była niewiara i ambitne a krótkowzroczne kombi-

nacje. W sumie, wielogłowa hydra, taktycznie — dywersja, moralnie — źródło, z którego żołnierz pił zniechęcenie, rozterkę i niewiarę.

Zwycięstwo żołnierza z r. 1920 nie tylko złamało napór hord Tułaczewskiego, lecz zniszczyło również i te reduty oporu, zagradzające drogę do moralnego odrodzenia narodu. Naród polski w antiwojskowych wychowy-

tradycjach zrozumiał czym jest wojsko i jakim musi być stosunek społeczeństwa do wojska, zrozumiał czym jest dla wojska zaufanie, wdzięczność i uczciwa, serdeczna współpraca. Wojsko odczuło, że krzywdy wyrządzane mu do niedawna zostały wyrównane z nawiązką: naród otoczył armię szacunkiem i miłością i uznał ją za żrenicę wolności.

Nawiązana została stara tradycja, sięgająca czasów pamiętnych sław zwycięstw, powagą u potęg ościennych, zbrojnym ostrzeżeniem przed zakusami potęg wrogich.

Naród polski zrozumiał, że na obronę otwartych zewsząd granic mamy tylko wojsko. „Rzeczpospolita nasza jest otworysta” — przypominał kanclerskie, siedemnastowieczne słowa Marsza-

łek Smigły-Rydz i w tej perspektywie ustalił wartość żołnierza jako „nieodzownego elementu bytu państwa nie tylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa”. „Komendant zbudował tę nową wartość jako najważniejszy element w konstrukcji państwa i nauczył naród rozumieć, że jeżeli ten element zaczyna murzeć lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujemy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacyfizmu, równocześnie uczyło się ko-

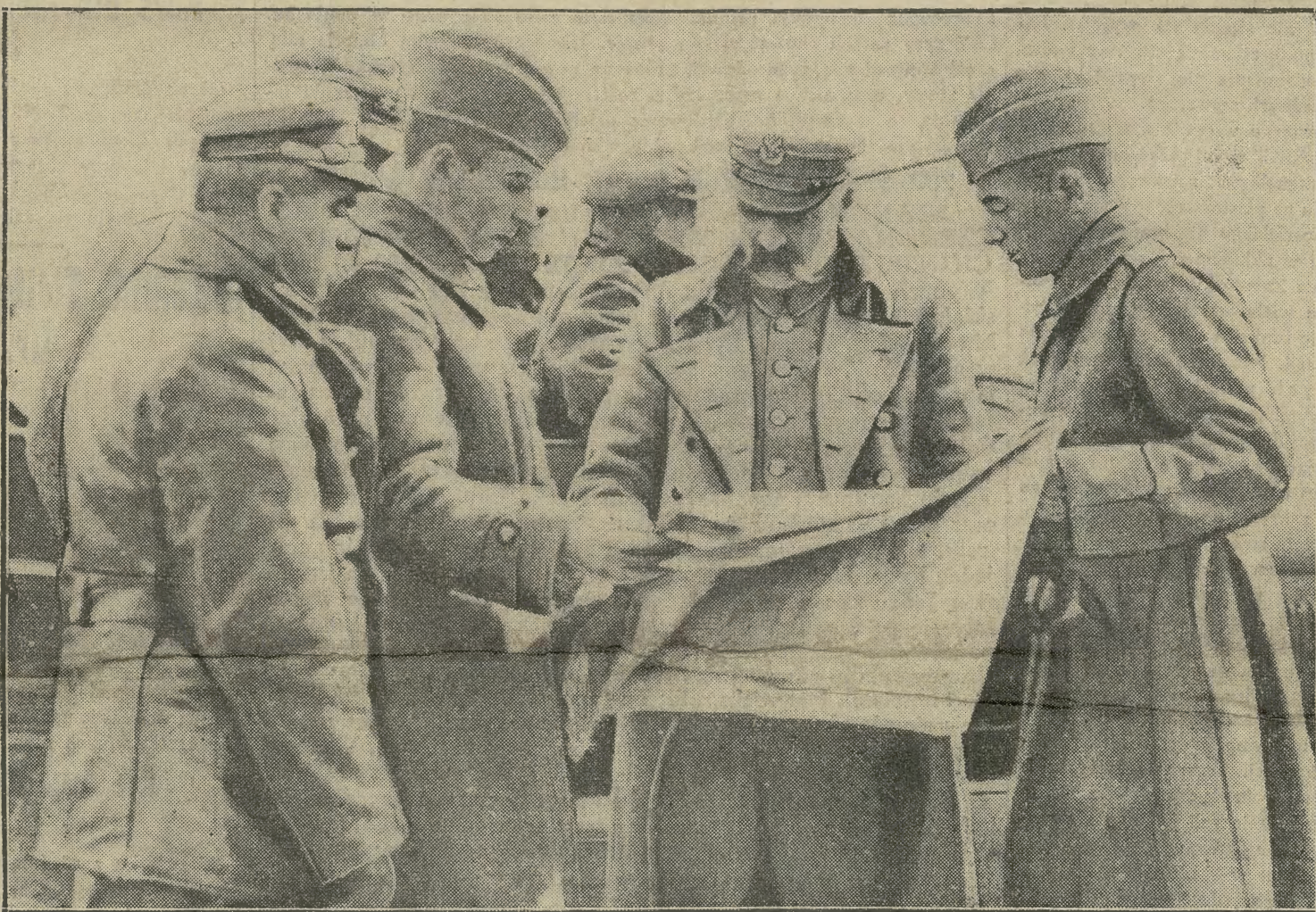
chać ideę żołnierstwa”. Tak pojmowanemu ideałowi żołnierstwa musi, rzecz prosta, odpowiadać równie szeroko pojęte wychowanie wojska i wyrobienie powszechnego, obywatelskiego i określonego stosunku narodu do armii. Żyjemy w tej niezachwianej pewności, że jak Polska Polska, nigdy jej rządy nie czyniły więcej dla zapewnienia wojsku należytych warunków rozwoju i wyszkolenia bojowego aniżeli obecnie. Stało się już powszechnym przekonaniem, że w dzisiejszych czasach niespokojnych musimy być stale gotowi do największych ofiar na rzecz wojska. Doświadczenia wyniesione z dziejów ojczystych aż nadto umotywowane w badaniach historyków, uczą nas, że więcej niż wszystkie wady charakteru, niż wszystkie złe instytucje wewnętrzne, zaszkodził nam w przeszłości brak stałego wojska; samo istnienie odpowiedzialnej armii na schyłku wieku XVIII wystarczyłoby w zupełności do sparaliżowania imperializmu mocarstw rozbiorowych.

Wierzmy w naszą armię jako siłę obronną i uważamy ją za najlepsze przed światem świadectwo naszego umiłowania pokoju, naszej gotowości ochraniać naszemu pokojowi, naszej czynnej współpracy z wszystkimi, którzy szczerze pragną pokoju. Dzięki sile zbrojnej, którą oceniamy z wiarą i zaufaniem, legitymujemy naszą politykę jako działanie na rzecz równowagi europejskiej i powszechnego pokoju.

Rozumując więc istnienie żołnierza „w sensie samej idei państwa”, musimy jego dzisiejsze święto rozszerzyć do rozmiarów święta idei ogólnopolskiej, zwiążać je mocno z wszelką twórczością życia polskiego, zjednoczyć jego hasłem wszystkie wysiłki podejmowane dla polepszenia bytu narodowego i powiększenia powagi państwa na zewnątrz.

Składając hołd zasłudze żołnierza, zdobywcy i odnowiciela wolności, składamy go przede wszystkim jego Twórcy, Józefowi Piłsudskiemu, który zwycięstwo wojenne utrwalił przez zwycięstwo siły państwowej, odniesione nad niemocą, organizacją nad nieładem i swarliwością, woli twórczej nad bezpłodnym partynctwem.

I oddał wojsko w ręce godnego następcy.



Naczelnny Wódz Marszałek Piłsudski i dowódca III armii gen. Smigły Rydz w czasie rozmowy w polu przed wielką ofensywą 1920 r.



